

CIESZANOWSKIE
ZESZYTY
REGIONALNE

5



Redakcja naukowa
Tomasz Róg
e - mail: tomrog.pl@op.pl

Projekt okładki
Wojciech Świzdor

Korekta tekstu
Marian Róg

Wydawca
Gmina Cieszanów
ul. Rynek 1, 37 – 611 Cieszanów
tel. (16) 631 10 76
e – mail: cieszanow@vp.pl
www: www.cieszanow.eu

ISBN: 978 – 83 – 925568 – 6 - 2

Skład i łamanie
Łukasz Grzesik

Druk
Drukarnia Kolor – Druk
ul. Podzamcze 28 b, 37 – 500 Jarosław
www.kolordruk.com.pl

MBP Cieszanów
Cieszanowskie zeszyty re...



0000024284

Wszelkie prawa zastrzeżone.

**Kopiowanie i wykorzystywanie całości lub fragmentów
tekstów oraz zdjęć, bez zgody autorów zabronione.**

Zygmunt Kubrak

Polacy w Cieszanowie w okresie dwudziestolecia międzywojennego¹

O polskość Cieszanowa

Po rozpadzie monarchii austro – węgierskiej doszło do wojny polsko – ukraińskiej. W grudniu 1918 r. w powiecie cieszanowskim nastąpiło przesilenie w walkach polsko – ukraińskich. 6 grudnia grupa operacyjna Wojska Polskiego (WP) kpt. Alfreda Wesołowskiego (batalion piechoty i półbateria artylerii polowej 75 mm), wysłana z Jarosławia, wyparła ukraiński garnizon z Lubaczowa. Grupa Polaków w Cieszanowie, dowodzona przez sierż. Jana Kopfa, działając samodzielnie, rozbroiła miejscową załogę ukraińską bez rozlewu krwi, po czym zorganizowała obronę miasta i nawiązała kontakt z grupą kpt. Alfreda Wesołowskiego. Pod broń powołano nowych ludzi. Dowództwo objął ppor. Józef Kowalski, mianowany komendantem kompanii w powiecie cieszanowskim². W oddziale cieszanowskim, który zakwaterował się w budynku „Proswity” byli: Roman Batycki, Franciszek Der-

¹ Artykuł jest rozszerzoną wersją referatu wygłoszonego przez autora 30 IX 2011 r. w Cieszanowie podczas sesji popularnonaukowej pt. „Wielokulturowy Cieszanów”, zorganizowanej przez Centrum Kultury i Sportu w Cieszanowie w ramach projektu „Śladami przeszłości. Wielokulturowy Cieszanów.” Projekt był realizowany dzięki dofinansowaniu ze środków Muzeum Historii Polski, z programu „Patriotyzm Jutra 2011.”

² Ppor. Józef Kowalski, pochodzący z Folwarków, został przyjęty do WP z b. armii austriackiej z zatwierdzeniem posiadanego stopnia podporucznika (starszeństwo z 1 I 1916 r.). „Dziennik Rozkazów Wojskowych”, R. 2, nr 26, Warszawa 1919, poz. 838; „Annales Ecclesiae Parochialis Cieszanoviensis. I wojna światowa w Cieszanowie, „Cieszanowskie Zeszyty Regionalne” 2008, z. 1, s. 67.

lat, Grzegorz Mazurkiewicz, Antoni Piotrowski, Leon Studencki, Józef Zaremski, Józef Kłos z Folwarków i inni³. Następnego dnia Ukraińcy próbowali odzyskać miasto, ale Polacy utrzymali pozycje, a w kontrataku zajęli Nowe Sioło. 8 grudnia do miasta weszła 9. kompania por. Dobrzańskiego z grupy kpt. Wesołowskiego. Wydarzenie to zostało odnotowane w komunikacie Naczelnego Dowództwa Wojsk polskich na Galicję Wschodnią: „Grupa nasza, operująca od Lubaczowa, zajęła Cieszanów”⁴. Ciężkie boje toczyły się nad rzeką Wirową o Lubliniec Nowy i Stary. Wysłane tam wojsko z grupy kpt. Wesołowskiego w sile jednej kompanii piechoty i oddziału kawalerii (18 konnych), przy udziale kompanii cieszanowskiej, zdobyło obie wsie, biorąc 36 jeńców⁵.

Ukraińcy nie zrezygnowali z opanowania strategicznej dla obu stron linii kolejowej Jarosław – Lubaczów – Rawa Ruska; 27 grudnia dużymi siłami (11 sotni) zaatakowali Lubaczów. Placówka „Szpital” złożona z kilkunastu młodych żołnierzy, sądząc z gwałtownej strzelaniny, że Lubaczów został zajęty przez Ukraińców, wycofała się do Cieszanowa. Tutaj przejął ich ppor. Julian Czubryt⁶, a następnie wspólnie z ppor. lekarzem Marianem Ciećkiewiczem, poprowadzili oddział do Lubaczowa, gdzie wzięli udział w walkach⁷.

³ S. F. Gajerski, *Rok 1918 w powiecie cieszanowskim*, „Życie Przemyskie” 1988, nr 48, s. 6.

⁴ „Pobudka” z 10 XII 1918 r., nr 35, s. 1.

⁵ Według ppor. Józefa Csădeka, który dowodził półkompanią w uderzeniu na Lubliniec Nowy, akcja na obie wsie została przeprowadzona cztery dni po zajęciu Lubaczowa, czyli 10 grudnia. J. Csădek, „Z wojny narodowej 1918 – 1920”. *Wspomnienia z niektórych walk i przeżyć 14 – go jarosławskiego pułku piechoty względnie 4 – tej dywizji piechoty*, t. 1, Lwów 1935, s. 43.

⁶ Oficer b. armii austriackiej Julian Czubryt został przyjęty do WP (14 pp) z zatwierdzeniem posiadanego stopnia podporucznika (starszeństwo z 1 VIII 1916 r.). Tymczasem on sam w życiorysie z 1933 r. podał, że wyszedł z armii austriackiej w stopniu porucznika. Ostatecznie został zweryfikowany w stopniu kapitana ze starszeństwem z 1 VI 1919 r. Centralne Archiwum Wojskowe, Akta personalne, sygn. 1769/89/936, Julian Czubryt; „Dziennik Rozkazów Wojskowych”, R. 2, nr 26, Warszawa 1919, s. 645; *Rocznik Oficerski 1923*, Warszawa 1923, s. 164, 409; Z. Kubrak, 3. *Pułk Strzelców podhalańskich ppłk. Juliana Czubyryta w kampanii 1939 r.*, „Cieszanowskie Zeszyty Regionalne” 2009, z. 2, s. 75.

⁷ Szerzej o konflikcie polsko – ukraińskim w latach 1918 – 1919 zob.: M. Arga-

siński. Po odparciu sotni Fryderyka Klee, które w tej akcji poniosły duże straty, działania Ukraińców stały się mniej aktywne, co potwierdził komunikat wojenny polskiego Sztabu Generalnego z 13 stycznia 1919 r.: „Pod Chyrowem i Lubaczowem spokój”⁸. Bój o Lubaczów był fragmentem podjętej ofensywy grupy „Północ” Ukraińskiej Armii Galicyjskiej, mającej na celu zdobycie linii Lubaczów – Rawa Ruska. Po odparciu sił ukraińskich do ofensywy przystąpiła 6 stycznia 1919 r. grupa „Bug” gen. Jana Romera, która odrzuciła Ukraińców na wschód od linii Chyrow – Jarosław – Lubaczów⁹.

Życie społeczno – gospodarcze

Po wyparciu Ukraińców nastąpiła stopniowa stabilizacja życia w powiecie cieszanowskim. Siedzibą cieszanowskich władz powiatowych był Lubaczów, ze względu na stacjonujący tutaj garnizon i połączenie kolejowe z Jarosławiem, skąd można było oczekiwać szybszej pomocy w razie zagrożenia ze strony Ukraińców. Urząd starosty cieszanowskiego od 25 września 1919 r. w zastępstwie rozwiązanej Rady Powiatowej piastował komisarz rządowy Mieczysław Zabłocki, a pod koniec 1921 r. stanowisko starosty objął Bronisław Maria hrabia Russocki¹⁰.

siński, *Walki polsko – ukraińskie o Lubaczów: listopad – grudzień 1918*, Lubaczów 2000; M. Ciećkiewicz, *Pamiętnik Starego Doktora*, „Wieści” 1990, nr 3, s. 6; S. F. Gajerski, *Rok 1918...*, s. 6; List Mariana Ciećkiewicza do Eugeniusza Szajowskiego, Kraków, 27 III 1989 r. (kopia w posiadaniu autora); Z. Kubrak, *Materiały do dziejów ruchu niepodległościowego w Lubaczowie 1914 – 1918*, „Rocznik Lubaczowski” 1994, t. 5, s. 71 – 82; T. Róg, „...i zostanie tylko pustynia.” *Osobowy wykaz ofiar konfliktu ukraińsko – polskiego 1939 – 1948. Gmina Cieszanów, powiat Lubaczów, Rzeszów 2011*, s. 23-31; Z. Swatek, *Obrońcy Lubaczowa 1918*, cz. 1, „Lubaczów 2008”, Jednodniówka Towarzystwa Miłośników Ziemi Lubaczowskiej i Urzędu Miejskiego w Lubaczowie, s. 11-15; *idem*, cz. 2, „Lubaczów 2009”, s. 11-12; *idem*, cz. 3, „Lubaczów 2011”, s. 12-17.

⁸ „Gazeta Poranna” z 15 I 1919 r., nr 4515, s. 1.

⁹ *Dziesięciolecie odrodzenia Polskiej Siły Zbrojnej 1918 – 1928*, Warszawa 1928, s. 176.

¹⁰ Archiwum Państwowe w Przemyśle (dalej AP Przemyśl), Wydział Powiatowy w Lubaczowie, sygn. 1, s. 95, 128.

Cieszanów podjął starania w Komitecie Obrony Narodowej we Lwowie o powrót starostwa z Lubaczowa do Cieszanowa, zakończone pomyślnie. Starosta Bronisław Russocki z braku odpowiednich pomieszczeń w zniszczonym Cieszanowie ulokował się we dworze w Nowym Siole¹¹. Był to urzędnik z dużym doświadczeniem na różnych szczeblach administracji na terenie Galicji, dr praw, karierę zawodową rozpoczął jako praktykant kancelisty i kancelista c.k. Starostwa w Zbarażu (1900), komisarz w Zbarażu i Mościskach, następnie starosta sokalski¹².

Zmiana siedziby starostwa okazała się krótkotrwała. Postanowieniem Ministra Spraw Wewnętrznych (MSW) z 29 listopada 1922 r. starostwo z Cieszanowa zostało przeniesione do Lubaczowa z mocą od 1 stycznia 1923 r., z równoczesną zmianą nazwy powiatu na lubaczowski¹³. Część radnych i urzędników odniosła się niechętnie do decyzji MSW, a z kolei w Lubaczowie początkowo nie było odpowiednich pomieszczeń biurowych. Do jesieni 1923 r. posiedzenia zarządu powiatowego i rady przybocznej komisarza rządowego odbywały się nadal w Cieszanowie – do czerwca pod przewodnictwem sędziwego komisarza Tytusa Zarzyckiego¹⁴, następnie pod przewodnictwem dr. Henryka Frisera¹⁵. Od 8 października

¹¹ S. F. Gajerski, *Rok 1918...*, s. 6.

¹² *Szematyzm Królestwa Galicji i Lodomeryi z Wielkim Księstwem Krakowskim na rok 1905*, Lwów 1905, s. 3, 51; *Szematyzm Królestwa Galicji i Lodomeryi z Wielkim Księstwem Krakowskim na rok 1907*, Lwów 1907, s. 3, 60; *Szematyzm Królestwa Galicji i Lodomeryi z Wielkim Księstwem Krakowskim na rok 1913*, Lwów 1913, s. 37.

¹³ „Monitor Polski” z 1922 r., nr 282, poz. 284; „Dziennik Rozkazów Wojskowych”, R. 5, nr 50, Warszawa 1922, s. 1024.

¹⁴ Tytus Artur Nowina Zarzycki (1843 – 1931), właściciel dóbr w Chotylubiu (541 ha), uczeń szkoły rolniczej w Dublanach, uczestnik powstania styczniowego, czynny przy organizowaniu oddziału gen. Antoniego Jeziorańskiego, walczył pod Kobylanką (1 i 6 V 1863 r.). W dobie autonomii Galicji był działaczem samorządowym i gospodarczym, członek Rady Powiatowej w Cieszanowie (1881), zastępca prezesa Wydziału Powiatowego (1905). W Polsce Odrodzonej zastępca komisarza rządowego w powiecie cieszanowskim i komisarz w powiecie lubaczowskim. Z. Kubrak, *Powstanie styczniowe. Pogranicze cieszanowsko – lubaczowskie*, Lubaczów 2003, s. 38, 88.

¹⁵ Zarząd Powiatowy został powołany reskryptem Urzędu Wojewódzkiego z 4 VI

1923 r. posiedzenia odbywały się już regularnie w Lubaczowie¹⁶.

Etaty w Starostwie i w Wydziale Powiatowym w Lubaczowie zostały obsadzone w dużej części przez urzędników cieszanowskich: Bronisław Kwitniowski, długoletni sekretarz rady powiatowej, objął to samo stanowisko w Lubaczowie, a Jan Bauer, lustrator urzędów gminnych, otrzymał ten sam etat co w Cieszanowie¹⁷. Z Cieszanowa do Lubaczowa przeszli ponadto: Kazimierz Skurzak (adiunkt administracyjny), Bolesław Strzelecki (powiatowy lekarz weterynarii), Turczynowski (referent), Stanisława Zuchorska (kancelista), Stefan Dorota (woźny od 1926 r.).

Po przeniesieniu powiatu do Lubaczowa Cieszanów był gminą miejską, rządzącą się ustawą z 1896 r. Od 1934 r. był także siedzibą gminy zbiorowej składającej się z gromad: Chotylub, Dachnów, Lubliniec Nowy, Lubliniec Stary, Niemstów, Nowe Sioło.

Zarząd miasta był komisaryczny. W pierwszej połowie lat 20. burmistrzem był prawdopodobnie Piotr Szabatowski¹⁸. Kolejnym burmistrzem – komisarzem rządowym był Bolesław Bajorowski, aptekarz¹⁹, który piastował ten urząd co najmniej od 1926 r.,

1923 r. Komisarzem rządowym został dr Henryk Friser, dyrektor dóbr Agenora hr. Gołuchowskiego w Lubaczowie, jego zastępcą był Władysław Koralewski, właściciel dóbr w Zalesiu i w Starym Siole. AP Przemysł, Wydział Powiatowy w Lubaczowie, sygn. 1, s. 145 – 146; Z. Kubrak, *Urzednicy Starostwa Powiatowego w Lubaczowie (1923 – 1939)*, „Rocznik Lubaczowski” 2011, t. 15 - 16, s. 14.

¹⁶ T. Róg, *Przewodnik po gminie Cieszanów i regionie żółkiewskim*, Cieszanów 2007, s. 20.

¹⁷ Niechętnych zmianom urzędników wojsko z lubaczowskich koszar siłą przeniosło wraz z aktami do nowej siedziby powiatu. T. Róg, *Przewodnik po gminie...*, s. 20.

¹⁸ Nazwisko Piotra Szabatowskiego figuruje w księdze pamiątkowej poświęconej Gabrielowi Narutowiczowi, w której Szabatowski „za obywateli” Cieszanowa złożył kondolencje. *Gabriel Narutowicz pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej: Księga Pamiątkowa*, Warszawa 1925, s. 430.

¹⁹ Bolesław Stanisław Bajorowski, ur. w 1888 r. w Jordanowie (pow. myślenicki), studiował farmację na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie w 1912 r. uzyskał dyplom magistra farmacji. Po studiach pracował w krakowskich aptekach. Od 1920 r. od sukcesorów Jana Łukasiewicza – farmaceuty cieszanowskiego, dzierżawił aptekę „Pod Białym Orłem”, a po małżeństwie z Marią z Łukasiewiczów (1927) był właścicielem tej apteki. We wrześniu 1939 r. (17 lub według innej wersji 20) Niemcy aresztowali burmistrza Bajorskiego, uwięzili w Tarnowie, a następnie wywieźli do obozu koncentracyjnego w Buchenwal-

notowany w księdze adresowej obejmującej lata 1926/27 jako burmistrz Cieszanowa i właściciel apteki „Pod Białym Orłem”²⁰. Po nim urząd burmistrza objął Piotr Szabatowski²¹. W 1935 r. w skład Zarządu Miasta wchodził: burmistrz Józef Bielecki, zastępca burmistrza Jan Zajac oraz asesory Wasyl Łabisz i Jonas Brenner²². W 1938 r. Bolesław Bajorski ponownie został burmistrzem, a wiceburmistrzem był Jan Zajac²³.

Władze stanęły wobec trudnego zadania odbudowy miasta spalonego przez Rosjan 11 – 12 września 1914 r. oraz zniszczonego w czasie ich odwrotu w czerwcu 1915 r. Zniszczeniu uległa wówczas zabudowa rynku i śródmieście, w tym siedziby starostwa, rady powiatowej, sądu, uszkodzone zostały budynki szkoły, „Sokoła”, kościoła, synagogi i inne. Nauczycielka Maria Studencka zapamiętała obraz zniszczonego miasta: „Smutny widok przedstawiał Cieszanów po wojnie (...). Przy głównych ulicach i w rynku kominy na pogorzeliśkach, szkoła bez dachu częściowo spalona, również kościół z zawalonym sklepieniem. Domek Stefana i cioci ocalał prawie cudem, chociaż ul. Dworska była w części od rynku spalona”²⁴.

dzie, gdzie został rozstrzelany 11 II 1940 r. T. Róg, *O Bolesławie Bajorskim i aptece „Pod Białym Orłem” w Cieszanowie*, „Kresowiak Galicyjski” 2010, nr 5, s. 5; *Urzędowy spis lekarzy uprawnionych do wykonywania praktyki lekarskiej oraz aptek w Rzeczypospolitej Polskiej w opracowaniu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych*, Warszawa 1924/25, s. 65; *Wychowankowie UJ. Ofiary II wojny światowej (1939 – 1945)*. Biogramy, t. 1, red. J. Pietrusza, A. Wyszynska, Kraków 1995, s. 8.

²⁰ *Księga adresowa Polski (wraz z w[olnym] m[iastem] Gdańskiem) dla handlu, przemysłu, rzemiosł i rolnictwa [rok] 1926/1927*, Warszawa 1926, s. 1221. Zob. też: *Skorowidz Rzeczypospolitej Polskiej i księga adresowa miasta Krakowa 1926*, Kraków 1926, s. 139.

²¹ *Księga adresowa Polski (wraz z w[olnym] m[iastem] Gdańskiem) dla handlu, przemysłu, rzemiosł i rolnictwa [rok] 1928*, Warszawa 1928, s. 655.

²² *Księga adresowa Małopolski: Lwów, Stanisławów, Tarnopol, z informatorem m[iasta] stol[ecznego] Warszawy, województwa krakowskiego, łódzkiego, pomorskiego, poznańskiego i śląskiego – rocznik 1935/1936*, Kraków 1936, s. 113.

²³ *Rocznik polityczny i gospodarczy 1939*, Warszawa 1939, s. 339; T. Róg, *O Bolesławie Bajorskim...*, s. 5.

²⁴ *Pamiętnik Marii Studenckiej z Bernackich z lat 1892 – 1944 napisany w 1971 r. w Tarnowie*, Tarnów 1983, s. 27 (mps, kopia w zbiorach autora).

Na podniesienie się miasta z upadku wpłynęło kilka czynników. Mimo przeniesienia siedziby powiatu do Lubaczowa, w Cieszanowie pozostały jeszcze liczne polskie instytucje i urzędy miastotwórcze, jak: sąd, poczta, urząd katastralny, kasa chorych, ekspozytura urzędu skarbowego, posterunek policji, a także stowarzyszenia gospodarcze i kulturalne, jak Kasa Stefczyka, Towarzystwo Kredytowe Miejskie, Stowarzyszenie Rękodzielników, Stowarzyszenie Mieszczańskie „Gwiazda”, Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”²⁵. W 1921 r. Ziółkowski uruchomił fabrykę narzędzi rolniczych „Agra”, która była czynna do 1926 r. i produkowała głównie wozy²⁶. W 1928 r. działały trzy młyny, w tym dwa należące do polskich rodzin – Brzyckich i Komosińskich²⁷. W końcu 1928 r. powstała polsko – ukraińska spółka komunikacyjna, która uruchomiła komunikację autobusową do Lwowa. Uczestnikami w tej spółce byli Ukraińcy Nestor Jaciw i adwokat Dmytro Mudrecki oraz Polacy Bolesław Bajorski i Jan Kopf, a kierowcami Feliks Maślanka i Julian Szajowski. Księga adresowa z 1930 r. wymienia jako udziałowców Juliana Hołowińskiego, Bolesława Bajorskiego i Żyda Müllera²⁸. Na początku lat 30. XX w. powstała kolejna spółka komunikacyjna należąca do Konrada Szabatowskiego, Rafała Szajowskiego i Żyda Wittnera²⁹.

Handel był zdominowany przez kupców pochodzenia żydowskiego, szczególnie w takich branżach, jak: bławaty, różne towary i wyszynk trunków, ale i w tej profesji Polacy szukali swego miejsca. Nie było to zadanie łatwe. Jak wspominała Janina Szajowska, trzeba było mieć dużo odwagi, by zdecydować się na otwarcie sklepu wobec konkurencji i talentów handlowych miejscowych Żydów. W 1924 r. starosta wydał kartę przemysłową dla domu ubogich przy kościele w Cieszanowie na handel towarów miesza-

²⁵ S. F. Gajerski, *Zarys dziejów Cieszanowa*, Przemysł 1981, s. 9.

²⁶ *Księga adresowa Polski...1926/27*, s. 1221.

²⁷ *Księga adresowa Polski...1928*, s. 655.

²⁸ *Księga adresowa Polski (wraz z w[olnym] m[iastem] Gdańskiem) dla handlu, przemysłu, rzemiosł i rolnictwa [rok] 1930*, Warszawa 1930, s. 645.

²⁹ T. Róg, *Przewodnik po gminie...*, s. 22.

nych i sprzedaż nafty przez Jana Szajowskiego³⁰. Pierwszy polski sklep tekstylny założył Paweł Lisowski, a cukiernię otworzył Julian Lisowski³¹. Obie te firmy ulokowano na parterze „Sokoła”. Księgi adresowe dla województwa lwowskiego wymieniają w Cieszanowie około 20 polskich kupców, którzy w latach 20. XX w. zajmowali się handlem, najwięcej w branży wyrobów tytoniowych (G. Lisowska, M. Rogowska, J. Szabatowski) oraz w handlu nierogacizną (S. Godowski, Jan Krzaczyński, Józef Krzaczyński, J. Szajowski)³². Sprzedażą wędlin zajmowali się Michał Czajka i Władysława Lisowska, która też prowadziła restaurację. Wyszynk trunków prowadziła Barbara Kotowicz. Handlem żelazem zajmował się Konrad Szabatowski. Księgarnię i artykuły papiernicze prowadziła Maria Walków.

Księgi adresowe dają też przynajmniej przybliżony do stanu rzeczywistego obraz cieszanowskiego rzemiosła. Polscy rzemieślnicy występują tutaj w 11 różnych specjalnościach. W 1926 r. najwięcej było zarejestrowanych rzemieślników z branży budowlanej. Byli to głównie murarze (Karol Bielecki, Franciszek Binkowski, F. Ciećkiewicz, J. Ciećkiewicz, Jan Kopf), stolarze (Albin Argasiński, J. Koznalewski, G. Szajowski) i cieśla J. Bielecki. Czy miało to związek z powojenną odbudową Cieszanowa? – zapewne tak, gdyż w końcu lat 20. XX w. spadło zapotrzebowanie na specjalistów w tych dziedzinach: murarstwem zajmował się tylko Karol Bielecki, a ciesielstwem K. Lisowski. Głównie na potrzeby rolnictwa pracowali kowale: Piotr Szabatowski, Rafał Szajowski, Jan Wesołowski. Kuśnierstwem zajmowali się: Franciszek Derlat, Stanisław Derlat i Józef Ośmak. Mimo dużej konkurencji rzeźników żydowskich, zawód ten uprawiali: M. Litwin i Grzegorz Szabatowski.

³⁰ Archiwum Parafii w Cieszanowie (dalej APaC Cieszanów), Akta różne, Karta przemysłowa wystawiona przez Starostwo w Lubaczowie dla stowarzyszenia fundacyjnego domu ubogich przy kościele w Cieszanowie, Lubaczów, 7 XII 1924 r., b.p.s.

³¹ J. Szajowska, *Ulica Tadeusza Kościuszki w Cieszanowie*, „Kresowiak Galicyjski” 2011, nr 8, s. 3.

³² *Księga adresowa Polski...1926/27*, s. 1221; *Księga adresowa Polski...1928*, s. 655; *Księga adresowa Polski...1930*, s. 644.

Do drobnych zakładów przemysłowych należały dwa młyny (oba w rekach polskich) oraz dachówczarnia i betoniarnia.

W sumie w latach 30. XX w. około 160 mieszkańców Cieszanowa zajmowało się handlem i rzemiosłem lub prowadziło działalność usługową i przemysłową. Wszyscy rzemieślnicy i rękodzielnicy, dorożkarze i furmani zobowiązani byli wykupić świadectwa przemysłowe dla robót i dostaw, a właściciele sklepów świadectwa przemysłowe dla handlu. Ceny świadectw przemysłowych zależały od kategorii, do której przedsiębiorstwo było zaliczone, jak również od klasy miejscowości. W Cieszanowie (miejscowość klasy czwartej) cena świadectw przemysłowych dla handlu wynosiła 10 zł³³. W 1934 r. wykupiono w Cieszanowie 124 świadectwa handlowe i 34 przemysłowe³⁴. Większość polskich rodzin utrzymywała się z rolnictwa. W 1934 r. było w Cieszanowie 228 gospodarstw rolnych o areale do 10 ha i tylko 4 gospodarstwa powyżej 10 ha³⁵. Posiadaczami gospodarstw rolnych byli również polscy rzemieślnicy i kupcy, jak też urzędnicy, dla których uprawa ziemi stanowiła dodatkowe źródło dochodu.

Miasto miało stosunkowo mały potencjał gospodarczy, a w dodatku było zadłużone. Budżet na rok 1933/34 po stronie dochodów wynosił 22 993 zł, a wydatki 21 586 zł, w tym aż 3 942 zł na spłatę długów, więcej aniżeli wydatki na oświatę (3 332 zł) i na zdrowie (3 157 zł)³⁶. Do 1939 r. nastąpiła tylko nieznaczna poprawa sytuacji gospodarczej Cieszanowa. W 1938/39 r. do kasy miejskiej wpłynęło 25 752 zł, wydatki wyniosły 23 344 zł.

³³ Ustawa z 15 lipca 1925 r. o państwowym podatku przemysłowym, tekst jednolity, „Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej” z 1932 r., nr 17, poz. 110.

³⁴ Archiwum Akt Nowych w Warszawie (dalej AAN), Ministerstwo Spraw Wewnętrznych (dalej MSW), sygn. 332, k. 323.

³⁵ *Ibidem*, k. 323.

³⁶ Dla porównania: dochody Lubaczowa – 66 695 zł, gminy Cieszanów-Wieś – 29 264 zł, Oleszyc – 33 375 zł, Lipska – 19 266 zł, Narola (zniszczonego w czasie wojny bardziej niż Cieszanów) – 15 851 zł, Dzikowa Starego – 66 313 zł, Lisich Jam – 44 402 zł, gminy Lubaczów-Wieś – 25 506 zł, Horyńca – 17 142 zł, Płazowa – 20 096 zł. AAN, MSW, sygn. 332, Zestawienie budżetów zwyczajnych gmin dotychczasowych na rok 1933/34.

Środowisko narodowe

Na początku lat 20. XX w. środowisko narodowe w Cieszanowie było dość liczne w porównaniu z Lubaczowem i innymi miasteczkami w powiecie lubaczowskim, jak: Lipsko, Płazów i Oleszyce, za wyjątkiem Narola, gdzie przeważali Polacy, a mniejszość ukraińska była znikoma. Według spisu z 1921 r. Cieszanów liczył 2248 mieszkańców, w tym 1024 osób wyznania rzymskokatolickiego, 939 – mojżeszowego i 283 – greckokatolickiego³⁷. W 1932 r. liczba mieszkańców deklarujących się jako Polacy wzrosła do 1117 osób, ale wzrosła także liczba mieszkańców wyznania mojżeszowego (1283 osoby)³⁸.

W Cieszanowie żywe były tradycje powstań narodowych – szczególnie 1863 r., kiedy przygraniczne powiaty cieszanowski i lubaczowski stały się zapleczem dla oddziałów powstańczych: gen. Antoniego Jeziorańskiego, płk. Leona Czechowskiego, mjr. Jana Żalplachty – Zapałowicza, płk. Marcina Borelowskiego – Lelewela³⁹. W Cieszanowie po bitwie pod Kobylanką (1 i 6 maja) zorganizowano największy i dobrze urządzony szpital powstańczy w Galicji. Mogiły poległych i zmarłych z ran powstańców, pogrzebanych na cmentarzu w Cieszanowie, jak: mjr. Władysława Kazaneckiego, kpt. Kazimierza hr. Tyszkiewicza, por. Ksawerego Franciszka Szubartowskiego i innych, były miejscem patriotycznych pielgrzymek i szkolnych wycieczek. Żywe były także tradycje legionowe i walk niepodległościowych w 1918 r. Cieszanów miał również dobre tradycje oświatowe od czasu zorganizowania tutaj Oddziału Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego (1871), który skupiał światłych nauczycieli piszących do czasopism galicyjskich⁴⁰.

³⁷ *Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej opracowany na podstawie wyników pierwszego powszechnego spisu ludności z dnia 30 września 1921 r. i innych źródeł urzędowych*, t. XIII, *Województwo lwowskie*, Warszawa 1924, s. 6–7.

³⁸ AAN, MSW, sygn. 332, k. 314.

³⁹ Z. Kubrak, *Powstanie styczniowe...*, s. 72 i passim.

⁴⁰ Działalność publicystyczną uprawiał Karol Notz, nauczyciel szkół ludowych, osiadły przed I wojną światową w Cieszanowie, członek zamiejscowy Zarządu

Wszystkie te tradycje kultywowała dość liczna inteligencja wywodząca się z miejscowej społeczności, jak też z osiadłych tutaj jeszcze w dobie Galicji urzędników, prawników, nauczycieli, kiedy miasto było siedzibą powiatu i przeżywało swoje najlepsze czasy. Ośrodkami krzewienia narodowych tradycji, kultury i oświaty były szkoły, seminarium nauczycielskie, organizacje i liczne stowarzyszenia, w tym także organizowane przez księży z parafii rzymskokatolickiej w Cieszanowie.

Po wojnie zorganizowano dwie szkoły pięcioklasowe: żeńską, którą do listopada 1920 r. kierowała Józefa Trochimczuk⁴¹, a następnie Helena Szymańska oraz męską pod kierunkiem Jana Małeckiego⁴². Po wizytacji inspektorskiej obie szkoły zostały połączone w jedną szkołę pod kierownictwem Jana Małeckiego⁴³. Do roku szkolnego 1923/24 była to szkoła sześcioklasowa z polskim językiem nauczania, następnie siedmioklasowa koedukacyjna⁴⁴. W roku szkolnym 1925/26 w szkole uczyli: Jan Małecki (kierownik), ks. Józef Smaczniak, Józef Furtek, Maria Furtek, Helena Jarocka, Maria Małecka, Katarzyna Rygiel⁴⁵,

Głównego Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego. Działając z upoważnienia c.k. Koła Konserwatorów Galicji Wschodniej, około 1904 r. przeprowadził inwentaryzację zabytków w 47 miejscowościach powiatu cieszanowskiego. *Szematyzm Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkim Księstwem Krakowskim na rok 1914*, Kraków 1914, s. 1069; Z. Kubrak, *Materiały do dziejów Cieszanowa i Lubaczowa*, „Rocznik Lubaczowski” 1997, t. 7, s. 86–87.

⁴¹ Józefa Trochimczuk – stała nauczycielka pięcioklasowej szkoły żeńskiej w Cieszanowie, zmarła 16 XI 1920 r. (w 50. roku życia). „Dziennik Urzędowy dla Okręgu Szkolnego Lwowskiego” (dalej Dz. U. KOSL) z 1921 r., nr 2, s. 119.

⁴² Jan Małecki, ur. w 1871 r., nauczyciel od 1890 r. (egzamin wydziałowy III grupy).

⁴³ *Pamiętnik Marii Studenckiej...*, s. 36.

⁴⁴ S. Lehnert, *Spis nauczycieli publicznych szkół powszechnych i państwowych seminariów nauczycielskich oraz spis szkół w okręgu szkolnym lwowskim obejmującym województwa lwowskie, stanisławowskie i tarnopolskie*, Lwów 1924, *Województwo lwowskie*, s. 25; idem, *Szkoły powszechne publiczne i prywatne i seminaria nauczycielskie oraz spis szkół w okręgu szkolnym lwowskim obejmującym województwa lwowskie, stanisławowskie i tarnopolskie*, Lwów 1926, s. 48.

⁴⁵ Katarzyna Rygiel – Czernecka, ur. 1900 r., nauczycielka od 1923 r. (Gorajec), żona Włodzimierza Czerneckiego, po wojnie dyrektora Liceum Ogólnokształcącego w Lubaczowie.

Bolesław Sobotowski⁴⁶, Maria Studencka, Jadwiga Szostak z Muchów, Helena Szymańska⁴⁷.

W 1930 r. odszedł na emeryturę kierownik Jan Małecki⁴⁸. Kierownictwo szkoły na krótko objął Franciszek Ozimek, uczący w tej szkole wraz z żoną Marią z Lityńskich. W lutym 1931 r. Kuratorium Okręgu Szkolnego we Lwowie ogłosiło konkurs na kierownika szkoły w Cieszanowie⁴⁹. Kierownikiem z konkursu został Kazimierz Kaliciński, przeniesiony na to stanowisko z Przeworska, żołnierz Legionów i uczestnik wojny polsko – bolszewickiej, który pod wodzą Piłsudskiego przeszedł „ogień i wodę”, jak sam o tym zwykł był mówić⁵⁰. Pod jego kierownictwem szkoła nasiliła działalność wychowawczą, którą już przed nim cechowało wychowanie patriotyczne. Kazimierz Kaliciński, uczący języka polskiego i historii, działacz „Strzelca”, dobry mówca, aktywnie uczestniczył w życiu kulturalnym i patriotycznym środowiska i włączył do tego szkołę⁵¹.

W szkole działało harcerstwo. W 1934 r. zawiązano żeński zastęp i drużynę zuchową. Drużynową była Helena Kotełko⁵². Harcerze i inne stowarzyszenia, w szkole i w sali budynku „Sokoła”, urządzali z okazji świąt państwowych i rocznic narodowych wieczorki i przedstawienia amatorskie. Obchodzono wówczas dzień imienin marszałka Józefa Piłsudskiego (19 marca), rocznicę Konstytucji 3 Maja, 15 sierpnia rocznicę „Cudu nad Wisłą”, 11 listopada Święto Niepodległości. W dniu 3 maja po nabożeństwie

odbywał się pochód z rynku do pomnika króla Jana III Sobieskiego, gdzie były patriotyczne wystąpienia⁵³. Z innych uroczystości w budynku „Sokoła” były organizowane poranki dla młodzieży szkolnej z okolicznościowym przemówieniem kierownika szkoły. W uroczystościach świąt państwowych młodzież występowała z kokardkami w klapie i z białą – czerwonymi chorągiewkami.

Warto także wspomnieć o jednej jeszcze inicjatywie podjętej z pobudek społecznych i patriotycznych. Dla uczczenia 10 – lecia odzyskania niepodległości postanowiono reaktywować Zakład dla opuszczonych chłopców w Cieszanowie⁵⁴. Tymczasowy Zarząd Powiatowy na posiedzeniu 16 października 1928 r. uchwalił przeznaczać na ten cel corocznie kwotę 500 zł aż do zebrania – łącznie z subwencją gminy – takiego kapitału, którego odsetki wystarczyłyby na utrzymanie zakładu. Według uchwalonego statutu zakład był przeznaczony dla 12 – 20 osieroconych chłopców w wieku 7 – 16 lat⁵⁵.

Dużym osiągnięciem cieszanowskiej inteligencji było zorganizowanie seminarium nauczycielskiego. Prywatne Seminarium Nauczycielskie zostało otwarte staraniem władz miasta i gminy, które w roku szkolnym 1925/26 otrzymały zezwolenie na zorganizowanie klasy przygotowawczej i kursu I⁵⁶. Według relacji byłych wychowanków tej szkoły na rzecz seminarium zaangażowali się szczególnie sam burmistrz Piotr Szabatowski i ks. Józef Smaczniak, wikariusz i katecheta szkolny⁵⁷. Seminarium rozpoczęło działalność pod nazwą „Prywatne Miejskie Seminarium Nauczycielskie Koedukacyjne w Cieszanowie”. Ministerstwo WRiOP rozpo-

⁴⁶ Bolesław Sobotowski, ur. w 1863 r., odszedł na emeryturę w 1929 r. Dz. U. KOSL z 1929 r., nr 6, s. 305.

⁴⁷ S. Lehnert, *Szkoły powszechnie...*, s. 48.

⁴⁸ *Pamiętnik Marii Studenckiej...*, s. 45.

⁴⁹ Dz. U. KOSL z 1931 r., nr 2, s. 62.

⁵⁰ Kazimierz Kaliciński, ur. w 1898 r. w Rohatyniu k. Lwowa. Do gimnazjum uczęszczał we Lwowie. W 1917 r. wstąpił do Legionów Polskich, a następnie do WP, gdzie dosłużył się stopnia podporucznika. Po demobilizacji ukończył kurs nauczycielski, uczył w szkołach na Polesiu, m.in. w Kobryniu, skąd z rodziną przeniósł się do Przeworska, a następnie do Cieszanowa. S. F. Gajerski *Plk prof. dr hab. med. Zygmunt Henryk Kaliciński (1927 – 1996). Zarys korzeni i motywy działania*, „Acta Medica Premisliensis”, t. 15, Przemyśl 1997, s. 77; *Pamiętnik Marii Studenckiej...*, s. 45.

⁵¹ S. F. Gajerski, *Plk prof. dr hab. med. Zygmunt Kaliciński...*, s. 77.

⁵² T. Róg, *Przewodnik po gminie...*, s. 22.

⁵³ *Pamiętnik Marii Studenckiej...*, s. 38, *Wspomnienia Eugeniusza Szajowskiego, b[ylego] ucznia szkół w Cieszanowie w latach 1920 – 1931* (mps, kopia w posiadaniu autora).

⁵⁴ Akt fundacyjny Zakładu dla opuszczonych chłopców został uchwalony na posiedzeniu Rady Powiatowej w Cieszanowie 11 VIII 1908 r. dla uczczenia 60 – lecia panowania cesarza Franciszka Józefa II.

⁵⁵ Archiwum Muzeum Kresów w Lubaczowie (dalej AMKL), Księga Uchwał Rady Powiatowej w Lubaczowie 1926 – 1929, s. 369.

⁵⁶ Dz. U. KOSL z 1925 r., nr 10, s. 390.

⁵⁷ E. Szajowski, *Seminarium Nauczycielskie w Cieszanowie. Wspomnienia ze szkolnego sztambucha*, „Rocznik Lubaczowski” 1997, t. 7, s. 119.

razdzeniem z 30 listopada 1926 r. zezwoliło na nadanie seminarium imienia Stanisława Sobińskiego, Kuratora Okręgu Szkolnego Lwowskiego, który 19 października tego roku został skrytobójczo zastrzelony we Lwowie przez ukraińskich zamachowców z Ukraińskiej Organizacji Wojskowej (UWO)⁵⁸. Sprawa ta wywołała wiele emocji wśród cieszanowskich Polaków i Ukraińców, m.in. ze względu na osobę Juliana Hołowińskiego, krajowego komendanta UWO, który posądzony o zorganizowanie zamachu, schronił się w Cieszanowie. Obie strony śledziły też przebieg procesu sprawców zamachu, który toczył się w sądzie we Lwowie⁵⁹. Polacy uczcili pamięć kuratora, nadając jego imię szkole, z kolei Ukraińcy uznali sprawców zamachu za bohaterów. Odtąd pełna nazwa seminarium brzmiała: „Prywatne Seminarium Nauczycielskie Koedukacyjne im. Stanisława Sobińskiego w Cieszanowie”⁶⁰. Aby uzyskać koncesję, cieszanowskie seminarium musiało spełniać kilka warunków, m.in. posiadać budynek umożliwiający naukę w godzinach dopołudniowych, dysponować przynajmniej jedną pracownią przyrodniczą i pracownią robót ręcznych oraz zapewnić kadrę pedagogiczną odpowiadającą wymogom ustawy o kwalifikacjach do nauczania w seminariach⁶¹. Wszystkie te wymogi zostały spełnione. Na siedzibę seminarium przeznaczono budynek murywany na ul. Legionów, rozbudowany o piętro, mieszczący 9 sal do zajęć i mieszkanie kierownika⁶². Kierownikiem seminarium do 1929 r. był Franciszek Włodyga, doświadczony nauczyciel Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Męskiego we Lwowie, pełniący tę funkcję z upoważnienia lwowskiego kuratorium⁶³.

Seminarium w Cieszanowie posiadało prawa państwowego seminarium nauczycielskiego. Przyznanie Cieszanowowi prawa

państwowego, nawet niepełnego, oznaczało, że egzaminy dojrzałości mogły odbywać się we własnym zakładzie, a świadectwa poszczególnych kursów były na ogół równoznaczne ze świadectwami państwowych seminariów. Na rok szkolny 1929/30 Minister WRiOP nie przyznał tej szkole prawa szkół państwowych. Nie był to przypadek odosobniony. Prawa szkół państwowych nie otrzymało w tym roku dziewięć seminariów na skutek zwiększonych wymagań⁶⁴, a w przypadku Cieszanowa źródłem tej niekorzystnej decyzji mogła być stwierdzona niegospodarność w prowadzeniu szkoły przez Franciszka Włodygę. Sprawa ta przez kilka miesięcy bulwersowała mieszkańców miasta. Kierownik seminarium miał opinię dobrego organizatora, Zarząd Powiatowy doceniał znaczenie seminarium dla powiatu, przyznawał subwencje dla szkoły⁶⁵, a sam Franciszek Włodyga w 1928 r. został wybrany członkiem Rady Szkolnej Powiatowej⁶⁶. Po lustracji seminarium przeprowadzonej przez Jana Bauera i Jana Webera, lustratorów Wydziału Powiatowego, Zarząd Powiatowy w dniu 29 stycznia 1929 r. zalecił gminie rozwiązać stosunek służbowy z kierownikiem Franciszkiem Włodygą za nadużycia finansowe, i z tego samego powodu zwolnić dozorczynię internatu, a prowadzenie internatu powierzyć siostrze zakonnej⁶⁷. Stosownie do polecenia Zarząd Gminy zwolnił Franciszka Włodygę ze służby, ale Rada Gminy na posiedzeniach 3 i 4 lutego jednogłośnie unieważniła zwolnienie. Zarząd

⁶⁴ Były to m. in. trzy seminaria we Lwowie oraz w Brodach, Drohobyczu i Łończowie. Dz. KOSL z 1929 r., nr 8, s. 338.

⁶⁵ W 1926 r. subwencja dla seminarium wynosiła 2000 zł, w tym 500 zł na zakup narzędzi do kilimkarstwa, a w roku budżetowym 1927/28 – 5000 zł na naukę kilimkarstwa i białoskórnictwa. Z. Kubrak, *Prywatne Seminarium Nauczycielskie Koedukacyjne im. Stanisława Sobińskiego w Cieszanowie* [w:] *Księga Pamiątkowa poświęcona Doktorowi Zdzisławowi Koniecznemu z okazji 70 – rocznicy urodzin*, Przemyśl 2000, s. 167.

⁶⁶ AMKL, Księga Uchwał Lubaczowskiej Rady Powiatowej, Protokół z dnia 15 marca 1928 r. spisany na posiedzeniu Tymczasowej Rady Powiatowej w Lubaczowie, s. 224.

⁶⁷ Kierownikowi Franciszkowi Włodydze i innym osobom odpowiedzialnym za gospodarkę finansową w seminarium przypisano do zwrotu kwotę 13 409,39 zł oraz 1409 zł na nieprawidłowości w internacie. AMKL, Księga Uchwał Lubaczowskiej Rady Powiatowej, Protokół spisany dnia 14 lutego 1929 r. na posiedzeniu Tymczasowego Zarządu Powiatowego w Lubaczowie, s. 420.

⁵⁸ Dz. U. KOSL z 1926 r., nr 10, s. 132 (tu biogram kuratora Stanisława Sobińskiego).

⁵⁹ Z. Kubrak, rec.: Z. Konieczny, *Polacy i Ukraińcy na ziemiach obecnej Polski w latach 1918 – 1947 (zarys problematyki)*, Przemyśl 2010, „Rocznik Lubaczowski” 2011, t. 17 - 18, s. 318.

⁶⁰ Dz. U. KOSL z 1926 r., nr 3, s. 132.

⁶¹ Dz. U. KOSL z 1925 r., nr 7, s. 221.

⁶² E. Szajowski, *Seminarium Nauczycielskie...*, s. 120.

⁶³ Dz. U. KOSL z 1929 r., nr 3, s. 147.



Powiatowy nie przyjął do wiadomości uchwały Rady Gminy. Ostatecznie Franciszek Włodyga odszedł ze stanowiska i w marcu 1929 r. został „spensjonowany” przez kuratorium⁶⁸.

Po odejściu Franciszka Włodygi kierownikiem seminarium został Kazimierz Mazurkiewicz, nauczyciel Seminarium Nauczycielskiego Męskiego w Rzeszowie. Na podstawie zachowanych akt egzaminu dojrzałości z lat 1931 – 1932 i dyplomów można ustalić niepełny skład kadry nauczycielskiej. W seminarium uczyli: Emilian Bandrowski, Włodzimierz Czernecki (biologia, geografia), Tadeusz Heyda (język polski), Leon Kahane (matematyka), ks. Jan Kostek (religia), Kazimierz Mazurkiewicz (przedmioty pedagogiczne), Jarosław Monczałowski (biologia i gimnastyka), Marian Ponurski (muzyka i śpiew), ks. Józef Smaczniak (religia), Tadeusz Szczeklik (matematyka), ks. Franciszek Tustanowski (religia), Tadeusz Tync (język polski), ks. Izidor Węgrzyniak (religia), Anna Zacharko (historia), Helena Ziemska, Tymoteusz Zwarycz (język ruski)⁶⁹. Wychowanek seminarium Eugeniusz Szajowski zapamiętał jeszcze innych nauczycieli, jak: Jan Dzundza (język ruski), Stefan Kaczkowski (śpiew), Henryk Kunc (matematyka), Michał Łozyniak (geografia), Kazimierz Pikulski (rysunek i roboty ręczne), Grzegorz Sochań (historia), Helena Talażanka (język polski), Władysław Tatomir (rysunek i roboty ręczne)⁷⁰. Na podstawie niepełnych danych można stwierdzić, że na początku lat 30. XX w. do seminarium uczęszczało około 180 uczniów (najwięcej pochodziło z samego Cieszanowa). W 1931 r. do egzaminu dojrzałości przystąpiło 30 uczniów, w tym aż 18 z Cieszanowa – 12 z nich złożyło egzamin i uzyskało dyplom na nauczyciela szkół powszechnych⁷¹.

⁶⁸ Dz. U. KOSL z 1929 r., nr 3, s. 147.

⁶⁹ AP Przemyśl, Prywatne Seminarium Nauczycielskie im. St. Sobińskiego w Cieszanowie, sygn. 2, Protokół z konferencji pomaturalnej odbytej 18 czerwca 1931 r., sygn. 3, Dyplomy na nauczycieli szkół powszechnych; Protokół konferencji Komisji Egzaminacyjnej z dnia 13 czerwca 1932 roku przed ustnym egzaminem dojrzałości.

⁷⁰ E. Szajowski, *Seminarium Nauczycielskie...*, s. 129.

⁷¹ W 1931 r. dyplomy otrzymali następujący uczniowie z Cieszanowa: Eugenia Janina Bodnar, Franciszka Cencora, Roman Kaczor, Janina Elżbieta Łabisz, Elza

W sumie według niepełnych danych w seminarium kształciło się około 100 uczniów z samego Cieszanowa⁷².

W związku z ustawą z 11 marca 1932 r. o ustroju szkolnictwa, która wprowadzała trzyletnie licea pedagogiczne i dwuletnie pedagogia, w roku szkolnym 1932/33 rozpoczęto likwidację seminariów nauczycielskich, w tym również w Cieszanowie – z dniem 31 sierpnia 1932 r. przestał istnieć pierwszy kurs seminarium⁷³.

Dużą rolę w odrodzeniu życia narodowego i krzewienia kultury fizycznej w pierwszych latach powojennych odgrywał w Cieszanowie „Sokół”, w imię hasła: „Ramię pręż – Ojczyźnie swojej służ”. Zadaniem statutowym Towarzystwa było krzewienie kultury fizycznej poprzez naukę gimnastyki, organizowanie gier i zabaw ruchowych, prowadzenie ćwiczeń obronnych, urządzenie ćwiczeń publicznych, zawodów, wycieczek i zabaw towarzyskich, szkolenie młodzieży w stałych drużynach sokolich. Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, założone w Cieszanowie w 1899 r. (do wybuchu wojny liczyło 100 członków), po odzyskaniu niepodległości stanęło przed trudnym zadaniem wznowienia swej działalności: wojna rozproszyła działaczy i członków, a duma sokolich działaczy – budynek sokoli, został zniszczony w czasie inwazji rosyjskiej. W 1919 r. gniazdo sokole liczyło 44 członków. Działalnością kierował zarząd w składzie: A. Kordzik – prezes, J. Ciećkiewicz – zastępca prezesa, J. Bielecki, J. Boner, J. Cieplý, J. Derlat, K. Lisowski, J. Małecki, J. Piotrowski, F. Szajowski, J. Szajowski⁷⁴. Zarząd kontynuował odbudowę sokolni rozpoczętą jeszcze w 1917 r. i przerwana z powodu braku funduszy i materiałów.

Sperber, Józefa Szabatowska, Domicela Szajowska, Michał Sylwester Szajowski, Maria Emilia Turczynowska, Włodzimierz Turczynowski, Stefania Wachnianin, Janina Sabina Wierzbicka. AP Przemyśl, Prywatne Seminarium Nauczycielskie im. St. Sobińskiego, sygn. 2, Protokół egzaminu dyplomowego, czerwiec 1931.

⁷² Eugeniusz Szajowski wymienił nazwiska 68 uczniów z Cieszanowa, którzy w latach 1925 – 1932 uczęszczali do seminarium w tym mieście. E. Szajowski, *Seminarium Nauczycielskie...*, s. 127 – 130.

⁷³ F. Śliwiński, *Organizacja szkolnictwa w Polsce współczesnej*, Warszawa 1932, s. 89.

⁷⁴ *Sprawy Towarzystw Sokolich*, „Przewodnik Gimnastyczny »Sokół«” 1919, nr 7 – 8, s. 34.

W 1920 r. Towarzystwo zakończyło odbudowę gmachu i liczyło 80 członków, a w sprawozdaniu za rok 1921 r. wykazało 83 członków. Pod względem ilości członków w gniazdach okręgu jarosławskiego cieszanowski „Sokół” wyprzedzał Leżajsk, Sieniawę, równał się z Lubaczowem (84 członków), a ustępował Przeworskowi, Łańcutowi, a zwłaszcza Jarosławowi (300 członków)⁷⁵. Działacze cieszanowskiego gniazda brali udział w pracach okręgu i dzielnicy. W 1922 r. we Lwowie odbyło się posiedzenie prezesów gniazd sokolich Dzielnicy Małopolska, na którym gniazdo cieszanowskie reprezentował sędzia Topolnicki⁷⁶. Był to już jednak początek kryzysu w działalności gniazda. W 1924 r. Kazimierz Skarbowski, naczelnik okręgu jarosławskiego, na łamach „Przewodnika Gimnastycznego >>Sokół<<” ubolewał nad tym, że gniazda Cieszanów i Lubaczów nie reagują na żadne rozkazy, pisma i interwencje osobiste, mimo nalegań „ogłuchły lub w śnie pogrążone”⁷⁷. Gniazdo nie przysyłało sprawozdań rocznych, ani też od 1922 r. nie wpłacało składek⁷⁸. W 1925 r. nastąpiło jakieś ożywienie w działalności towarzystwa⁷⁹. W cieszanowskim Sokole działało 34 członków, w tym 6 kobiet oraz sokole drużyny Przysposobienia Wojskowego (PW) liczące 32 młodych mężczyzn⁸⁰. W tym też roku zarząd podjął starania o wzbogacenie zbiorów biblioteki założonej w 1923 r. w budynku sokolni. W 1929 r. biblioteka „Sokoła” liczyła 446 tomów, była płatna, otwarta dwa dni w tygodniu i odnotowała w tym roku 770 wypożyczeń⁸¹. Do 1939 r. jej zbiory osiągnęły 600 tomów⁸².

⁷⁵ A. Mirkiewicz, *Działalność Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Przeworsku w latach 1914 – 1939*, „Przeworskie Zapiski Historyczne” 1995, t. 2, s. 239.

⁷⁶ W. Rudnik, *Działalność Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w powiecie lubaczowskim w latach 1899 – 1949* (mps, kopia w posiadaniu autora).

⁷⁷ „Przewodnik Gimnastyczny >>Sokół<<” 1924, nr 7 – 8, s. 63.

⁷⁸ „Przewodnik Gimnastyczny >>Sokół<<” 1924, nr 9 – 10, s. 75.

⁷⁹ W marcu 1926 r. gniazdo „Sokoła” w Cieszanowie wpłaciło zaległe składki w wysokości 11 zł. „Przewodnik Gimnastyczny >>Sokół<<” 1926, nr 8, s. 86.

⁸⁰ W. Rudnik, *op. cit.*

⁸¹ *Biblioteki oświatowe. Spis na dzień 1 stycznia 1930 roku*, Warszawa 1932, s. 198.

⁸² AP Przemyśl, Starostwo Powiatowe w Lubaczowie 1944 – 1950, sygn. 179, Ewidencja strat i szkód w bibliotekach w powiecie lubaczowskim; Z. Kubrak, *Miejska Biblioteka Publiczna im. Władysława Broniewskiego w Lubaczowie*, Lubaczów 2008, s. 27.

Aby ożywić działalność poszczególnych gniazd, Naczelnictwo Okręgu organizowało zjazdy naczelników w powiatach. Program zjazdu obejmował gimnastykę, gry sportowe, strzelanie z broni małokalibrowej, ćwiczenia lekkoatletyczne i tańce⁸³. Taki zjazd odbył się 23 lutego 1930 r. w Lubaczowie. Ożywienie działalności nie było jednak zauważone w cieszanowskim środowisku, skoro Maria Studencka odnotowała w swoich wspomnieniach, że „Przedwojenne towarzystwo >>Sokół<< przestało istnieć”⁸⁴. Trudności przeżywał nie tylko „Sokół” cieszanowski, a także lubaczowski, przeworski i jarosławski. Pogorszyły się stosunki sokolstwa z władzami państwowymi, powstał spór dotyczący kierowania przysposobieniem obronnym, państwo ingerowało w sprawy wewnętrzne „Sokoła”, ograniczało swobody i narzucało kontrole⁸⁵. Gniazdo „Sokoła” przetrwało, mimo słabości organizacyjnej. W 1934 r. nastąpił nowy podział na okręgi, okręg jarosławski został zlikwidowany, a gniazda sokole w Cieszanowie i w Lubaczowie włączono do okręgu IV Przemyśl. Wiadomo, że w obradach Rady Dzielnicy Małopolskiej we Lwowie z Okręgu IV Przemyskiego uczestniczyli A. Kordzik (23 czerwca 1935 r.) oraz Józef Ciećkiewicz (2 maja 1937 r.)⁸⁶. W 1936 r. gniazdo „Sokoła” liczyło 58 osób, w tym 33 druhow i 5 druhen oraz 20 młodzieży⁸⁷. 10 członków miało kompletne, okazałe mundury sokole. Gniazdo posiadało sokolnię i boisko. W sekcjach gimnastyki przyrządowej i lekkoatletycznej ćwiczyło 3 druhow, 1 druhen i 20 młodzieży w wieku 14 – 18 lat. Towarzystwo miało problemy finansowe. W 1938 r. władze Dzielnicy Małopolskiej upomniały się o zaległy podatek zlotowy, a cieszanowskie gniazdo znalazło się na wykazie gniazd, które nie wpłaciły „ani grosza” składek za rok 1938⁸⁸.

⁸³ „Przewodnik Gimnastyczny >>Sokół<<” 1930, nr 3, s. 40.

⁸⁴ *Pamiętnik Marii Studenckiej...*, s. 38.

⁸⁵ J. Frendo, *Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” w Jarosławiu w latach 1889 – 1939*, „Rocznik, Stowarzyszenia Miłośników Jarosławia” 2000, t. 13, s. 76.

⁸⁶ „Sokół Małopolski” 1937, nr 7, s. 92.

⁸⁷ Statystyka Okręgów i Gniazd Dzielnicy Małopolskiej Związku Tow. Gimnastycznych „Sokół” za rok 1936 (wg stanu z 31 grudnia 1936). „Sokół Małopolski”, nr 5, 1937, s. 77.

⁸⁸ „Sokół Małopolski” 1939, nr 1, s. 8.

Niezależnie od działalności zarządu Towarzystwa, który przeżywał okresy stagnacji bądź ożywienia, w budynku „Sokoła” skupiało się życie towarzyskie i kulturalne Cieszanowa. Odbывały się w nim uroczystości państwowe i szkolne, wiece polityczne, występy zespołów teatralnych (przyjezdnych i własnych), od końca lat 20. XX w. projekcje objazdowego niemego kina, zabawy i bale karnawałowe, spotkania różnych stowarzyszeń i organizacji itp.⁸⁹

Młodzież pozaszkolna należała do dwóch organizacji, które rywalizowały ze sobą o wpływy w środowisku młodzieżowym. Był to Związek Strzelecki (ZS) i konkurujące z nim Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży. Oddział Związku Strzeleckiego powstał w Cieszanowie na początku lat 20. XX w. Związek Strzelecki nawiązywał do tradycji Związku Strzeleckiego z lat 1910 – 1914, ale jak tamten postawił sobie za cel walkę o niepodległość, tak strzelcy w Polsce Odrodzonej mieli zadanie tę niepodległość utrzymać. Głównym zadaniem ZS było wychowanie obywatelskie i fizyczne oraz przygotowanie młodzieży pozaszkolnej, przedpoborowej – męskiej i żeńskiej – do obrony kraju. To zadanie było powiązane z kultem marszałka Józefa Piłsudskiego, jak czytamy w „Strzelcu”, który był organem ZS: „Związek Strzelecki ma prawo uważać siebie za jedno z większych narzędzi pracy Pierwszego Marszałka Polski. On bowiem przygotowuje Wodzowi rekruta”⁹⁰.

Jako najniższą granicę wieku przy rekrutacji na członków przyjęto ukończone 16 lat. Do „Strzelca” garnęła się głównie młodzież ucząca się zawodu u cieszanowskich rzemieślników (kowalstwo, szewstwo, krawiectwo, stolarstwo), ale też synowie inteligencji i rolników⁹¹. Niedługo po Związku Strzeleckim lub równocześnie powstało Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej (SMP), dzięki pracy ks. Michała Chwastyka, a zwłaszcza ks. Józefa Smaczniaka, który od 1 września 1923 r. był wikarym w Ciesza-

nowie⁹². Od początku obie organizacje – jedna jako stowarzyszenie katolickie, druga o charakterze państwowym – rywalizowały ze sobą o członków. Bardziej aktywny „Strzelec” przyciągał młodzież do siebie mniejszymi wymaganiami wobec niej niż katolickie stowarzyszenie, które w myśl Statutu Związku Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej z 1922 r., stawiało sobie za cel wszechstronne wykształcenie i wychowanie katolickiej młodzieży, w tym wychowanie fizyczne i przysposobienie wojskowe, ale z drugiej strony wymagało od swoich członków głębszego życia religijnego i zachowania dyscypliny chrześcijańskiej. Działalność SMP hamował także brak środków materialnych, stowarzyszenie od 1931 r. nie miało subwencji państwowej i utrzymywało się ze składek członkowskich oraz z datków zbieranych podczas świąt organizacyjnych⁹³. Księża wskazywali na obojętność wobec Akcji Katolickiej i SMP części inteligencji, która chętniej angażowała się w działalność „Strzelca”, m. in. ze względów koniunkturalnych⁹⁴. Istotnie, działaczami „Strzelca” były osoby pełniące w mieście ważne stanowiska lub funkcje, jak np.: Bolesław Bajorski, Jan Kopf, Kazimierz Kaliciński, Zbigniew Steiner, Jan Mowczko⁹⁵. Władze „Strzelca” składały się z dwóch elementów: społecznego wybieralnego zarządu oraz wojskowego, noszącego nazwę komendy. Prezesem Zarządu „Strzelca” był Konrad Szabatowski⁹⁶. Komenda „Strzelca” w Cieszanowie miała szczebel batalionu, jak na to wskazuje pieczęć, którą w 1928 r. się posługiwała: „Związek Strzelecki /Kom. Baonu/ w Cieszanowie”⁹⁷.

⁹² M. Zalotyński, *Ksiądz Józef Smaczniak. Z Rzochowa do Nadwórnej, „Nadwisłocze”*. Mielecko – Podkarpacki Kwartalnik Społeczno – Kulturalny, nr 3, 2008, s. 42 – 43.

⁹³ M. Leszczyński, bp., *Akcja Katolicka w Archidiecezji Lwowskiej obrządku łacińskiego*, Lublin – Pelplin 1996, s. 144 – 146.

⁹⁴ *Idem*, *Szkice o Akcji Katolickiej*, Warszawa – Zamość 2006, s. 47.

⁹⁵ A. Szajowski, *Podlubaczowski Strzelec*, „Kresowiak Galicyjski” 2009, nr 8, s. 12.

⁹⁶ T. Róg, *Przewodnik po gminie...*, s. 21.

⁹⁷ W piśmie do ks. Józefa Smaczniaka z 9 VIII 1928 r. Komenda „Strzelca” w Cieszanowie, dziękując, potwierdziła przyjęcie instrumentów muzycznych i sprzętu. Pismo sygnował swoim podpisem komendant baonu – podpis nieczytelny. APAr Cieszanów, Akta różne, b.p.s.

⁸⁹ J. Szajowska, *Ulica Tadeusza Kościuszki w Cieszanowie*, „Kresowiak Galicyjski” 2011, nr 8, s. 3.

⁹⁰ F. Paschalski, *Rola Zw. Strzeleckiego w życiu państwowym*, „Strzelec. Organ Związku Strzeleckiego” 1933, nr 53, s. 20.

⁹¹ A. Szajowski, *ZS czy KSM*, „Kresowiak Galicyjski” 2012, nr 2, s. 4.

W końcu lat 20. XX w. cieszanowski „Strzelec” przeżywał swój najlepszy okres działalności. Ks. Józef Smaczniak, wyjeżdżając z Cieszanowa, 9 sierpnia 1928 r. przekazał na własność Komendy „Strzelca” instrumenty muzyczne oraz sprzęt (szafa, stoły, ławki). Wszystko to było dotychczas w posiadaniu Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej (także około 20 książek, które mogły być załącznikiem biblioteki), ale szansa ta nie została przez działaczy „Strzelca” wykorzystana. Natomiast dużą popularnością cieszyła się orkiestra dęta Związku Strzeleckiego, którą prowadził kapelmistrz Jan Mowczko⁹⁸.

Wszyscy członkowie ZS podlegali obowiązkowemu szkoleniu wojskowemu, dyscyplinie i przepisom wojskowym, strzelcy nosili mundur wzorowany na wojskowym, nakryciem głowy była okragła „maciejówka”. Oprócz programowych ćwiczeń strzelcy brali udział w uroczystościach państwowych, szczególnie w dniu imienin marszałka Józefa Piłsudskiego – patrona „Strzelca”, organizowali zabawy, wycieczki, spotkania opłatkowe z udziałem władz miejskich i powiatowych.

Od 1932 r. w rywalizacji ZS – SMP coraz większy wpływ na młodzież miały stowarzyszenia katolickie dzięki działalności ks. proboszcza Izydora Węgrzyniaka, Eugeniusza Szajowskiego, Józefa Cencory i innych działaczy. W latach 1931 – 1933 prezesem oddziału SMP w Cieszanowie był Eugeniusz Szajowski, syn organisty, który gromadził młodzież na spotkania w sali budynku Stowarzyszenia Mieszczan „Gwiazda”⁹⁹. W 1935 r. powołano nowe stowarzyszenie Akcji Katolickiej. Najbardziej aktywne było Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej (KSMM). Stowarzyszenie miało siedzibę w budynku parafialnym na rogu Sobieskiego i tzw. Małego Wału (dziś ul. Dworcowa) Do stowarzyszenia należało około 30 chłopców. Oddział miał swój sztandar. Prezesami oddziału byli Józef Cencora (1933 – 1935), Marian Ciepły (1935 – 1936),

⁹⁸ Członkami orkiestry byli: Tadeusz Batycki, Józef Ciećkiewicz, Marian Czubryt, Michał Czubryt, Franciszek Kopf, Kuczyński, Jan Ogryzko, Franciszek Pałczyński, Stefan Pałczyński, Stanisław Szajowski. Relacja Eugeniusza Szajowskiego, Lubaczów, 19 III 2000 r.

⁹⁹ T. Róg, *Eugeniusz Szajowski (1913 – 2011)*, „Rocznik Lubaczowski” 2011, t. 17-18, s. 307; A. Szajowski, *ZS czy KSM...*, s. 4.

Stanisław Szajowski¹⁰⁰. Aktywną działalność prowadził oddział Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej, który miał swoją siedzibę w budynku byłego seminarium nauczycielskiego.

Młodzieży, którą fascynowała wojskowa specyfika cieszanowskiego „Strzelca” (mundury, ćwiczenia z bronią, marsze), stowarzyszenia katolickie oferowały równie atrakcyjne formy działania, jak: rozgrywki piłki nożnej i siatkowej, zajęcia z lekkoatletyki, gry świetlicowe, wycieczki, kuligi, wieczory czytelnice itp. Tymczasem działalność „Strzelca” była rutynowa, a działacze mało aktywni. O kryzysie panującym w „Strzelcu” mogą świadczyć pisma ks. Józefa Smaczniaka z lutego i grudnia 1936 r. do ks. Izydora Węgrzyniaka, w których upoważnił cieszanowskiego proboszcza do odebrania instrumentów muzycznych od „rozwiązanego” Związku Strzeleckiego i przekazania tych instrumentów na rzecz KSMM¹⁰¹. W 1938 r. starosta lubaczowski Erazm Stefanus w tzw. sprawozdaniu sytuacyjnym do wojewody lwowskiego za okres letni informował, że młodzież miejska zorganizowana w Lubaczowie i Cieszanowie w Związku Strzeleckim i Katolickim Stowarzyszeniu Młodzieży Męskiej „żywszej działalności nie przejawiała”¹⁰². Ożywienie działalności „Strzelca” nastąpiło w 1939 r. w związku z przygotowaniami Niemiec do ataku na Polskę.

W Cieszanowie widoczna była także działalność Ochotniczej Straży Pożarnej (OSP). Cieszanowscy strażacy w okresie międzywojennym byli spadkobiercami tradycji „straży ogniowej ochotniczej”, która w swoim statucie założycielskim z 1870 r. postawiła sobie za cel „bronić od ognia życie i mienie mieszkańców Cieszanowa”¹⁰³. Postanowieniem statutu z 26 czerwca tego roku straż ogniowa obrała sobie św. Floriana za patrona i za godło.

¹⁰⁰ M. Leszczyński, bp, *Szkice o Akcji...*, s. 50 – 51.

¹⁰¹ APAr Cieszanów, Akta różne, Pismo ks. Józefa Smaczniaka do ks. proboszcza Izydora Węgrzyniaka w Cieszanowie, Nadwórna, 5 II 1936 r., b.p.s.; *ibidem*, Upoważnienie ks. Józefa Smaczniaka dla ks. proboszcza Izydora Węgrzyniaka w Cieszanowie, Nadwórna, 10 XII 1936 r., b.p.s.

¹⁰² APP, Starostwo Powiatowe w Lubaczowie 1929 – 1939, sygn. 1, Sprawozdanie z życia polskich związków i stowarzyszeń za okres letni 1938, k. 19.

¹⁰³ Centralne Państwowe Archiwum Historyczne Ukrainy we Lwowie, fond 146, op. 58, spr. 2290. Pismo naczelnika straży ogniowej ochotniczej do Namiestnictwa we Lwowie z 12 VII 1870 r. z dołączonym projektem statutu.

W czasie I wojny światowej OSP straciła cały swój majątek (remizę, sikawki konne i przenośne, węże wodne, beczkowozzy, drabiny, mundury). Wojna rozproszyła też strażaków, jedni poszli do Legionów Polskich, inni zostali zmobilizowani do armii austriackiej. Trzonem powojennej OSP byli doświadczeni strażacy, jak: Franciszek Binkowski, Szczepan Ciećkiewicz, Józef Szepieciński, następnie dołączyli do nich młodszy: Marian Gorzelnik (1919), Marian Kasprowicz (1920), Szymon Pałczyński (1920), Władysław Zajac (1921), Franciszek Kotowicz (1922), Antoni Szajowski (1927), Józef Kornet, Tadeusz Maciejewicz, Władysław Nieckarz, Piotr Ogryzko, Stanisław Witko i inni¹⁰⁴. W drugiej połowie lat 20. XX w. naczelnikiem OSP był Stefan Mikiewicz, a w latach 30. XX w. Józef Piotrowski¹⁰⁵. Prezesem zarządu był Bolesław Bajorski. Naczelnicy straży, ich zastępcy, dowódcy sekcji mieli ukończone kursy powiatowe, różnego rodzaju i stopnia, jednodniowe i kilkudniowe. Niektórzy ukończyli kursy specjalne we Lwowie.

Trudnym zadaniem dla Zarządu OSP było wyposażenie w sprzęt pożarowy. Tabor strażacki w końcu lat 20. XX w. był zestawiony z sikawki ręcznej dwukołowej z beczką – nowiej, ale o małej wydajności, następnie z wozów i drewnianych beczek, nabywanych u bednarzy¹⁰⁶. W drugiej połowie lat 30. XX w. cieszanowscy strażacy dysponowali już motopompą Leopolda M-800. Była to sikawka o dużej wydajności (820 l wody na minutę), produkowana przez lwowską Fabrykę Motopomp „Unia Strażacka”¹⁰⁷. Motopompę mógł obsługiwać Józef Szepieciński, który w 1934 r. na kursie okręgowym we Lwowie uzyskał wyszkolenie specjalne w zakresie mechanika I stopnia¹⁰⁸.

OSP spełniała nie tylko swoje zadania statutowe, tj. prowadziła działalność prewencyjną i gasiła pożary, ale także aktyw-

nie uczestniczyła w życiu społeczno – kulturalnym miasta. Kalendarz uroczystości strażackich zawierał m. in. obchody imienin marszałka Józefa Piłsudskiego, rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja, Święto Niepodległości oraz patrona strażaków św. Floriana. Bardzo uroczysto obchodzono święta Wielkiejnocy. Poczynając od Wielkiego Piątku strażacy trzymali wartę honorową przy Bożym Grobie. Pełnienie takiej warty uważano za zaszczytne wyróżnienie. Równie uroczysto obchodzono święto patrona strażaków. Tego dnia pamiętano o zmarłych, m.in. o Antonim Lisowskim poległym w płomieniach w czasie akcji 17 czerwca 1906 r.¹⁰⁹.

Mimo trudności finansowych strażacy mieli mundury, w których występowali w czasie świąt oraz uroczystości państwowych i strażackich. Zgodnie z regulaminem uchwalonym przez Radę Naczelną w 1922 i 1930 r. mundury były ciemnogranatowe, a czapki rogatywki według wzoru stosowanego w wojsku. Oznakami starszeństwa dla podoficerów były czerwone paski na patkach. Stopień starszeństwa oficerów oznaczały gwiazdki na patkach: Józef Piotrowski jako naczelnik OSP miał na patkach trzy gwiazdki, jego zastępca Marian Gorzelnik – dwie gwiazdki, po jednej gwiazdce mieli dowódcy oddziału¹¹⁰.

W Cieszanowie liczne było środowisko polskich urzędników zatrudnionych w różnych instytucjach, jak: sąd, kancelarie notarialne i adwokackie, poczta, kasy kredytowe – oszczędnościowe, nadzór kontroli skarbowej i inne. Do 1928 r. był tu Sąd Powiatowy, a następnie Sąd Grodzki. Sąd jako I instancja orzekał w drobnych sprawach karnych i cywilnych, jak np.: pobicie, szkody wyrządzone przez bydło, wycięcie sosen w lesie dworskim (Huta Różaniecka), przywłaszczenie sprzętu kolejowego

¹⁰⁴M. Ważny, P. Płonczyński, *Ochotnicza Straż Pożarna w Cieszanowie. Zarys dziejów 1880 – 2000*, Cieszanów 2000, s. 10 – 12.

¹⁰⁵*Księga adresowa Polski... 1926/27*, s. 1221; *Księga adresowa Polski... 1930*, s. 644.

¹⁰⁶M. Ważny, B. Płonczyński, *op. cit.*, s. 10.

¹⁰⁷*Ibidem*, s. 12; W. Pilawski, *Historia sikawek, motopomp i samochodów pożarniczych*, Warszawa 1994, s. 43.

¹⁰⁸M. Ważny, B. Płonczyński, *op. cit.*, s. 10.

¹⁰⁹W 1910 r. Towarzystwo Ochotniczej Straży Pożarnej w Cieszanowie w dowód pamięci wmurowało na nagrobku strażaka Antoniego Lisowskiego pamiątkową tablicę „za gorliwe spełnienie obowiązku.” S. F. Gajerski, *O potrzebie opracowania dziejów straży pożarnych*, „Życie Przemyskie” 1978, nr 20, s. 6; *idem*, *Okręgowy Związek Ochotniczych Straży Pożarnych w Jarosławiu [w:] Rozwój przestrzenny miast galicyjskich położonych między Dunajcem a Sanem w okresie autonomii galicyjskiej*, red. Z. Beiersdorf, A. Laskowski, Jasło 2001, s. 387.

¹¹⁰Zob.: fot. nr 1 przedstawiająca członków OSP w Cieszanowie. M. Ważny, B. Płonczyński, *op. cit.*, s. 10.

(Horyniec), rzadziej rozbój i morderstwo (Żuków)¹¹¹. Naczelnikiem Sądu Powiatowego był dr Leon Popkiewicz, a Sądu Grodzkiego – sędzia Karol Wacło, następnie Zdanowicz¹¹². W sądzie były cztery wydziały (karny, cywilny, spadkowy, tabularny) i tyle też było sędziów. Skład sędziowski zmieniał się, sędziowie byli przenoszani do innych sądów, przybywali nowi¹¹³. W różnych okresach w Sądzie Powiatowym sędziami byli: dr Leon Popkiewicz, dr Stećków, dr Józef Szajna¹¹⁴. Eugeniusz Szajowski, który od 1932 r. dorywczo był zatrudniony w sądzie, zapamiętał jeszcze innych sędziów, jak: Jastrzębski, Minasowicz, Marcelli Nick, Ortyński, Ratyński, Topolnicki, Karol Wacło, Jacek Zakrzewski¹¹⁵. Urzędnikami w sądzie byli: Edward Piotrowski – kier. Wydziału Cywilnego, Władysław Mielimaka – protokolant w tym wydziale, Andrzej Szajowski – kier. Wydziału Karnego, Franciszek Gajerski – protokolant w tym wydziale, Jan Czubryt – kier. Wydziału Spadkowego, Stefan Bodnar – kier. Wydziału Tabularnego, Stanisław Szajowski i Eugeniusz Brzozowski – kanceliści w tym wydziale. W sądzie pracowali również: Józef Ciećkiewicz (kancelista), Jan Binkowski, Derlat, Jan Gajerski, Stanisław Szychulski. Woźnymi byli: Marian Ciećkiewicz, Edward Ciepły, Józef Krućko.

Komornikami sądowymi byli: Edward Piotrowski, następnie Bolesław Roźniatowski. Kancelarie adwokackie prowadzili: dr Adam Ciećkiewicz, Ukrainiec dr Mychajło Mykytyn, Żyd Adolf Fiszbein (Jan Kanty Fabiński). Kancelarię notarialną prowadził Jan Kotełko¹¹⁶.

¹¹¹ AP Przemyśl, Sąd Powiatowy w Cieszanowie 1918 – 1928, sygn. 2, 4, 8, 9, 12, passim; E. Szajowski, A. Szajowski, *Sąd Powiatowy i Sąd Grodzki w Cieszanowie (wspomnienia Eugeniusza Szajowskiego)*, „Rocznik Lubaczowski” 2008, t. 13-14, s. 335.

¹¹² *Skorowidz Rzeczypospolitej Polskiej i księga adresowa miasta Krakowa 1926*, Kraków 1926, s. 110; *Księga adresowa Małopolski...*, s. 113.

¹¹³ Prawo o ustroju sądów powszechnych pozwalało przenosić sędziów bez ich zgody do innego sądu lub w stan spoczynku. J. Bardach, B. Leśnodorski, M. Pietrzak, *Historia państwa i prawa polskiego*, Warszawa 1979, s. 557.

¹¹⁴ APP, Sąd Powiatowy w Cieszanowie 1918 – 1928, sygn. 9, k. 4; *ibidem*, sygn. 12, k. 7, 20.

¹¹⁵ E. Szajowski, A. Szajowski, *Sąd Powiatowy i Sąd Grodzki w Cieszanowie...*, s. 326.

¹¹⁶ *Księga adresowa Małopolski...*, s. 113.

Liczne grono urzędników pracowało w różnych instytucjach, jak: Urząd Pocztowy (naczelnicy Wincenty Ciepły, następnie Leon Studencki), Nadzór kontroli skarbowej (naczelnik Roman Abrysowski), Kontrola straży skarbowej (naczelnik Józef Karpiński), Powiatowa Kasa Chorych w Lubaczowie z siedzibą w Cieszanowie (komisarz rządowy Zygmunt Żukotyński, dyrektor Kasy Zygmunt Pańkowski)¹¹⁷.

Posterunek Policji w Cieszanowie liczył 4 policjantów¹¹⁸. W 1935 r. komendantem posterunku był Władysław Kmark¹¹⁹.

Środowisko polskie w Cieszanowie w okresie międzywojennym było patriotyczne i kultywujące narodowe tradycje, zintegrowane wokół inteligencji i stowarzyszeń. Od inteligencji hitlerowski okupant zapoczątkował likwidację polskiego środowiska narodowego, kiedy po wkroczeniu wojsk niemieckich zostali aresztowani Burmistrz Cieszanowa Bolesław Bajorski, sekretarz Zarządu Miejskiego Jan Kopf i kierownik szkoły Kazimierz Kaliciński¹²⁰.

¹¹⁷ *Skorowidz Rzeczypospolitej Polskiej... 1926*, s. 139.

¹¹⁸ AAN, MSW, sygn. 1131, k. 17; Z. Kubrak, *Urzednicy Starostwa...*, s. 34.

¹¹⁹ *Księga adresowa Małopolski...*, s. 113. Policjantów z lat 1920 – 1939 wymienił Eugeniusz Szajowski: Baczor, Henryk Kmonk, Pelc, Bolesław Freudenberg (komendant), Stasiak, Krzaczynski, Jan Mańkowski (komendant), Władysław Rysiowski, Wojciech Mielnik. E. Szajowski, *Spacerkiem po tamtym miasteczku*, „Kresowiak Galicyjski” 2011, nr 5, s. 4.

¹²⁰ S. F. Gajerski, *Zarys dziejów...*, s. 10.



Uczennice seminarium nauczycielskiego w Cieszanowie, fot. z końca lat 20. XX w. (zbiory Stanisława Szabatowskiego).



Harcerze i harcerki podczas uroczystości pogrzebowych po śmierci marszałka Józefa Piłsudskiego w kościele w Cieszanowie, fot. z 1935 r. (zbiory Janiny Szajowskiej).

Sławomir Róg

Spółeczność ukraińska Cieszanowa w latach 1918 – 1939¹

W listopadzie 1918 r. doszło do wojny polsko-ukraińskiej, której głównym terenem działań bojowych była Galicja Wschodnia. Była to walka dwóch narodów, z których żaden nie chciał zrezygnować z własnych obszarów etnicznych. Nie inaczej było w Cieszanowie, który już 1 listopada został zajęty przez Ukraińców. Polacy odzyskali miasto dopiero 6 grudnia, i obronili je następnego dnia przed ukraińskim kontratakiem. Należy dodać, że wskutek bratobójczych walk nie obyło się – niestety – bez ofiar, po obu stronach lokalnego konfliktu. Wydarzenia te wpłynęły znacząco na współżycie Polaków i Ukraińców w Cieszanowie w okresie II RP, jak również determinowały określone sytuacje i postawy obu nacji podczas okupacji niemieckiej i po wyzwoleniu. Nie bez powodu Jerzy Tomaszewski w swej popularnej pracy o mniejszościach narodowych II RP nazwał Ukraińców „narodem pokonanym” i „będącym na rozdrożu”. Miejscowa nauczycielka Maria Studencka w swoich pamiętnikach wspominała: „Dawniej mieszkańcy tak Polacy jak Rusini współżyli zgodnie, było dużo małżeństw mieszanych. Na »Jordan« 19-go stycznia ruskie bractwo cerkiewne zawsze stawało przed kościołem polskim [w Cieszanowie – dop. S.R.] i nasi wychodzili z krzyżem i chorągiewami, łączyli się razem i szli nad rzekę [Brusienkę – dop. S.R.], gdzie

¹ Artykuł jest rozszerzoną wersją referatu wygłoszonego przez autora 30 IX 2011 r. w Cieszanowie podczas sesji popularnonaukowej pt. „Wielokulturowy Cieszanów”, zorganizowanej przez Centrum Kultury i Sportu w Cieszanowie w ramach projektu „Śladami przeszłości. Wielokulturowy Cieszanów.” Projekt był realizowany dzięki dofinansowaniu ze środków Muzeum Historii Polski, z programu „Patriotyzm Jutra 2011.”

ruski ksiądz święcił w przerębli wodę, którą następnie ludzie obu obrządków nabierali i przynosili do domów. W 1919 r. już daremnie stały przed kościołem ruskie obrazy i chorągwie. Polacy nie wyszli z kościoła i nikt z Polaków nie poszedł na »Jordan«².

Według oficjalnych danych, opracowanych na podstawie spisu powszechnego z 1921 r., Cieszanów zamieszkały był przez 242 Ukraińców (Rusinów), co stawiało ich na trzecim miejscu po Polakach (1481 osób) i Żydach (525 osób) – przy łącznej liczbie 2248 mieszkańców. Dawało to 65,88% Polaków, 23,35% Żydów i 10,76% Ukraińców. Dane te nie były jednak do końca wiarygodne. Nieco bliższe prawdy wydają się statystyki biorące pod uwagę wyznanie. Z nich wynika, że wyznanie greckokatolickie deklarowało wówczas 283 miejscowych Ukraińców³. Należy dodać, iż do końca II RP oficjalne szacunki ilościowe zamieszkujących Cieszanów Ukraińców nie zmieniły się w istotnym stopniu, choć proboszcz greckokatolickiej parafii w Nowym Siole ks. Iwan Kostek w 1931 r. informował, że w mieście jest tylko 130 osób narodowości ukraińskiej (co wydaje się jednak mało prawdopodobne). Dwa lata później szacowano ich liczbę, w oparciu o dane gminne opracowane na podstawie kryteriów wyznaniowych, na 319 osób. Maksymalnie – pod koniec lat 30. XX w. – wykazywano 397 – 400 Ukraińców (również dane wyznaniowe)⁴. W tym

miejsu należy wskazać na tendencję wzrostową ludności miasta, jak również jego powierzchni; przykładowo: w 1931 r. liczyło ono 2661 mieszkańców, w 1935 r. – 2719 mieszkańców i 15 km², a w 1939 r. mieszkało w nim – na obszarze 19,39 km² – 3197 osób⁵. Mimo to zaliczało się ono do najmniejszych miast ówczesnego województwa lwowskiego.

Cieszanów zaludniony był – jak większość małych miast – głównie przez ludność rolniczą, nieliczną inteligencję urzędniczą, przedstawicieli wolnych zawodów oraz niewielu kupców i rzemieślników. Przedmieścia zamieszkałe były przeważnie przez chłopów. Ukraińcy mieszkali w Cieszanowie, w większych skupieniach, na ulicach: Mickiewicza, Sobieskiego, Legionów (obecnie Kościuszki), Krasińskiego, Gnoińskiego (obecnie Sienkiewicza), Cerkiewnej, Skorupki. Zdecydowanie przeważali na obszarze podmiejskim, głównie w Woli Nowosielskiej, która wówczas należała administracyjnie do Nowego Sioła, a dzisiaj stanowi część ul. Skorupki. Kilka rodzin ukraińskich było w Niedbalicy (obecnie Folwarki)⁶. Wśród znaczniejszych rodzin mieszczańskich pochodzenia ukraińskiego można wymienić m.in.: Kotowiczów, Turczynowskich, Ciećkiewiczów, Truszewiczów, Karmańskich i Mielników⁷.

² S. F. Gajerski, *Rok 1918 w powiecie cieszanowskim*, „Życie Przemyskie” 1988, nr 48, s. 6; T. Róg, *Przewodnik po gminie Cieszanów i rejonie żółkiewskim*, Cieszanów 2007, s. 19 – 20; J. Tomaszewski, *Rzeczpospolita wielu narodów*, Warszawa 1985, s. 67, 81; *Pamiętnik Marii Studenckiej z Bernackich z lat 1892 – 1944 r. napisany w 1971 r. w Tarnowie*, Tarnów 1983, s. 35 (mps, kopia w zbiorach autora).

³ *Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej opracowany na podstawie wyników pierwszego powszechnego spisu ludności z dn. 30 września 1921 r. i innych źródeł urzędowych*, t. 13: *Województwo lwowskie*, Warszawa 1924, s. 6 – 7.

⁴ Ks. Iwan Kostek podał również, że w Woli Nowosielskiej (przysiółku Nowego Sioła) mieszkało 187 Ukraińców. Ponieważ mieli oni znacznie dalej do macierzystej cerkwi w Nowym Siole niż do cerkwi filialnej w Cieszanowie, można przypuszczać, że uczęszczali do tej drugiej i że byli traktowani jako związani z nią. Sprawa ta wymaga dalszych badań. AP Przemysł, Archiwum Greckokatolickiego Biskupstwa w Przemysłu (dalej: AGBK), nr sygn. 6607, k. 269-271; Z. Kubrak, *Stosunki polsko – ukraińskie w powiecie lubaczowskim 1918 – 1939* [w:] *Polska –*

Ukraina. Wspólna przeszłość, red. Z. Kubrak, T. Róg, Cieszanów 2007, s. 107; M. Kozak, *Pomiany, Hospody, duszi sluh Twojich*, Peremyszl – Lwiv 2002, s. 28; S. Posiko, o., *Tak buło w Czesanowi*, „Peremyski Dzwony” 1992, nr 9, s. 28.

⁵ *Skorowidz gmin Rzeczypospolitej Polskiej: ludność i budynki, na podstawie tymczasowych wyników drugiego powszechnego spisu ludności z dn. 9 XII 1931 r. oraz powierzchnia ogólna i użytki rolne*, cz. 3: *Województwa południowe*, Warszawa 1933, s. 39; *Księga adresowa Małopolski: Lwów, Stanisławów, Tarnopol, z informatorem m[iasta] stoł[ecznego]* Warszawy, województwa krakowskiego, łódzkiego, pomorskiego, poznańskiego i śląskiego – rocznik 1935/1936, Kraków 1936, s. 113; *Rocznik polityczny i gospodarczy 1939*, Warszawa 1939, s. 339.

⁶ AP Przemysł, Starostwo Powiatowe w Lubaczowie, nr sygn. 36, k. 2 – 6; *ibidem*, Zarząd Miejski w Cieszanowie, nr sygn. 50, k. 24, 26; E. Rühle, *Ziemia Wschodnie w cyfrach i kartogramach*, „Rocznik Ziemi Wschodnich”, Warszawa 1938, s. 8; A. Kühnel, *Zasady budowy miast małych i miasteczek*, Lwów 1918, s. 16.

⁷ Z rodzin tych pochodziło wielu ówczesnych inteligentów, jak np.: Piotr Kotowicz, bazylianin na Zakarpaciu, jego brat Michał – urzędnik resortu skarbu RP w Warszawie, ks. Marek Turczynowski, dwóch braci Ciećkiewiczów (także

Znaczenie Cieszanowa zmalało znacznie z początkiem 1923 r. po utracie statusu stolicy powiatu na rzecz Lubaczowa. Sytuację dodatkowo pogarszały bardzo duże zniszczenia spowodowane I wojną światową i powszechne zubożenie mieszkańców. Mimo to miasto wciąż było znaczącym lokalnym ośrodkiem handlu, usług, oświaty i kultury – również dla przeważającej w pobliskich wsiach ludności ukraińskiej. Co wtorek odbywał się targ na rynku, gdzie miejscowa i okoliczna ludność mogła kupić i sprzedać podstawowe dobra, płody rolne i zwierzęta hodowlane. Zboże zbywane było na ogół miejscowym Żydom, którzy mieli w mieście składy⁸.

Poza rolnictwem Ukraińcy trudnili się przede wszystkim drobnym rzemiosłem, jak również handlem. W obu tych dziedzinach rywalizowali głównie z Żydami i, w pewnym zakresie, z Polakami. Oto niektórzy z nich: cholewkarzem był Włodzimierz Łiweń (Liweń), koszykarstwem trudnił się Mychajło Melnyk, murarzem był Wasyl Łabisz, kowalem – Józef Żdan, cieślą – Julian Karmański, właścicielem zakładu stolarskiego – Daniel Semczuk. Rzeźbiarstwem zajmował się Iwan Iwaniewski, który miał swoją pracownię na ul. Mickiewicza. Rzeźbił głównie ołtarze cerkiewne i kościelne. Jego dziełem jest ołtarz, znajdujący się dziś w prawej nawie kościoła w Cieszanowie⁹. Ukraińcy zajmowali się też kołodziejstwem i krawiectwem.

W okresie międzywojennym jedną ze szkół, do których posyłano młodzież, było ukraińskie gimnazjum w Przemyśle.

kapłanów). S. Posiko, o., *op. cit.*, s. 27.

⁸ T. Róg, *Przewodnik po gminie Cieszanów...*, s. 20; *Kalendarz Królowej Różańca Św. na rok 1939*, Toruń 1938, s. 126; *Tut było nasze село*, red. W. Kozubel, Lwów 1993, s. 33.

⁹ W. Borodacz, *Na hrani dwóch switiw*, Lwów 2001, s. 115; *Księga adresowa Polski (wraz z w[olnym] m[iastem] Gdańskiem) dla handlu, przemysłu, rzemiosł i rolnictwa [rok] 1926/27*, Warszawa 1926, s. 1221; *Księga adresowa Polski (wraz z w[olnym] m[iastem] Gdańskiem) dla handlu, przemysłu, rzemiosł i rolnictwa [rok] 1930*, Warszawa 1930, s. 645; E. Szajowski, *Rzeźbiarz z Folwarków (I)*, „Kresowiak Galicyjski” 2007, nr 8, s. 6. Znajdziemy tu informację, że znaczącej pomocy „Iwanieniowi” (tak był nazywany Iwan Iwaniewski) przy pracy nad opisanym ołtarzem udzielił polski rzeźbiarz Franciszek Szynal.

Uczęszczało do niego, mimo znacznych kosztów z tym związanych, przynajmniej kilku ukraińskich uczniów z Cieszanowa. Byli to przykładowo Aleksander Garbaczewski, Roman Turczynowski (naukę kończył w czasie okupacji hitlerowskiej w ukraińskim gimnazjum w Jarosławiu), Mychajło Kaczor (późniejszy nauczyciel) czy Jarosław Żdan¹⁰. Pewna liczba ukraińskich uczniów ukończyła istniejące w Cieszanowie, w latach 1925 – 1932, seminarium nauczycielskie. W 1931 r. uczęszczało do niego 32 grekokatolików. Pięcioletnia nauka kończyła się egzaminem dojrzałości, Ukraińcy zdawali na nim m.in. język ruski (ukraiński) w formie pisemnej i ustnej. Wśród nauczycieli tej szkoły, pracujących w latach 1930 – 1932, wymieniana się uczącego języka ruskiego Tymoteusza Zwarycza. Religii uczył paroch (proboszcz) z Nowego Sioła ks. Iwan Kostek. Nielicznych nauczycieli – grekokatolików zatrudniała 7-klasowa cieszanowska szkoła powszechna. Przykładowo w 1924 r. uczyła w niej Emilia Skorykówna. Według danych z 1931 r. w miejscowej szkole powszechnej edukację pobierało 75 dzieci narodowości ukraińskiej (na 190 polskich i 176 żydowskich), zaś w 1934 r. 90 (na 195 polskich i około 200 żydowskich). Młodzież ukraińska z Cieszanowa uczęszczała również do szkół

¹⁰ *Ukraińska derżawna czołowicza himnazija u Peremysli 1895 – 1995*, red. I. Hnatkewycz, Drohobycz 1995, s. 19, 138, 164, 262. Należy dodać, że tę szkołę ukończyło przynajmniej kilka osób związanych zawodowo z Cieszanowem. Byli to m.in.: Pantelejmon Babiak (adwokat), wykonujący ten sam zawód Dmytro Mudrećkyj, odbywający u niego praktykę adwokacką Wasyl Borodacz, o. Semen Posiko czy Wasyl Jandruchiw (kupiec). Młodzież żeńska z powiatu lubaczowskiego uczęszczała też do Ukraińskiego Instytutu dla Dziewcząt w Przemyśle. *Jarosławska Himnazija 1940 – 1944 r.*, cz. II, red. W. Sereda i in., Lwów 1999, s. 133. Gimnazjum w Jarosławiu było podczas okupacji niemieckiej popularnym miejscem kontynuacji nauki przez ukraińską młodzież z okolic Lubaczowa. Uczęszczał do niego przykładowo syn i córka Daniela Semczuka z Cieszanowa. Z. Konieczny, *Szkolnictwo średnie miasta Przemyśla w latach 1918 – 1939*, Przemyśl 1985, s. 129, 135. Ukraińskie rodziny posyłały dzieci, w miarę możliwości, do ukraińskich szkół ogólnokształcących. Duże znaczenie miał fakt, że dwie tego typu szkoły – w Przemyśle i Jaworowie, miały własne internaty. Dochodziła do tego pomoc stypendialna dla najuboższych uczniów, zapomogi, zakupy odzieży i przyborów szkolnych oraz bezpłatne śniadania.

średnich w Lubaczowie, Jarosławiu, Jaworowie czy Rawie Ruskiej. Najczęściej wybieranym miejscem studiów był Lwów¹¹.

Życie religijne cieszanowskich Ukraińców ogniskowało się wokół ukończonej w 1900 r. „harnej i wetykiej” („pięknej i dużej”) cerkwi pw. św. Jerzego, którą wzniesiono na parceli leżącej blisko rynku; od powstałej świątyni wzięła się późniejsza nazwa ulicy. Jest to budowla bazylikowa na planie greckiego krzyża, o imponującej bryle, masywnej kopule, obecnie otoczona częściowo kamiennym murem – obok niej wybudowano murowaną dzwonicę. W 1925 r. znajdowały się na niej trzy dzwony, ważące odpowiednio 75, 40 i 25 kg¹². Główne drzwi świątyni i drzwi naw bocznych były pięknie ornamentowane. W latach 30. XX w. przeprowadzono jej kapitalny remont. Wnętrze upiększono wspaniałymi malowidłami ściennymi światowej sławy artysty z niedalekiego Brusna Starego (które dziś nie istnieje) – Grzegorza Kuźniewicza, bardziej znanego wszakże ze swych rzeźbiarskich osiągnięć, niż wprawnego władania pędzlem. Oprócz tradycyjnych przedstawień, dotyczących się patrona cerkwi i innych świętych oraz scen biblijnych, znalazły się tutaj bardzo wyraźne ukraińskie akcenty patriotyczne i narodowe. Niektórzy ewangelіści otrzymali twarze dostojników ówczesnego kościoła greckokatolickiego, a mianowicie abp. Andrzeja Szeptyckiego (metropolity lwowskiego) oraz bp. Jozafata Kocyłowskiego (ordynariusza przemyskiego). Na jednej

ze ścian widnieje napis: „Hospody Ukrajinu spasy” („Boże zbaw Ukrainę”); w nawach bocznych, wkomponowane w ornamenty, pojawia się dzisiejsze godło Ukrainy – tryzub¹³. Mimo że świątynia nie miała kolatora, jej przychód w 1925 r. wyniósł 1182 zł (wydatki zamknęły się kwotą 1017 zł)¹⁴. Jako jeden z piękniejszych i charakterystycznych elementów pejzażu miejskiego, cerkiew umieszczana była na ówczesnych pocztówkach cieszanowskich. Sporo problemów przysparza kwestia parafialnej przynależności tejże świątyni. Wiadomo, że przez wiele lat była ona cerkwią filialną parochii (parafii) greckokatolickiej w Nowym Siole (dekanat lubaczowski, a potem cieszanowski) obsługiwana przez tamtejszego proboszcza. W 1934 r. miejscowi wierni skarżyli się przemyskiemu biskupowi greckokatolickiemu na masową latynizację i polonizację ludności ukraińskiej. Powodem tego miał być brak w mieście stałego parocha. Dwukrotnie występowali z wnioskiem do kurii diecezjalnej w Przemyśle o skierowanie księdza do posługi duszpasterskiej w Cieszanowie, który by tu zamieszkał na stałe i zaangażował się w pracę z dziećmi i młodzieżą. Prośby te poparł ówczesny dziekan cieszanowski ks. Seweryn Metella. Proboszcz parafii greckokatolickiej w Nowym Siole ks. Iwan Kostek był już w podeszłym wieku. Coraz gorszy stan zdrowia znacznie utrudniał mu wykonywanie obowiązków duszpasterskich w cieszanowskiej cerkwi filialnej. Dlatego w 1936 r. pojawił się w Cieszanowie bazylianin o. Semen Posiko, który pełnił tu rolę katechety (wcześniej był kapłanem w parafii nowosielskiej i dojeżdżał do Cieszanowa). Ten pochodzący z Maćkowic k. Przemyśla duchowny zasłużył się swoją pracą przy wspomnianym powyżej remoncie cerkwi i na rzecz ożywienia życia religijnego, oświatowego i kulturalnego w mieście. Jego staraniem zostały wykonane i umieszczone w świątyni stacje drogi krzyżowej. Można powiedzieć, że Cieszanów był wówczas w pełni stolicą dekanatu,

¹¹ AP Przemyśl, AGBK, nr sygn. 6607, k. 272 - 274; *ibidem*, nr sygn. 4478, k. 253 - 255; S. F. Gajerski, *Zarys dziejów Cieszanowa*, Przemyśl 1981, s. 9; Z. Kubrak, *Prywatne Seminarium Nauczycielskie Koedukacyjne im. Stanisława Sobińskiego w Cieszanowie* [w:] *Księga Pamiątkowa poświęcona Doktorowi Zdzisławowi Koniecznemu z okazji 70 rocznicy urodzin*, Przemyśl 2000, s. 168; E. Szajowski, *Seminarium Nauczycielskie w Cieszanowie. Wspomnienia ze szkolnego sztambucha*, „Rocznik Lubaczowski” 1997, t. 7, s. 119; Z. Kubrak, *Stosunki polsko - ukraińskie...*, s. 112; *Spis nauczycieli publicznych szkół powszechnych i państwowych seminarjów nauczycielskich oraz spis szkół w Okręgu Szkolnym Lwowskim obejmującym województwa lwowskie, stanisławowskie i tarnopolskie*, oprac. S. Lehnert, Lwów 1924, s. 25.

¹² Według informacji z wizytacji dziekańskiej w 1925 r. wnętrze cerkwi nie było pomalowane. Kamienna podłoga była myta po każdej mszy. AP Przemyśl, AGBK, nr sygn. 5841, k. 99 - 102.

¹³ S. P. Makara, *Cenna polichromia*, „Lubaczów 2001”, Jednodniówka Towarzystwa Miłośników Ziemi Lubaczowskiej i Urzędu Miejskiego w Lubaczowie, s. 26 - 27; T. Róg, *Wielki artysta z Brusna Starego*, „Gazeta Horyniecka” 2006, nr 6, s. 10 - 11; *idem*, *Przewodnik po gminie Cieszanów...*, s. 39 - 40.

¹⁴ AP Przemyśl, AGBK, nr sygn. 5841, k. 103 - 105.

w skład którego wchodziły – prócz niego – parafie: Brusno Stare, Horyniec (obecnie Horyniec – Zdrój), Dachnów, Dzików Stary (obecnie Stary Dzików), Żuków, Krupiec (dziś część Narola), Łówcza, Lubliniec Nowy (dziś Nowy Lubliniec), Nowe Sioło, Płazów, Podemszczyzna, Ułazów, Cewków. W mieście istniała samodzielna ekspozytura parafialna (wikariat), której nie zdołano przekształcić w odrębną parafię; o. Semen Posiko pełnił funkcję samodzielnego wikariusza. Diakiem w cerkwiach w Nowym Siole i Cieszanowie był Wasyl Mryczko. Cieszanowski dekanat liczył, według danych z lat 1938 – 1939, 25 445 wiernych i zaliczał się do średnich w ówczesnej greckokatolickiej diecezji przemyskiej. Od 1936 r. dziekanem cieszanowskim był paroch z Żukowa – ks. Myron Kołtuniuk¹⁵. Przy cieszanowskiej cerkwi działały bractwa religijne, liczące w 1925 r. 28 członków. Dobrze zorganizowana

była Drużyna Marijska, która zrzeszała miejscowe kobiety wykonujące prace na rzecz świątyni oraz uczestniczące we wszelkich mszach, uroczystościach religijnych i innych ceremoniach; w ten sposób miały one popularyzować praktyki religijne – zajmowały się również działalnością charytatywną. Istniał także chór złożony z wiernych z miasta i okolic, którym dyrygował jego założyciel Osyp (Josyf) Korolko; jego zastępcą był muzyk o nazwisku Lewkowicz. Z czasem oprócz pieśni religijnych chór wykonywał także utwory patriotyczne¹⁶.

Centrum ukraińskiego życia gospodarczego, kulturalnego i społecznego znajdowało się w Narodnym Domu, zwanym też popularnie Proswitą (od nazwy towarzystwa „Proswita” – „Oświata”, które tu miało siedzibę – jego sztyląd znajdował się na budynku). Ta piętrowa budowla powstała w pierwszych latach XX w. dzięki inicjatywie ówczesnego parocha z Lublińca Nowego ks. Seweryna Metelli (w Polsce odrodzonej był członkiem władz powiatowych) i przy wydatnej pomocy burmistrza miasta, Piotra Kotowicza. Kupiono w tym celu pokaźny, kilkusetmetrowy plac przy ulicy Dachnowskiej (dziś Sobieskiego). Na budowę tego okazałego obiektu zbierano pieniądze w Cieszanowie i okolicznych wsiach oraz w powiecie, a nawet wśród emigracji ukraińskiej. Organizowano również zbiórki, festyny ludowe, zabawy, wystawy, loterie, koncerty. Cegłę zakupiono w cegielni w Futorach, a zwozili ją – podobnie jak inne materiały budowlane – miejscowi i okoliczni gospodarze swoimi furmankami. Wśród budowniczych byli miejscowi Ukraińcy, znani jedynie z nazwisk: Karmański, Łabisz, Paszko, Semczuk. Budowla ta zastąpiła wcześniejszą, prowizoryczną siedzibę „Proswity”, która znajdowała się w drewnianym domu, adaptowanym tymczasowo na potrzeby towarzystwa. Oprócz siedzib poszczególnych organizacji społeczno – kulturalnych, znajdowała się tu także wspaniała sala teatralna, odbywały się próby chóru i zajęcia kółka teatralnego oraz przedstawienia i zabawy taneczne. Salę wynajmowano w celach zarob-

¹⁵ AP Przemysł, AGBP, nr sygn. 4197, k. 16 - 17; *ibidem*, nr sygn. 6607, k. 269 - 271; *ibidem*, nr sygn. 4478, k. 249 - 252; O. W. Iwanusiw, *Cerkwa w rujini. Zahybel ukraińskich cerkiew Peremyskoji Eparchii*, St. Catharines 1987, s. 279; D. Blaziejowskyj, *Historical sematism of the Eparchy of Peremysh including The Apostolic Administration of Lemkivscyna (1828 – 1939)*, Lviv 1995, s. 132, 813; J. Mazur, *Cerkwie drewniane w okolicach Lubaczowa*, t. II, cz. 1, Lubaczów 1997, s. 114 – 119; T. Róg, *Przewodnik po gminie Cieszanów...*, s. 38-40; S. Róg – pocztówki ze zbiorów prywatnych; J. Sudyn, *Kożnomu stełytsia joho doroha. Oteć Semen Posiko katechyt mista Czesanowa, „Wisnyk Lubaczowszczyzny”* nr 3, Lwów 1997, s. 64 – 66; M. Jabłoński, *Organizacja greckokatolickiej diecezji przemyskiej w okresie II RP (1918 – 1939)* [w:] *Polska – Ukraina 1000 lat sąsiedztwa t. 1. Studia z dziejów chrześcijaństwa na pograniczu etnicznym*, red. S. Stępień, Przemysł 1990, s. 247, 249; S. Stępień, *Organizacja i struktura terytorialna greckokatolickiej diecezji przemyskiej w latach 1918 – 1939* [w:] *Polska – Ukraina 1000 lat sąsiedztwa*, t. 3, *Studia z dziejów greckokatolickiej diecezji przemyskiej*, red. S. Stępień, Przemysł 1996, s. 212 – 216; M. Kozak, *Pomiany, Hospody...*, s. 28, 83; *Ilustrowany informator miasta Lwowa ze spisem miejscowości wojew[ództwa] lwowskiego na rok 1939*, s. 78 (tu informacja, że Cieszanów podlegał parafii greckokatolickiej w Nowym Siole); A. Krochmal, *Konflikt czy współpraca? Relacje między duchowieństwem łacińskim i greckokatolickim w diecezji przemyskiej w latach 1918 – 1939*, Lublin 2001, s. 31, 34, 90 (tu informacja, że dekanat cieszanowski powstał w 1921 r. wskutek nowego podziału greckokatolickiej eparchii przemyskiej; składał się wówczas z 13 parafii, z których 11 było dwuwioskowych, a 2 jednowioskowe).

¹⁶ J. Sudyn, *Kożnomu stełytsia...*, s. 64 – 66; O. Korolko, *Roky mojej pracy w „Proswiti”*, „Nasz Kraj Lubaczowszczyzna”, nr 2, Lwów 2001, s. 112 – 114.

kowych. Korzystali z niej cieszanowscy Żydzi, którzy organizowali tu swoje imprezy kulturalne, gdyż nie posiadali w mieście lokalu o odpowiednim standardzie. Na ścianach Narodnego Domu wisiały portrety wielkich Ukraińców: Tarasa Szewczenki, Iwana Franki i Łesi Ukrainki. W środku stało popiersie Tarasa Szewczenki wyrzeźbione w okresie międzywojennym przez Grzegorza Kuźniewicza. Budynek ucierpiał w 1915 r., gdyż wycofujący się z Cieszanowa Rosjanie mocno go uszkodzili. Odbudowany został, staraniem społeczności ukraińskiej, w pierwszych latach II RP. W gmachu znajdowały się pokoje mieszkalne, które wynajmowano ukraińskim działaczom. Najważniejszą organizacją społeczno – oświatową Ukraińców w mieście była wspomniana już filia „Proswity”, która w 1931 r. liczyła 59 członków. Do czytelników towarzystwa zapisanych było wówczas 30 osób. Jej cele statutowe były następujące: zwalczanie analfabetyzmu (który stanowił poważny problem w II RP), wzmacnianie świadomości narodowej, prowadzenie orkiestr, chórów, świetlic, czytelników i bibliotek oraz wspieranie ukraińskiego ruchu spółdzielczego¹⁷. Cieszanow-

¹⁷ AP Przemyśl, AGBK, nr sygn. 6607, k. 272 - 274; W. Borodacz, *Na hrani dwuch switiw...*, s. 58 – 59; J. Sudyn, „Proswita” na Lubaczowszczyźnie, „Nasz Kraj Lubaczowszczyzna”, nr 3, Lwów 2005, s. 138 – 139, 150. Przykładowo w 1912 r. cieszanowska „Proswita” liczyła 37 członków i prowadziła własną bibliotekę posiadającą 611 książek oraz prenumerującą gazety w języku ukraińskim – na jej czele stał ks. Iwan Kostek. *Welyka istorija Ukrainy wid najdawniszych czasiw do 1923 roku*, red. M. Hołubeć, Lwów 1935, s. 721, gdzie podano, że „Proswita” powstała w 1867 r. we Lwowie, ale jej władze zostały wybrane w roku następnym. Tak więc formalnie zaczęła funkcjonować w 1868 r., po uznaniu przez władze państwowe. Jej pierwszą „hołową” został Anatol Wachnianyn (Wachnianin) – gimnazjalny nauczyciel, pochodzący z Sieniawy. *Narodnyj Iljustrowanyj Kalendar „Proswity” na perestupnyj rik 1936* (ricznik 56-ty), Lwów 1935, s. 66 – 67 (tu znajduje się wiadomość, że w 1935 r. towarzystwo miało w Polsce blisko 25 tys. bezpośrednich członków oraz 2922 czytelników z ponad 600 tys. książek na stanie); T. Róg, *Stosunki polsko – ukraińskie* [w:] *Roztocze Południowe*, red. G. Kubal, P. Rydzewski, Krosno 2009, s. 40 (tu zamieszczono informację, że „Proswita” w powiecie lubaczowskim miała powyżej 60 czytelników); K. Małczyński i inni, *Lwów i Ziemia Czerwieńska*, Lwów, b.r.w., s. 289 (znajdziemy tu dane na temat problemu społecznego, jakim był wówczas analfabetyzm; przykładowo w 1921 r. w województwie lwowskim było 29,2% niepiśmiennych wśród ogółu mieszkańców,

skiej filii towarzystwa podlegały czytelnice wiejskie w: Nowym Siole, Chotylubiu, Bruśnie Starym i Nowym, Horyńcu, Hucie Lubyckiej, Łowczy, Płazowie, Lublińcu Starym i Nowym, Ułazowie, Podemsczyźnie, Niemstowie, Gorajcu, Żukowie, Dzikowie Starym. W 1925 r. reaktywowano działalność biblioteki przy cieszanowskiej „Proswicie”. Zgromadzono w niej wówczas 360 książek, co sytuowało ją na drugim miejscu wśród ukraińskich bibliotek w powiecie lubaczowskim. W latach 30. XX w. na czele towarzystwa stał ks. Myron Kołtuniuk z Żukowa, sekretarzem był o. Semen Posiko – świadczy to o dużym zaangażowaniu kleru greckokatolickiego w działalność społeczną i kulturalną. Ponadto w zarządzie zasiadała ówczesna miejscowa elita: lekarz Grzegorz Szymański, adwokaci – Jarosław Mazurek (rodem z Gorajca) i Pantelejmon Babiak oraz inż. Teodor Czubytyj. W 1935 r. miejscową „Proswitę” wizytował członek władz krajowych tejże organizacji, przybyły ze Lwowa prof. Petran. Być może skutkiem tej wizytacji było pojawienie się w Cieszanowie, w roku następnym, Osypa Korolko, którego zatrudniono w „Proswicie” na etacie referenta kulturalno – oświatowego. Jego dwuletnia działalność (1936 -1937) niezwykle ożywiła tutejszą organizację. Za jego kadencji rozpędu nabrały obchody ważnych dla Ukraińców świąt i rocznic: dni Iwana Franki, Tarasa Szewczenki, Łesi Ukrainki, mikołajki dla dzieci. Usprawnił on także działalność czytelników wiejskich, które skontrolował tuż po swej nominacji, stwierdzając znaczne uchybienia w ich działalności statutowej. Z powodu małej ilości znajdujących się tam książek i czasopism wprowadzono ich głośne czytanie. Przy cieszanowskiej czytelnicy „Proswity” działały kółka zainteresowań, w tym dramatyczne, organizowano występy teatralne i muzyczne, festyny, zabawy noworoczne („małanki”), kultywowano pamięć poległych w walce o niepodległość Ukrainy. Czytelnica oferowała zajęcia dla dzieci i mło-

a w 1931 r. – 23,1%); T. Maksyśko, *Kuźniewicz Grzegorz* [w:] *Słownik artystów polskich i obcych w Polsce działających (zmarłych przed 1966 r.)*. Malarze, rzeźbiarze, graficy, t. IV, Wrocław – Warszawa – Kraków 1986, s. 399; A. Szajowski, *W przedwojennym Cieszanowie* (9). *Było gdzie zjeść, wypić i się zabawić*, „Kresowiak Galicyjski” 2011, nr 11, s. 7.

dzieży: naukę gry w futbol, siatkówkę, jazdę konną, wycieczki krajoznawcze. Odbywało się to wszystko pod kontrolą policji, ale większych incydentów nie odnotowano¹⁸.

W 1937 r. świętowano w mieście 50. rocznicę powstania miejscowej filii „Proswity.” W cieszanowskiej cerkwi odprawiono dziękczynne nabożeństwo i poświęcono sztandar towarzystwa. W Narodnym Domu do miejscowych i licznych gości przemówił przewodniczący cieszanowskiej filii, ks. Myron Kołtuniuk. Odbył się koncert pieśni patriotycznych, chórami dyrygował Osyp Korolko. Wygłoszono referaty: inż. Teodor Czubytyj mówił na temat prowadzenia gospodarstwa rolnego, dr Grzegorz Szymański o ochronie zdrowia, a Adrian Łebedowycz o wychowaniu fizycznym, sporcie i wycieczkach do miejsc historycznych. Ten ostatni odczyt adresowany był głównie do młodzieży. Na koniec odśpiewano hymn „Proswity” oraz Ukrainy – „Szczene wmerła Ukrajina” („Jeszcze Ukraina nie zginęła”). Mimo że w klapy marynarek młodzież miała wpięte ukraińskie godła (tryzuby), policja nie interweniowała. Tego samego roku w Narodnym Domu odbył się koncert połączonych chórów z okazji święta Tarasa Szewczenki. Jednym z solistów był znany działacz nacjonalistyczny Omelian Hrabec z Nowego Sioła¹⁹.

Oprócz „Proswity” w Cieszanowie działały także: Ukraiński Bank Spółdzielczy, „Silśkyj Hospodar” („Wiejski Gospodarz”), „Ridna Szkoła” („Ojczyzna Szkoła”) oraz „Sokił” („Sokół”) – ich biura mieściły się w Narodnym Domu. Bank był instytucją służącą głównie ludności ukraińskiej, kredytował np. produkcję rolniczą. Był czynny do 1939 r., a w jego funkcjonowanie angażowali się m. in.: inż. Teodor Czubytyj, ks. Myron Kołtuniuk, Stefan Truszewicz, Aleksander Kołodziej, Iwan Tohan (dyrektor szkoły w Nowym Siole). Stowarzyszenie „Silśkyj Hospodar” zajmowało się krzewieniem wiedzy rolniczej i sadowniczej, organizo-

wało kursy dokształcające, odczyty, rozprawdzało wydawnictwa rolnicze, propagowało modernizację rolnictwa. „Ridna Szkoła” była towarzystwem pedagogicznym prowadzącym m.in. działalność kulturalno – oświatową i kursy dla analfabetów. Pracami cieszanowskiego koła kierował o. Semen Posiko²⁰. Co do ostatniego wymienionego towarzystwa to było ono zarejestrowane pod nazwą: Towarzystwo „Sicz” w Cieszanowie pożarnicza filia lwowskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Celem jego działalności było propagowanie gimnastyki ogólnej a także ćwiczeń cielesnych potrzebnych do ratowania ludzi oraz mienia podczas pożarów i innych klęsk żywiołowych w mieście i najbliższej okolicy. W związku z tym organizowano ćwiczenia ppoż., pokazy gimnastyczne i sprawnościowe, dokonywano przeglądów sprzętu gaśniczego, prowadzono odczyty tematycznie związane z ochroną ludności przed ogniem i innymi żywiołami. Wszyscy członkowie tej paramilitarnej organizacji tworzyli straż ogniową.

Latem 1928 r. w Lubaczowie odbyło się powiatowe zebranie ukraińskich towarzystw „Sicz” i „Sokił”. Zostały utworzone władze powiatowe; zastępcą przewodniczącego komitetu i zarazem skarbnikiem powiatowym został cieszanowski adwokat Pantelejmon Babiak. Do władz weszli też Iwan Czubyajow i Iwan Tohan. Cieszanów stał się siedzibą jednego z rejonów organizacyjnych; szefostwo rejonowej organizacji objął Pantelejmon Babiak. W grudniu tego roku lubaczowskie struktury organizacji „Sokił” zostały rozwiązane decyzją wojewody lwowskiego Wojciecha Agenora Gołuchowskiego i do 1939 r. ukraińskim działaczom nie udało się jej formalnie reaktywować – działała jednak w podziemiu²¹. Powodem decyzji było niewypełnianie zadań statutowych.

¹⁸ O. Korolko, *op. cit.*, s. 111-114.

¹⁹ *Ibidem*, s. 111 – 114; Z. Kubrak, *Miejska Biblioteka Publiczna im. Władysława Broniewskiego w Lubaczowie 1948 – 2008*, Lubaczów 2008, s. 25; *Komandyr hrupy UPA „Piwdeń” polkownyk „Batko”. Omeljan Hrabec w spohadach bojowych druziw ta rodyny*, red. J. Sudyn, Kołomyja 2001, s. 28 – 29.

²⁰ W. Borodacz, *Na hrani dwoch switiw...*, s. 58 – 59; A. Tworek, *Konflikt polsko – ukraiński na terenie powiatu lubaczowskiego (1944 – 1947)*, Kraków 1999, s. 9, 17 (praca magisterska, kopia w posiadaniu autora); J. Sudyn, *Kożnomu stelytsia...*, s. 64 – 65; J. Kamińska – Kwak, *Inteligencja województwa lwowskiego w okresie międzywojennym*, Rzeszów 2005, s. 317, 370 (tu znajdziemy informację, że w powiecie lubaczowskim działały 22 koła stowarzyszenia „Silśkyj Hospodar”; ogólna liczba ukraińskich organizacji w powiecie była wyższa od polskich).

²¹ S. Zaborniak, *Zarys działalności ukraińskich towarzystw kultury fizycznej*

Organizacja nie posiadała odpowiedniego wyposażenia ppoż., prowadziła natomiast nasiloną działalność nacjonalistyczną.

W Cieszanowie działała ukraińska mleczarnia skupująca mleko od okolicznych rolników. Należała prawdopodobnie do Centrali Ukraińskiego Przemysłu Mleczarskiego „Masłosojuz”²². Kolejne księgi adresowe wymieniały wśród kooperatyw Spółkę Gospodarsko – Torhowelną (Spółkę Gospodarczo – Handlową)²³.

Ukraińcy pracowali we własnych organizacjach, ale byli również zatrudniani na państwowych posadach. Spora ich grupa wykonywała zawody prawnicze. Dużym autorytetem cieszył się pochodzący z Lubaczowa adwokat Dmytro Mudrećkyj, który miał kancelarię najpierw na ul. Rynek 17, a następnie na ul. Sobieskiego 7. U niego terminowało wielu przyszłych tuzów miejscowej adwokatury. Byli to m.in.: Wasyl Borodacz, Pantelejmon Babiak czy – pracujący potem w Lubaczowie – Jurij Diakunczak. Mudrećkyj zatrudniał również emerytowanego sędziego Piotra Zubrzyckiego. Stracił uznanie w oczach miejscowych Ukraińców, gdy zmienił wyznanie z greckokatolickiego na adwentyzm. Czyn ten wywołał niemałą sensację w lokalnym środowisku. Kancelarię adwokacką w kamienicy Litwina (północna strona rynku) miał dr Mychajło Mykityn, który był prywatnie zięciem ks. Iwana Kostka. Zawód notariusza wykonywali Stefan Bazylewicz i jego syn Edmund, którzy mieli

w powiecie lubaczowskim w latach 1906 – 1939 [w:] *Z tradycji wychowania fizycznego i sportu w czasach zaborów i II RP (1883 – 1939)*, red. S. Zaborniak, P. Król, Rzeszów 2008, s. 148 – 153 (tu błędnie podano imię Pantelejmona Babiaka jako Podtelejmon i nazwisko Iwana Tohana jako Togan). Cieszanowskie towarzystwo zostało formalnie zarejestrowane w 1912 r. Jej członków, co ciekawe, tytułowano towarzyszami; I. Kozimale, *Lwowska Choraągiew Harcerzy w latach 1921 – 1939*, Przemyśl 2007, s. 129, 131. Znajduje się tu wzmianka, że w 1927 r. na terenie powiatu cieszanowskiego (wówczas był to już powiat lubaczowski – sprost. S.R.) działały struktury ukraińskiej organizacji skautowej „Płast”, która zdelegalizowana w 1930 r. za działalność antypaństwową, funkcjonowała w konspiracji.

²² Z. Kubrak, *Stosunki polsko – ukraińskie...*, s. 110.

²³ *Księga adresowa Polski (wraz z w[olnym m[iastem] Gdańskiem) dla handlu, przemysłu, rzemiosł i rolnictwa [rok] 1926/27...*, s. 1221; *Księga adresowa Polski (wraz z w[olnym m[iastem] Gdańskiem) dla handlu, przemysłu, rzemiosł i rolnictwa [rok] 1930...*, s. 645.

kancelarię niedaleko sądu. Pracownikami sądu grodzkiego byli, choćby: sędzia Piotr Krynicki, Stefan Bodnar (kierownik zajmującego się sprawami ksiąg wieczystych Wydziału Tabularnego), Bazylewicz (kierownik kasy i kancelarii), klucznik więzienny Szymon Kuczma. W zarządzie miejskim, w II połowie lat 30. XX w. jako asesor (ławnik) zasiadał Wasyl Łabisz. Wójtem gminy zbiorowej Cieszanów – Wieś, która miała swą siedzibę w mieście, był Daniel Semczuk (zawodowy stolarz). Naczelnikiem Urzędu Katastralnego był inż. Teodor Czubatyj, a agronomem Stepan Biłyj²⁴. Szanowaną postacią w lokalnym środowisku był lekarz Grzegorz Szymański, który uzyskał dyplom w 1929 r. i został członkiem Lwowskiej Izby Lekarskiej. Miejscowym weterynarzem był Wołodymyr Biłećkyj²⁵. Na powyższych przykładach można stwierdzić, że mimo sporych ograniczeń ze strony aparatu państwowego Ukraińcy byli widoczni na publicznych posadach. Gwoli ścisłości trzeba dodać, że zdarzały się wśród nich przypadki zmiany wyznania z greckokatolickiego na rzymskokatolickie, aby otrzymać, bądź utrzymać państwową pracę. W dość powszechnych na tym terenie małżeństwach mieszanych zdarzało się, że żony albo mężowie zmieniali obrządek

²⁴ E. Szajowski, A. Szajowski, *Sąd powiatowy i Sąd Grodzki w Cieszanowie (wspomnienia Eugeniusza Szajowskiego)*, „Rocznik Lubaczowski”, t. 13 – 14, Lubaczów – Łańcut 2008, s. 327 – 331; *Księga adresowa Małopolski...*, s. 113; *Spis abonentów sieci telefonicznych Dyrekcji Okręgu Poczty i Telegrafów we Lwowie i Polskiej Akcyjnej Spółki Telefonicznej w miastach: Borysławiu z okolicą, Drohobyczu i Lwowie na 1939 rok*, Warszawa 1939, s. 23 (tu informacja, że Dmytro Mudrećkyj miał nr tel. 7). Abonentem telefonicznym w Cieszanowie był też dr wszech nauk medycznych (lekarz ogólny) – Grzegorz Szymański, zamieszkały na ul. Legionów 1, tel. 13; W. Borodacz, *Suddi i adwokaty w Cieszanowie*, „Wisnyk Lubaczowszczyzny”, nr 15, Lwów 2007, s. 12 – 14; *Kalendarz Skarbowy na rok 1928*, Warszawa 1928, s. 513 (tu informacja, że Teodor Czubatyj, ur. w 1886 r., był naczelnikiem Ewidencji Katastru Podatku Gruntowego w Cieszanowie).

²⁵ *Lista członków Lwowskiej Izby Lekarskiej uprawnionych do głosowania do Rady Izby w dniu 17 grudnia 1939 r.* Bezpłatny dodatek do „Dziennika Urzęd[owego] Izby Lekarskiej” 1939, nr 8, s. 15; *Rocznik Lekarski Rzeczypospolitej Polskiej 1936*, R. 2, Warszawa 1936, s. 137; W. Róg – karta pocztowa ze zbiorów prywatnych. Została nadana w Cieszanowie 17 I 1939 r. przez dr. Biłećkiego do firmy chemicznej Behringwerke w Leverkusen.

pod wpływem partnera lub jego rodziny oraz ze względów praktycznych (obchodzenie świąt i postów w jednym czasie) – głównie dotyczyło to w omawianym okresie przechodzenia na wiarę rzymskokatolicką. Przykładowo w lutym 1938 r. w Cieszanowie przeszła na ten obrządek Rozalia Derlat, w lipcu Maria Bohun, a w sierpniu Stefania Wachnianin²⁶. Wiosną 1939 r. obrządek greckokatolicki na rzymskokatolicki w mieście zmieniły 2 osoby. Była to kobieta, która liczyła na objęcie państwowej posady oraz mężczyzna służący w Wojsku Polskim i będący muzykiem w orkiestrze wojskowej²⁷.

Dobra sytuacja ekonomiczna niektórych Ukraińców powodowała, że byli oni narażeni na napady rabunkowe. Doświadczył tego m.in. Grzegorz Szymański, który w nocy 1 października 1934 r. wracał wozem od chorego. Na drodze między Lublińcem Nowym a Cieszanowem on i towarzyszący mu woźnica zostali zaatakowani przez trzech napastników uzbrojonych w metalowe pałki, którzy przewrócili wóz do rowu i zaczęli ich bić. Przy usiłowaniu obrabowania dr. Szymańskiego sprawcy napadu zostali przez niego rozpoznani i uciekli. Okazali się nimi mieszkańcy Lublińca Starego (Polak i dwóch Ukraińców)²⁸.

²⁶ APar Cieszanów, Akta różne, Pismo Starostwa Powiatowego w Lubaczowie do Rozalii Derlat w Cieszanowie w sprawie przyjęcia oświadczenia o dobrowolnym wystąpieniu z Kościoła greckokatolickiego, Lubaczów, 16 II 1938 r.; Pismo Starosty Powiatu Lubaczowskiego do Marii Bohun w Cieszanowie w sprawie przyjęcia oświadczenia o dobrowolnym wystąpieniu z Kościoła greckokatolickiego, Lubaczów, 2 VII 1938 r. (w zbiorach Tomasza Roga); Pismo Starostwa Powiatowego w Lubaczowie do Stefanii Wachnianin w Cieszanowie w sprawie przyjęcia oświadczenia o dobrowolnym wystąpieniu z Kościoła greckokatolickiego, Lubaczów, 30 VIII 1938 r. (w zbiorach prywatnych); T. Róg, *Atak UPA na Cieszanów w dniu 3 maja 1944 r.*, „Cieszanowskie Zeszyty Regionalne” 2009, z. 2, s. 95; A. Krochmal, *Konflikt czy współpraca?*..., s. 80, 84, 144. Podano tu przykłady zmiany obrządku na łaciński (we wsiach należących do dekanatu cieszanowskiego – Dachnowie i Nowym Siole), aby dostać pracę na kolei. Znajduje się tu również interesująca wiadomość, że także wyznawcy wiary rzymskokatolickiej zmieniali konfesję. W niedalekim od Cieszanowa Dachnowie w 1931 r. na 24 baptystów 20 było wcześniej wiernymi Kościoła łacińskiego. Pozostałych 4 było prawdopodobnie przedtem grekokatolikami.

²⁷ AP Przemyśl, AGBP, nr sygn. 4197, k. 1 - 3.

²⁸ „Kurjer Powszechny” z 2 X 1934 r., nr 271, s. 5.

Jeśli chodzi o zapatrywania polityczne ludności ukraińskiej, to były one zróżnicowane. Ważną rolę na tym terenie odgrywało Ukraińskie Zjednoczenie Narodowo-Demokratyczne (Ukraińskie Nacionalno-Demokratyczne Objednannia – UNDO), które miało wielu członków i sympatyków wśród inteligencji i duchowieństwa. Dzięki temu posiadało spore wpływy w organizacjach ukraińskich, w których inteligenci i duchowni działali („Proswita”, „Ridna Szkoła”, „Silśkyj Hospodar” itp.). Główny elektorat tej legalnie działającej największej ukraińskiej partii stanowiło zamożniejsze chłopstwo i przedstawiciele wolnych zawodów. W kampanii parlamentarnej 1928 r. na zebraniu w Cieszanowie jako kandydata na posła wybrano jednogłośnie cieszącego się dużym autorytetem wśród miejscowej ludności ks. Seweryna Metellę, jednak z nieznanых przyczyn nie znalazł się on na liście wyborczej UNDO. W tym samym roku sprawozdania z działalności parlamentarnej składali na wiecach w okolicach Lubaczowa posłowie UNDO – Iwan Liszczyński oraz Wołodymyr Kochan. Wiadomo, że ten drugi przemawiał na wiecu w Cieszanowie. Władze powiatowe zakazywały wspomnianym posłom organizowania zgromadzeń publicznych, praktycznie paraliżując ich poczynania. Wiece te uznawano za potencjalne zagrożenie bezpieczeństwa i porządku publicznego²⁹. W 1931 r. na wiecu w Cieszanowie do zgromadzonych Ukraińców przemawiał były poseł tego ugrupowania Iwan Liszczyński. Atakował on polskie władze za politykę oświatową wobec mniejszości ukraińskiej. Wzywał zebranych do organizowania się i walki o swe prawa. Według obecnego na tym spotkaniu komisarza policji Stefana Freidenberga jego przemówienie było prowokacyjne, godziło w autorytet władz polskich i podburzało zgromadzonych przeciwko Polsce. Liszczyński był za to sądzony przez lwowski sąd, a jednym ze świadków w procesie był cieszanowski adwokat Pantelejmon Babiak, który był uczestnikiem wiecu. Utrzymywał on, że Liszczyński mówił

²⁹ M. Szumiło, *Ukraińska Reprezentacja Parlamentarna w Sejmie i Senacie RP (1928-1939)*, Warszawa 2007, s. 46, 267, 272; idem, *Odpowiedzialność karno-sądowa posłów i senatorów Ukraińskiej Reprezentacji Parlamentarnej w latach 1928 - 1933*, „Res Historica”, t. 27, Lublin 2007, s. 130.

o pracy sejmowej UNDO i postępującym upadku szkolnictwa ukraińskiego, lecz nie przemawiał przeciwko państwu polskiemu ani władzom. Niestety autorowi nic nie wiadomo na temat wyroku w tej sprawie. 26 października 1938 r. w Cieszanowie odbyło się spotkanie przedwyborcze kandydata na posła z ramienia UNDO, adwokata Romana Perfeckiego (był parlamentarzystą w latach 1935 – 1939)³⁰. Znany był on m.in. z interpelacji złożonej w lutym 1936 r. do Ministra Spraw Wewnętrznych w sprawie naruszania – jego zdaniem – uprawnień językowych w kontaktach między grekokatolickimi urzędami parafialnymi, a organami władz samorządowych i sądowych. W 1936 r. starostwo lubaczowskie nałożyło na ks. Stefana Metellę, proboszcza parafii grekokatolickiej w Krupcu, grzywnę w wysokości 300 zł za przedłożenie Sądowi Grodzkiemu w Cieszanowie dwóch zawiadomień o zgonach

³⁰ A. Tworek, *Konflikt polsko – ukraiński...*, s. 8, 10; *Z sali sądowej*. B. poseł Liszczyński na ławie oskarżonych, „Gazeta Lwowska” z 20 I 1931 r., nr 15, s. 4; „Gazeta Lwowska” z 16 IV 1931 r., nr 87, s. 5. Podano tutaj, że Liszczyński przed wyborami parlamentarnymi w 1928 r. urządził szereg wieców w powiatach: jaworowskim, lwowskim, rawskim, żółkiewskim i lubaczowskim. Miał na nich podburzać zebranych przeciw władzom II RP. Mimo rozwiązywania tych spotkań przez obecnych tam delegatów starostw, oskarżony kontynuował je nielegalnie, wzywając zebranych do obywatelskiego nieposłuszeństwa. Na świadków w tej sprawie sąd zamierzał powołać ok. 40 osób. *Sekretarz sądu i b. poseł skazani na więzienie*, „Nowiny Codzienne” z 13 II 1934 r., nr 43, s. 3. Podano tu, że Iwan Liszczyński został współoskarżony o wprowadzenie w błąd szeregu osób w sprawie rzekomej rentowności spółki akcyjnej „Porter”. Został skazany w 1934 r. na 2 lata więzienia, ale na podstawie amnestii obniżono mu wyrok o połowę. Prócz tego pozbawiono go praw honorowych i obywatelskich na 5 lat. AP Przemyśl, Starostwo Powiatowe Lubaczowskie, nr sygn. 1, s. 67; Cz. Brzoza, *Ukraińcy w izbach ustawodawczych Drugiej Rzeczypospolitej* [w:] *Ukraińskie tradycje parlamentarne XIX – XXI wiek*, red. J. Moklak, Kraków 2006, s. 202, 204 – 205. Iwan Liszczyński był posłem II kadencji (lata 1928 – 1930), znajdował się wśród osadzonych w twierdzy brzeskiej liderów partii opozycyjnych. „Goniec Częstochowski” z 11 IX 1935 r., nr 209, s. 2. Tu znajdziemy wiadomość, że w 1935 r. Roman Perfecki dostał się z ramienia UNDO do parlamentu z okręgu nr 73 (Sokal). Był jednym z czołowych działaczy tej partii. Od 1929 r. zasiadał w zarządzie Związku Adwokatów Ukraińskich we Lwowie. Poseł RP IV i V kadencji. Władze powiatowe UNDO znajdowały się w Lubaczowie.

w języku polskim, zamiast w ukraińskim. Grzywny nie anulowano nawet po poprawieniu wspomnianych dokumentów. W podobny sposób ukarano innych proboszczów grekokatolickich parafii dekanatu cieszanowskiego, a mianowicie z: Brusna Starego, Cewkowa, Horyńca, Płazowa, Podemszczyny i Ułazowa³¹.

W walkę polityczną angażowały się również działające w podziemiu siły nacjonalistyczne, w szczególności Ukraińska Wojskowa Organizacja (Ukraińska Wijkowa Orhanizacija – UWO), która z czasem weszła w skład Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (Orhanizacija Ukraińskich Nacionalistiw – OUN). Aktywny był Front Narodowej Jedności (Front Nacionalnoji Jednosti – FNJ), którego głównym cieszanowskim działaczem był Mikołaj Sanocki. Wpływy tych sił w Cieszanowie i okolicznych wsiach zaczęły rosnać, gdy w mieście pojawił się jeden z liderów UWO – Julian Hołowiński. Antagonizmy polsko – ukraińskie zaostrzyły się po wprowadzeniu reformy rolnej w 1925 r. Faworyzowała ona przy sprzedaży majątków ziemskich polskie chłopstwo. Konflikty towarzyszyły również tworzeniu szkół utrakwistycznych, w miejsce tych z ukraińskim językiem nauczania. Ukraińcy mieli też duże kłopoty z otrzymaniem państwowych posad. Dochodziły do tego problemy religijne i wzajemne oskarżenia o tzw. kradzież dusz. Wracając do osoby Juliana Hołowińskiego, to pojawił się on jesienią 1928 r. w Cieszanowie, aby zniknąć z oczu lwowskiej policji, przez którą był nadzorowany. Zamieszkał on z rodziną na ul. Sobieskiego. Jego żona pracowała jako nauczycielka w pobliskim Żukowie. Z czasem Hołowiński stał się udziałowcem spółki komunikacyjnej wykonującej kursy autobusowe do Lwowa. Dzięki temu miał stały kontakt organizacyjny z tamtejszymi strukturami UWO. Do spółki należeli też inni Ukraińcy – adwokat Dymitr Mudrecki i szwagier Hołowińskiego, Nestor Jaciw. W 1930 r. Julian Hołowiński ponownie został Komendantem Krajowym UWO, a niedługo potem aresztowała go we Lwowie policja. Przy tej okazji miała miejsce rewizja w kancelarii adwokata Mudreckiego w Cieszanowie. Jednak funkcjonariuszom nie udało się znaleźć niczego

³¹ www.libr.sejm.gov.pl/ars01/rp2/interpelacje/t72-0040.pdf.

obciążającego. 30 października 1930 r. Julian Hołowiński zginął pod Bóbrką od kul policji – według oficjalnej wersji miało to miejsce podczas próby ucieczki. Nie wiemy czy inspirował on jakieś akcje antypolskie w Cieszanowie. Faktem jest, że nieznani sprawcy zbezczeszili i uszkodzili pomnik w Dachnowie, który wzniesiono dla upamiętnienia 10. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. Miało to miejsce tuż przed świętem 11 listopada 1928 r.³². Nieznane są przypadki antypolskich wystąpień OUN w samym Cieszanowie i okolicznych wsiach. Najbliższą tego typu akcją był napad na ambulans pocztowy pod Bełżcem. Miał on miejsce 28 października 1930 r. i przyniósł ofiary śmiertelne po polskiej stronie³³. Trudno powiedzieć, jakim echem to wydarzenie odbiło się w powiecie lubaczowskim.

³² Z. Kubrak, *Stosunki polsko – ukraińskie...*, s. 115 – 117; T. Róg, *O kolumnie Hołowińskim i linii autobusowej w Cieszanowie*, „Kresowiak Galicyjski” 2006, nr 12, s. 7 – 8. Podano tu, że udziałowcami spółki autobusowej byli też Polacy i Żydzi. Po śmierci Juliana Hołowińskiego jego rodzina opuściła Cieszanów (w 1931 r.). P. Mirczuk, *Narys istoriji Orhanizaciji Ukrajinskych Nacjonalistiw*, t. 1: 1920 – 1939, Mjunchen – London – Nju Jork 1968, s. 152 – 153, 247 – 250. Julian Hołowiński miał pełnić jednocześnie funkcję Krajowego Prowidnyka OUN i rozpocząć proces scalania UWO z OUN; J. Fil. *Ohlianuwszys u mynule*, Warszawa 2003, s. 7 – 8; Cz. Brzoza, *Ukraińcy w izbach ustawodawczych...*, s. 187. Front Narodowej Jedności powstał w 1933 r. na skutek rozłamu w UNDO. Wyszła wówczas z niego grupa działaczy o skrajnych, faszystujących poglądach, która założyła nową formację. Jej członkowie oficjalnie odcinali się od działań terrorystycznych godzących w państwo polskie. Na czele tego ugrupowania do końca okresu międzywojennego stał – nazywany wodzem – Dmytro Palijiw.

³³ A. Misiura, *Tomaszów Lubelski w dwudziestoleciu 1918 – 1939*, Warszawa 2010, s. 186 – 187. Autorka sugerowała, że napadu dokonali Polacy i miał on podłoże rabunkowe, zginęli w nim furman i pocztowiec (konwojent). Twierdziła też, że sprawców ujęto w 1931 r. Ten akt terroru wstrząsnął opinią publiczną Tomaszowa Lubelskiego i okolic, tym bardziej, że zabity konwojent osierocił 6 dzieci; P. Mirczuk, *Narys istoriji...*, s. 246 – 247. Podano tu ukraińską wersję tych wydarzeń. Napadu na wóz pocztowy dokonali członkowie OUN z Zenonem Kossakiem na czele. Akcje tego typu Ukraińcy nazywali eksami (akcjami ekspropriacyjnymi), które miały służyć zdobywaniu funduszy na działalność organizacyjną. W napadzie zrabowano ponad 13 tys. zł. Zginął woźnica i policjant. Nikt z uczestników napadu nie został ujęty. Sprawa ta niewątpliwie wymaga dalszych badań.

Okazją do manifestacji przekonań narodowych były uroczystości związane z „kultem mogił” i obchody ważniejszych rocznic historycznych. Na początku 1938 r. odprawiono w cieszanowskiej cerkwi uroczystą mszę żałobną za poległych pod Krutami. Przewodził jej o. Semen Posiko. W tym samym roku Ukraińcy uroczysto obchodzili w całym kraju 950. rocznicę chrztu Rusi³⁴. Była to kolejna sposobność do organizowania różnych imprez religijnych i patriotycznych w Cieszanowie.

Wraz z nadciągającą wielkimi krokami wojną polsko – niemiecką radykalizowała się mniejszość ukraińska, coraz większe poparcie otrzymywali nacjonaści. Narodowe i niepodległościowe aspiracje Ukraińców umocniły się po wrześniu 1939 r., kiedy to Niemcy wraz z ZSRS dokonały rozbioru II RP. W okupowanym przez Niemców Cieszanowie Ukraińcy objęli większość urzędów. Przeważnie byli to ludzie widoczni w życiu społeczno – gospodarczym, kulturalnym i politycznym miasta w czasach II RP. Po jej upadku weszli na drogę współpracy z władzami okupacyjnymi. Sprawa ich dalszej postawy – w tym stosunku do Polaków, Żydów oraz reszty społeczności ukraińskiej – wykracza poza ramy czasowe tego artykułu.

Podsumowując powyższe rozważania można powiedzieć, że cieszanowscy Ukraińcy stanowili najmniejszą, lecz widoczną w życiu społeczno – gospodarczym oraz politycznym społeczność miasta. W okresie międzywojennym stopniowo traciły moc wzajemne urazy spowodowane bratobójczymi walkami w 1918 r. Ludzie obu nacji zaczęli znowu wspólnie obchodzić święta religijne (szczególnie Wielkanoc i Boże Narodzenie), zawierali mieszane małżeństwa, uczestniczyli w uroczystościach rodzinnych i towarzyskich, pomagali sobie w pracach polowych. Różniła ich przede wszystkim kwestia walki politycznej i rosnące w siłę nacjonalizmy, ukra-

³⁴ AP Przemyśl, Starostwo Powiatowe Lubaczowskie, nr sygn. 1, s. 8; *Welyka istorija Ukrajiny...*, s. 772. Znajdziemy tu informację, że pod Krutami 29 I 1918 r. kilkuset ukraińskich uczniów szkół średnich i studentów stawiało czoła przeważającym siłom bolszewickim. Bronili oni Ukraińskiej Republiki Ludowej i dostępu do Kijowa. W tym przegranym boju mieli wszyscy zginąć. Bitwa ta stała się symbolem patriotyzmu i walki o wolną Ukrainę.

iński i polski³⁵. Trwającą kilka wieków obecność Ukraińców w Cieszanowie definitywnie zakończyły wydarzenia, jakie miały miejsce tuż po II wojnie światowej. Wtedy to – pod pretekstem ostatecznej rozprawy z UPA – przeprowadzono akcję „Wisła”, wysiedlając z miasta ostatnich członków tej społeczności. Na Ziemię Odzyskaną wywieziono wówczas 105 osób. Cieszanowscy Ukraińcy znaleźli się wśród więźniów obozu w Jaworznie³⁶.

Niniejszy artykuł chciałbym zakończyć nietypowo, a mianowicie wierszem bodaj najślawniejszego Ukraińca urodzonego w Cieszanowie – poety Petra Karmańskiego:³⁷

W MEJ DUSZY PUSTKA...

W mej duszy pustka, równie trwożna,
Jak w zimnej celi zrana, –
I jestem, jako ta przydrożna
Świątynia stara, bez kapłana;

W niej ołtarz dawnych bóstw zniszczony,
Ofiarnych zniczów runął cokół,
Lud drogocenne skradł ikony,
Straciło urok wszystko wokół.

Więc stojąc smutny nad ścieżyną
Wyglądam wiecznych bóstw dla ducha
A szare dni wciąż płyną, płyną,
I z piersi skarga płynie głucha³⁸.

³⁵ Z. Kubrak, *Stosunki polsko – ukraińskie...*, s. 118 – 119.

³⁶ T. Róg, *Stosunki polsko – ukraińskie...*, s. 47. Szerzej na temat obozu w Jaworznie patrz: K. Miroszewski, *Centralny Obóz Pracy Jaworzno. Podobóz ukraiński (1947 – 1949)*, Katowice 2001, s. 37, 47, 50, 58, 72, 74, 77, 82, 135, 168, 183. Uzyskamy tu informacje na temat osadzonych z powiatu lubaczowskiego. Ukraińskimi więźniami tego obozu byli cieszanowianie: uczeń gimnazjum Włodzimierz Bodnar (przebywał tam w dniach 22 - 24 V 1948 r.) oraz gospodyni domowa Maria Bumbar (kilka miesięcy). Co ciekawe, osadzona została tam także grupa kilkunastu cieszanowskich Polaków, uznanych zapewne przez nowe władze za niepewnych politycznie. Niektórzy z nich byli aktorami miejscowego amatorskiego teatru. Ich odosobnienie trwało od kilku do kilkunastu miesięcy. Sprawa ta wymaga dalszych studiów.

³⁷ W. Róg, *Petro Karmański (1878-1956)*, „Cieszanowskie Zeszyty Regionalne”, 2008, z. 1, s. 81 - 89.

³⁸ *Antologia współczesnych poetów ukraińskich*, przeł. Sydir Twerdochlib, wst. zaop. W. Orkan, drugie powiększone wydanie, Lwów-Złoczów, b.r.w., s. 54. Tomik wydano prawdopodobnie w 1914 r. Zachowano oryginalną pisownię.



Dom klucznika aresztu w Cieszanowie Szymona Kuczmy, fot. z lat 30. XX w. (zbiory Mariusza Szlezaka).



Ukrainka Łabisz z Cieszanowa, policjantka, fot. z lat 30. XX w. (zbiory Stanisława Szabatowskiego).

Tomasz Róg

Żydzi cieszanowscy (1918-1939). Zarys problematyki¹

Historia Żydów cieszanowskich nie doczekała się jak dotąd całościowego opracowania. Dzieje ludności żydowskiej w Cieszanowie w okresie staropolskim opisał Stanisław Franciszek Gajerski². Niniejszy artykuł jest pierwszą próbą ukazania historii wyznawców religii mojżeszowej w Cieszanowie w dwudziestoleciu międzywojennym.

Żydzi byli drugą co do liczebności nacją zamieszkującą przedwojenny Cieszanów. Według danych zebranych podczas pierwszego powszechnego spisu ludności z 30 września 1921 r. Cieszanów zamieszkiwało 2248 osób, w tym 1481 Polaków, 525 Żydów, 242 Ukraińców³. Z powyższych informacji wynika, że struktura narodowościowa w skali procentowej wyglądała następująco: 65,88 % Polaków, 23,35 % Żydów, 10,76 % Ukraińców. Jednak są to dane obliczone na podstawie kryterium narodowościowego, które nie odpowiadały rzeczywistości panującej w mieście. Bliższe prawdy – choć także nie do końca precyzyjne – informacje można uzyskać, przyjmując za kryterium narodowościowe

¹ Artykuł jest rozszerzoną wersją referatu wygłoszonego przez autora 30 IX 2011 r. w Cieszanowie podczas sesji popularnonaukowej pt. „Wielokulturowy Cieszanów”, zorganizowanej przez Centrum Kultury i Sportu w Cieszanowie w ramach projektu „Śladami przeszłości. Wielokulturowy Cieszanów.” Projekt był realizowany dzięki dofinansowaniu ze środków Muzeum Historii Polski, z programu „Patriotyzm Jutra 2011.”

² S. F. Gajerski, *Dzieje Żydów cieszanowskich (okres staropolski)*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego” 1977, nr 4, s. 27 - 32.

³ *Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej opracowany na podstawie wyników pierwszego powszechnego spisu ludności z dn. 30 września 1921 r. i innych źródeł urzędowych*, t. 13, *Woj[ewództwo] lwowski*, Warszawa 1924, s. 6.

podawane przez ankietowanych wyznanie, a więc rzymskokatolickie dla Polaków, greckokatolickie dla Ukraińców, mojżeszowe dla Żydów. Według niego w Cieszanowie żyły 1024 osoby wyznania rzymskokatolickiego, 283 – greckokatolickiego, 939 – mojżeszowego, 2 – prawosławnego, co dawało następujący udział procentowy w stosunku do ogółu mieszkańców: 45,55 % Polacy, 12,67 % Ukraińcy, 41,77 % Żydzi. Brak danych statystycznych z późniejszego okresu dotyczących struktury narodowościowej miasta nie pozwala na jej dokładne określenie. Ks. Iwan Kostek, proboszcz parafii greckokatolickiej w Nowym Siole (do której należała również cerkiew filialna w Cieszanowie), w kwestionariuszu z 1931 r. podał liczbę 1700 Żydów zamieszkujących Cieszanów⁴. Do wybuchu II wojny światowej struktura narodowościowa i wyznaniowa w mieście nie uległa zasadniczym zmianom.

Największe skupienia Żydów znajdowały się w kamienicach i małych domach na rynku oraz na tzw. Kątach Gajerskiego (ul. Cerkiewna, ul. Gajerskiego), a także w najbliższym sąsiedztwie synagogi. Pozostałe ulice były w mniejszym stopniu zamieszkane przez ludność żydowską.

Żydzi byli społecznością zamkniętą, ściśle kultywującą tradycje i zwyczaje, dlatego słabo asymilowali się z otoczeniem. Nie było w Cieszanowie przypadku małżeństwa Żyda lub Żydówki z osobą innego wyznania. Takie małżeństwa były źle widziane zarówno wśród samych Żydów, jak i Polaków czy Ukraińców. Lud-

ność żydowska miała swoją synagogę z 1889 r.⁵ z osobną częścią dla kobiet. Rabinem cieszanowskiej gminy wyznaniowej w latach 30. XX w. był Chaskel Halberstam, który mieszkał na ul. Nowej 56. Przy synagodze znajdowała się łaźnia parowa, do której chodzili również Polacy i Ukraińcy⁷. Dla kobiet była oddzielna łaźnia wyposażona w mykwę, tj. basen z bieżącą wodą, służący do rytualnych kąpieli oczyszczających. Ortodoksyjne Żydówki w długich koszulach zanurzały się w nim po szyję – według zwyczaju po każdej menstruacji, a także przed swym weselem i po porodzie⁸.

Żydzi posiadali swój cmentarz (kirkut), znajdujący się w miejscu zwanym Okopisko. Przez długi czas chowali tam zmarłych bez odpowiednich uregulowań prawnych, tj. bez prawa własności gruntu i zezwolenia na pochówki. Dopiero w maju 1929 r. gmina żydowska kupiła część parceli z przeznaczeniem na cmentarz od parafii rzymskokatolickiej w Cieszanowie za sumę 400 zł, załatwiając prawnie sprawę nekropolii⁹.

W Cieszanowie działała żydowska społeczna kasa pożyczkowa „Gemilas Chesed” (hebr. pożyczka miłosierdzia), udzielająca niskoprocentowych lub bezprocentowych pożyczek ubogim Żydom. Na rzecz miejscowego komitetu opieki nad sierotami żydowskimi,

⁵ T. Róg, *Przewodnik po gminie Cieszanów i rejonie żółkiewskim*, Cieszanów 2007, s. 40; *Pamiętki i zabytki kultury żydowskiej w Polsce*, oprac. P. Burchard, Warszawa 1990, s. 231; A. Potocki, *Żydzi w Podkarpaciu*, Rzeszów 2004, s. 37.

⁶ AP Przemysł, Zarząd Miejski w Cieszanowie, nr sygn. 36, Spis opuszczonych placów żydowskich i poukraińskich, Cieszanów, 25 II 1947 r., k. 5; *ibidem*, Sąd Grodzki w Lubaczowie, nr sygn. 150, Pismo American Joint Distribution Committee Poland do Sądu Grodzkiego Wydział Hipoteczny w Cieszanowie, Warszawa, 4 IX 1947 r., k. 1.

⁷ J. Szajowska, *Moje wspomnienia o Żydach*, Cieszanów, czerwiec 2011, s. 4 (mps, kopia w posiadaniu autora); E. Szajowski, *Żydzi cieszanowscy*, Lubaczów, 26 VIII 2002 r., s. 2 (mps, kopia w posiadaniu autora).

⁸ J. Szajowska, *Moje wspomnienia...*, s. 4; A. Cała, H. Węgrzynek, G. Zalewska, *Historia i kultura Żydów polskich. Słownik*, Warszawa 2000, s. 225.

⁹ AP Cieszanów, Akta różne, Pismo Kurii Metropolitalnej Obrządku Łacińskiego we Lwowie do Urzędu Parafialnego Obrządku Łacińskiego w Cieszanowie, Lwów, 10 V 1929 r., b.p.s.; J. Sokołowski, *Dzieje parafii rzymskokatolickiej w Cieszanowie (1748-1995)*, Lublin 1996, s. 63-64 (praca magisterska, kopia w posiadaniu autora).

⁴ AP Przemysł, Archiwum Greckokatolickiego Biskupstwa w Przemyslu, nr sygn. 6607, Kwestjonar do Szematyzmu Peremyskoj Eparchiji i dlja potreb Katolickoj Akciji na rik 1931, Nowe Selo, 16 IV 1931 r., k. 271. Liczba ta jest znacznie zawyżona. Ks. Iwan Kostek przytoczył także dane odnośnie pozostałych narodowości w Cieszanowie: 130 Ukraińców, 1900 Polaków. Uwzględniając podaną liczbę 1700 Żydów daje to łącznie 3730 mieszkańców miasta, co jest niezgodne ze stanem faktycznym. Według informacji opublikowanych na podstawie drugiego powszechnego spisu ludności z dnia 9 XII 1931 r. w Cieszanowie mieszkało wówczas 2661 osób. *Skorowidz gmin Rzeczypospolitej Polskiej: ludność i budynki, na podstawie tymczasowych wyników drugiego powszechnego spisu ludności z dn. 9 XII 1931 r. oraz powierzchnia ogólna i użytki rolne, cz. 3: Województwa południowe*, Warszawa 1933, s. 39.

rada powiatowa przyznała w 1925 r. wsparcie w wysokości 100 zł, zaś w roku następnym, na prośbę cieszanowskiego adwokata dr. Ignacego Grünera, dla komitetu pomocy ubogim rodzinom żydowskim dotację w kwocie 50 zł¹⁰. Istniała także Kasa Zaliczkowa, skupiająca według stanu na 31 grudnia 1932 r. 310 członków oraz Stowarzyszenie Rzemieślników Żydów „Jad Charuzim”, które broniło interesów zawodowych i ekonomicznych żydowskich rzemieślników, prowadziło działalność samopomocową i charytatywną, organizowało biblioteki i czytelnie¹¹. Na początku lat 20. XX w. funkcjonowała w mieście żydowska spółdzielnia kredytowa pod nazwą Związek Kredytowy w Cieszanowie, należąca do Związku Żydowskich Towarzystw Spółdzielczych w Polsce. W 1925 r. cieszanowska spółdzielnia została jednak wykreślona z rejestru powyższego związku¹². Istniejący w Cieszanowie Związek Żydowskich Inwalidów prowadził w latach 30. XX w. niewielką trafikę (sklep z wyrobami tytoniowymi)¹³.

W 1926 r. Stowarzyszenie Biblioteki im. Icchaka Lejba Pereca (żydowskiego pisarza, twórcy literatury jidysz) założyło w Cieszanowie bibliotekę, która po pewnym czasie w swych zbiorach posiadała 174 książki¹⁴. W 1932 r. zostało utworzone w mieście Stowarzyszenie „Talmud Tora”, którego celem było zakładanie i utrzymanie chederów dla prowadzenia wykładów talmudycznych oraz innych religijnych szkół żydowskich pod nadzorem miejscowego rabina¹⁵. Cheder (hebr. sala, pokój) był szkołą żydowską

o charakterze religijnym (tylko dla chłopców), utrzymywaną przez gminę wyznaniową. Uczęszczali do niej chłopcy w wieku od 3 lub 4 lat do czasu tzw. bar micwy, czyli do uroczystości ukończenia 13 roku życia. W chederze uczono czytania po hebrajsku i pamięciowego opanowania tekstów modlitw. Kolejnym etapem nauczania było recytowanie Tory, a następnie zapoznawano się z Talmudem (komentarzem do Tory). Uczniowie przebywali w szkole przez większość dnia, dlatego przynosili w miseczkach własne jedzenie. Zajęcia odbywały się przeważnie w mieszkaniu nauczyciela, melameda (hebr. nauczający)¹⁶. Cheder w Cieszanowie znajdował się na ul. Mickiewicza w drewnianym dwuizbowym domu. W jednej izbie mieszkał nauczyciel z rodziną, w drugiej zaś odbywała się nauka¹⁷. Religii mojżeszowej w miejscowej szkole powszechnej uczyła Blima Rosenfeld. Jej mąż Benjamin miał w mieście księgarnię. W okresie późniejszym Rosenfeldowie przenieśli się do Lubaczowa, gdzie założyli i prowadzili Prywatną Doksztalcającą Szkołę Zawodową Żeńską Krawiecką¹⁸. Dzieci żydowskie po ukończeniu miejscowej 7-klasowej szkoły powszechnej, rzadko kontynuowały naukę w szkołach średnich i wyższych. Do istniejącego w latach 1925 - 1932 Prywatnego Seminarium Nauczycielskiego Koedukacyjnego im. Stanisława Sobińskiego w Cieszanowie uczęszczało łącznie maksymalnie kilkunastu uczniów narodowości żydowskiej, w tym na V kursie w roku szkolnym 1930/1931 był tylko jeden, zaś na V kursie w roku szkolnym 1931/1932 zaledwie dwóch. Wśród tych nielicznych znaleźli się m.in. Olga Blaustein i Izaak Schmiedt (oboje z Cieszanowa)¹⁹.

¹⁰ A. Cała, H. Węgrzynek, G. Zalewska, *op. cit.*, s. 56 - 57.

¹¹ J. Szajowska, *Moje wspomnienia...*, s. 3; E. Szajowski, *Żydzi cieszanowscy...*, s. 1.

¹² B. Lisze, *Prywatna Krawiecka Żeńska Doksztalcająca Szkoła Zawodowa w Lubaczowie*, Oleszyce 2006 (mps, kopia w zbiorach autora); *Księga adresowa Polski (wraz z w[olnym] m[iastem] Gdańskiem) dla handlu, przemysłu, rzemiosł i rolnictwa [rok] 1930*, Warszawa 1930, s. 645 (tu informacja że Benjamin Rosenfeld był właścicielem sklepu z materiałami piśmiennymi i zapis nazwiska jako Rozenfeld); Z. Kubrak, *Zespół Szkół im. Gen. Józefa Kustronia w Lubaczowie. Zarys dziejów szkół zawodowych i ogólnokształcących 1945-2005*, Lubaczów 2007, s. 25.

¹³ AP Przemyśl, Akta szkół w zasobie AP – zbiór szczątków zespołów, nr sygn. 3,

¹⁰ AP Przemyśl, Wydział Powiatowy w Lubaczowie, nr sygn. 1, Protokół z 17 II 1925 r., s. 270; *ibidem*, Protokół z 5 III 1926 r., s. 372.

¹¹ W. Wierzbieniec, *Żydzi w województwie lwowskim w okresie międzywojennym. Zagadnienia demograficzne i społeczne*, Rzeszów 2003, s. 250 - 251, 323, 346; A. Potocki, *op. cit.*, s. 37.

¹² W. Wierzbieniec, *op. cit.*, s. 310.

¹³ *Księga adresowa Polski (wraz z w[olnym] m[iastem] Gdańskiem) dla handlu, przemysłu, rzemiosł i rolnictwa [rok] 1930*, Warszawa 1930, s. 645.

¹⁴ Z. Kubrak, *Miejska Biblioteka Publiczna im. Władysława Broniewskiego w Lubaczowie 1948 - 2008*, Lubaczów 2008, s. 25.

¹⁵ Statut Stowarzyszenia „Talmud Tora” w Cieszanowie, Cieszanów, 1 IX 1932 r. (zbiory Simchy Rubina z Nowego Jorku, kopia w posiadaniu autora). Pod statutem podpisało się 10 członków stowarzyszenia, w tym m.in.: rabin Chaskel Halberstam, Rafael Gutman, Samuel Nussbaum, Mozes Roth, Chaim Edelman.

Do elity Cieszanowa należeli adwokaci żydowscy: dr Adolf Fischbein (urzędował w lokalu na ul. Rynek 1, mieszkał w Lubaczowie, przywoził go samochodem kierowca Andrzej Gil), dr Henryk Löbel i jego córka mgr Maria Löbel, dr Ignacy Grüner, dr Filip Enser, dr Bernard Szwarebrand oraz lekarz dr Dawid Turnheim (mieszkał na piętrze narożnej kamienicy, ul. Rynek 63 – obecnie posterunek policji, przyjmował na parterze) oraz sędziowie miejscowego sądu grodzkiego: Schrager (sędzia spraw karnych) i dr Marceli Nick (sędzia spraw cywilnych). Dentystą był Izrael Badian, który mieszkał w pobliżu cerkwi²⁰. Żydzi mieli także swo-

Prywatne Seminarium Nauczycielskie Koedukacyjne im. St. Sobińskiego w Cieszanowie. Akta egzaminu dojrzałości za rok szk. 1931/32, r. 1932; Z. Kubrak, *Prywatne Seminarium Nauczycielskie Koedukacyjne im. Stanisława Sobińskiego w Cieszanowie* [w:] *Księga Pamiątkowa poświęcona dr. Zdzisławowi Koniecznemu z okazji 70. rocznicy urodzin*, Przemyśl 2000, s. 169; E. Szajowski, *Seminarium Nauczycielskie w Cieszanowie. Wspomnienia ze szkolnego sztabu*, „Rocznik Lubaczowski” 1997, t. 7, s. 125, 127, 130.

²⁰ Dr Dawid Turnheim – ur. w 1891 r., dyplom lekarski uzyskał w 1920 r. Według danych z 1936 r. był lekarzem pediatrą i lekarzem domowym, zaś z informacji z 1938 r. wynika, że praktykował jako lekarz ogólny („dr. wszech nauk lekarskich”). Należał do Lwowskiej Izby Lekarskiej. Jako jeden z nielicznych w Cieszanowie posiadał telefon (nr 10). „Rocznik Lekarski Rzeczypospolitej Polskiej 1936”, R. 2, Warszawa 1936, s. 137; „Rocznik Lekarski Rzeczypospolitej Polskiej na 1938 rok”, R. 3, Warszawa 1938, s. 75; *Lista członków Lwowskiej Izby Lekarskiej uprawnionych do głosowania do Rady Izby w dniu 17 grudnia 1939 r.* Bezpłatny dodatek do „Dziennika Urzęd[owego] Izby Lekarskiej” 1939, nr 8, s. 15; *Spis abonentów sieci telefonicznych Dyrekcji Okręgu Poczty i Telegrafów we Lwowie i Polskiej Akcyjnej Spółki Telefonicznej w miastach: Borysławiu z okolicą, Drohobyczu i Lwowie na 1939 r.*, Warszawa 1939, s. 23; *Księga adresowa Małopolski: Lwów, Stanisławów, Tarnopol, z informatorem m[ia]st[owskiego] stoł[ecznego] Warszawy, województwa krakowskiego, łódzkiego, pomorskiego, poznańskiego i śląskiego – rocznik 1935/1936*, Kraków 1936, s. 113 (tu jako adres dr. Dawida Turnheima podano Rynek 64 i błędne nazwisko – Turheim); *Księga adresowa Polski (wraz z w[olnym] m[ia]stem Gdańskiem) dla handlu, przemysłu, rzemiosł i rolnictwa [rok] 1928*, Warszawa 1928, s. 655; A. Szajowski, *Żydzi w Cieszanowie*, „Kresowiak Galicyjski” 2012, nr 3, s. 5; E. Szajowski, A. Szajowski, *Sąd Powiatowy i Sąd Grodzki w Cieszanowie (wspomnienia Eugeniusza Szajowskiego)*, „Rocznik Lubaczowski”, t. 13-14, Lubaczów-Łańcut 2008, s. 327, 331, 337, 339 (tu na reprodukowanych pieczętkach adwokatów Fischbeina i Löbela znajdują się ich spolszczone wersje nazwisk: Fiszbein i Loebel). Pozew do Sądu Grodzkiego w Cieszanowie o zniesienie współwłasno-

ści nieruchomości we władzach Cieszanowa. W II połowie lat 30. XX w. jednym z dwóch asesorów (ławników) w miejscowym zarządzie miejskim był Jonas Brenner²¹.

Żydzi cieszanowscy zajmowali się głównie handlem i rzemiosłem; nie parali się rolnictwem. Posiadali liczne kramy w rynku. 9 sierpnia 1923 r. władze gminy Cieszanów wydzierżawiły miejscowym Żydom, Etli Hofmann i Herschowi Kupfermanowi, na okres 6 lat plac w rynku pod budki kramarskie²². 4 stycznia 1924 r. wynajęto kolejne place w centrum Cieszanowa pod działalność handlową: Samuelowi Seinnlowi, Samuelowi Nussbaumowi, Dawidowi Leibowi Schreiberowi, Adeli Neumann, Szeindli Hofmann, Dawidowi Morgowi, Deborze Alter, Leonowi Fiedlerowi. Czynnś miesięczny za wynajem wynosił równowartość 25 kg żyta²³. We wrześniu 1924 r. wydzierżawiono dalsze place pod budki kramarskie Etli Hoffman (ponownie) i Taubie Raubvogel²⁴. W latach 1923-1924 plac w rynku w Cieszanowie pod działalność handlową wynajęto tylko jeden Polak. Był nim masarz Michał Czajka²⁵. Świadczyło to o ogromnej przewadze Żydów cieszanowskich nad miejscową ludnością chrześcijańską w dziedzinie handlu.

Jednym z najbogatszych Żydów cieszanowskich był Nuchym Fuhrmann, właściciel kamienicy na rogu Legionów (obecnie Kościuszki) i Mickiewicza. Mieszkał na piętrze kamienicy, zaś na parterze znajdowały się trzy sklepy: z obuwiem i skórą (należący do niego), cukiernia należąca do jego zięcia Lan-

ści nieruchomości z wnioskiem o przyznanie praw ubogich, Cieszanów, 10 VIII 1939 r. (w zbiorach autora). W dokumencie tym znajduje się na pieczęcie spolszczona wersja nazwiska Marii Löbel – Loebłówna (zapis nazwiska z końcówką –ówna świadczył o stanie wolnym kobiety).

²¹ Drugim asesorem był wówczas Ukrainiec Wasyl Łabisz. *Księga adresowa Małopolski: Lwów, Stanisławów, Tarnopol, z informatorem m[ia]st[owskiego] stoł[ecznego] Warszawy, województwa krakowskiego, łódzkiego, pomorskiego, poznańskiego i śląskiego – rocznik 1935/1936*, Kraków 1936, s. 113.

²² AP Przemyśl, Wydział Powiatowy w Lubaczowie, nr sygn. 1, Protokół posiedzenia Rady Powiatowej z 8 X 1923 r., s. 156.

²³ *Ibidem*, Protokół posiedzenia Rady Powiatowej z 31 III 1924 r., s. 203-204.

²⁴ *Ibidem*, Protokół posiedzenia Rady Powiatowej z 27 IX 1924 r., s. 237.

²⁵ *Ibidem*, Protokół posiedzenia Rady Powiatowej z 15 VII 1924 r., s. 222.

gentała, sklep bławatny (z materiałami lepszego gatunku) drugiego zięcia Strieglera. Po północnej stronie rynku, obok ówczesnej poczty i sądu, była knajpa z wyszynkiem piwa Jonasa Brennera (na parterze), w której znajdowała się salka z bilardem. W pobliżu kasę pożyczkową prowadził Żyd Lempel. Nieco dalej w drewnianym domu (dziś na tym placu stoi budynek byłej restauracji „Piastowa”) mieszkał żydowski zegarmistrz Starkman zwany Szyjką. W tym samym budynku jego brat Oziasz handlował skórą na buty. Naprzeciw studni w rynku zakład fryzjerski miał Leon Fiedler. Po stronie zachodniej rynku – na parterze kamienicy, w której mieści się obecnie poczta – znajdowała się restauracja Żydówki Ryfki Singer, która oferowała wiele potraw z ryb morskich i słodkowodnych. W głębi za tym budynkiem Mała Zuckerstein handlowała czapkami. W budynku, gdzie obecnie znajdują się sklepy spożywcze, naczynia kuchenne (garnki, fajanse, porcelana) sprzedawał Hersch Korn. W miejscu dzisiejszego placu targowego był długi murowany budynek z łukowatą bramą wjazdową. Piwiarnię i handel towarów mieszanych prowadziła w nim żydowska rodzina Fränklów. Po południowej stronie rynku, za kościołem, na ul. Nowej niewielką piekarnię miał Lehrer. Specjalizował się w pieczeniu drobnego pieczywa (bułek, rogalików). Był bardzo operatywny. Jego córka nosiła rano stałym klientom do domów w koszyku świeże wypieki. Obok w rynku była cukiernia Izaaka Teppera. U zbiegu południowej i wschodniej części rynku znajdował się sklep żelazny Żyda Guttmanna. Niedaleko w małym, drewnianym domku wyszynk wódki i piwa miał Sander Ebel. We wschodniej pierzei rynku, w kamienicy naprzeciw kościoła, mieszkał Mozes König, który handlował zbożem. Za domem miał drewniany magazyn. W pobliżu jego kamienicy, na parterze była piwiarnia Abrahama Schmucklera. Na ul. 6 Grudnia w zachowanej do dziś kamienicy mieszkał Bezirch Bełz²⁶. Na ul. Gajerskiego

²⁶ Kolejnym z nielicznych posiadaczy telefonu w Cieszanowie był syn handlującego zbożem Mozesza Königa, Leon (Rynek 49, nr telefonu 11). *Spis abonentów sieci telefonicznych...*, s. 23; AP Przemysł, Zarząd Miejski w Cieszanowie, nr sygn. 36, Spis opuszczonych placów żydowskich i poukraińskich, Cieszanów, 25 II 1947 r., k. 9-11; *Księga adresowa Polski (wraz z w[olnym] m[iastem] Gdańskiem)*

w długim murowanym budynku olejarnię (w której z nasion lnu i konopi wyciskano olej) prowadził Hersch Buchholz. W tym samym budynku znajdowała się piekarnia jego brata. Na ulicy tej mieszkał również szewc Eichler. W pobliżu swój drewniany domek miał biedny Żyd przezywany Słodyk lub Symen masz sacharynę, który nielegalnie handlował sacharyną, szmuglowaną z Czechosłowacji²⁷. Na ul. Cerkiewnej mieszkał m.in. ubogi stolarz Katz i krawiec Kiwa Schneider²⁸. Na ul. Sobieskiego, naprzeciw pomnika tegoż króla, w sieni domu, wodą sodową (czystą i z sokiem malinowym) handlował Kupferman. Na tej samej ulicy, w domu przed budynkiem „Proswity”, Bank Spółdzielczy prowadził Markus Glanzer, niedaleko zaś drobny handel towarów mieszanych miał Dawid German²⁹. Krótką i błotnistą uliczkę zwaną Małym Wałem (dziś ul. Dworcowa) zamieszkiwało kilka rodzin żydowskich, w tym biedny szklarz Feder z liczną rodziną. Jego warsztat mieścił się w kuchni. W drugiej izbie jego syn całymi dniami przesiadywał przy stoliku koło okna i kaligrafował gęsim

stem] Gdańskiem) dla handlu, przemysłu, rzemiosł i rolnictwa [rok] 1930, Warszawa 1930, s. 645; E. Szajowski, *Żydzi cieszanowscy...*, s. 1-2; Relacja Stanisława Szabatowskiego, Cieszanów, 22 IX 2011 r.; J. Szajowska, *Moje wspomnienia...*, s. 5; E. Szajowski, A. Szajowski, *Sąd Powiatowy...*, s. 324.

²⁷ *Księga adresowa Polski (wraz z w[olnym] m[iastem] Gdańskiem)* dla handlu, przemysłu, rzemiosł i rolnictwa [rok] 1929, Warszawa 1929, s. 638 - 639; M. Czubryt, *Garść wspomnień o Żydach cieszanowskich*, „Cieszanowskie Zeszyty Regionalne” 2009, z. 2, s. 142; Relacja Stanisława Szabatowskiego, Cieszanów, 22 IX 2011 r.

²⁸ M. Czubryt, *op. cit.*, s. 142 - 143; E. Szajowski, *Żydzi cieszanowscy...*, s. 1.

²⁹ Według danych z 1930 r. pełna nazwa cieszanowskiego banku brzmiała Bank Spółdzielczy Ziemi Cieszanowskiej. Należał on do Związku Stowarzyszeń Zarobkowych i Gospodarczych we Lwowie. *Polski przemysł i handel. Rynek polski. Księga adresowa i informacyjna przedsiębiorstw przemysłowych, handlowych i finansowych w Rzeczypospolitej Polskiej*, Warszawa 1930, s. 148; *Księga adresowa Małopolski: Lwów, Stanisławów, Tarnopol, z informatorem m[iasta] stol[ecznego] Warszawy, województwa krakowskiego, łódzkiego, pomorskiego, poznańskiego i śląskiego – rocznik 1935/1936*, Kraków 1936, s. 113; *Księga adresowa Polski (wraz z w[olnym] m[iastem] Gdańskiem)* dla handlu, przemysłu, rzemiosł i rolnictwa [rok] 1926/27, Warszawa 1926, s. 1221; E. Szajowski, *Żydzi cieszanowscy...*, s. 1; Relacja Stanisława Szabatowskiego, Cieszanów, 22 IX 2011 r.

piórem na skrawkach pergaminu fragmenty modlitw, umieszczane w mezuzach lub filakteriach. Jeden z Federów był rzezakiem rytualnym, czyli szochetem. Przed szabasem Żydówki przynosiły do niego drób do rytualnego uboju, który odbywał się w ciemnej sieni. Według zasad, ubój musiał być dokonany gładkim i bardzo ostrym nożem przez podcięcie gardła zwierzęcia najwyżej trzema pociągnięciami, by skrócić mu męki. Po spuszczeniu krwi do naczynia, rzezak badał wewnętrzne organy zabitego zwierzęcia i stwierdzał, czy mięso nadaje się do spożycia. Podczas tych czynności odmawiał modlitwy. Po sąsiedzku żył zamożny Żyd Majcio Zimmermann, który hurtowo handlował jajami. Miał też skład benzyny, nafty i olejów. Pracowała u niego jako służąca Ukrainka. Obok w małym domku mieszkał Benjamin Klapper, piszący ludziom podania i odwołania do urzędów, sądów itp. Był on ścigany nieustannie przez adwokatów za nielegalne udzielanie porad prawnych³⁰. Na początku ul. Mickiewicza mieszkał krawiec Drucker zwany Haba, który bardzo szybko i dobrze szył ubrania, biorąc miarę na oko. Na tej samej ulicy mieszkał jeszcze jeden krawiec Steinberg, a także Żyd zwany Chajka handlujący mięsem, głównie cielęcym. Odwiedzał domy klientów, oferując świeże mięso. Wurzel handlował dachówką z Niepołomic, którą składował na sąsiednim podwórzu Szajowskich. Naprzeciw niego Perec German chował bydło na handel, które jego syn Chaskel wypasał na „Wygonie.” Przy końcu ulicy żył biedny Żyd zwany Judka lub Judka Na Ci Kość, który zajmował się drobnym handlem. Chodził z workiem i oferował drobne przedmioty. Gdy do miasta szli chłopci z Nowego Sioła, Chotylubia czy Gorajca wychodził przed dom i po targowaniu się kupował od nich drób³¹.

³⁰ J. Szajowska, *Moje wspomnienia...*, s. 1-2; *eadem*, *Trochę wspomnień z mego życia*, Tarnobrzeg 2004, s. 32 (mps, kopia w posiadaniu autora); E. Szajowski, *Żydzi cieszanowscy...*, s. 2; *Księga adresowa Polski (wraz z w[olnym] m[iastem] Gdańskiem) dla handlu, przemysłu, rzemiosł i rolnictwa [rok] 1928*, Warszawa 1928, s. 655.

³¹ E. Szajowski, *Żydzi cieszanowscy...*, s. 1-2; Relacja Stanisława Szabatowskiego, Cieszanów, 22 IX 2011 r.; *Księga adresowa Polski (wraz z w[olnym] m[iastem] Gdańskiem) dla handlu, przemysłu, rzemiosł i rolnictwa [rok] 1930*, Warszawa 1930, s. 644; A. Cała, H. Węgrzynek, G. Zalewska, *op. cit.*, s. 331 - 332.

Pewne kontrowersje wśród mieszkańców miasta wzbudził fakt, że żydowscy przedsiębiorcy niemal w całości opanowali w Cieszanowie wyszynk trunków. Poseł Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piaś” Jan Bryl w interpelacji złożonej w 1923 r. Ministrowi Zdrowia Publicznego oskarżył lekarza powiatowego dr. Szczepana Kruczka o przyjęcie od Żydów cieszanowskich: Etli Königsberg, Jonasa Brennera i Markusa Spirgla łapówek za zezwolenie na prowadzenie wyszynku alkoholu³².

Żydzi w Cieszanowie zajmowali się także świadczeniem usług transportowych jako wozacy i dorożkarze (fiakrzy)³³. Niektórzy inwestowali w znacznie nowocześniejszą komunikację autobusową. Do nich należeli m.in. Wolf Drücker i Wittner. Ten drugi pod koniec lat 20. XX w. był właścicielem niewielkiej firmy komunikacyjnej, a na początku lat 30. XX w. utworzył spółkę komunikacyjną, której udziałowcami byli miejscowi Polacy – Rafał Szajowski i Konrad Szabatowski. Firma dysponowała autobusem marki Renault, który wykonywał kursy na trasie Cieszanów - Jarosław i Cieszanów - Lwów. Z komunikacją autobusową związany był również Müller, posiadający w mieście na początku lat 30. XX w. konkurencyjną firmę przewozową³⁴.

Niezła sytuacja ekonomiczna części cieszanowskich Żydów powodowała, że byli oni narażeni na napady rabunkowe.

³² Poseł Jan Bryl twierdził, że dr Szczepan Kruczek przyjął od Etli Königsberg łapówkę w wysokości 2 mln marek polskich, od Jonasa Brennera – 3 mln, od Markusa Spirgla – 1 mln. Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Prezydium Rady Ministrów, sygn. 1827/23, Interpelacja posła Bryla i towarzyszy z Klubu P.S.L. w sprawie ciężkich zarzutów robionych D-rowi Szczepanowi Kruczkowi, lekarzowi powiatowemu w Cieszanowie, Warszawa, 19 I 1923 r., k. 14.

³³ Pod koniec lat 20. i na początku lat 30. XX w. za kurs furmanką do Lubaczowa żydowscy fiakrzy pobierali opłatę od 30 do 50 gr, a do Narola nawet 1 zł. E. Szajowski, *Seminarium Nauczycielskie...*, s. 122.

³⁴ T. Róg, *O komendancie Hołowińskim i linii autobusowej w Cieszanowie*, „Kresowiak Galicyjski” 2006, nr 12, s. 7-8; *idem*, *Przedwojenna komunikacja autobusowa w Cieszanowie*, „Kresowiak Galicyjski” 2007, nr 1, s. 9; *Księga adresowa Polski (wraz z w[olnym] m[iastem] Gdańskiem) dla handlu, przemysłu, rzemiosł i rolnictwa [rok] 1929*, Warszawa 1929, s. 638; *Księga adresowa Polski (wraz z w[olnym] m[iastem] Gdańskiem) dla handlu, przemysłu, rzemiosł i rolnictwa [rok] 1930*, Warszawa 1930, s. 645.

Doświadczyli tego m.in. Chaim Schreiber i Markus Getzl z Cieszanowa, którzy w nocy 27 października 1938 r. wybrali się furmanką po towar do Tomaszowa Lubelskiego. W pobliżu Żukowa zostali zaatakowani przez trzech napastników (jednego uzbrojonego w karabin lub strzelbę), którzy zabrali im niewielką kwotę pieniędzy i klucze, po czym uciekli do lasu. Getzl posiadał przy sobie, odpowiednio ukrytą, znaczną sumę w gotówce (200 zł), której napastnicy nie znaleźli. W czasie dochodzenia policja ustaliła, że jednym z rabusiów był mieszkaniec Żukowa³⁵.

Żydzi byli społecznością przedsiębiorczą i mającą spore umiejętności handlowe, a przy tym sprytną i oszczędną. Szanowali nawet najbardziej wybrednych klientów, a gdy ci ostatecznie nic nie kupili, to nie okazywali zniecierpliwienia, zapraszając do kolejnych odwiedzin. Często też dawali towar na kredyt. Zimą Żydówki handlowały w nieogrzewanych sklepikach, siedząc z garnkiem żarzących się węgla między nogami. Gdy nie było klientów, robiły koronkowe serwetki. Biedota żydowska zupełnie nie dbała o warunki sanitarne, nie miała ustępów. Potrzeby fizjologiczne załatwiała w wąskich przejściach między domami zwanych sudkami lub wylewała na stertę odpadów za domem. Unosił się tam przykry zapach. Ubodzy Żydzi nie dbali też o estetykę otoczenia. Bardzo rzadko sadzili na swych posesjach krzewy lub kwiaty³⁶.

Stosunki sąsiedzkie były na ogół dobre. Polscy sąsiedzi byli zapraszani na żydowskie wesela. Z okazji żydowskiego święta Paschy Żydzi przynosili swym sąsiadom macę, a z okazji innych świąt pyszne ciasta zwane lejkich. W piątek wieczorem Żydzi kończyli wszelkie prace, bo zaczynał się szabas, który trwał do soboty wieczorem. O nadchodzącym święcie przypominał urzędnik gminy żydowskiej, szames (hebr. sługa, woźny), stukając w okiennice domów żydowskich. Żydzi podczas szabasu nie mogli wykonywać żadnych prac. Nie mogli nawet rozpalić w piecu. Musiał to zrobić za nich ktoś z chrześcijan za niewielkim

wynagrodzeniem. Zajęcie to traktowano wśród katolików jako coś uwłaczającego, niegodnego. Czynności te wykonywali ludzie ubodzy. Nazywano ich w Cieszanowie paligrubami³⁷.

Społeczność żydowska w Cieszanowie była zróżnicowana nie tylko pod względem ekonomicznym, ale również politycznym. 20 marca 1938 r. w wyborach do zarządu miejscowej gminy wyznaniowej ortodoksyjni Żydzi uzyskali 4 mandaty. Tyle samo mandatów przypadło kandydatom stowarzyszenia „Jad Charuzim.” Syjoniści zbojkotowali wybory, wycofując swoją listę kandydatów³⁸.

Pod koniec lat 20. XX w., na tle pozostałych Żydów cieszanowskich, poglądami i zachowaniem wyróżniała się grupa komunistycznej młodzieży żydowskiej. Jej członkowie spotykali się m.in. za kuźnią Rafała Szajowskiego, znajdującą się do 1930 r. pomiędzy pomnikiem ku czci króla Jana III Sobieskiego a mostem na rzece Brusience („Na Blichu”), w pobliżu rzeźni miejskiej. Prosił pracujących w kuźni czeladników, by kupowali im wódkę oraz wędliny. Tak zaopatrzeni ostentacyjnie pili alkohol i jedli wyroby wieprzowe – nawet w okresach żydowskiego postu – niewiele robiąc sobie z nakazów religii mojżeszowej. Rozmawiali przy tym o polityce, głosząc poglądy komunistyczne³⁹.

W latach 30. XX w. w Cieszanowie miały miejsce pożary sklepów i magazynów żydowskich, spowodowane przez ich właścicieli w celu uzyskania wysokich odszkodowań. Palił się m.in. sklep papierniczy na początku ul. Mickiewicza (blisko rynku), w którym, jak zauważono, towaru było niewiele, ale był ubezpieczony na wysoką kwotę. W niewielkiej odległości od niego spłonął doszczętnie duży magazyn zbożowy. Członkowie miejscowej straży pożarnej stwierdzili, że znajdowało się w nim niewiele zboża. Liczni świadkowie widzieli, jak przed pożarem wywożono

³⁷ Eadem, *Słownik gwary cieszanowskiej*, Cieszanów 2011, s. 24; eadem, *Moje wspomnienia...*, s. 3; A. Cała, H. Węgrzynek, G. Zalewska, *op. cit.*, s. 330.

³⁸ AP Przemysł, Starostwo Powiatowe Lubaczowskie, nr sygn. 1, Sprawozdanie sytuacyjne za marzec 1938, Lubaczów, 2 IV 1938 r., k. 14.

³⁹ J. Szajowska, *Moje wspomnienia...*, s. 5; eadem, *Trochę wspomnień...*, s. 19; Relacja Janiny Szajowskiej, Cieszanów, 12 III 2012 r.

³⁵ AP Przemysł, Starostwo Powiatowe Lubaczowskie, nr sygn. 1, Sprawozdanie o stanie bezpieczeństwa za październik 1938, Lubaczów, 4 XI 1938 r., k. 62 - 63.

³⁶ J. Szajowska, *Moje wspomnienia...*, s. 1.

z niego furmankami duże ilości zboża⁴⁰. Takie przypadki zdarzały się także m.in. w pobliskim Nowym Siole, gdzie 10 kwietnia 1938 r. wybuchł pożar w domu Leizora Lempela. Ogień przetrząsnął się na sąsiednie budynki, niszcząc dom, dwie stodoły i dwie stajnie. Przeprowadzone przez policję dochodzenie wykazało, że było to „podpalenie dokonane przez właścicielkę Mariem Lempel i Feiwla Rozenstocka z Cieszanowa w celach oszukańczych dla uzyskania premii asekuracyjnej. Lempel Mariem i Feiweł Rozenstock zostali zatrzymani i przekazani władzom sądowym”⁴¹. Do podpalen dochodziły jeszcze fikcyjne bankructwa żydowskich firm, tworzące niebezpieczne zjawisko, z którym trudno było walczyć. Dlatego ciężko dziś jednoznacznie określić, czy licytację piętrowego murowanego domu, znajdującego się w północno-zachodniej pierzei rynku w Cieszanowie, należącego do Herscha Dreymana, należy wiązać z fikcyjnym bankructwem właściciela, czy też z jego rzeczywistymi problemami finansowymi⁴².

Zagadnienia poruszone w niniejszym artykule stanowią jedynie przyczynek do bogatej historii Żydów cieszanowskich, po których w wyniku tragicznych wydarzeń II wojny światowej pozostało niewiele pamiątek.

⁴⁰ J. Szajowska, *Trochę wspomnień...*, s. 33.

⁴¹ AP Przemysł, Starostwo Powiatowe Lubaczowskie, nr sygn. 1, Sprawozdanie ze stanu bezpieczeństwa za kwiecień 1938, Lubaczów, 4 V 1938 r., k. 27.

⁴² Hersch Dreyman w latach 20. XX w. prowadził w rynku wyszynk trunków. Wśród mieszkańców wystawionej na licytację kamienicy, oprócz właściciela, wymieniono także: Nechę Dreyman (zamężna Freilich), Józefa Dreymana, Benjamina Dreymana, Mozesza Dreymana. Na mającej odbyć się 26 IV 1935 r. licytacji, cena wywoławcza tej nieruchomości wynosiła 19 890 zł. Na kolejnej licytacji (27 I 1936 r.) cenę wywoławczą domu Dreymana ustalono już tylko na 6000 zł. Autorowi nie udało się dotrzeć do informacji, czy nieruchomość tą udało się sprzedać w drodze licytacji. *Księga adresowa Polski (wraz z w[olnym] m[iastem] Gdańskiem) dla handlu, przemysłu, rzemiosł i rolnictwa [rok] 1929*, Warszawa 1929, s. 639; „Gazeta Lwowska” z 14 III 1935 r., nr 60, s. 4; „Gazeta Lwowska” z 20 XII 1935 r., nr 292, s. 4; E. Szajowski, A. Szajowski, *Sąd Powiatowy...*, s. 324.



Autobus Renault przed stodołą Rafała Szajowskiego. Po prawej stronie kierowca Franciszek Szajowski, po lewej jego pomocnik Olek, wewnątrz pojazdu Żyd Wittner; fot. z początku lat 30. XX w. (zbiory Janiny Szajowskiej).



Synagoga w Cieszanowie, fot. z czerwca 1959 r. (zbiory Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej w Przemyśle).

Gdzie w maju 1945 r. kierownictwo Inspektoratu AK-DSZ Zamość prowadziło rozmowy i zawarło porozumienie z OUN-B i UPA?¹

W ostatnim miesiącu II wojny światowej na terenie powiatu lubaczowskiego doszło do rozmów kierownictwa Inspektoratu Armii Krajowej – Delegatury Sił Zbrojnych (AK-DSZ) Zamość z przedstawicielami Ukraińskiej Główniej Rady Wyzwoleńczej (Ukraińska Hołowna Wyzwolna Rada – UHWR), Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów – Bandery (Orhanizacija Ukrajinських Nacionalistiw-Bandery – OUN-B) i Ukraińskiej Powstańczej Armii (Ukraińska Powstańska Armija – UPA). W ich efekcie 21 maja 1945 r. zawarte zostało porozumienie nie tylko o nieagresji, ale także o współpracy. Objęło swoim zasięgiem teren powiatów: lubaczowskiego, tomaszowskiego, biłgorajskiego, hrubieszowskiego i chełmskiego².

Spośród wszystkich podobnych rozmów prowadzonych w latach 1945 - 1946 te zasługują na szczególną uwagę. O ich wyjątkowości świadczy obecność bardzo wysoko umocowanej reprezentacji podziemia ukraińskiego, która specjalnie na te rozmowy przybyła z terenu Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej (USRS). Jej członkami byli: ppłk Jurij Łopatynskij „Kałyna”, „Szejk”³ i por. Bohdan Hwozdeckij „Kora”

¹ Artykuł jest fragmentem przygotowywanej przez autora książki o porozumieniu i współpracy AK-WiN z OUN-B i UPA na terenie powiatu lubaczowskiego w latach 1945 – 1947.

² Szerzej na ten temat patrz: G. Motyka, R. Wnuk, „Pany” i „rezuny”. *Współpraca AK-WiN i UPA w latach 1945-1947*, Warszawa 1997.

³ W publikacjach polskich historyków Jurij Łopatynskij występuje powszechnie jako posiadający stopień pułkownika. Nie udało mi się znaleźć informa-

⁴. Wysłani zostali przez UHWR, OUN-B i Główne Dowództwo UPA, reprezentowali więc najwyższe władze polityczno-wojskowe ukraińskiego podziemia⁵. Pełnomocnictwa udzielone delegatom były szerokie. Upoważniały ich m.in. do prowadzenia negocjacji w sprawie rozpoczęcia rozmów z Rządem RP w Londynie. Ukraińcy uczestniczący we wszystkich późniejszych spotkaniach z AK-WiN reprezentowali już tylko miejscowe struktury OUN-B i UPA z terenu Polski.

Od wielu lat wśród historyków występują rozbieżności dotyczące tego, gdzie 2 maja 1945 r. prowadzone były rozmowy wstępne polskiej i ukraińskiej konspiracji. Nikt nie wskazał też jednoznacznie właściwego miejsca, w którym 21 maja 1945 r. zawarte zostało porozumienie.

cji potwierdzających nadanie mu takiego stopnia. W nekrologu zamieszczonym po jego śmierci przez ZP UHWR, pisano o nim jako o podpułkowniku UPA. Nie ma jednak pewności, że taki stopień posiadał w trakcie prowadzonych w maju 1945 r. rozmów z AK-DSZ. Sztendera, opisując spotkanie Łopatynskiego z przedstawicielami polskiego podziemia, wymienił go jako majora. „Svoboda” 1982, nr 220, s. 5; J. Sztendera, *W poszukiwaniu porozumienia (Podziemie ukraińskie i polskie w latach 1945 – 1947. Współpraca pomiędzy UPA i WiN)*, „ABC” 1988, nr 7, s. 50.

⁴ Bohdan Hwozdečkyj „Kora”, „Emir”, „Bej”, „Topir”, syn lwowskiego adwokata, ukończył prawo. Według niektórych źródeł był przed wojną pracownikiem polskiej placówki dyplomatycznej we Włoszech. Na rozmowy z Polakami wysłany został przez UHWR, gdzie pełnił funkcję referenta ds. kontaktów zagranicznych. Podobnie jak Jurij Łopatynskyj dotarł na teren powiatu lubaczowskiego, lecz nie brał udziału w rozmowach, ponieważ zginął 16 V 1945 r. Miało to miejsce w czasie przypadkowego starcia z wojskami sowieckimi, do którego doszło w lesie pomiędzy Suchą Wolą a Nową Groblą. W niektórych publikacjach jego pseudonimy „Emir” i „Kora” podawane są łącznie jako „Emir – Kora”. *Litopys Ukrajinśkoji Powstańskoji Armiji*, t. 39: *Taktycznyj widtynok UPA 28-j „Danyliw”: Cholmszczyna i Pidłjaszszja (Dokumenty i materiały)*, red. P. J. Poticznyj, Toronto-Lwów 2003, s. 430-431.

⁵ Oprócz Jurija Łopatynskiego w rozmowy z polskim podziemiem zaangażowani byli dr Wołodymyr Horbowyj i Swiatosław Łewyčkyj „Buj”, którzy podobnie jak „Szejk” przybyli na teren powiatu lubaczowskiego z USRS. Nic nie wskazuje na to, żeby któryś z nich był uczestnikiem opisywanych tu spotkań, lecz w czasie wypełniania przez Łopatynskiego powierzonej mu misji byli z nim w stałym kontakcie. J. Sztendera, *W poszukiwaniu porozumienia...*, s. 50.

Rozmowy wstępne

Rozmowy poprzedzające spotkanie główne przeprowadzono 2 maja 1945 r. w przysiółku Doliny należącym do wsi Żuków. Miejscowość ta leży obecnie na terenie gminy Cieszanów, w powiecie lubaczowskim, a wówczas znajdowała się w obrębie gminy zbiorowej Płazów. Datę spotkania znamy, ponieważ strona polska sporządziła z niego sprawozdanie⁶, w którym podano, że odbyło się ono właśnie 2 maja 1945 r. Niestety nie ma w nim wzmianki o miejscu, w którym do niego doszło. Przez wiele lat uważano, że miejscem tym była Ruda Różaniecka. Funkcjonowanie tej błędnej informacji zapoczątkowała wydana w 1973 r. książka Antoniego B. Szcześniaka i Wiesława Z. Szoty *Droga do nikąd*. Jej autorzy pisali, że główne spotkanie odbyło się 21 maja 1945 r. w Rudzie Różanieckiej⁷. Nie podali jednak, gdzie rozmawiano 2 maja 1945 r. Ponieważ osoby reprezentujące strony w rozmowach wstępnych uczestniczyły również w spotkaniu głównym pochopnie przyjęto, że prowadzono je w tym samym miejscu. Prawdopodobnie w oparciu o *Drogę do nikąd* Grzegorz Motyka i Rafał Wnuk w książce „Pany” i „rezuny” wskazali Rudę Różaniecką jako miejsce, gdzie przeprowadzono rozmowy wstępne⁸. Tę miejscowość wymienił też w swojej książce Tomasz Róg⁹. Zdzisław Konieczny w publikacji *Stosunki polsko-ukraińskie na ziemiach obecnej Polski w latach 1918 – 1947*, napisał, że spotkanie odbyło się w Narolu. Powoływał się na *Drogę do nikąd*¹⁰,

⁶ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie (dalej: AIPN W), 1552/62, UPA „Zachód”, Okręg VI „Sian” (tzw. Zakerzonski Kraj) – współpraca z AK, sprawozdanie ze zjazdu przedstawicieli obu organizacji i korespondencje, k. 6.

⁷ A. B. Szcześniak, W. Z. Szota, *Droga do nikąd. Działalność Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i jej likwidacja w Polsce*, Warszawa 1973, s. 329.

⁸ G. Motyka, R. Wnuk, „Pany” i „rezuny” ..., s. 88.

⁹ T. Róg, „...i zostanie tylko pustynia”. *Osobowy wykaz ofiar konfliktu ukraińsko – polskiego 1939 – 1948. Gmina Cieszanów, powiat Lubaczów*, Rzeszów 2011, s. 118.

¹⁰ Z. Konieczny, *Stosunki polsko-ukraińskie na ziemiach obecnej Polski w latach 1918-1947*, Wrocław 2006, s. 68. Podobną informację umieścił także w swojej

jednak Antoni B. Szcześniak i Wiesław Z. Szota takiej informacji w swojej książce nie podali.

Prawdopodobnie pierwszą publikacją, w której znalazła się wzmianka o tym, że do spotkania doszło w Dolinach, była wydana w 1997 r. książka *1947. Propamjatna Knyha*. Zostały w niej zamieszczone fragmenty wspomnień Mychajła Szymanśkiego, który w czasie tych rozmów był dowódcą ukraińskiej ochrony. Pisał on, że prowadzono je na terenie Dolin w domu „Bujaka”¹¹. „Bujak” to przydomek mieszkającego wówczas w tym przysiółku Bronisława Ważnego. Powołując się na wspomnienia Mychajła Szymanśkiego, informacje o tych rozmowach zamieścił w opracowaniu *Drogi do porozumienia między polskim i ukraińskim podziemiem*¹² historyk lubelskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej Mariusz Zajączkowski. O tym, że rozmowy wstępne prowadzono w Dolinach, wspominał również ich uczestnik ppor. Edmund Krzyżanowski „Bez”. Opisał to w *Zeznaniu własnym*, sporządzonym po aresztowaniu go przez UB¹³. Fakt prowadzenia rozmów w domu Bronisława Ważnego potwierdziły też jego dzieci, Danuta Tyrchalska i Mieczysław Ważny¹⁴. Były mieszkaniec Rudy Różanieckiej Stanisław Kasperski¹⁵ o polsko – ukraińskich kontaktach w domu „Bujaka” dowiedział się w latach 50. XX w. Informację tę przekazał mu ojciec, któremu opowiadał o tym Władysław Ważny „Bulba”, dowódca plutonu w kompanii AK Ruda Różaniecka. „Bulba” był prawdopodobnie jednym z członków polskiej ochrony tego spotkania.

ostatniej książce. Zob.: Z. Konieczny, *Polacy i Ukraińcy na ziemiach obecnej Polski w latach 1918-1947 (zarys problematyki)*, Przemyśl 2010, s. 255.

¹¹ 1947. *Propamjatna Knyha*, red. B. Huk, Warszawa 1997, s. 358-359.

¹² M. Zajączkowski, *Drogi do porozumienia między polskim i ukraińskim podziemiem niepodległościowym w latach 1945-1947* [w:] *Od zniewolenia do wolności. Studia historyczne*, red. A. F. Baran, Warszawa-Białystok 2009, s. 288.

¹³ E. Krzyżanowski, *Zeznanie własne*, b. m. i d., (rkps, kopia w zbiorach autora). W czasie prowadzonych rozmów ppor. Edmund Krzyżanowski pełnił funkcję dowódcy 2. kompanii (placówki) Ruda Różaniecka AK-DSZ.

¹⁴ Relacja Mieczysława Ważnego, Przemyśl, 15 I 2009 r.; Relacja Danuty Tyrchalskiej, Doliny, 16 V 2009 r.

¹⁵ Relacja Stanisława Kasperskiego, Kraków, 16 VIII 2006 r.

W rozmowach wstępnych, które przeprowadzono 2 maja 1945 r. w Dolinach, ze strony ukraińskiej uczestniczył Mykoła Wynnyczuk, „Kornijczuk”, „Wyr”, referent organizacyjny II Okręgu OUN-B. Prawdopodobnie obecny był tam również ks. dr Adam Ślusarczyk „Roman”¹⁶, wikary parafii greckokatolickiej w Lublińcu Nowym (dziś Nowy Lubliniec). Dowódcą ochrony „Kornijczuka” był Mychajło Szymanśkyj „Szmyr”¹⁷.

Stronę polską reprezentowali:

– por. Marian Warda „Mały”, „Polakowski”, komendant V rejonu Obwodu AK-DSZ Tomaszów Lubelski;

– ppor. Edmund Krzyżanowski „Bez”, „Dębno”, dowódca 2. kompanii (placówki) Ruda Różaniecka, V rejonu Obwodu AK-DSZ Tomaszów Lubelski.

Spotkanie główne

W dniu 21 maja 1945 r. doszło do kolejnego spotkania członków AK-DSZ z reprezentantami UHWR, OUN-B i UPA. Jak zauważył Mariusz Zajączkowski: „(...) do dzisiaj, głównie wśród historyków regionalistów, toczą się spory dotyczące zarówno daty jak i miejsca owej konferencji”¹⁸.

Najprawdopodobniej pierwszą publikacją opisującą polsko-ukraińskie rozmowy w dniu 21 maja 1945 r. była książka Antoniego B. Szcześniaka i Wiesława Z. Szoty *Droga do nikąd*. Jej autorzy stwierdzili, że doszło do nich w Rudzie Różanieckiej¹⁹. Podając tę błędną informację oparli się na zeznaniach Petra Fedoriwa „Dalnycza”, krajowego referenta Służby Bez-

¹⁶ Danuta Tyrchalska wspominała o obecności w czasie rozmów w Dolinach greckokatolickiego księdza. Dymitr Kuszcza w rozmowie z autorem stwierdził, że ks. Adam Ślusarczyk był zaangażowany w doprowadzenie do zawarcia porozumienia i uczestniczył w wielu polsko-ukraińskich spotkaniach. Relacja Danuty Tyrchalskiej, Doliny, 16 V 2009 r.; Relacja Dymitra Kuszcza, 27 VII 2008 r.

¹⁷ Szymanśkyj nie uczestniczył w prowadzonych rozmowach. Pełniąc w ich trakcie funkcję dowódcy ukraińskiej ochrony, przebywał na zewnątrz budynku. *1947. Propamjatna Knyha...*, s. 358.

¹⁸ M. Zajączkowski, *Drogi do porozumienia...*, s. 289.

¹⁹ A. B. Szcześniak, W. Z. Szota, *op. cit.*, s. 329.

pieczeństwa (Służba Bezpeky) OUN-B, który w trakcie przesłuchania w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie zeznał: „Spotkanie takie doszło do skutku w samym końcu maja, czy początku czerwca 1945 r. w powiecie lubaczowskim, we wsi Ruda Różaniecka”²⁰. Fedoriw nie był uczestnikiem spotkania, był natomiast obecny, gdy Jarosławowi Staruchowi „Stiahowi” krajowemu prowidnykowi (przewodniczącemu zarządu) OUN-B na Zakerzonśkyj Kraj ustne sprawozdanie z rozmów składał Jurij Łopatynśkyj „Szejk”. Jego wiedza o miejscu spotkania pochodziła więc z relacji osoby, która przybyła z USRS i nie знаła terenu powiatu lubaczowskiego. Autorzy „Panów” i „rezunów” pisali również, że do spotkania doszło w Rudzie Różanieckiej²¹. Jak ocenił Mariusz Zajączkowski, można przypuszczać, że „zasugerowali się oni wcześniejszymi ustaleniami Antoniego B. Szczesniaka i Wiesława Z. Szoty (...)”²². Ta błędna informacja była podawana przez wielu historyków, piszących o polsko-ukraińskim porozumieniu zawartym 21 maja 1945 r. Prawdopodobnie pierwszą publikacją wymieniającą inne miejsce rozmów są wydane w 1997 r. fragmenty wspomnień Mychajła Szymanśkiego²³, dowodzącego ukraińską ochroną spotkania. Według niego rozmowy odbyły się w Żarach – przysiółku Lublińca Nowego²⁴.

Pierwszym historykiem, który zwrócił uwagę na brak pewności, że do spotkania doszło w Rudzie Różanieckiej, był Mariusz Zajączkowski. W filmie *Porozumienia*, wyemitowanym przez TVP

w styczniu 2008 r., mówiąc o rozmowach z 21 maja 1945 r. zaznaczył, że prowadzono je prawdopodobnie w Rudzie Różanieckiej. Następnie w książce *Od zniewolenia do wolności*, omawiając szerzej ten problem, pisał, że rozmowy odbyły się w jednym z trzech miejsc: Rudzie Różanieckiej lub w którymś z przysiółków Lublińca Nowego – Żarach bądź Ostrówkach²⁵. Wymieniając Rudę Różaniecką oparł się na zeznaniach Petra Fedoriwa „Dalnycza”, informując dodatkowo, że również tę miejscowość podał w swoich zapiskach z 18 września 1990 r. uczestnik polsko – ukraińskich rozmów kpt. Stanisław Książek „Rota”. Pisząc o przysiółku Lublińca Nowego – Żary, powoływał się na wspomnienia Mychajła Szymanśkiego. Jako trzecie możliwe miejsce prowadzenia rozmów wymienił przysiółek Lublińca Nowego – Ostrówki. Źródłem tej informacji są zeznania Mychajła Walnyckiego „Gonty”²⁶ złożone 29 czerwca 1949 r. w Wojewódzkim Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Olsztynie. Oto fragment cytowanych przez Mariusza Zajączkowskiego zeznań: „W dniu kiedy odbyło się spotkanie, do mnie, do kuscza »Trębity« [„Trembity” – M.Z.] przybył Łaszyn Aleksander [prowidnyk 4. rejonu Okręgu II OUN – M.Z.], kusczech wtedy stał w lesie w pobliżu przysiółka Ostrówki. Gdy Łaszyn Aleksander przybył, wybrał spośród członków kuscza najlepiej uzbrojonych i dobrze ubranych ludzi i wziął ich na przysiółek Ostrówki, gdzie jako ochrona mieli pilnować przed jakimś niebezpieczeństwem ze strony żołnierzy Armii Czerwonej lub Wojska Polskiego. Ze słów Wankiewicza Andrzeja ps. »Wuz« [„Wuż” – M.Z.], który był jako ochrona przy spotkaniu (...) dowiedziałem się, że spotkanie to było w domu gospodarza o przezwisku »Kupe« (...)”²⁷.

²⁵ M. Zajączkowski, *Drogi do porozumienia...*, s. 293.

²⁶ Mychajło Walnyckij „Gonta”, ur. w 1914, prowidnyk lublinieckiego kuscza. Został aresztowany w 1948 r. i skazany na dożywocie. *Litopys Ukrajinskoji Powstanskoji Armiji*, t. 40: *Taktycznyj widtynok UPA 27-j „Bastion”: Lubacziwszczyna, Tomaszziwszczyna, Jarosławszczyna*, red. P. J. Poticznyj, Toronto-Lwów 2004, s. 500.

²⁷ M. Zajączkowski, *Drogi do porozumienia...*, s. 293; zob. też: Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Olsztynie (dalej: AIPN OI), 8/1414, Akta Wojskowego Sądu Rejonowego w Olsztynie. Protokół przesłuchania Michała Walnickiego z dn. 29 VI 1949 r., k. 47.

²⁰ AIPN W, 0259/64, Protokół przesłuchania podejrzanego Fedoriw Piotr, z dn. 13 II 1948 r. w MBP w Warszawie, k. 190.

²¹ G. Motyka, R. Wnuk, „Pany” i „rezuny” ..., s. 88-89.

²² M. Zajączkowski, *Drogi do porozumienia...*, s. 289.

²³ 1947. *Propamjatna Knyha...*, s. 342-373.

²⁴ Żary, Żar – nieistniejący obecnie przysiółek Lublińca Nowego. Jak wspominali byli mieszkańcy wsi zamieszkiwało go 16 rodzin, wszystkie narodowości ukraińskiej. Na mapie WIG z 1938 r. zaznaczono, że znajdowało się tam 17 gospodarstw i nazwano go Żar. Jednak okoliczna ludność, tak ukraińska, jak i polska, powszechnie używała określenia Żary. Mówiono więc: na Żarach, do Żarów a nie: w Żarze, do Żaru. Pomimo że może to budzić wątpliwości, postanowiłem nie robić odstępstwa od miejscowego nazewnictwa i używam go w powszechnie występującej wśród tutejszej ludności formie.

Mychajło Walnyćkyj „Gonta” zeznał, że spotkano się w Ostrówkach, w domu gospodarza o przydomku „Kupe”²⁸, ale w jego zeznaniach są pewne nieścisłości. Twierdził on, że informację tę uzyskał od Andrzeja Wankiewicza ps. Wuż, który uczestniczył w spotkaniu jako członek ochrony. Jednak, jak stwierdził Dymitr Kuszczak²⁹, „Wuż” nie mógł 21 maja 1945 r. ochraniać polsko-ukraińskiego spotkania, ponieważ przebywał wtedy jeszcze w Niemczech³⁰. Walnyćkyj w zeznaniach podał również, że ze strony ukraińskiej w spotkaniu uczestniczył Mykoła Radejko „Krym”, który według niego pełnił wówczas funkcję zastępcy prowidnyka II Okręgu OUN-B, a więc na terenie, gdzie toczyły się rozmowy. Jest to jednak niezgodne z prawdą, ponieważ „Krym” od marca do października 1945 r. pełnił funkcję prowidnyka Nadrejonu „Beskid” w I Okręgu OUN-B. Do II Okręgu został przeniesiony nie wcześniej niż jesienią 1945 r.³¹ W świetle tych uwag trudno stwierdzić na ile zeznania Mychajła Walnyćkiego „Gonty” są prawdziwe. Wszystko wskazuje na to, że w pewnych szczegółach zeznawał on niezgodnie z faktami.

Kolejnym wymienianym przez historyków miejscem, w którym 21 maja 1945 roku miało dojść do spotkania AK-DSZ z OUN-B i UPA, jest przysiółek Żukowa – Doliny. Pisali o tym Stanisław Franciszek Gajerski³²,

²⁸ Często zdarzało się, że we wsi mieszkali niespokrewnione rodziny noszące to samo nazwisko, dlatego w celu ich odróżnienia, obok posiadanych nazwisk, nadawano im przydomki. W Ostrówkach przydomek „Kupe” nosił Mychajło Walnyćkyj. Zbieżność imienia i nazwiska z Mychajłem Walnyćkim ps. Gonta jest przypadkowa. „Gonta” pochodził z Żukowa. List Dymitra Kuszczaka z 10 II 2009 r. do autora.

²⁹ Dymitr Kuszczak, ur. w 1927 r. w Lublińcu Nowym. W 1945 r. pełnił funkcję referenta propagandy w lublinieckim kuszczu. Od lata 1946 r. był referentem propagandy w 4. Rejonie II Okręgu OUN-B. *Litopys Ukraińskoj Powstańskoj Armiji*, t. 40..., s. 500-502; Relacja Dymitra Kuszczaka, 27 VII 2008 r.

³⁰ List Dymitra Kuszczaka z 10 II 2009 r. do autora.

³¹ G. Motyka, *W kręgu „Łun w Bieszczadach”*, Warszawa 2009, s. 63; *Litopys Ukraińskoj Powstańskoj Armiji*, t. 40..., s. 492.

³² S. F. Gajerski, rec.: R. Wnuk, *Konspiracja akowska i poakowska na Zamojszczyźnie od lipca 1944 do 1956*, Zamość 1993, „Przemyskie Zapiski Historyczne” 2003, nr 12-13, s. 387; *idem*, rec.: M. A. Stawecki, *Zapomniane wojско*, Tomaszów Lubelski 2000, „Rocznik Lubaczowski” 2007, t. 11-12, s. 345; *idem*, rec.: W. Dziedzic, *Monastyrski tryptyk i akcja „Wisła”*, Tomaszów

Tomasz Bereza³³ i Tomasz Róg³⁴. Doszło tu prawdopodobnie do pomyłki i przeprowadzone w Dolinach przez „Polakowskiego” i „Wyra” rozmowy wstępne uznano za spotkanie główne³⁵.

Przeprowadzona przeze mnie analiza publikacji, kwerenda w archiwach i zebrane relacje pozwalają jednoznacznie stwierdzić, że do głównego spotkania pomiędzy AK-DSZ a OUN-B i UPA w dniu 21 maja 1945 r. doszło w przysiółku Lublińca Nowego o nazwie Żary. Jak już wcześniej pisałem, pierwsza informacja o tym, że spotkanie miało miejsce w Żarach, znalazła się w książce 1947. *Propamjatna Knyha*. W zamieszczonych tam wspomnieniach Mychajło Szymanśkyj pisał: „Czerwiec. Jestem z drużyną na Żarach. W terenie spokój. Dowiaduję się o przygotowaniach do spotkania naszego dowództwa z akowskim, w chacie Buterłyma [Butyrłyma – M.M.] na Żarach. „Buk”³⁶ kazał dać czterech strzelców, posprzątać w niej, przynieść krzesła i stół. Zjawia się „Kornijczuk” i każe mi iść na Doliny po polską delegację. Nie przeszedłem jeszcze połowy drogi, gdy zobaczyłem grupę żołnierzy. Idę dalej. Oni zatrzymują się, dają znaki automatem: trzy razy w górę i raz w dół. Ja powtarzam to samo i ruszamy do siebie. Melduję się po polsku. Wszystko w porządku. Prowadzę cywila,

Lubelski 2002, „Rocznik Lubaczowski” 2008, t. 13-14, s. 395.

³³ T. Bereza, *Konflikt polsko-ukraiński na terenie powiatów jarosławskiego i lubaczowskiego (1944 – 1947). Próba analizy porównawczej [w:] Polska – Ukraina. Wspólna przeszłość. Materiały z sesji pt. „Dziedzictwo kulturowe pogranicza polsko-ukraińskiego” (Cieszanów, 29 XI 2006 r.) i konferencja pt. „Polska – Ukraina. Wspólna Przeszłość” (Cieszanów, 25-26 XI 2006 r.)*, red. Z. Kubrak, T. Róg, Cieszanów 2007, s. 137.

³⁴ T. Róg, „...i zostanie tylko pustynia...”, s. 118.

³⁵ Tomasz Róg wskazał dodatkowo, że odbyło się ono w domu Pawła Kasperskiego. T. Róg, „...i zostanie tylko pustynia...”, s. 118. Źródłem tej informacji są zeznania Wilhelma Kołodziejczyka „Kosy”, w których mówiąc o spotkaniu w Dolinach u Pawła Kasperskiego – opisał jeden z roboczych kontaktów „Polakowskiego” z przedstawicielami strony ukraińskiej. Jak zeznał, uczestniczyło w nim trzech Polaków: „Polakowski”, „Kosa” i właściciel domu Paweł Kasperski. W. Kołodziejczyk, *Zeznanie własne*, Lubaczów, 6 VI 1951 r. (rkps, kopia w zbiorach autora).

³⁶ Andrij Komar „Buk”, ur. w 1910 r., dowódca lublinieckiego Oddziału Obrony Kuszczu (Samooboronnij Kuszczowij Widdi).

dwóch majorów, porucznika i z 20 żołnierzy z ochrony. Elegancko ubrani, uzbrojeni w automaty. Na Żarach przywitał ich „Kornijczuk”. Za nim nasza ochrona: około dwie drużyny w dobrych rosyjskich mundurach, półautomaty i dwa kaemy”³⁷.

Szymanśkyj odnotował, że spotkanie odbyło się w przysiółku Żary w domu Butyrłyma. „Butyrłym” to przydomek, na Żarach mieszkały dwie rodziny o tym przydomku. Byli to bracia Stepan i Iwan Kitowie, których gospodarstwa znajdowały się na końcu Żarów jako pierwsze od strony zachodniej. Od Ostrówek oddzielała je grupa sześciu gospodarstw tzw. Kotowskich. Wśród Polaków, którzy przybyli na rozmowy, Mychajło Szymanśkyj wymienił dwóch majorów i jednego porucznika³⁸. Pisał również, że do spotkania doszło w czerwcu, gdy tymczasem w protokole z rozmów, sporządzonym przez stronę polską, widnieje data 21 maja 1945 r. Zakładając, że w sprawozdaniu podano prawdziwą datę, należy przyjąć, że Szymanśkyj zawiodła pamięć. Nie można się temu dziwić, gdyż wspomnienia pisał kilkadziesiąt lat po tym wydarzeniu. Można jednak założyć, że nie mylił się, podając jako miejsce spotkania przysiółek Żary. Szymanśkyj był mieszkańcem Lublińca Nowego. Mieszkał w nim od urodzenia do wysiedlenia w 1947 r. ramach akcji „Wisła”. Znał świetnie swoją wieś i jej okolicę, należy więc sądzić, że raczej nie pomylił miejsca prowadzenia rozmów.

Na Żary jako miejsce, gdzie odbyły się główne rozmowy AK-DSZ z OUN-B i UPA wskazywał również ich uczestnik ppor. Edmund Krzyżanowski „Bez”. W zeznaniach napisanych po aresztowaniu stwierdził: „Po ustaleniu terminu i miejsca z wyżej wymienionymi³⁹, „Polakowski” wysłał jakiś meldunek do dowództwa obwodu. W niedługi czas przyjechał inspektor „Irka” [kpt. Marian

Gołębiewski – M.M.] i komendant „Rota” [kpt. Stanisław Książek – M.M.] zażądali obstawy, którą zabrałem przeważnie z milicji⁴⁰, po wezwaniu „Polakowskiego” udano się na miejsce spotkania, było to za Dolinami osiedle ukraińskie niedaleko Lublińca, przedstawiciele w liczbie 3 osób już oczekiwani, byli to Zir [Wyr – M.M.] i dwaj z Głównej Rady Rządu Ukrainy, obrady i pertraktacje trwały kilka godzin”⁴¹. Istotnie za Dolinami w kierunku Lublińca Nowego znajdował się zamieszkały przez Ukraińców przysiółek Lublińca Nowego – Żary (nieistniejący obecnie). Zgadza się również wymieniana przez Krzyżanowskiego liczba uczestniczących w spotkaniu przedstawicieli strony ukraińskiej⁴².

Kolejnym członkiem polskiej delegacji, który twierdził, że rozmowy prowadzono w Żarach był por. Marian Warda „Polakowski”. Po aresztowaniu przez UB, pytany o zawarte przez „Stera” porozumienie z UPA zeznał: „Spotkanie to odbyło się letnią porą 1945 r. na przysiółku Lublińca w Żarach”⁴³.

⁴⁰ Krzyżanowskiemu jako dowódcy kompanii (placówki) AK-DSZ Ruda Różaniecka, nieformalnie podlegał obsadzony przez członków podziemia posterunek milicji w Rudzie Różanieckiej. Autorzy artykułu *Próby porozumienia polsko-ukraińskiego wobec zagrożenia sowieckiego w latach 1944-1947* Grzegorz Motyka i Rafał Wnuk pisali, że spotkanie ochraniał oddział por. Kazimierza Kosteckiego „Kostka”, nie podali jednak źródła tej informacji. Jak można przypuszczać zasugerowali się zdjęciem ze zbiorów Stanisława Książka, które przedstawia grupę partyzantów wraz z „Kostkiem”. Znajdowało się ono w zestawie fotografii ze spotkania w Żarach. Najprawdopodobniej zrobiono je jednak kilka dni wcześniej, w trakcie narady kadry dowódczej Inspektoratu Zamojskiego AK-DSZ, która odbyła się 15-16 V 1945 r. na terenie wsi Huta Różaniecka. W trakcie zbierania materiałów nie natrafiłem na żadną informację świadczącą o obecności „Kostka” w Żarach podczas prowadzonych tam rozmów w dniu 21 V 1945 r. Kostecki po aresztowaniu sporządził *Zeznanie własne*, w którym pisał, że nie był obecny na rozmowach „Stera” z Ukraińcami. G. Motyka, R. Wnuk, *Próby porozumienia polsko-ukraińskiego wobec zagrożenia sowieckiego w latach 1944-1947*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej”, 2001, nr 8, s. 29; AIPN Rz, 107/532, Akta w sprawie karnej przeciwko Kosteckiemu Karolowi Kazimierzowi, k. 21.

⁴¹ E. Krzyżanowski, *Zeznanie własne*, b. m. i d., (rkps, kopia w zbiorach autora).

⁴² Byli to: ppłk. Jurij Łopatynśkyj „Szejk”, Mykoła Wynnyczuk „Kornijczuk”, „Wyr” oraz Serhij Martyniuk „Hrab”.

⁴³ AIPN Lu, 02/381, Protokół przesłuchania Mariana Wardy z dn. 8 VIII 1946 r., k. 24.

³⁷ 1947. *Propamjatna Knyha...*, s. 360.

³⁸ Informacja nieścisła, żaden z delegatów AK-DSZ nie posiadał wówczas stopnia majora. Dodatkowo, co wiemy ze zdjęć zrobionych w trakcie rozmów w dniu 21 V 1945 r., członkowie polskiej delegacji (z jednym wyjątkiem) wystąpili po cywilnemu.

³⁹ Mowa o ustaleniach dokonanych w trakcie rozmów ze stroną ukraińską 2 V 1945 r. w przysiółku Doliny.

W trakcie poszukiwania świadków wydarzeń związanych z porozumieniami dotarłem w styczniu 2008 r. do Dymitra Kuszczaka, byłego mieszkańca Lublińca Nowego. Okazało się, że trafiłem na osobę będącą świadkiem polsko-ukraińskich rozmów w dniu 21 maja 1945 r. Jak oświadczył, ponad wszelką wątpliwość do rozmów tych doszło w przysiółku Żary⁴⁴. Dymitr Kuszczak „Bohun” był w 1945 r. referentem propagandy w lublinieckim kuszczu, a od lata 1946 r. referentem propagandy w 4. Rejonie II Okręgu OUN-B⁴⁵. Pomimo stosunkowo młodego wieku, z uwagi na posiadane wykształcenie, w trakcie prowadzonych z Polakami rozmów pełnił on dodatkowo (nieformalnie) funkcję asystenta Mykoły Wynnyczuka „Wyra”⁴⁶. Według Dymitra Kuszczaka rozmowy odbyły się w przysiółku Lublińca Nowego – Żary, na terenie pierwszego gospodarstwa od strony Dolin, usytuowanego po prawej stronie drogi biegnącej przez Żary w kierunku Ostrówek⁴⁷.

W rozmowach prowadzonych 21 maja 1945 r. w Żarach stronę polską reprezentowali:

- kpt. Marian Gołębiewski „Irka”, „Ster”, inspektor Inspektoratu AK-DSZ Zamość;

⁴⁴ Ta i pozostałe informacje Dymitra Kuszczaka pochodzą z korespondencji i rozmów telefonicznych z nim (w zbiorach autora).

⁴⁵ *Litopys Ukrajinśkoji Powstanśkoji Armiji*, t. 40..., s. 500-502.

⁴⁶ Na funkcję tę został polecony przez ks. Adama Ślusarczyka. W trakcie jednego z wyjazdów w teren Wynnyczuk, który nie znał wcześniej Dymitra Kuszczaka, stwierdził: „Opinia jaką na twój temat przedstawił ks. Ślusarczyk jest nie do podważenia.” Relacja Dymitra Kuszczaka, 27 VII 2008 r.

⁴⁷ Jak już wcześniej pisałem, według Mychajła Szymanśkiego rozmowy prowadzono w domu Butyrłyma. Był to przydomek, nosili go bracia Kitowie. Idąc od strony Dolin, ich gospodarstwa znajdowały się na końcu Żarów. Pytany o tę rozbieżność Dymitr Kuszczak nie potrafił jej jednoznacznie wyjaśnić. Jest jednak pewny, że rozmowy prowadzono w pierwszym domu od strony Dolin. Jak przypuszcza, Szymanśkyj mógł się pomylić, bo w gospodarstwach braci Kitów umieszczono wówczas stanowisko dowodzenia ukraińskiej ochrony spotkania. Tam też przygotowywano posiłki dla uczestników rozmów. Relacja Dymitra Kuszczaka, 27 VII 2008 r.; List Dymitra Kuszczaka z 5 II 2008 r. do autora. Dom z gospodarstwa, o którym wspominał Dymitr Kuszczak, został po akcji „Wisła” rozebrany i przeniesiony do Rudy Różanieckiej, gdzie stoi do dziś dnia.

- kpt. Stanisław Książek „Rota”, „Wyrwa”, komendant Obwodu AK-DSZ Tomaszów Lubelski;
- por. Jan Turowski „Norbert”, adiutant inspektora „Stera”;
- por. Marian Warda „Polakowski”, „Mały”, komendant V rejonu Obwodu AK-DSZ Tomaszów Lubelski;
- ppor. Stefan Pluta „Jodła”, „Stal”, dowódca 5. kompanii (placówki) Dzików Stary, V rejonu Obwodu AK-DSZ Tomaszów Lubelski;
- ppor. Edmund Krzyżanowski „Bez”, „Dębno”, dowódca 2. kompanii (placówki) Ruda Różaniecka, V rejonu Obwodu AK-DSZ Tomaszów Lubelski;
- kpr. Józef Borecki „Komar”, „Wdowa”, adiutant komendanta „Roty”;
- kpt. Franciszek Przysiężniak „Ojciec Jan”, „Marek”, komendant Oddziałów Leśnych Okręgu Rzeszów Narodowego Związku Wojskowego (Narodowej Organizacji Wojskowej)⁴⁸.

⁴⁸ Większość autorów piszących o rozmowach prowadzonych 21 V 1945 r. twierdzi, że brał w nich udział przedstawiciel podziemia narodowego kpt. Franciszek Przysiężniak. Informacja o jego obecności na tym spotkaniu pochodzi z relacji złożonej w latach czterdziestych XX w. przez Stanisława Książka. Znał on Przysiężniaka już przed wojną, gdyż równocześnie odbywali służbę w Szkole Podchorążych Rezerwy we Włodzimierzu Wołyńskim. Na zdjęciach wykonanych podczas rozmów Przysiężniaka jednak nie ma (udało się ustalić personalia wszystkich osób, wątpliwości budzi tylko ppor. Edmund Krzyżanowski „Dębno”). Kolejną wątpliwość nasuwa treść zeznania złożonego przez Przysiężniaka 4 V 1952 r. a więc już w czasie odbywania kary w więzieniu we Wronkach. (7 II 1951 r. Przysiężniak został przez chor. Henryka Błażejewskiego, kierownika Działu Specjalnego więzienia we Wronkach, zwerbowany do współpracy jako informator „Marek”). W zeznaniu tym jednoznacznie oświadczył, że w rozmowach z Ukraińcami uczestniczył tylko raz około 1 V 1945 r. w Rudzie Różanieckiej lub w jej pobliżu. Oprócz niego obecni byli: Marian Warda „Polakowski” i Stefan Pluta „Stal” oraz dwóch przedstawicieli podziemia ukraińskiego. Były to rozmowy wstępne. W ich trakcie uzgodniono szczegóły spotkania głównego, w którym miało uczestniczyć dowództwo obu stron. Jak twierdził Przysiężniak, jego zwierzchnik Kazimierz Mirecki „Tadeusz” w spotkaniu głównym udziału nie brał. Nie wiedział czy był na nim przełożony Mariana Wardy i Stefana Pluty, kpt. Marian Gołębiewski „Ster”. Problem wymaga dalszych badań. K. Kaczmarek, *Franciszek Przysiężniak (1909-1975)* [w:] *Konspiracja i opór społeczny w Polsce 1944-1956. Słownik biograficzny*, red. T. Balbus, t. 4, Kraków

Stronę ukraińską reprezentowali:

- ppłk Jurij Łopatynskij „Kałyna”, „Szejk”, przedstawiciel UHWR i Głównego Dowództwa UPA;
- Mykoła Wynnyczuk „Kornijczuk”, „Wyr”, referent organizacyjny II Okręgu OUN-B;
- Serhij Martyniuk „Hrab”, członek struktur III Okręgu OUN-B.

W czasie rozmów zawarto porozumienie o współpracy. Następne spotkania (do których dochodziło na terenie województwa lubelskiego) i zawierane w ich trakcie umowy były kontynuacją porozumienia zawartego 21 maja 1945 r. W niektórych z nich głównym przedstawicielem strony ukraińskiej był uczestnik rozmów w Żarach Serhij Martyniuk „Hrab”, występujący tam pod pseudonimem „Kryha”. Najważniejszym efektem zawartej w Żarach umowy było przerwanie represji, które dotyczyły ludność cywilną. Jak pisał, wspominając tamte czasy, mieszkaniec Cieszanowa Stanisław Franciszek Gajerski, wówczas młody chłopiec, a obecnie historyk: „Dzięki temu porozumieniu można już było spokojnie spać i bez obaw wychodzić do roboty w pole”⁴⁹.



Dom w Dolinach (w głębi), w którym 2 maja 1945 r. doszło do spotkania przedstawicieli polskiego i ukraińskiego podziemia, fot. z lat 30. XX w. (kopia w zbiorach autora).

– Warszawa – Wrocław 2010, s. 501; AIPN Rz, 046/661, Akta śledcze przeciwko Przysiężniakowi Franciszkowi i innym, k. 210.

⁴⁹ S. F. Gajerski, *Nie taki był początek, a koniec jedyny z możliwych*, „Życie Przemyskie” 1998, nr 4, s. 10.



Żary, 21 maja 1945 r. Od lewej: stoi (najprawdopodobniej) ppor. Edmund Krzyżanowski „Dębno”, siedzą przodem: por. Jan Turowski „Norbert”, kpt. Marian Gołębiowski „Ster”, kpt. Stanisław Książek „Rota”, dalej jego adiutant kpr. Józef Borecki „Wdowa”. Z boku stołu (widać część ręki) ppor. Stefan Pluta „Stal”. Siedzą tyłem, od lewej: ppłk Jurij Łopatynskij „Szejka”, Serhij Martyniuk „Hrab” i por. Marian Warda „Mały”. Z lewej strony u dołu zdjęcia (widać rękę z papierami) Mykoła Wynnyczuk „Wyr” (zbiory Mariusza Zajczkowskiego).



Fragment mapy WIG z 1938 r. przedstawiający Doliny i Żary. Strzałkami wskazano miejsca, gdzie prowadzone były rozmowy polskiego i ukraińskiego podziemia.

Wspomnienia

Stanisław Szabatowski

Okupacja i konspiracja¹

W czerwcu 1943 r., tuż przed drugim etapem akcji wysiedleńczej Zamojszczyzny, wstąpiłem w szeregi Armii Krajowej (AK) i złożyłem przysięgę na wierność tejże armii oraz polskiemu emigracyjnemu rządowi w Londynie. Przysięgę ode mnie odebrał ppor. Franciszek Szajowski ps. Kruk – dowódca placówki AK w Cieszanowie, w obecności świadków: Kazimierzy Maciejko ps. Jerzy i Jana Lisowskiego ps. Czarny. Dokładnej daty nie pamiętam; miało to miejsce wieczorem w mieszkaniu Maciejków w Cieszanowie na ul. Mickiewicza. Wydarzeniu temu towarzyszyła następująca sceneria: pod ścianą, na małym stoliku przykrytym białym obrusem stał krzyż, obok zapalone duże świece, pod krzyżem pomiędzy świecami leżał pistolet. Pamiętam, że był to węgierski Frommer. Obok stolika stał ppor. „Kruk”, naprzeciw niego ja, z mojej lewej strony „Jerzy”, a z prawej „Czarny”. „Kruk” rozkazał mi podnieść do góry prawą rękę z dwoma wyprostowanymi palcami (znana żołnierska postawa przy składaniu przysięgi), podał komendę: „Baczność!”, odczytywał rotę przysięgi, a ja za nim powtarzałem. Potem nastąpiło krótkie przemówienie komendanta i powitanie mnie w szeregach AK. Ślubowanie i okoliczności mu towarzyszące miały charakter skromny, ale równocześnie bardzo uroczysty. Na pseudonim wybrałem sobie nazwisko jednego z kompanów Kmicica z „Potopu” Henryka Sienkiewicza – Uhlik.

Wtedy byłem już prawie dorosły, niedługo, bo we wrześniu, miałem ukończyć osiemnasty rok życia. Wprowadzającymi mnie w szeregi AK byli: starszy ode mnie o rok, bardzo bliski mój

¹ Niepublikowane wspomnienia pt. „Okupacja i konspiracja” autor napisał w lutym i marcu 1988 r. Zamieszczamy je w całości, z zachowaniem tytułu oryginału.

kolega Stanisław Ciećkiewicz „Zemsta” oraz Stanisław Szajowski „Ryś” (brat Cecylii, mojej przybranej matki). Obaj starsi koledzy swój akowski staż rozpoczęli kilka miesięcy wcześniej. Selekcja kandydatów do konspiracji była bardzo ostra. Ostrożność, ze zrozumiałych względów, była konieczna i uzasadniona. Taki kandydat musiał być człowiekiem o bardzo dobrej opinii i godnym zaufania. Mile widziany był posiadacz broni.

Zanim złożyłem przysięgę, czyli zanim zostałem dopuszczony do niektórych organizacyjnych tajemnic, przebadano mnie wszechstronnie i uznano, że spełniam wszystkie warunki, nawet ostatni – miałem własną broń. Przy całym zestawie pomyślnych dla mnie ocen znalazła się jedna negatywna – byłem za młody. Obawiano się o moją odporność psychiczną i kondycję fizyczną. Ostatecznie jednak zastrzeżenia te upadły. Wiem, że zaważyła pamięć o zaangażowaniu w konspiracyjne sprawy mego starszego brata Pawła, podporucznika rezerwy, zamordowanego w Oświęcimiu².

Moją bronią, którą wnosiłem jako „wiano”, był polski Mauser z lufą skróconą o około 10 cm. Karabin ten zdobyłem wspólnie z moim rówieśnikiem Bolesławem Piwódkim. Znaleźliśmy go w bajorku (sadzawce) koło stodoły Ciepłych. Żołnierz, który karabin ten porzucił, najpierw uczynił go niezdatnym do użycia poprzez zgięcie końcówki lufy i złamanie kolby w tzw. szyjce. We wrześniu 1939 r. takie przypadki niszczenia broni były zjawiskiem dość częstym.

Bolek i ja, jako 14-letni chłopcy, nie zwracaliśmy większej uwagi sąsiadów i znaleziony karabin bez żadnych przygód zanieśliśmy do znajdującej się w pobliżu stodoły wujka Bolka, Emila Melnyka (mieszkał w sąsiedztwie Zarębskich, obecnie Kulików). Tam prostymi narzędziami dokonaliśmy dalszej jego dewastacji, ale tylko drewnianej części, właściwie zupełnie nieprzydat-

nej z uwagi na złamaną kolbę. Wszystkie części metalowe schowaliśmy w znanym nam tylko miejscu, w zakamarku stodoły. Po pewnym czasie – bez wiedzy Bolka – przeniosłem je do swoich uprzednio przygotowanych, skrytek. W zimie 1942/43 uszkodzoną lufę w odpowiednim miejscu uciąłem, skracając ją o około 10 cm, osadziłem muszkę, dorobiłem kolbę, zamontowałem pas i broń była gotowa do użyciu. Ten właśnie karabin stanowił moje „wiano”, gdy wstępowałem do AK. Zimą 1943/44 zabawiłem się w konstruktora i na bazie rosyjskiego Mosina zrobiłem sobie lepszy karabin, który przeszedł ze mną wszystkie burzliwe wydarzenia roku 1944. Dotychczasową broń, na rozkaz „Kruka”, przekazałem jednemu z kolegów – był nim Zbigniew Szajowski „Las”.

6. Dywizja Piechoty gen. Bernarda Monda, zanim skapitułowała przed Niemcami, znalazła się w Wielkim Lesie koło Chotylubia. Jej niektóre oddziały dotarły do folwarku Gnoińskich w Nowym Siole. Na wygonie za ulicą Mickiewicza – pomiędzy szosą a obecnym stadionem sportowym – stało sporo wozów i sprzętu wojskowego. Mnie, jako bardzo ciekawego takich rzeczy, tam właśnie zanosło. Pomiędzy różnego rodzaju sprzętem znalazłem porzucony piękny nowiutki karabin. Odkryciem tym ogromnie się ucieszyłem, ale radość moją zmącił problem – jak go zabrać? W pobliżu kręciło się wielu Ukraińców z Nowego Siola, którzy czegoś szukali. Wiedziałem, że jawnie nie mogę go wziąć; znalazłem więc kawałek drutu, zrobiłem z niego coś w rodzaju haka, który zaczepiłem za pas i na tym haku – stosując różne sztuczki – zaciągnąłem karabin do bajora, przydeptałem i obiecałem sobie, że przy najbliższej okazji go stamtąd wydobędę. Wydarzenia wojenne pokrzyżowały jednak moje zamiary, gdyż wkrótce ten teren przyłączyli Sowieci do swego imperium. Wprawdzie po około dwóch tygodniach do Cieszanowa powrócili Niemcy, ale przez wygon przebiegała granica i mój karabin schowany w bajorku znalazł się na terytorium ZSRR. Dopiero pod koniec lata 1941 r., po zlikwidowaniu przez Niemców granicy i przyłączeniu tych terenów do tzw. Generalnej Guberni, poszedłem szukać „mojego” karabinu. Niestety, pomimo kilku podejść, broni nie znalazłem, a zdawało mi się, że miejsce jej ukrycia dobrze zapamiętałem.

² Paweł Szabatowski – ur. 27 I 1906 r. w Cieszanowie, mgr nauk matematycznych, nauczyciel. Podczas okupacji niemieckiej przebywał w Cieszanowie, gdzie związał się z organizacją konspiracyjną „KLON”. Aresztowany w maju 1941 r. przez Niemców, więziony był w Tomaszowie Lubelskim i na Zamku w Lublinie. 24 X 1941 r. wysłany transportem do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, gdzie zmarł 2 II 1942 r.

W pierwszych dniach października 1939 r., kiedy Ciechanów przejściowo znalazł się pod okupacją sowiecką, na placu naszych sąsiadów Piotrowskich bazowało wiele czołgów, samochodów i innego sprzętu wojskowego. Między tym sprzętem, w pobliżu naszej piwnicy i komory, leżało na kupce kilka polskich karabinów. Pokusa ogromna, dlatego prawie natychmiast postanowiłem któryś zdobyć. Skopiowałem sposób, jaki kilkanaście dni wcześniej zastosowałem na wygonie, a więc drut z haczykiem na końcu. Z narzędziem tym zaszedłem między piwnicę a komorę. Pomiedzy tymi budynkami – od strony Piotrowskich – był mniej więcej metrowy odcinek parkanu, miałem więc jakąś zasłonę. Ostrożnie, obserwując najbliższe otoczenie (żołnierze z czerwoną gwiazdą znajdowali się w dostatecznej odległości ode mnie), drucianym haczykiem zaczepiłem o ochraniacz języka spustowego i pociągnąłem do siebie. Jednak nie przemyślałem wszystkiego; broń, którą zacząłem ciągnąć, leżała na spodzie kupki, a ta – naruszona – rozwalila się. Spowodowało to mały rumor, na który zwrócił uwagę jeden z czerwonoarmistów. Pomimo osłony zostałem zauważony. Uciec już nie zdążyłem, ale zmierzch sprawił, że Moskał nie zauważył drutu w trawie, a obecność moją uznał za chłopięcy wybryk. Dlatego skończyło się to dla mnie szczęśliwie, bo tylko na posłanej mi wiazance.

Moja kolejna wyprawa po broń miała miejsce w listopadzie 1939 r. W odróżnieniu od poprzednich została dobrze przemyślana i podobnie jak pierwsza była działaniem wspólnym, tyle że miejsce Bolka Piwódzkiego zajął Piotruś Stecyk, mój rówieśnik i kolega, Ukrainiec, syn towarzysza z „Gwiazdy” (było to Stowarzyszenie Mieszczan, które istniało prawie w każdym galicyjskim miasteczku). Otóż obaj stwierdziliśmy, że w garażu naprzeciw „Gwiazdy” i „Sokoła” (było to Towarzystwo Gimnastyczne, spełniające poniekąd rolę klubu sportowego; miało ono wyraźne zabarwienie polityczne – grupowali się w nim ludzie ze Stronnictwa Narodowego) znajduje się polski wojskowy motocykl marki Sokół 600 oraz że w przyczepie tego motocykla leży jakaś broń. Po oderwaniu deski, niezbyt dobrze przybitej do byle jakich drzwi, wszedłem

do środka. Broń – a był to małokalibrowy karabinek ze zgiętą końcówką lufy, złamaną kolbą oraz bez zamka – schowałem jakoś pod kurtką i wsunąłem do nogawki spodni. Po wyjściu z garażu, tyłami przez tzw. Kąty, udało mi się bez przygód dotrzeć do domu. Piotr Stecyk, który był moim pomocnikiem w tej wyprawie (rola jego polegała na ubezpieczeniu mojego włamania do garażu) do końca wojny mnie nie zdradził, chociaż miał do tego wiele okazji.

W niedalekiej przyszłości karabinek ten przydał mi się. Prosty kawałek lufy wykorzystałem do pistoletu własnej konstrukcji. Garaż odwiedzałem jeszcze kilkakrotnie. Obiektem mojego zainteresowania stał się motocykl, a zwłaszcza różne jego elementy, które systematycznie z niego wykręcałem. Były to: gaźnik, pompka olejowa, miedziane rurki paliwowe i olejowe, sprężyny itp. Byłbym chyba ten pojazd rozebrał na części, ale przeszkodziła mi w tym zdecydowana interwencja jednego z grenschützów, który po prostu przyłapał mnie na tym szabrowaniu. Pamiętam, że Niemiec (chyba zapalony motocyklista) był strasznie zdenerwowany. Chwycił mnie za kołnierz, wyjął pistolet z kabury, przyłożył mi do głowy i kłął w obrzydliwy sposób. Wreszcie puścił mnie, odwrócił się w stronę motocykla i z goryczą kilkakrotnie powtórzył: „Alles kaputt”³. Ja natychmiast skorzystałem z jego nieuwagi i uciekłem. Rwałem jak burza przez plac spółdzielni, żydowskie posesje i przez Kąty dotarłem do naszej stodoły. O zdarzeniu tym opowiedziałem Dymitrowi. Ten polecił mi motocyklowe części, które przywlekłem do warsztatu, natychmiast wynieść do stodoły i dobrze ukryć. Następnie odpruł mi futrzany kołnierz kurtki, który mógł mnie zdradzić, gdyby Niemcy zaczęli szukać winowajcy (kołnierz ten pochodził ze starego futerka siostry Katarzyny, był prążkowany, a więc łatwy do rozpoznania). O tych moich przygodach ani ojciec, ani Cecylia nic nie wiedzieli. Na pytanie, gdzie podział się kołnierz, skłamałem, że nadpaliłem go nad ogniskiem w kuźni i dlatego odprułem. A potem, przechodząc przed budynkiem „Sokoła”, gdzie stacjonowała jednostka Grenschutzu, starannie obserwowałem, czy nie wychodzi stamtąd ów

³ „Wszystko zniszczone” (niem.).

Niemiec, który mnie złapał. Po jakimś czasie Szwaba tego widocznie przeniesiono z Cieszanowa, bo już go więcej nie widziałem – niestety futrzany kołnierz spłonął.

W tym miejscu dokonuję swego rodzaju przeskoku przez okupacyjne lata 1940-1942 (w tym okresie miały miejsce różne wydarzenia opisane przeze mnie w opracowaniach: „Ojciec”, „Paweł”, „Katarzyna”, „Dymitr”) i przechodzę do pierwszych dni lipca 1943 r. Pamiętam, że była to niedziela. Niemcy zaskoczyli zupełnie mieszkańców Cieszanowa. Wjechali do miasteczka rano od strony Tomaszowa Lubelskiego i w ten sposób rozpoczęła się akcja wysiedleńcza. Przyjechali kilkunastoma samochodami ciężarowymi – należeli do formacji Szupo, tj. Schutzpolizei (policji prewencyjnej), naramienniki oraz kołnierze mieli koloru brązowego. Uzbrojeni byli od stóp do głów w zdobyczną broń czeską. Mieli bardzo dużo erkaemów. Użyłem słowa „zaskoczyli” i tak było rzeczywiście. Szereg poprzednich nocy ja i moi koledzy z konspiracji spędziliśmy w różnych kryjówkach. Ponieważ administracyjnie należeliśmy do powiatu zamojskiego wiedzieliśmy, że wisi nad nami groźba wysiedlenia. Konspiracyjne wytyczne nakazywały – nie dać się złapać, ukrywać się. Rozkaz ten w pełni wykonywaliśmy. Kiedy jednak aktywność akcji wysiedleńczej wyraźnie przygasła, wydany rozkaz wielu z nas zlekceważyło, a zwłaszcza z soboty na niedzielę. Sądziłyśmy, że w niedzielę Niemcy wysiedlać nie będą. Pragnęliśmy wypaść się porządnie w łóżku, umyć solidnie i pójść do kościoła. Tym tylko należy tłumaczyć, że niektórzy moi koledzy (i ja także) niemiecką akcją zostali zaskoczeni.

Wysiedlanym pozwalano zabierać ze sobą tylko tyle rzeczy osobistych ile udało się zmieścić w jakimś worku bądź plecaku, czyli tyle, ile bez większego wysiłku zdołało się unieść. Wysiedlanych pędzono na rynek, który został ze wszystkich stron otoczony kordonem Schutzpolizei i policjantów granatowych z posterunku cieszanowskiego. Wysiedleniu nie podlegali volksdeutsche, Ukraińcy oraz niektórzy Polacy mający odpowiednio mocne dokumenty, poświadczające zatrudnienie w ważnych dla okupanta firmach lub instytucjach. W naszym domu pozostał Dymitr (jako półkrwi Ukrainiec).

Wkrótce okazało się, że żandarmi nie byli zbyt sumienni w wykonywaniu swoich obowiązków. Major dowodzący grupą oraz jego podwładni (kilkunastu) zostali zaproszeni do biura i obficie poczęstowani alkoholem przez ówczesnego prezesa cieszanowskiej Spółdzielni Rolniczo – Handlowej Mariana Skurzaka. W wyniku tego zabiegu wielu ludzi z Cieszanowa – jako rzekomi pracownicy spółdzielni, która przyjmowała kontyngenty oraz zaopatrywała okolicznych volksdeutsche – zostało z rynku zwolnionych, mogli więc legalnie pozostać w swoich domach. Ojciec i Cecylia wrócili oficjalnie z rynku do domu dzięki uczynności Skurzaka (ojciec mój w tym czasie pełnił rzeczywiście jakąś funkcję w zarządzie spółdzielni, Skurzak miał więc pełną podstawę do wystawienia dla niego odpowiedniego zaświadczenia).

W miarę jak w biurze spółdzielni trwała suta libacja, kordon żandarmów wyraźnie się rozluźniał. Okoliczność ta wprost zachęcała do ucieczki. Podszedłem do rogu rynku, w stronę posterunku i biur Zarządu Miasta. W tym czasie znajdował się tam jedynie pewien młody granatowy policjant (znałem go trochę). Policjant ten, chodząc wartowniczym krokiem, mruczał coś w rodzaju oświadczenia i wezwania zarazem. Sens tego był taki, żeby uciekać za jego plecami, tj. tak, aby on oficjalnie nie mógł tego widzieć – w przeciwnym razie będzie musiał strzelać. Z takiej oferty skorzystałem natychmiast. Kilkanaście metrów za tym policjantem, w niewielkiej odległości od policjanta niemieckiego, bardzo szybko udało mi się przebiec przez corso, jezdnię i wpaść do pustego lokum – niegdyś sklepiku i mieszkania Etli, Żydówki. Drzwi do niego były zresztą zachęcająco otwarte. Przed wojną był to typowy sklepik ze szwarcem, mydłem i powidłem (szwarc to rodzaj pasty do butów w drewnianym pudełku). Etla była wdową, miała dwie córki. Jedna z nich, Cynia miała włosy rude jak wiewiórka i chorowała na padaczkę. Domek był parterowy, drewniany, przylegał bezpośrednio do budynku dr. med. Dawida Turnheima, Żyda. W czasie okupacji mieściła się tam siedziba policji – najpierw ukraińskiej (w początkowym okresie okupacji), potem polskiej policji granatowej. Wówczas, tj. przed

wojną i w czasie okupacji, budynkami tego typu była zabudowana znaczna część cieszanowskiego rynku. Z domku Etli szybko dotarłem do Wału (tak nazywała się wtedy ulica, gdzie teraz jest przystanek autobusowy). Stamtąd – rowem przy posesji Ciepłych (teraz na placu tym stoi dom Stanisława Ciećkiewicza zwanego Gierko) – dotarłem do bajorka, i wtedy poczułem się jak u siebie w domu. Jakiś czas przesiedziałem w garażu (remizie strażackiej). Budynku tego już nie ma, a wtedy stał na „bajorku” (równoległe do budynku seminarium). Z remizy do domu dostałem się bez żadnych przeszkód. W stodole miałem dwie kryjówki, z których odąd niemal stale korzystałem.

Ludzi, którym nie udało się z rynku wydostać, Niemcy wywieźli do obozu przejściowego w Zamościu, a stamtąd do obozu przejściowego w Lublinie na ul. Chmielnej, gdzie po selekcji niektórych zwalniano, innych zaś wywieziono na przymusowe roboty do Niemiec. Do wielu młodych cieszanowian uśmiechnęło się szczęście – po prostu uciekali przy każdej nadarzającej się okazji. Nieprawdą jest – co twierdzą obecnie tzw. obozowicze – że z Zamościa wywieziono ich do obozu koncentracyjnego na Majdanku. Czy nią tak ze względu na spodziewane dodatkowe korzyści finansowe.

Po tej akcji Niemcy nie ponawiali już na naszym terenie wysiedleń polskiej ludności. Aktywność ich w tym zakresie na całej Zamojszczyźnie zaczęła wygasać. Względny spokój powoli powracał do naszych domów. Zastrzegam się, że mam na myśli akcje wysiedleńcze; inne zagrożenia ze strony okupanta istniały nadal, a terror i mordy UPA nabierały rozmachu.

W takiej właśnie sytuacji nasza placówka AK znowu podjęła działalność konspiracyjną. „Kruk”, komendant placówki, oficjalnie pełnił funkcję tzw. kolczykarza. Był to urzędnik w służbie niemieckiej administracji – starostwa zamojskiego z delegaturą w Tomaszowie Lubelskim. Do obowiązków kolczykarza należało prowadzenie rejestru zwierząt chowanych w gminie Cieszanów. Zwierzę zarejestrowane miało założony na ucho kolczyk blaszany z wytłoczonym numerem. Zarządzenia okupanta w tym względzie były bardzo ostre, a niestosowanie się do nich narażało na straszne

represje, łącznie z wysłaniem do obozu. Biuro kolczykarza mieściło się w „starej” gminie. Był to drewniany parterowy budynek stojący obok gmachu byłego seminarium nauczycielskiego naprzeciw domu Turczynowskich (obecnie Przednowka). „Kruk” jako kolczykarz miał bardzo mocne dokumenty, co umożliwiało mu swobodne poruszanie się po całej gminie oraz podróże do Tomaszowa Lubelskiego – siedziby jego bezpośrednich władz.

Kolczykarz – jak potocznie nazywano „Kruka” – z całą energią trzydziestolatka zajmował się konspiracją. Pracy miał sporo, ponieważ wielu z nas nie miało pojęcia o sprawach wojskowych, a przede wszystkim o konspirowaniu. Odbywały się więc zajęcia na te tematy, organizowane w różnych mieszkaniach i lokalach. W czasie jednej z takich szkoleniowych zbiórek – w listopadzie 1943 r., w domu Maciejków na ul. Mickiewicza, oczywiście wieczór – odwiedził nas jeden z kapelanów tomaszowskiego obwodu AK. Był to ksiądz major „Skowronek”⁴, bardzo miły kapłan (nazwiska niestety nie znam). Jego komentarzy politycznych słuchaliśmy z wielkim zainteresowaniem, podobnie jak dłuższego przemówienia poświęconego sprawom organizacyjno-konspiracyjnym. Potem jeszcze raz widziałem księdza „Skowronka”, gdy w czerwcu 1944 r. prowadził pogrzeb tragicznie zmarłego żołnierza AK z nieznanego mi oddziału partyzanckiego. Pogrzebano go w lesie koło Huty Różanieckiej. Znalazłem się wtedy w oddziale, który tego chłopca pożegnał salwą karabinową.

Podobna zbiórka szkoleniowa miała miejsce w biurze katastralnym, z niemiecka – Katasterstelle (obecnie geodezja). W biurze tym pracował jeden z braci Studenckich – Jan ps. Baranek. Tym razem zbiórka odbywała się w dzień, dosłownie pod nosem policji granatowej (często odwiedzanej przez różne niemieckie formacje policyjne). Komendantem policji w Cieszanowie był wówczas człowiek na usługach wywiadu AK, dlatego ten lokal biurowy uważano za bezpieczny. Zajęcia szkoleniowe prowadziło trzech panów: ppor. „Kruk”, ppor. Stefan Pluta „Jodła” – komendant kompani – placówki w Dzikowie Starym (był leśniczym w Nie-

⁴ Chodzi o ks. Edwarda Kołszuta ps. Skowronek.

mstowie) i kapral „Grot” – Bolesław Wesołowski, przedwojenny podoficer zawodowy, znany z drylu wojskowego. „Grot” był młodym, przystojnym, wysportowanym mężczyzną. W sprawach wojskowych – jeżeli chodzi o wiedzę i zdolności – był wprost niezaprzeczony. Potem, kiedy byliśmy już oddziałem leśnym, to właśnie on – pomimo niskiego stopnia – był zastępcą dowódcy, tj. „Kruka”.

W ramach ogólnie obowiązujących zajęć z zakresu wiedzy wojskowej – na które uczęszczali wszyscy zaprzysiężeni członkowie placówki AK – wyodrębniono tzw. kurs dla przyszłych młodych dowódców, na który „Kruk” wytypował kilku chłopców. Większość z nich miała za sobą ileś lat nauki w szkole średniej. W grupie tej znaleźli się dwaj bracia Studenci (Jan „Baranek” oraz Marian „Student”), Adam Pałczyński „Roch”, Tadeusz Szajowski „Wolność”, Stanisław Ciećkiewicz „Zemsta”, Bolesław Czubyrt „Iskra”, Łucjan Szabatowski „Grom” oraz ja.

Chociaż biuro katastralne dawało poczucie pewnego bezpieczeństwa, to korzystano z niego w typowo konspiracyjny sposób. Do budynku – należącego przed wojną do bogatego Żyda Nuchyma – wchodziliśmy pojedynczo, w pewnych odstępach czasu, korzystając z tylnego wejścia. W czasie nauki lokal ubezpieczało dwóch ludzi. Podobne zasady obowiązywały przy opuszczaniu budynku – wychodziliśmy raz przez tylne, innym razem przez frontalne wejście.

Pewnego dnia po skończonych zajęciach ppor. „Jodła” zażyczył sobie, aby każdy kursant opuszczający lokal wyrecytował powszechnie znaną formułkę wojskową: „Panie poruczniku, strzelec...” – stojąc w postawie zasadniczej. Można było przy tym skorzystać z dwóch zasad. Pierwsza z nich: czapka na głowie, postawa na baczność oraz dwa palce prawej dłoni przy daszku, druga: postawa zasadnicza czapka zdjęta z głowy i trzymana przepisowo w lewej ręce na wysokości pasa. „Jodła” wskazał na mnie jako tego, który pierwszy ma opuścić biuro. Wtedy wypowiedziałem tę sakramentalną formułkę, zaszutowałem – ale otwartą dłonią – i bez pozwolenia na wyjście skierowałem się w stronę drzwi. „Jodła” nerwowo nie wytrzymał i niemal

wrzasnął: „Wróć!”. Wykonałem przepisowo w tył zwrot i musiałem wysłuchać ostrych uwag o popełnionych błędach; musiałem też na jego rozkaz wszystko przećwiczyć, a koledzy mieli to traktować jako lekcję pogładową. „Jodła” miał słabą pamięć wzrokową i za rok, tj. jesienią 1944 r., chyba mnie nie poznał. Po tzw. wyzwoleniu „Jodła” powrócił do Niemstowa i nadal pełnił obowiązki leśniczego. W czasie ewakuacji Cieszanowa i okolicy przed UPA „Jodła” wybrał kierunek zachodni, tj. pojechał z żoną za San, a nie jak nakazywały konspiracyjne władze wojskowe na północ (w rozległe lasy Puszczy Solskiej). Pamiętam, że krytykowano go za to, iż nie zrezygnował z towarzystwa żony i wybrał wygodniejszy i bezpieczniejszy sposób przeżycia burzliwych wydarzeń. Wtedy, jesienią 1944 r., objął ponownie stanowisko dowódcy placówki AK Dzików Stary.

Poprzez Zarząd Miejski w Cieszanowie „Jodła” zawiadomił mieszkańców, że w związku z nadchodzącą zimą będzie wydawał nieodpłatnie drewno opałowe. Zostały ustalone terminy ścinki i wywózki drewna z lasu. W określonym dniu do niemstowskiego lasu przyjechało wiele furmanek z Cieszanowa. Przyjechałem również ja ze znacznie ode mnie starszym kuzynem po mieczu – „Szczygiełkiem”. Przed rozpoczęciem prac „Jodła” zwrócił się do zebranych z apelem, aby uważali i nie niszczyli młodych drzewek i sadzonek, bo Niemcy tyle lasów nam zniszczyli, więc my... Potem dwóch gajowych wprowadziło nas w odpowiednie leśne kwatery przeznaczone do wycinki.

Wspomniałem, że do lasu przyjechałem ze „Szczygiełkiem”, tj. Stanisławem Szabatowskim (a więc moim imiennikiem). Gdy ja powoziłem końmi, on zsiadł z wozu, wynalazł dużą suchą sosnę, uznał ją za dobrą i kazał mi zjechać z drogi w jej pobliżu. Bez namysłu skręciłem w lewo i wjechałem w stary zrab zarośnięty wysoką trawą, gdzie z rzadka stały jeszcze duże drzewa – wśród nich „nasza” sosna. Jeszcze nie zdążyłem dojechać do „Szczygiełka”, gdy usłyszałem za sobą krzyk – poznałem, nie oglądając się, był to głos „Jodły”. Po raz drugi musiałem wysłuchać jego uwag, tym razem wypowiedianych tonem bar-

dzo ostrym. Zarzuty pod moim adresem były w pełni uzasadnione, nie miałem nic na swoją obronę – przyznałem się do gapiostwa. Nie bacząc na apel, którego przed niespełną godziną wysłuchałem, po prostu w sposób bezceremonialny wjechałem końmi w teren niedawno zalesiony. „Jodła” wskazał na kilka małych sosenek zniszczonych przez konie i wóz. Pamiętam, że poczułem się bardzo nieswojo; stanąłem w postawie zasadniczej i powiedziałem: „Przepraszam panie poruczniku, popełniłem ogromną gafę”. Wtedy on przyjrzał mi się uważnie i być może rozpoznał we mnie nie tak dawno szkolonego rekruta.

Zdarzenie to z boku obserwował „Szczygiełek”, który w przypadkach konfliktowych z tzw. władzą był raczej ostrożny. Do „Szczygiełka” – w poszukiwaniu odpowiedniego drzewa – z siekierą w ręce dotarł „Baniaczek” (Marian Ciećkiewicz). Kierowany chyba jakąś szczególną antypatią do „Jodły” stanął w mojej obronie i nawymyślał mu ile weszło. W opinii „Baniaczka” „Jodła” był tchórzem – filmował baby, kiedy inni walczyli. Z kolei mnie kreował niemal na bohatera, że z karabinem nadal się nie rozstaje itp. W tej sytuacji „Jodła” wybrał chyba najlepsze rozwiązanie, po prostu bez słowa opuścił nasze towarzystwo.

„Baniaczkowi” nie okazałem żadnej wdzięczności za tę interwencję. Sprawa tego konfliktu pomiędzy mną, klientem leśnictwa, a jego gospodarzem i jednocześnie oficerem AK – która wtedy na naszym terenie jeszcze istniała i nieoficjalnie działała – wprost nie dawała mi spokoju.

Przy wyjeździe z lasu, z tą nieszczęsną suchą sosną na wozie, znów spotkałem „Jodłę”. Każdemu wyjeżdżającemu z drewnem wystawiał coś w rodzaju kwitu z adnotacją, że jest to bezpłatna pomoc opałowa. Mnie poprosił na bok. Rozmowa była krótka. Ponownie przeprosiłem go za to, że bezmyślnie nie zastosowałem się do jego apelu o ochronę lasu. On ze zrozumieniem pokiwał głową, zapytał, gdzie byłem po ewakuacji Cieszanowa. Wreszcie podał mi dłoń, ja stuknąłem obcasami i tak rozstaliśmy się. Po niedługim czasie dowiedziałem się, że opuścił Niemców – więcej go już nie spotkałem. Po tym

powojennym (nasze tereny zostały uwolnione od okupanta niemieckiego w letniej ofensywie sowieckiej 1944 r.) epizodzie z „Jodłą” wracam do jesieni 1943 r.

W pierwszej połowie października 1943 r. do Cieszanowa wpadł oddział leśny, oczywiście akowski. Później dowiedziałem się, że był to oddział Jana Kędry „Błyskawicy”. Stacjonował w lasach na południe od Suśca. Komendant naszej placówki spodziewał się tej akcji. Ostrzegał nas, żebyśmy nie wychodzili z domów, chodziło o to, aby któryś z ukraińskich sąsiadów nie zauważył kontaktów między nami a tymi z lasu. Zgodnie z tym rozkazem fragmenty akcji obserwowałem przez okno od strony ulicy oraz zza bramy. Ta noc była widna, księżycowa. Zbudził mnie gwałtowny ogień z kilku erkaemów w stronę posterunku policji granatowej. W takich sytuacjach granatowi nie przyjmowali walki. W zdecydowanej większości byli na naszych usługach. „Błyskawica” wiedział o tym – chodziło o stworzenie im alibi przed Niemcami.

Z tej pierwszej nocnej wizyty partyzantów w Cieszanowie zapamiętałem nieco humorystyczną scenę. Koło budynku starej gminy leżała pryzma kamieni do reperacji szosy. Za tą pryzmą stał rkm, a kilku ludzi z obsługi usiadło na ławkach w podcieniach starej gminy. Była to grupka ubezpieczająca akcję na rynku. W budynku dawnego seminarium mieścił się magazyn zbożowy należący do ukraińskiej kooperatywy (spółdzielni), którego pilnował stróż, Ukrainiec. Przezywano go Silo – był szantażawy (jego nogi tworzyły coś w rodzaju litery x), a przede wszystkim głuchawy i słabo widzący. Tenże Silo z kijem w ręku wyszedł z magazynu i dreptał spokojnie ku podcieniom. Po drodze – dobrze obserwowany przez obsługę erkaemu – zawadził o stojącą broń i upadł. Wtedy chłopcy błyskawicznie stanęła nad nim. On widać zorientował się w sytuacji, bo zaczął krzyczeć: „Bandyty!”. W odwecie „bandyty” położyli go na pryzmie kamieni i przyłożyli mu kilka razy wyciosem po tyłku. Zabieg ten okazał się ogromnie skuteczny; przerażony Silo do końca akcji siedział bardzo cichutko i spokojnie.

Ze spółdzielni handlowych – polskiej i ukraińskiej – zabrano wszystkie zapasy żywności przeznaczone dla uprzywilejowanych, tj. volksdeutsche. W czasie tej akcji ani na kolaborantach, ani na wojujących z nami Ukraińcach nie wykonano żadnych wyroków. Jednak opanowanie Cieszanowa na kilka godzin przez akowski oddział zadziało uspakajająco na niektóre rozpalone ukraińskie głowy, a nam – Polakom – dodało otuchy i wiary we własne siły.

Druga akcja „Błyskawicy” na Cieszanów miała miejsce 5 grudnia 1943 r. (w wigilię św. Mikołaja). Tym razem celem partyzanckiego wypadu była likwidacja volksdeutsche Bronisława Kwitniowskiego, kierownika Arbeitsamtu w Cieszanowie, który zbyt gorliwie wysługiwał się Niemcom. „Kruk” akcję tę starannie przygotował. Kilku moich kolegów z ul. Mickiewicza otrzymało obserwacyjno-wywiadowcze zadania. W czasie akcji zaprowadzili oni grupę likwidacyjną do mieszkania zdrajcy, tam odczytano mu wyrok i go wykonano. Ten sam los spotkał jego konkubinę Stefanę Gładysz. Trzecim skazańcem – na którym wykonano wyrok – był Ukrainiec, agent gestapo, nazywał się Iwan Biłyj. Mieszkał w Dubinach, przysiółku pomiędzy Dolinami a Lublińcem Nowym. Na Biłego już wcześniej polowano. Wpadł przypadkowo; zatrzymano go koło domu Henryka Bieleckiego na ul. Żukowskiej. Miał przy sobie kompromitujące go dokumenty oraz pistolet. Usiłował użyć broni, ale partyzanci byli sprytniejsi.

Drugorzędnym celem partyzanckiej wizyty w przeddzień św. Mikołaja było zaopatrzenie; podobnie jak w pierwszym przypadku skonfiskowano artykuły żywnościowe i odzieżowe ze spółdzielczych sklepów i magazynów. Później dowiedziałem się, że „Błyskawica” część zdobyczy przeznaczał dla Żydów, których niewielka grupa obozowała w lasach pomiędzy Borowcem a Suścem. W raporcie złożonym „Drugakowi” (komendantowi Obwodu Tomaszów Lubelski AK) do rekwizycji tych nie przyznał się. Wezwany do złożenia raportu na ten temat rozkazu nie wykonał, zdezerterował, przeniósł się do nieznanego mi bliżej jakiegoś lewicowego oddziału. Po tzw. wyzwoleniu znalazł miejsce w toma-

szowskim UB. Oskarżony o zdradę i przywłaszczenie znacznej sumy pieniędzy został skazany na karę śmierci. Wyrok wykonano⁵.

Kilka dni potem – w tylnym pokoju rodzinnego domu na ul. Żukowskiej – usadowiłem się wygodnie na kanapie, rozłożyłem stary koc i rozebrałem na części mojego przerobionego Mosina; czyściłem go, oliwiłem i cieszyłem się nim. Moją zabawę z bronią przerwał ojciec ostrzeżeniem, że ulicą przejeżdżają jakieś samochody. Byłem tak zaabsorbowany bronią, że do świadomości mojej odgłosy pracujących silników samochodowych dotarły z kilkusekundowym opóźnieniem. Tutaj trzeba dodać, że wówczas każdy przejeżdżający ulicą samochód nie wróżył nic dobrego. Rozłożoną broń szybko zawiązałem w koc i schowałem się w skrytce na strychu obory.

Kiedy z rozłożonym karabinem w ów grudniowy dzień 1943 r. siedziałem w kryjówce, Niemcy kilkoma samochodami wjechali do Cieszanowa, spędzili mieszkańców na rynek, wyprowadzili z aut 10 nieznanych młodych mężczyzn – oczywiście Polaków – ustawili ich w szeregu i rozstrzelali. Każdy z tych chłopców miał ręce związane drutem. Przywieziono ich z więzienia Rotunda w Zamościu. Przed egzekucją oficer żandarmerii poprzez tłumacza oznajmił zebranym na rynku mieszkańcom, że jest to niemiecki odwet za zastrzelenie na terenie Cieszanowa trojga ludzi będących na służbie wielkoniemieckiej Rzeszy. Szczegółów tej tragedii dowiedziałem się od ojca, którego również zmuszono do wyjścia na rynek. Wrócił bardzo przygnębiony. Rozstrzelanych – w obecności żandarmów – pochowano na kirkucie. Ekshumowano ich dopiero po tzw. wyzwoleniu, tj. w pierwszych dniach września 1944 r. Kondukt pogrzebowy z dziesięcioma trumnami przypominał masową patriotyczną manifestację. Byłem jednym z niosących te trumny,

⁵ „Błyskawica”, bojąc się ewentualnej kary, zdezerterował 27 XII 1943 r. z oddziału i przeszedł do Batalionów Chłopskich, przyjmując pseudonim „Jaskółka”. W sierpniu 1944 r. rozpoczął pracę w PUBP w Tomaszowie Lubelskim. Współdziałał z NKWD w aresztowaniach żołnierzy z AK i BCh, za co wydano na niego wyrok śmierci. Został zastrzelony 9 V 1945 r. na drodze z Tomaszowa Lubelskiego do Sabaudii. I. Caban, *Na dwa fronty. Obwód AK Tomaszów Lubelski w walce z Niemcami i ukraińskimi nacjonalistami*, Lublin 1999, s. 168-169; *Związek Walki Zbrojnej – Armia Krajowa w Obwodzie Tomaszów Lubelski*, oprac. I. Caban, Lublin 1999, s. 120-121.

a na cmentarzu stałem w dwuszeręgu milicjantów – akowców oddających salwę honorową. Długo nie mogłem uwolnić się od widoku ekshumowanych zwłok oraz trumien we wspólnej mogile.

Od 1942 r. miałem przygotowaną trasę ewakuacji z domu. Wiodła ona przez spiżarnię na strych. Tam w murowanej facjacie pomiędzy domem a oborą była wybita dziura – w sam raz dla mnie – zamaskowana w sposób bardzo prosty, ale skuteczny. Przekonałem się o tym dopiero w czerwcu 1946 r., kiedy UB z Lubaczowa urządziło w Cieszanowie na nas – byłych akowców – łapankę. Moje nazwisko też znalazło się na liście poszukiwanych. Jeden z oficerów UB – który z żołnierzem z ubezpieczenia wkroczył do mieszkania i mnie w nim nie zastał – wszedł po drabinie na strych i szukał mnie za kominami, a to co zasłaniało otwór w facjacie uznał za rzecz naturalną.

Święta Bożego Narodzenia 1943 r., jak na warunki wojenne, mieliśmy spokojne. Jedna z moich koleżanek otrzymała od kogoś stary gramofon, a właściwie patefon. Było to urządzenie z dość dużą tubą. Napęd stanowiła sprężyna, którą napinało się za pomocą korbki. Naciągnięcie sprężyny starczało na przegranie jednej strony płyty. Płyt tych koleżanka, a raczej moja sympatia, miała kilka. Były to ładne nagrania z modnymi wówczas walcami, tangami itp. W okresie owych świąt korzystaliśmy z tego gramofonu. Mały pokój po wyniesieniu części drobniejszych mebli zamieniał się w salę taneczną.

Po świętach zaczęła się znowu praca konspiracyjna. Szkolenie wojskowe prowadzono w pośpiechu, zmuszały do tego rozkazy wyższych komend AK, które zobowiązywały nas do utrzymywania gotowości bojowej.

Trzeci wypad do Cieszanowa – wykonany siłami oddziału, którym bezpośrednio dowodził komendant obwodu tomaszowskiego mjr Wilhelm Szczepankiewicz „Drugak” – był inny niż dotychczasowe wyprawy partyzanckie. Chodziło o odbicie z rąk niemieckiej żandarmerii aresztowanego łącznika konspiracyjnego, Pawła Kasperskiego z Dolin. Żandarmi osadzili go na jedną noc w areszcie posterunku policji granatowej w Cieszanowie. Działo się to w godzinach popołudniowych, chyba w połowie stycznia 1944 r. Zaraz po otrzy-

maniu tej wiadomości od komendanta posterunku „Kruk” w sposób alarmowy zawiadomił „Drugaka”, który w tym czasie miał siedzibę na Rybnicy, a oddział rozlokowany w ziemiankach w lesie (prawie pod ręką). Gońcem był „Zemsta”. Małymi sankami zaprzężonymi w konia dotarł do Rudy Różanieckiej. Wiadomość przekazał komendantowi placówki Emanuelowi Michalewiczowi „Hany-sowi”, a ten przekazał ją do miejsca postoju komendanta obwodu. W nocy „Drugak” był już w Cieszanowie. Dysponował oddziałem o dużej sile ognia (erkaemy) oraz dwoma zrzutowymi piatami (były to tzw. pancerownie – odpowiedniki niemieckich pancerfaustów). „Drugak” zamierzał siłą uwolnić Kasperskiego, burząc piatami murowaną ścianę aresztu. Do zamierzonej akcji jednak nie doszło. Komendant posterunku sierż. Gołaszewski – będący na naszych usługach – postanowił wykorzystać sytuację, że Niemcy zostawili Kasperskiego pod jego opieką i niespodziewanie wyjechali z miasta. Należy dodać, że Gołaszewski był volksdeutschem i cieszył się ich zaufaniem. Pod nieobecność Niemców zabrał on kompromitujące Kasperskiego dokumenty i zawiadomił o tym „Kruka”, ale było to już w czasie, kiedy „Drugak” dojeżdżał do Cieszanowa. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności Gołaszewski spotkał – przy końcu ulicy Żukowskiej – patrol wysłany przez „Drugaka” w stronę posterunku. Patrol ten szybko doprowadził go do „Drugaka”, który z oddziałem zatrzymał się w młynie Komosińskiego. Młyn ten oraz inne budynki dziś już nie istnieją, a wówczas były pierwszymi na ul. Żukowskiej od strony Tomaszowa Lubelskiego. W czasie rozmowy „Drugaka” z Gołaszewskim okazało się, że dostarczone dokumenty są tymi których „Drugak” oczekiwał od Kasperskiego. Wszystko było w porządku. Gołaszewski w miejsce zabranych podłożył jakieś niekonspiracyjne papiery (listy), celem odwrócenia uwagi żandarmów. Wybieg się udał. „Drugak” spokojnie powrócił na Rybnicę, a nazajutrz Niemcy uwolnili Kasperskiego.

Zimą 1943/44 zaczęły docierać do Cieszanowa bardzo ponure wieści o ukraińskich mordach na Wołyniu. Wzmagaly one nastroje antyukraińskie, mobilizowały do działania na płaszczyźnie militarnej i mediacyjnej. Jednym z takich działań – zmierzają-

cych do pojednania – była akcja podjęta przez akowską komendę wyższego szczebla, chyba zamojski inspektorat. „Kruk” otrzymał odpowiednią ilość ulotek w języku polskim i ukraińskim adresowanych do Ukraińców; apelowano w nich o rozsądek, o zaniechanie mordów polskiej ludności itp. Komendant naszej placówki sformował kilka dwu-trzyosobowych grup z zadaniem dotarcia nocą do okolicznych wsi i rozplakatowania tych odezów.

Eugeniuszowi Szajowskiemu „Indykowi” i mnie polecono „obsłużyć” Lubliniec Nowy. Działo się to w pierwszej połowie lutego 1944 r. Zima była ostra, śniegu bardzo dużo. Obaj byliśmy uzbrojeni w karabiny z odpowiednią ilością amunicji oraz granaty. Przed odmarszem „Kruk” udzielił nam bardzo drobiazgowych wytycznych i rad. Wyszliśmy za stodołę „Indyka” i na przełaj, pomiędzy laskiem lublinieckim a Żarkiem, dotarliśmy do pierwszych zabudowań Lublińca Nowego (tuż przed młynem). Obecnie nie ma tam żadnych domów ani zabudowań gospodarczych. Z ulotkami postąpiliśmy tak jak nam rozkazano. Psy wyczuły naszą obecność i zaczęły ujadać – w takiej sytuacji musieliśmy zrezygnować z wejścia w głąb wsi. Wracaliśmy tą samą trasą. Było już chyba około północy, przejaśniło się trochę. Poruszaliśmy się z wysiłkiem, nogi po kolana grzęzły w śniegu; dął bardzo zimny, wschodni wiatr. Kiedy byliśmy oddaleni od Lublińca Nowego o około 1000-1500 m „Indyk” zauważył, że szosą Lubliniec Nowy-Cieszanów idzie grupka 3-4 ludzi – wtedy mogli to być tylko bulbowcy⁶. Domy-

⁶ „Bulbowcy” to popularne wśród ludności polskiej określenie członków UPA. Powstało od pseudonimu dowódcy pierwszego oddziału UPA, utworzonego w grudniu 1941 r. na Polesiu – Tarasa Borowecia ps. Taras Bulba. Borowec prowadził skuteczną akcję propagandową wśród ludności ukraińskiej w Generalnym Gubernatorstwie, stąd jego partyzantka i nazwa UPA szybko zyskały popularność niewspółmierną do siły i zasięgu działania. Nie zgodził się na propozycję podporządkowania jego oddziałów kierownictwu Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów – Bandery (OUN-B), zwanych potocznie banderowcami. Banderowcy przejęli nazwę UPA dla swojej partyzantki i 19 VIII 1943 r. napadli na sztab Borowecia koło wsi Chmeliwka, biorąc część jego ludzi w niewolę. Borowec zmienił nazwę podległych mu oddziałów na Ukraińską Armię Narodowo-Rewolucyjną (Ukraińska Narodna Rewolucyjna Armija – UNRA) i do ich rozwiązania 5 X 1943 r. prowadził walkę z AK i komunistyczną par-

śliliśmy się, że Ukraińcy ci zamierzają odciąć nam odwrót. Kiedy zwalnialiśmy kroku oni też zwalniali, przyspieszaliśmy – oni czynili to samo. Stale znajdowali się na naszej wysokości, szli równolegle z nami – dzieliło nas około 500-800 m. Kiedy dotarliśmy w pobliże zachodniej części lublinieckiego lasu uznaliśmy, że nie zdążą przeciąć nam odwrotu. Postanowiliśmy więc pozbyć się towarzystwa, a chcąc poprawić celność naszego ognia w pozycji leżącej oddaliśmy po kilka strzałów w stronę ludzi na szosie. Ci – o dziwo – na nasz ogień w ogóle nie zareagowali i w dalszym ciągu albo stali, albo szli. To nas zastanowiło i wtedy przypomniał nam się zasadę nocnego wzrokowego rozpoznania w terenie – należy położyć się na ziemi i z najniższego punktu szukać najniższej linii: oczy – obiekt zainteresowania – linia horyzontu (można to porównać do strzelającego: oczy – szczerbina – muszka – cel). Po zastosowaniu tej metody odkryliśmy błąd w ocenie sytuacji. Ze wstydem stwierdziliśmy, że nikt nas nie ścigał. Małe przydrożne drzewka – na skutek słabej widoczności, wiatru i lekkiej zamieci śnieżnej – upodabniały się do ludzi. Złudzenie to powstało w naszej żywej wyobraźni, ale miało związek z przestrogami naszego dowódcy. Wkrótce przekonaliśmy się, że nasza czujność nie była jednak przesadna, a uwagi dowódcy – dotyczące ukraińskich posterunków – bezzasadne. Wywiązała się bowiem niezła strzelanina. W naszym kierunku strzelało kilka kb z tzw. Mielników, czyli stamtąd, gdzie byliśmy niedawno. Odezwała się też placówka ukraińska na styku Lubliniec Nowy – Koso-budy. Strzelano z rkm-u pociskami świetlnymi. Nocą z przyjemnością obserwuje się lot takich pocisków, ale pod warunkiem, że przeciwnik strzela niecelnie.

Było już dobrze po północy, gdy dotarliśmy do Cieszanowa. Z „Indykiem” rozstałem się na tzw. Łączkach za stodołami. Nocowa-

tyzantką. Podczas rozmów z Niemcami o współpracy został aresztowany 1 XII 1943 r. i wywieziony do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. Nieświadoma niczego ludność polska utożsamiała nadal oddziały UPA z „Tarasem Bulbą”. W większości przypadków niesłusznie przypisywano bulbowcom mordy na ludności polskiej. Dopiero w 1945 r. Polacy zaczęli potocznie nazywać upowców banderowcami. G. Motyka, *Ukraińska partyzantka 1942-1960*, Warszawa 2006, s. 105-107, 118-121.

łem wtedy dość często w naszej stodole. Miałem tam ciepłą kryjówkę w północno-wschodnim rogu. Tam składało się łotawę, tj. drugi pokos siana. Z zasady czekał na mnie kot (spełniający rolę grzejnika).

W drugiej połowie lutego „Kruk” zarządził zbiórkę prawie całej placówki. Miejscem zebrania był budynek „Sokoła”. Mieścił się w nim wówczas magazyn zbożowy tutejszej spółdzielni, która przyjmowała od rolników kontygenty zboża, mięsa itp. Magazynierem był nasz człowiek Karol Niemiec i to on tę zbiórkę organizował, i ubezpieczał. Posiadał bodajże stopień sierżanta rezerwy. Był energicznym członkiem naszej placówki. Do workowania zboża zatrudniał dorywczo ludzi z naszego środowiska. W czasie tej zbiórki uruchomił ręczną wialnię do czyszczenia zboża – było wiele hałasu, a my zaśpiewaliśmy sobie dość swobodnie: „Rozszumiały się wierzby...” Przed śpiewem „Kruk” oznajmił nam, że spodziewane jest przejście przez Cieszanów dużego sowieckiego oddziału partyzanckiego. Zostaliśmy też pouczeni, jak winniśmy się wtedy zachowywać. Jak cenne to były uwagi miałem okazję przekonać się wkrótce.

Czułem się trochę przeziębiony, dlatego nocowałem w domu, w opalonym pokoju od ulicy, na łóżku pod pierzyną. W zasadzie sypiałem bardzo czujnie, dlatego bez trudu usłyszałem kroki za oknem. Domyśliłem się co one oznaczają. Wstałem i ubrałem się szybko. Przez okno ujrzałem dużą gromadę uzbrojonych ludzi – większość z nich miała na sobie białe maskujące kombinezony. Po chwili dwóch z nich zastukało do drzwi naszego domu. Otworzył im Dymitr. Wchodząc do kuchni sowiecki partyzant najpierw wetknął łufę pepeszy, drugi zaś – stojący za nim – oświetlił latarką wnętrze, a po chwili któryś z nich zapytał: „Można?” i znowu po chwili: „Giermańców u was niet?”⁷ – a potem: „Chto wy?”⁸. Odpowiedziałem: „Pażalsta⁹, Giermańców nie ma w całym Cieszanowie ani jednego”. Dalej odpowiadałem – zgodnie z instrukcją – że jesteśmy Polakami, że ich witamy i będziemy z nimi współpracować.

⁷ „Niemców u was nie ma?” (ros.).

⁸ „Kim jesteście?” (ros.).

⁹ „Proszę” (ros.).

Po moim oświadczeniu, które ojciec i wszyscy domownicy poparli, zauważyłem odprężenie i życzliwość na twarzy jednego z nich. Był to starszy człowiek. Poprosił Cecylię o kawałek chleba – otrzymał cały duży bochenek, który z trudem włożył do sumki (coś w rodzaju plecaka). Dziękował szczerze, a nawet wdał się z ojcem w rozmowę na tematy wojenne. Drugi z nich był chyba zawodowym żulikiem (złodziejem) – wszedł ze mną do mojego pokoju i wszystko go ciekawiło. Posługiwał się latarką z przesłoną przyciemniającą światło. Latarkę tę często gasił a do tego dużo mówił, przedstawiając się jako sojusznik Polaków. W wyniku „ogłądania” pokoju zginęły mi: jedyne niedzielne spodnie, niemiecki zegarek za „fünf Mark” oraz liczące 100 sztuk pudełko papierosów Junak. Materiał na te spodnie ojciec mój zdobył z wielkim trudem; Jan Szajowski – brat Cecylii – uszył je, a sowiecki „brat” partyzant – ukradł. O stracie tej dowiedziałem się dopiero wtedy, kiedy „goście” opuścili nasz dom.

Oddział sowiecki, który w lutową noc 1944 r. opanował Cieszanów, jak na warunki wojny partyzanckiej był bardzo duży. Liczył ponad 1500 ludzi. Sowietci wjechali dużym taborem sani od strony Chotylubia. W Cieszanowie zabawili krótko. Nad ranem zatrzymali się w Borowcu i Głuchach. Byli doskonale uzbrojeni. Już po wojnie dowiedziałem się, że dowodził nim ppłk Petro Werszyhora, a wcześniej gen. Sidor Kowpak. My nazywaliśmy ich kowpakowcami.

Cieszanowski posterunek policji granatowej nie stawiał żadnego oporu. Policjantów Sowietci wzięli w „plen”, tj. do niewoli, ale po dotarciu do Lublińca Nowego – uwolnili. Podobno komendant Gołaszewski zdołał udowodnić swoją współpracę z konspiracją. Sklepy i magazyny spółdzielni polskiej i ukraińskiej zostały ogołocone z towarów.

W Lublińcu Nowym, który był kolejnym etapem na trasie pochodu kowpakowców, kwaterował – od kilku dni – 10 – osobowy oddział Wehrmachtu ochraniający gorzelnię. Żołnierze niemieccy odmówili poddania się Sowietom. W wyniku nierównej walki wszyscy zginęli. Budynek administracyjny oraz gorzelnię Sowietci zniszczyli doszczętnie ogniem na wprost z dwóch dział polowych, które mieli na swoim wyposażeniu.

Komendanta miejscowego posterunku policji granatowej (Niemcy specjalnym zarządzeniem wezwali do służby wszystkich funkcjonariuszy przedwojennej Policji Państwowej) poznałem trochę bliżej przy dwóch okazjach. Otóż w czasie okupacji istniał obowiązek stawiania się na tzw. forszpan – na wezwanie władz miejskich, policyjnych i wojskowych każdy mieszkaniec Generalnego Gubernatorstwa musiał stawić się do ich dyspozycji z podwodą, tj. zaprzęgiem (jeżeli oczywiście konia i wóz posiadał). Ja często jeździłem na różne forszpany, w tym dwukrotnie z Gołaszewskim. Po raz pierwszy jesienią 1943 r. Jechaliśmy wtedy na Dubinie. Było tam zaledwie kilka ukraińskich gospodarstw. Wjechałem do jednej z zagród – do mieszkania wszedł Gołaszewski oraz towarzyszący mu policjant. Po chwili wyprowadzili skutego Ukraińca, młodego chłopaka, w którym rozpoznałem mego kolegę z szóstej klasy szkoły podstawowej. Nazywał się Biłyj, był sprytnym chłopcem – lubiłem go, a on mnie chyba też. Kiedy zakutego wyprowadzano z domu spojrzeliśmy sobie w oczy, ale nie zamieniliśmy ze sobą nawet słowa. Gołaszewski, przy wsiadaniu na wóz, przyłożył Biłemu kilka razy kolbą karabinu – były przy tym jakieś zarzuty bandytyzmu.

Po raz drugi wezwany zostałem na forszpan w lutym 1944 r. Było to pomiędzy moją z „Indykiem” wyprawą do Lublińca Nowego a przemarszem kowpakowców przez Cieszanów i Lubliniec Nowy. Jak wspominałem, w lublinieckiej gorzelnii kwatrowało 10 żołnierzy niemieckich, którzy na prośbę kierownictwa Liegenschaftu mieli konwojować transport wyprodukowanego spirytusu. W tym dniu z Lublińca Nowego wyjechało kilkanaście sań, a na każdym wieziono dużą, co najmniej 500-litrową beczkę spirytusu. Transport wyjechał w godzinach przedwieczornych. Na moich sankach – a były to ładne wyjazdowe sanie tzw. załubnie – usadowił się Gołaszewski oraz dwóch policjantów. Wyruszyliśmy w kierunku Lublińca Nowego; jechałem szybko, a on mnie jeszcze popędzał. Pomiędzy laskiem lublinieckim a wsią spotkaliśmy ów transport. Oprócz Niemców – konwojujących sanie ze spirytusem – był tam kierownik Liegenschaftu w Lublińcu Nowym, członek AK – Black. Imienia ani pseudonimu tego człowieka nie

pamiętam, chociaż we wrześniu 1984 r. został zaproszony i przybył do Cieszanowa na uroczystość poświęcenia tablicy.

Na szosie lublinieckiej nastąpiło przywitanie się Gołaszewskiego i jego policjantów z Blackiem oraz żołnierzami, po czym transport ruszył. Na chwilę zatrzymaliśmy się na rynku w Cieszanowie. Black wydobył z sań mały kanister, przesiadł się na moje załubnie i ruszyliśmy do Lubaczowa. Pamiętam, jak jeden z żołnierzy eskorty zdjął z ramienia karabin, krzyknął: „Vorwort!”¹⁰ i opróżnił magazynek. Wyglądało na to, że był już dobrze podпиты. Black na moich saniach osuszył manierkę z policjantami, a potem przelał do niej trochę zawartości kanistra i tak zabawa trwała aż do Lubaczowa. Mnie też nieźle ugoszczono. W drodze powrotnej dobrze podpici policjanci żalili się na swoją służbę; moja obecność zupełnie ich nie krępowała.

Siedziałem w przednim pokoju i czytałem „Popioły”, zachwycając się romansem Rafała z Heleną de With, kiedy warkot samochodów poderwał mnie z krzesła. Podszedłem do okna i ujrzałem kilkuset esesmanów wysiadających z dużych aut ciężarowych. Były to oddziały dywizji SS „Galizien”. (Miały za zadanie zniszczenie grupy sowieckiej. Dochodziły do nas wieści o walkach esesmanów z partyzantami w okolicach Borowca i Huty Różanieckiej. Z reguły z walk tych zwycięsko wychodzili Sowietci). Działo się to przed budynkiem dawnego seminarium nauczycielskiego (obecnie szkoła), który zajęli na kwaterę (przebywali w Cieszanowie kilka dni). Nam też zwalili się na kark. Z przedniego pokoju musiałem się wynieść; zamieszkał w nim pewien oficer ukraiński w stopniu porucznika oraz jego doradca, a może nawet dowódca – Niemiec w stopniu starszego sierżanta. Czterech szeregowych esesmanów spało w kuchni. Dwa wozy i cztery duże meklemburskie konie wprowadzono do stodoły.

Oficer dywizji SS „Galizien”, który kwatrował w naszym mieszkaniu, odnosił się do nas w miarę poprawnie, ale z wyższością; po polsku mówił gramatycznie; w stosunku do niemieckiego sierżanta był służalczy.

¹⁰ „Przedmowa!” (niem.).

Ciekawym typem był szef czwórki taborytów – nazywał się Soloninka, a raczej (z ruska) Sołonyńka; był to typowy freiter¹¹ – chłopisko olbrzymiego wzrostu z zawsze zasmarkanym nosem. Lubił chełpić się swoją władzą, często wygłaszał tyrady w rodzaju: „Chłopci, w mene tak ne bude”¹².

Najazd wspomnianych oddziałów na Cieszynów zaskoczył mnie. Nie spodziewałem się, że przeznaczą naszą stodołę na stajnię. W stodole miałem dobry schowek na broń, mogłem też sam w nim przebywać. Wtedy jednak karabiny leżały schowane w innym miejscu. Pech chciał, że esesmani przypięli konie akurat przy tym zapole z sianem, gdzie były ukryte. Kiedy następnego dnia z rana przyszedłem po siano dla bydła, zobaczyłem duże dziury w miejscu ukrycia karabinów. Trudno opisać wrażenie, jakie ten widok na mnie wywarł. Wykorzystując nieobecność esesmana obsługującego konie, który poszedł z dwoma wiadrami po wodę, przeniosłem broń do bezpiecznej kryjówki. Miałem więc dużo szczęścia.

Już następnego dnia po przyjeździe ukraińscy esesmani dokonali wielu aresztowań. Wśród aresztowanych znalazło się kilku moich kolegów z konspiracji. Po pewnym czasie okazało się, że były to aresztowania prewencyjne; aresztowanych traktowano jako zakładników na czas pobytu SS „Galizien” w Cieszanowie. Jeden z aresztowanych, a był to Zdzisław Tomasikiewicz „Pat”, zwiął w czasie konwojowania do aresztu policyjnego.

Żołnierze dywizji byli doskonale wyekwipowani. Nosili mundury niemieckie z oznakami Waffen – SS, (trupie czaszki i pischcele na czapkach oraz czarne aksamitne kołnierze i naramienniki). Z zazdrością i pożądaniem patrzyłem na ich nowiutką broń produkcji niemieckiej, przede wszystkim na MG 42 uważany ówczesnie za najlepszy karabin maszynowy z uwagi na bardzo dużą szybkostrzelność. Sowietci nazywali go „elektryczewskiej pulimiot”. Również pistolety maszynowe typu Schmeisser były marzeniem wielu z nas, podobnie jak precyzyjnie wykonane kb. Ten miał bardzo mocną kolbę zrobioną z tworzywa sztucznego do złudzenia przypo-

minającego drewno. W sierpniu 1944 r., już jako milicjant, miałem właśnie taki karabin. Byłem z niego bardzo zadowolony, bo był bardzo zgrabny i celny. Niestety musiałem go własnoręcznie zniszczyć w obecności pewnego pana, który po prostu nakrył mnie na tym, jak wyjmowałem go ze schowka w zawalonej piwnicy na moim rodzinnym placu. Nie posądzałem go o złośliwość ani donosicielstwo, ale uznałem za strasznego tchórza, który błędnie ze strachu na samą myśl o władzy zakazującej posiadania broni. Dzieła zniszczenia dokonałem z pasją, bo inaczej nie mogłem.

Kilka dni później – gdy nasi „goście” szykowali się do odjazdu i wyprowadzali konie ze stodoły – jeden z koni kopnął drugiego, łamiąc mu nogę. Słyszałem, jak niemiecki feldfelbel¹³ opieprzał jednego z wozaków i groził mu pistoletem; scenę tę zakończył zastrzeleniem konia, czym narobił nam kłopotów, ponieważ obaj z ojcem musieliśmy tego konia usunąć – a była to duża kobyła – bo leżał w otwartych drzwiach stodoły i uniemożliwiał wejście do niej po siano czy słomę. Pod płotem, od strony placu Piotrowskich, wykopaliśmy duży dół. Była to ogromnie ciężka praca, gdyż ziemia zamarzła bardzo głęboko. Konina – przez niektórych uważana za specjal – u nas nie znalazła uznania, ale z propozycji ojca chętnie skorzystał pewien przyjezdny pan, który kobyłę uda zawiózł do Lwowa.

Z Wołynia akcja planowych ukraińskich mordów stopniowo przenosiła się na zachód, docierając na tereny dawnych powiatów: hrubieszowskiego, tomaszowskiego, lubaczowskiego i dalej na południe. Na początku marca 1944 r. komendant placówki cieszanowskiej wprowadził stan gotowości obronnej. Cieszanów został podzielony na rejony. Wyznaczono miejsca przewidziane na alarmowe zbiórki. Wytypowanie takich miejsc nie było łatwe; należało wziąć pod uwagę wiele okoliczności, jak np. w miarę wygodne, a zarazem bezpieczne dojście do budynku, położenie tego budynku z punktu widzenia przydatności do obrony, możliwość wycofania się, ewentualność przyjscia z pomocą sąsiedniej grupie. Najważniejsze było jednak naj-

¹¹ Skrót od gefreiter (kapral), używany w mowie potocznej (niem.).

¹² „Chłopcy, u mnie tak nie będzie” (ukr.).

¹³ Sierżant (niem.).

blizsze sąsiedztwo: jeżeli byli to Ukraińcy to należało się ich obawiać. Na ul. Żukowskiej takich punktów obronnych przed atakiem UPA było kilka, a mianowicie u: Tadeusza Żdana, Jana Lisowskiego „Czarnego”, Konrada Szabatowskiego, Mariana Szajowskiego, Józefa Piotrowskiego (zwanego Panidziejko), Franciszka Szajowskiego „Kruka” – na ul. Mickiewicza też kilka, a mianowicie u: Jana Szajowskiego (na końcu ulicy), Ludwika Pałczyńskiego (ojca Adama), u Wincentego Bartkiewicza, a na ul. Sobieskiego tylko jeden – u Łucjana Szabatowskiego. Niektóre punkty obronne wykorzystywaliśmy niemal każdej nocy, inne zmienialiśmy, ale nigdy szablonowo. Punktami oporu były przeważnie stodoły należące do członków konspiracji i innych zaufanych ludzi.

Do wyznaczonych punktów dochodziło się o zmroku, naturalnie z bronią i amunicją. Do domu wracało się przed świtem. Każdy punkt miał swego dowódcę, którego niekiedy zmieniano; zmieniano też obsady punktów. Moimi dowódcami byli: Wilhelm Kołodziejczyk „Kosa”, Karol Niemiec „Karol” oraz Konrad Szabatowski „Konrad” – w zależności od tego, do której grupy na daną noc zostałem przydzielony.

Dowódca punktu rozstawiał czujki w okolicy budynku, które miały obserwować przedpole i miejscowych Ukraińców. Z uwagi na nich stanowisko wartownika musiało być zamaskowane. Ci, którzy znajdowali się w budynku drzemali okryci sianem. Pamiętam, że kiedy zaczynaliśmy wartowanie – a był to chyba początek marca – na polach leżało jeszcze sporo śniegu, noce były mroźne, padał śnieg z deszczem – słowem, jak to w marcu. W takich warunkach służba wartownicza nie była ani łatwa, ani przyjemna.

Po uciążliwych wartach nocnych w dzień trzeba było pracować w domu, będąc gotowym na każdy alarm. Byłem wtedy młodym osiemnastoletnim chłopcem dość odpornym fizycznie, ale już odczuwałem trudy służby pełnej napięcia nerwowego. Rozumiejąc nas, „Kruk” kolejno zezwalał nam na nocleg w domu, a raczej w domowej kryjówce. Działo się to dość rzadko, ja z tego przywileju skorzystałem kilkakrotnie.

Będąc na urlopie, a raczej przepustce, spałem w swojej kryjówce w stodole. Sen miałem czujny i to ratowało mnie kilka razy z opresji. Którejś marcowej nocy coś mnie we śnie zaniepokoiło. Obudziłem się natychmiast i natężyłem słuch: okazało się, że rozmawiają półgłosem – po ukraińsku – dwaj mężczyźni. Słyszałem tylko urywki rozmowy, z których niczego nie mogłem wywnioskować. Stali przy północnej ścianie stodoły, przy której – 3 m od ziemi – miałem swoją kryjówkę. Po chwili obaj panowie odeszli od ściany i zatrzymali się przy zachodnich drzwiach stodoły. Kiedy próbowali je otworzyć, miałem już karabin gotowy do strzału, ale obecności swojej nie zdradzałem. Po nieudanej próbie otwarcia zachodnich wrót stodoły obeszlą ją od południa i po wejściu na ogród usiłowali sforsować drzwi wschodnie. Po pewnym czasie – z placu Piotrowskich – wycofali się w kierunku północno-zachodnim.

Konstrukcja naszej stodoły była dość solidna: słupy murywane, ściany z brusów włożonych w głębokie bruzdy w słupach, drzwi z dość grubych desek na mocnych zaryglowanych zawiasach. Drzwi zachodnie były zamykane od wewnątrz na drąg oraz rygiel zamykany na kłódkę. Drzwi wschodnie, czyli od strony ogrodu, również zamykałem na kłódkę. Do stodoły – pomimo obu zamkniętych drzwi – dostawałem się od strony podwórka po odchyleniu dwóch desek specjalnie lekko przybitych; od strony zachodniej mogłem się wydostać w podobny sposób. Miałem więc dwa wejścia i dwa wyjścia – na dodatek niemal doskonale zamaskowane.

Ze zrozumiałych względów panom, którzy chcieli mnie owej nocy odwiedzić – nie zdradziłem swojej obecności. Często powtarzano nam na szkoleniach, że ryzykować wolno tylko wtedy, gdy są po temu uzasadnione powody, a walkę można podejmować jedynie w korzystnych dla siebie warunkach – chyba że nie ma innego wyjścia.

Kiedy nazajutrz opowiedziałem „Krukowi” o nocnym zajściu, ten polecił mi wzmoc ostrożność, ponieważ – jego zdaniem – musiałem popełnić jakąś nieostrożność, co nie uszło uwagi któregoś sąsiada (oczywiście Ukraińca).

Z punktu obrony, który owej nocy mieścił się w stodole „Panidziejka”, wracałem tuż przed świtem. Szedłem ścieżką przez Łączki. Ubrany byłem w skórzaną kurtkę ojca, na którą zarzuciłem – niczym pelerynę – stary wojskowy płaszcz z czasów austriackich. Płaszcz ten – będąc dodatkowym okryciem, spełniał jeszcze jedną ważną rolę: osłaniał przed ludzkim wzrokiem wszystko co miałem przy sobie, tzn. karabin i chlebak z amunicją.

Ścieżką przez Łączki za stodołami na ul. Żukowskiej dochodziło się do sudki między stodołą Gajerskiego „Kaprała” a obejściem innego Gajerskiego, którego żonę przezywano „Pyskata Maryna”. Kiedy znalazłem się na wysokości posesji Piotrowskich zauważyłem, że tylne drzwi naszej stodoły są otwarte. Odruchowo przytuliłem się do grubego drewnianego słupa ogrodzeniowego na rogu placu naszego i sąsiada. Karabin odbezpieczyłem, lufę skierowałem w stronę otwartych drzwi i czekałem, starając się rozwiązać zagadkę – kto i dlaczego te drzwi otworzył. Uznałem, że jeżeli stodołę otwarli przeciwnicy, to musi być też przez nich opanowana. Czekałem kilka minut zaczajony za słupem, który dość dobrze mnie osłaniał. Wreszcie doszedłem do wniosku, że w stodole nie ma nikogo, ale na wszelki wypadek wykonałem kilka ruchów lufą karabinu. Jako że nic się nie działo podejrzanego zacząłem się skradać do stodoły z bronią gotową do strzału. Doczekałem w niej świtu i wtedy stwierdziłem, że na otwartej połówce drzwi rygiel jest odsunięty, a przecież był zasunięty. Sprawa była oczywista: ktoś wszedł do stodoły moim zamaskowanym wejściem. Kiedy dokładniej przyglądałem się drzwiom bez trudu spostrzegłem, że wróg, który na mnie niechybnie polował, popełnił błąd – deski nie były osadzone tak, jak ja to robiłem. Zauważyłem też ślady penetrowania stodoły, ale kryjówka moja nie została odnaleziona. Nie zadałem sobie pytania, po co ktoś to zrobił – to wówczas było oczywiste.

Po tym wydarzeniu stałem się jeszcze bardziej ostrożny; zmieniłem zupełnie maskowanie wejścia, moja wzmożona czujność zaczynała się zaraz po wyjściu z mieszkania -zachowywałem się jak kot, który zanim uczyni pierwszy krok, to dobre się rozgląd-

nie dookoła. Obserwowałem więc z ukrycia podwórka sąsiadów, szczególnie z lewej strony i niezamieszkaną posesję z prawej; nieraz zajmowało mi to dużo czasu. Zadałem sobie wiele trudu, żeby ustalić, kto dwukrotnie – w krótkich odstępach czasu – szukał mnie w stodole. Nie udało mi się jednak tych spraw wyjaśnić do końca. Doszedłem, co prawda do pewnej hipotezy, ale nie upoważnia mnie ona do wyjawienia nazwisk ludzi – prawdopodobnie – dybiących wtedy na moje życie.

Miałem również trzecią przygodę, jakoś związaną z naszą stodołą. Działo się to w połowie kwietnia 1944 r. W tym czasie w Cieszanowie, dość krótko, stacjonował kilkunastoosobowy oddział Luftwaffe z naziemnej obsługi. Kwaterowali u Lisowskiego „Józinijka” na ul. Mickiewicza oraz u Czubryta (obecnie mieszka tam Aniela Kasperska z domu Czubryt). Niemcy ci rozmontowywali samolot transportowy, który w nocy z piątku na sobotę (przed Wielkanocą) przymusowo lądował pod lasem Babczyn (na polach ówczesnego Liganschaftu). Podczas lądowania pilot tego dużego transportowca skrzydłem zawadził o drzewo na skraju lasu. W wyniku tego skrzydło z dwoma silnikami naderwało się przy kadłubie. Sprowadzeni eksperci uznali, że samolot nie nadaje się do naprawy.

Zdarzało się, że żołnierze Luftwaffe wieczorem, a nawet w nocy, patrolowali ulice miasteczka, ale były to raczej rzadkie przypadki. A jednak pewnego wieczoru niemal się na nich nadziałem. Miałem stawić się w punkcie oporu, który tej nocy zlokalizowano w stodole Mariana Szajowskiego „Pługa” alias „Hałuma”. Zjadłem wczesną kolację. Kiedy wychodziłem z domu było już bardzo ciemno. Poruszałem się niemal bezszelestnie. Po przejściu kilku, kilkunastu kroków, wybierałem miejsce osłonięte i zatrzymywałem się w celu zlustrowania terenu – znowu przechodziłem kilka, kilkanaście kroków. W ten sposób doszedłem do stodoły i stanąłem koło kieratu. Uwagę moją zwrócił cichy szelest dochodzący z północno – zachodniej części placu Piotrowskich (obecnie własność córki – Sokołowskiej), świadczący o czyjejś obecności. Wiedziony instynktem, powoli i cichutko przyjąłem pozycję leżącą. Miałem przed sobą kopułę kieratu, która mogła mnie

osłaniać przed ewentualnym ostrzałem. Coraz wyraźniej słyszałem odgłos kroków ludzi idących przez plac sąsiada na wschód. Rozmawiali półgłosem, po niemiecku. Kiedy znaleźli się na wysokości kieratu, zatrzymali się na chwilę. Zorientowałem się, że jest ich tylko dwóch. Spodzielając się, że mogą mnie zauważyć – co wobec ich liczebnej i technicznej przewagi (pistolet maszynowy) mogło się dla mnie źle skończyć – bezszelestnie położyłem karabin na ziemi i wyciągnąłem zza pasa granat obronny z siekaną żeliwną skorupą. Umiejętnie użyty – tj. we właściwym czasie celnie rzucony – mógł dać mi pewną szansę. Nie musiałem go jednak użyć, gdyż ludzie ci ruszyli w kierunku niezamieszkanego wówczas domu Piotrowskich. Poruszali się ostrożnie, ale moje ucho bez większego trudu „odprowadziło” ich aż do ulicy. Stamtąd usłyszałem odgłos kilku kroków i na tym koniec. W tym miejscu muszę dodać opis warunków atmosferycznych: była ciemna noc, panowała niczym niezakłócona cisza – taka jak przed burzą.

Po pewnym czasie nabrałem wątpliwość, czy rzeczywiście byli to Niemcy. Wiadomo było powszechnie, że okupanci obawiali się nocy, że pewniej czuli się w dużym oddziale – a nie we dwóch z dala od kamratów i na dodatek koło jakiejś stodoły.

Tak rozumując doszedłem do wniosku, że to nie byli Niemcy z technicznej obsługi, to mogli być tylko Ukraińcy, którzy dla zmylenia czujności przypadkowych obserwatorów używali języka niemieckiego. Za kilka miesięcy – już po przejściu frontu – my też dla zmylenia przeciwnika używaliśmy dość często języka rosyjskiego.

Opisane przygody – kolejno opowiadane „Krukowi” – spowodowały, że zostałem przeniesiony do innej placówki nocnej. „Kruk” uznał, że będzie dla mnie bezpieczniej pełnić służbę w stodole Tadeusza Żdana ps. Wicher; komendantem tego punktu był Wilhelm Kołodziejczyk „Kosa”. Odtąd, zachowując ostrożność, przechodziłem ulicę naprzeciw placu Rottera (obecnie stoi tam dom Mazepy). Na placu tym stał dość duży murowany dom (wówczas niezamieszany), który przed wojną był własnością Żyda Rottera, dentysty. Placem tym dochodziłem na tzw. zatylki wschodniej strony ul. Żukowskiej.

Trwała wojna, więc obowiązywały jej prawa, które często stawiały ludzi w sytuacjach ekstremalnie trudnych. Przygody – a zwłaszcza wojenne-wyczerpują człowieka nie tylko fizycznie, ale także psychicznie. Mnie zdarzenia ze starą stodołą w tle doprowadziły do szczególnego stanu psychicznego. Swoista gra, w której uczestniczyłem, była grą o życie. Człowiek czuje się dziwnie, kiedy do jego świadomości dotrze, że ktoś na niego – tak po prostu – poluje. Poczucie zagrożenia mobilizuje wówczas do wyjątkowej obrony – a wiadomo, że najlepszą obroną jest atak. Mnie ta gra wciągała, ale muszę przyznać, że nieraz miałem więcej szczęścia niż rozumu. Działalność konspiracyjna w latach 1939-1944 i po tzw. wyzwoleniu wstydu mi co prawda nie przynosi, ale nie predestynuje mnie też do tytułu bohatera, chociaż Krzyż Walecznych mi przyznano (i na przyznaniu się skończyło).

Wieczory w ponurych latach wojny szczególnie się dłużyły. Wynikało to z cywilizacyjnego zacofania. U nas nie było prądu, więc siłą rzeczy także światła elektrycznego, nie było też radia (za posiadanie tej zdobyczy cywilizacyjnej, jak za posiadanie broni, groziła kara śmierci). Jedyną godziwą rozrywką była książka – niestety trudno dostępna, ponieważ nie było biblioteki. Pozostawały jeszcze koleżeńskie spotkania w mieszanym towarzystwie, ale różne wojenne okoliczności znacznie je utrudniały albo wręcz uniemożliwiały.

W ostatnim okresie wojny najbliższym kolegowiałem z „Zemstą” i kolejno z Marianem Zającem „Zagłobą” oraz Mieczysławem Czubytem. Z moim kuzynem i rówieśnikiem Adamem Pałczyńskim „Rochem” zaprzyjaźniłem się serdecznie dopiero w oddziale partyzanckim; potem przyjaźniliśmy się, służąc razem w cieszanowskiej milicji i w okresie nauki w szkołach średnich w Lubaczowie i Jarosławiu. Dobre, koleżeńskie kontakty utrzymywałem również z wieloma innymi chłopcami z mego pokolenia. Jeśli chodzi o płęć przeciwną, to poczesne miejsce zajmowała Felicja – siostrzenica Tadeusza Żdana (bliskiego kolegi mego brata Pawła).

Zimą 1943/1944 „Zemsta” mieszkał tylko z matką w domu na ul. Żukowskiej, naprzeciw Bronisława Lisowskiego. Często się

odwiedzaliśmy. W lutym – po odejściu kowpakowców i opuszczeniu Cieszanowa przez oddziały SS „Galizien”, które ich ściagały – wybrałem się do „Zemsty”, oczywiście wieczorem. Zastałem drzwi do ganku zamknięte, w kuchni się świeciło, ale okno było szczelnie zasłonięte kocem. To nasunęło mi przypuszczenie, że „Zemsta” zajmuje się czymś niedozwolonym. Postanowiłem nastraszyć go. Energicznie zapukałem do drzwi i zmieniając głos zawołałem po rusku: „Witwyraj!”¹⁴. Z mieszkania dotarły do mnie odgłosy jakiejś krzątaniny. Słyszając to, poszedłem za ciosem i kilkakrotnie powtórzyłem pukanie, i wezwanie. Po chwili „Zemsta” otworzył drzwi, trzymając w prawej ręce za plecami siekiere. Kiedy mnie rozpoznał, nerwowe napięcie szybko go opuściło. Wszedłem do mieszkania, przeprosiłem za głupi żart, i wtedy usłyszałem kilka bardzo cierpkich uwag (zwłaszcza, gdy spod łóżka wyciągał koc z porozbieranym karabinem). Wyobraziłem sobie wtedy możliwe następstwa mojego głupiego zachowania, gdyby „Zemsta” zrobił użytek z siekiery.

Wielkanoc w roku 1944 wypadła chyba w połowie kwietnia. W Wielką Sobotę, wcześniej rano, wszedł do naszego domu jakiś żołnierz Wehrmachtu z Petrem Wachnianinem zwanym „Hałajem”. „Hałaj” był Ukraińcem, miejskim policjantem; nosił stosowny mundur, miał pewne uprawnienia policjanta, ale nie posiadał broni. Pełnił też obowiązki woźnego i gońca oraz ogłaszał różne zarządzenia władz. Jeżeli zarządzenia te dotyczyły wszystkich mieszkańców, „Hałaj” szedł ulicą i bębnił pałeczkami w służbowy bębenek (w ten ustalony sposób wzywał mieszkańców do wyjścia na ulicę). Kiedy na chodniku lub przy furtkach zgromadziła się grupka obywateli, odczytywał z kartki tekst zarządzenia. Taki sam sposób przekazywania mieszkańcom zarządzeń władz praktykowano też przez szereg lat w okresie władzy ludowej. Ostatnim policjantem miejskim był mój towarzysz broni z oddziału partyzanckiego (potem milicjant) Michał Kasprowicz.

W tym przypadku Petro „Hałaj” pełnił obowiązki przewodnika. Niemiec zarządził natychmiastowe założenie konia do wozu

¹⁴ „Otwieraj!” (ros.).

i wyjechanie na ulicę. Kiedy wyjeżdżałem, na ulicy stało już wiele zaprzęgów. Gefreiter¹⁵ usiadł jednak na mój wóz, a był to wasag wyposażony w szerokie sprężynowe siedzenie. Szybko ruszyliśmy w stronę Chotylubia. Przed lasem Babczyn na szosie stało kilka wojskowych samochodów sanitarnych. Przybyłe furmanki skierowano na pole pod lasem, gdzie stał duży transportowy Junkers z naderwanym skrzydłem. Okoliczności uszkodzenia tego samolotu opisałem wcześniej. W samolocie znajdowała się duża grupa rannych żołnierzy Wehrmachtu transportowanych z frontu, który w tym czasie przebiegał przez wschodnie tereny II Rzeczypospolitej. Rannych żołnierzy należało przewieźć przez rozmokłe pole do sanitarek czekających na szosie. Kiedy w kolejności podjechałem w końcu pod samolot, rannych w nim już nie było – przewieziono ich do samochodów na szosie. Widziałem kilkunastu spośród nich. Byli potwornie pokiereszowani (świadectwem tego była duża ilość bandaży); mieli na sobie mundury, co świadczyło o tym, że opatrzone ich tylko wstępnie.

W tej sytuacji, na kilka furmanek, w tym na moją, załadowano sporo różnych tobołów i plecaków – zapewne należących do rannych żołnierzy. Do jednego z tych plecaków był przywiązany empi, tj. Schmeisser; w bocznych kieszeniach tego plecaka znajdowało się kilka magazynków z nabojami. Była to bardzo ładna broń. Pistolet ten starannością wykonania i skutecznością bił na głowę wszystkie znane nam pistolety. Nic więc dziwnego, że wpadł mi w oko. Miałem go w zasięgu ręki, ponieważ plecak leżał koło moich nóg. Gefreiter polecił mi jechać w stronę samochodów. Jechałem bez eskorty, przynajmniej tak mi się wydawało. Nieznacznym ruchem ręki odpiąłem broń od plecaka z zamiarem wrzucenia jej w duży i gęsty krzak iwy¹⁶ rosnący na skraju lasu. Podświadomość ostrzegła mnie jednak przed tym postępkim. Pozorując troskę o wieziony ładunek, obejrzałem się w tył. Jechałem ostatni, ale skrajem lasu w odległości ok. 20 – 30 m za wozem szedł „mój” gefreiter. W tej sytuacji ze zdobycia broni musiałem

¹⁵ Kapral (niem.).

¹⁶ Iwa – gatunek wierzby.

zrezygnować. W sposób możliwie spokojny pistolet z powrotem przypiąłem do plecaka, uczyniłem to z wielkim żalem. Zadowolilem się kilkoma sztukami amunicji kalibru 9 mm, którą wysu-
piałem z magazynków. Gefreiter chyba nie zauważył moich mani-
pulacji przy plecaku, bo po rozładunku furmanki poklepał mnie
po ramieniu i kazał jechać do domu.

W czasie tych wszystkich niespokojnych wojennych wyda-
rzeń pora roku nakazywała rolnikom rozpocząć prace polowe.
W 1944 r. wiosna dotarła do nas ze znacznym opóźnieniem.
Do robót polowych rolnicy zabierali się jednak bardzo opieszale,
jakby przeczuwając, że nie będzie im dane tych prac zakończyć.

Któregoś dnia doszliśmy z ojcem do wniosku, że w pole
mimo wszystko trzeba wyjechać. Z uwagi na podeszły wiek ojca
na mnie spoczął obowiązek obrobienia ziemi. Około południa wraca-
łem z pola. Na ulicy Żukowskiej zobaczyłem grupy ludzi; wyraźnie
podnieceni o czymś rozmawiali. Od nich dowiedziałem się, że wieś
Rudka koło Brusna Nowego została kompletnie spalona, że wymor-
dowano kilkudziesięciu jej mieszkańców i że tego haniebnego czynu
dopuszcili się banderowcy. Mieszkańcy Rudki, którym udało się wyjść
cało z pogromu, schronili się w Cieszanowie. Wkrótce po nich swoje
zagrody opuścili Polacy z Chotylubia i na przytułek także obrali Cie-
szanów, jako miejsce w miarę bezpieczne.

Wydarzenia w Rudce zelektryzowały całe tutejsze spo-
łeczeństwo. Polaków zmobilizowały do wzmożonych działań
obronnych, a stronę ukraińską do większej agresywności. Zaczęły
mnożyć się ukraińskie mordy w bliskiej okolicy Cieszanowa.
To z kolei rzeczy wywołało reakcję z naszej strony. Sytuacja sta-
wała się coraz bardziej napięta. Siłami naszej placówki przepro-
wadzono kilka akcji odwetowych – niestety, nie w pełni udanych.
Pierwszą taką akcją był zamach na grupę tutejszych ukraińskich
przywódców, w której znajdowali się dwaj adwokaci – Babiak
i Borodacz oraz Waniurski (przedwojenny podoficer rezerwy)
i Tobuch, woźnica. Przypadek zrządził, że w tym gronie znalaz-
ła się żona magistra farmacji Bolesława Bajorskiego, ostatniego
przed wojną burmistrza Cieszanowa. Bajorskiego – równocześnie

z kierownikiem szkoły Kazimierzem Kalicińskim oraz sekreta-
rzem Urzędu Miasta Janem Kopfem – Niemcy aresztowali wkrótce
po wkroczeniu do Cieszanowa. Z trójki tej ocalał tylko Kopf,
pozostali zginęli w obozie koncentracyjnym.

Zasadzkę na nacjonalistów ukraińskich urządzono przy-
szosie na Czereśniach, w częściowo rozebranym budynku gospo-
darczym należącym do Gryniowiczów, którzy w tym czasie prze-
bywali na Sybirze. Ukraińcy jechali furmanką do Lubaczowa.
Kiedy miano już otworzyć do nich ogień, z furmanką zrównała się
jadąca rowerem Jadwiga Chomik – młodzianka ładna dziewczyna
(w tym czasie sympatia „Grota”). Trzymając się kulpaka jechała
przy wozie właśnie wtedy, kiedy były najdogodniejsze warunki
do ostrzału Ukraińców. Gdy wóz zaczął zjeżdżać z góry i puściła
kłonicę sytuacja była już mniej korzystna: kąt ostrzału zbyt ostry,
odległość znacznie większa. Dowodzący akcją Marian Cieć-
kiewicz „Lasocki” niewątpliwie przeżywał trudne chwile. Decy-
zję o kontynuowaniu lub przerwaniu akcji musiał podjąć natych-
miast. Zdawał sobie zapewne sprawę z tego, że ostrzał zagrozi
bezpieczeństwu Marii Bajorskiej. Wiedział też, iż tylu znaczą-
cych banderowców naraz może się już nigdy nie nasunąć pod lufy.
No i Maniś zdecydował: „Ognia!”. Akcji wciąż jednak towarzy-
szył pech. Już po kilku strzałach zaciął się rkm Jana Jabłońskiego
„Wilka”. Strzelało wprawdzie kilka kb, ale – jak się później oka-
zało – mało skutecznie. Zginęli tylko dwaj Ukraińcy, adwokat
Babiak i woźnica Tobuch – pozostali dwaj, tj. adwokat Borodacz
i sierżant Waniurski, zdolali zbiec.

Sprawą niezwykle bolesną była przypadkowa śmierć żony
mgr. Bajorskiego, Marii. Kula, która miała dosięgnąć wroga, dosię-
gła bardzo złą Polkę. Pogrzeb tragicznie zmarłej Marii Bajorskiej
odbył się w niedzielę. Na cmentarzu zebrało się bardzo dużo ludzi.
Kiedy trwał ten smutny obrzęd, banderowcy napadli na Freifeld
(dziś Kowalówka) – kolonię niemiecką założoną za czasów austriac-
kich. Mieszkańcy Freifeldu, którzy już się spolonizowali, sprzy-
jali nam w czasie okupacji; Ukraińcy o tym doskonale wiedzieli
– stąd napaść na tę małą wieś. W Cieszanowie słychać było

odgłosy strzelaniny, a dymy pożarów zasnuły cały północny horyzont. Paliły się też Doliny. Siły UPA, które dokonały napadu, musiały być znaczne. Potem dowiedzieliśmy się, że Polacy zdołali szczęśliwie opuścić Doliny.

Gdy ludzie z pogrzebu wracali do domów – a wracali szybko – do Cieszanowa docierali już pierwsi uciekinierzy z Freifeldu. Opowiadali o potwornym okrucieństwie napastników oraz o kilkunastu zamordowanych osobach. Podniecenie i niepokój rosły. Atmosfera stała się napięta do ostatnich granic. Ktoś przyniósł wiadomość jakoby zginął ks. Wiktor Haas „Paniecki”, kapelan lubaczowskiej kompanii. Ta niesprawdzona wiadomość dołała przysłowiowej oliwy do ognia. Zarządzono alarm. Otrzymaliśmy rozkaz strzelania do każdego napotkanego Ukraińca płci męskiej. Wszystkich uzbrojonych zebrano w kilku punktach obrony. Zewsząd słyszało się strzały, i znowu pechowy stosunek strat – dwóch Ukraińców i jeden Polak. Zginął przypadkowo. Ofiarą stał się Szymon Zuchowski, starszy już człowiek, ale aktywny członek AK. Zastrzelony został omyłkowo przez członka AK z Chotylubia, który w tym czasie wraz z rodziną znalazł się w Cieszanowie. Obaj panowie zapewne nie znali się. Kiedy w tym pełnym napięcia czasie ów akowiec wybiegł z erkaemem na ulicę, natknął się na idącego w jego stronę Zuchowskiego i zadał mu po ukraińsku pytanie: „Ty Ukrainiec?”. Zuchowski myśląc, że ma przed sobą upowca – odpowiedział twierdząco. Wtedy ten bez namysłu nacisnął spust erkaemu, i stało się.

Szczyt napięcia zastał mnie w punkcie obrony u Tadeusza Żdana „Wichra”. Punktem dowodził „Kosa”, a znajdowali się w nim: Tadeusz Żdan „Wicher”, Mieczysław Białozorski „Mietek”, Piotr Szajowski „Bartosz”, Tadeusz Szajowski „Wolność” oraz ja. „Mietkowi” i mnie rozkazał „Kosa” przejść na drugą stronę ulicy i zająć stanowisko za stodołą „Bartosza”, z zadaniem strzelania do każdego Ukraińca, który ukaże się na przedpolu. Usadowiliśmy się bardzo wygodnie w gałęziach pochodzących z przecinki drzew owocowych. Byliśmy doskonale zamaskowani, zwrócenie w stronę Lublińca Nowego. Za górką, na tzw. Księżym

Polu, „Mietek” wypatrzył coś podejrzanego. To nas obu zaabsorbowało. Tymczasem z lewej strony naszego stanowiska – na ukos przez Łączki i półgrodki – biegł bardzo szybko pewien Ukraińiec, którego można było podejrzewać o nacjonalistyczne ciągoty. Zmierzał w stronę sudki pomiędzy żydowskim cmentarzem a płotem ogrodu „Pyskatej Maryny”. Zauważyliśmy go w ostatniej chwili i zanim w gęszczu gałęzi przełożyłem karabin w tamtą stronę on wbiegał już w sudkę. Obydwaj mieliśmy szczęście: on prawdopodobnie był bez broni, a z mojej ręki do końca wojny chyba nie zginął człowiek. Wprawdzie zdarzało mi się strzelać do ludzi, ale tak się składało, że ze mną strzelali inni towarzysze broni, więc nie mogłem sprawdzić, czyj strzał był śmiertelnym. Uchodziłem za dobrego strzelca, karabin miałem celny, ale „człowiek strzela...”

W niedzielę – kiedy był pogrzeb Bajorskiej, a UPA zaatakowała Doliny i Freifeld – Niemcy z lotniczej formacji technicznej kwaterowali jeszcze w Cieszanowie, ale przenieśli się do budynku „Sokoła”. Rozprawa z Ukraińcami skłoniła ich do zabarykadowania się w budynku i urządzenia przy frontowym wejściu solidnego stanowiska dla MG 42. Były to worki z piaskiem ułożone na wysokości co najmniej 1 m.

Oślonięty parkanem sąsiada Turczynowskiego oraz naszą bramą z respektem oglądałem to stanowisko. Za workami z piaskiem znajdowało się aż trzech żołnierzy bacznie obserwujących północną stronę ul. Żukowskiej, bo MG 42 był właśnie w tę stronę wycelowany.

Mnie w sposób alarmowy wezwano do stawienia się w punkcie obrony, który mieścił się w stodole Tadeusza Żdana „Wichra”. Chcąc wykonać rozkaz, musiałem ul. Żukowską sforsować prawie pod nosem Niemców. Utarta trasa wiodła z placu Piotrowskich poprzez ul. Żukowską na plac Rottera. Z posesją Rottera od strony południowej sąsiadowała zagroda Ukraińca o nazwisku Żdan. Był on znany z nacjonalistycznych poglądów. W zaistniałej sytuacji z trasy tej musiałem zrezygnować – wybrałem inną. Spokojnie przeszedłem przez podwórko i ogród, furką koło stodoły wyszedłem na ścieżkę i poprzez Łączki dotarłem do zabudo-

wań „Bartosza”; tam, wyglądając zza opłotków, stwierdziłem, że na stanowisku przy wejściu do „Sokoła” dyżuruje tylko jeden Niemiec. Wykorzystałem okazję – kiedy się odwrócił kilkoma susami przesadziłem ulicę i byłem u Żdanów. Obecnie na placu „Bartosza” stoi dom Piotra Leśkiewicza, a dom Żdanów z całą parcelą nabył Mieczysław Maciuła.

W czasie dotychczasowej konspiracji nigdy nie wychodziłem z domy w biały dzień z bronią na wierzchu; miałem ją zawsze ukrytą pod płaszczem, częściowo rozebraną. Wyjątkiem od zasady było moje zachowanie w to niedzielne popołudnie. Szedłem z karabinem gotowym do strzału, zachowując się demonstracyjnie, ale równocześnie bardzo czujnie. Ukraińcy po naszych odwetowych akcjach bali się nas. W tę niedzielę woleli schować się w mysią dziurę. Chyba dlatego udało mi się dotrzeć na miejsce zbiórki bez żadnych przeszkód.

Po wojnie od Piotra Stecyka dowiedziałem się, że jednak ktoś z rodziny Żdana rozpoznał mnie na placu Rottera. To dowodzi, jak uważnie byliśmy obserwowani przez naszych pobratymców.

Niedziela 30 kwietnia 1944 r. była brzemenna w wydarzenia. Wieczorem zostałem wezwany do „Kruka”. Dowódca placówki sformował oddział w sile 10 ludzi, który otrzymał zadanie dotarcia do Rudy Różanieckiej i powrotu następnej nocy z posiłkami. Przebieg tej wyprawy opisałem we wspomnieniach pt. „Ewakuacja”.

Noc z 30 kwietnia na 1 maja 1944 r. polska ludność Cieszanowa przeżyła w ogromnym napięciu. Powagę sytuacji chyba najlepiej rozumiał „Kruk”. Z oddziału liczącego około 40 uzbrojonych ludzi zostało mu około 30. W tej sytuacji punkty obrony zostały wzmocnione cywilami. Ludzie ci dobrze spełniali np. obowiązki obserwatorów, łączników. W wyniku ataków UPA na Freifeld i Doliny świadomość zagrożenia była tak wielka, że „Kruk” wydał zarządzenie, aby ludność polska na noc tworzyła większe skupienia, jako łatwiejsze do obrony. Wiele rodzin z małymi dziećmi – między innymi Weronika Szabatowska i jej cała rodzina – schroniło się (na dwie ostatnie noce przed opuszczeniem

Cieszanowa) w tutejszym kościele, wierząc, że świętość miejsca oraz grube mury i solidne zamknięcia zapewnią im bezpieczeństwo.

Z wyprawy do Rudy Różanieckiej wróciłem z oddziałem nocą z 1 na 2 maja. Było już po północy, gdy dotarłem do domu. Rodzice moi nie spali. W mieszkaniu zastałem nasze sąsiadki, panny Ciećkiewicz – Stanisławę i Marię. Do piwnicy wniesiony był cenniejszy dobytek; u wejścia do niej, na wiązce słomy, czuwał Dymitr. Przywitano mnie z ulgą, choć przygnębienie i zmęczenie wyglądały z każdej twarzy. Dość długo rozmawiałem z ojcem o wydarzeniach ostatnich dni. Potem zjadłem coś w rodzaju śniadania. Dniało już, kiedy poszedłem spać. Dwie nieprzespane noce – a między nimi aktywnie spędzony cały dzień oraz marsz bezdrożami – zrobiły swoje. Twardo spałem kilka godzin. Ojciec obudził mnie tuż po południu i zaraz oświadczył, iż przed chwilą otrzymał wiarygodną wiadomość, że dziś nastąpi przygotowywana w wielkiej tajemnicy ewakuacja do Rudy Różanieckiej. Oczywiście w ogólnych zarysach wiedziałem o planowanej od pewnego czasu operacji. Szczegóły planu „Kruk” utrzymywał jednak w tajemnicy. Ujawnił je dopiero na około 3 godziny przed ewakuacją Cieszanowa. 2 maja około godziny 10 przez specjalnego gońca zawiadomił większe skupienia polskich rodzin, żeby na godzinę 15 były gotowe do opuszczenia Cieszanowa.

Udając się na miejsce zbiórki całej tutejszej placówki AK, i będąc już na placu Rottera, spojrzałem na rodzinny domek. W nim pozostał Dymitr. Nie chciał wyjechać z nami, nie chciał opuścić swego warsztatu. W podobny sposób postąpiło wielu innych – i zginęli. A my mieliśmy tu powrócić dopiero 27 lipca.

Adam Szajowski¹

**Marian (1892-1944), Helena (1896-1944),
Adaś (1927-1945) Szajowscy**

Marian Ludwik Wawrzyniec Szajowski ur. się 6 sierpnia 1892 r. w Cieszanowie. Był synem Jana i Elżbiety z Gorzelników, najstarszym z rodzeństwa; siostra Franciszka ur. się w 1896 r., Zofia w 1898 r., brat Andrzej w 1903 r., a Eugeniusz w 1913 r.² Po ukończeniu Szkoły Powszechnej w Cieszanowie kontynuował naukę w gimnazjum w Jarosławiu. Ojciec Mariana, Jan (1865-1944), był organistą w kościele parafialnym w Cieszanowie. Mieszkali na ul. Dworskiej 188 (obecnie ul. Mickiewicza 26, bez domu – został spalony przez banderowców z 3 na 4 maja 1944 r.).

¹ Adam Lesław Szajowski s. Eugeniusza i Heleny, ur. w 1954 r. w Lubaczowie; mgr inż. mechanik (Politechnika Rzeszowska 1973-1978); kierownik działu technologicznego montażu i prób ciężkich maszyn budowlanych do prac ziemnych i transportowych w Hucie Stalowa Wola. Autor artykułów historycznych i publicystycznych dotyczących powiatu lubaczowskiego, głównie Lubaczowa i Cieszanowa (m.in. 2 opracowań w „Roczniku Lubaczowskim” i ponad 200 artykułów w miesięczniku „Kresowiak Galicyjski”).

² Franciszka Szajowska wyszła za mąż za Floriana Ciećkiewicza, zm. w 1978 r. w Cieszanowie, mieli córkę Stanisławę (po mężu Szolc, zam. w Pyskowicach); Zofia Szajowska wyszła za mąż za Stanisława Szajowskiego, zm. w 1993 r. w Chełmie, mieli synów: Zbigniewa zam. w Krakowie i Mariana zam. w Chełmie; Andrzej Szajowski ożenił się z Jadwigą „Winusią” Strzelecką, zm. w 1969 r. w Woli Obszańskiej, pochowany w Cieszanowie, mieli syna Zygmunta zam. w Nysie i córkę Marię zam. w Wałbrzychu; Eugeniusz Szajowski (1913-2011) ożenił się z Heleną Margraf, mieszkał w Lubaczowie na ul. Kościuszki 50, mieli trzech synów: Mieczysława zam. w Tarnobrzegu, Wacława zam. w Lubaczowie i Adama (autora niniejszego opracowania) zam. w Stalowej Woli.

Jan Szajowski skrupulatnie notował bieżące wydatki. Ten jego rejestr³ szczęśliwie zachował się do dziś. W części dotyczącej lat 1906-1910 m.in. istnieją wpisy dot. wydatków z czasów nauki Mariana w gimnazjum w Jarosławiu. Oto kilka wybranych wpisów z roku 1906, 1909 i 1910: „2 XI 1906 – Rakoczym za listopad 14 f, Marianowi na wydatki 50 ct; 12 XI – Marianowi posłałem na wydatki do Jarosławia 1 f; 21 XI – Marianowi posłałem z bielizną 20 ct; 26 XI – Schreiberowej⁴ za poselkę bielizny Marianowi 10 ct; 1 XII – Rakoczym za grudzień 14 f, Maniowi na wydatki przez Adama posłałem 1 f; 5 XII – Schreiberowej za przewóz worka kartofli do Jarosławia 50 ct; 18 XII – Za metr materyi na spodni dla Mania 3 f 50 ct i łokieć płócienka 14 ct, Maniowi posłałem na czapkę, kolej i inne wydatki 2,50 f; 31 XII – Zającowi za przywóz Mania z Lubaczowa na święta 20 ct; VIII 1909 – Koppowi⁵ za zolowanie butów Mankowych 80 ct; IX – Krawcowi za spodnie Maniowe 60 ct, kolej do Jarosławia i powrotem 1 f 40 ct, fiakier 40 ct; X – Płótno na siennik dla Mania 1 f 10 ct; III 1910 – Poselka spodni Maniowych z frachtem 24 ct, kolej 80 ct, fiakrowi za Manka na święta 15 ct, Maniowi na kolej po świętach 75 ct; X – Rakoczym za październik 17 f, dla Mania 2 f 50 ct; X – Czesne za Maryana w gimnazjum 15 f 10 ct.”

Podczas nauki w jarosławskim gimnazjum Marian mieszkał wspólnie z Adamem Ciećkiewiczem⁶ na stacji u tercjana szkoły – Rakoczego. Przyjaźnił się wówczas także z innym uczniem tegoż gimnazjum, Marianem Ciećkiewiczem⁷.

³ Rejestr wydatków Jana Szajowskiego w latach 1906-1910 (rkps, w posiadaniu autora). Zachowano pisownię oryginału. Złoty reński (floreń) = 100 grajcarów (100 centów).

⁴ Rodzina Schreiberów prowadziła w Cieszanowie sklep bławatny i sklep towarów różnych, jeździli po towar do Jarosławia.

⁵ Ówczesna (potoczna) pisownia i wymowa nazwiska Kopf (często wymawianego też jako Kop).

⁶ Adam Ciećkiewicz z Cieszanowa, późniejszy adwokat.

⁷ Marian Ciećkiewicz s. Jakuba i Anny z Szabatowskich (Anna Szabatowska czyli „Kubowa Hanunia” była siostrą przedwojennego burmistrza Cieszanowa, Piotra Szabatowskiego), ur. w 1893 r. w Cieszanowie. Był lekarzem w Krakowie, przyjacielem naszej rodziny (korespondencja i kontakty osobiste). Zmarł 18

Po ukończeniu gimnazjum pracował, w okresie od 1 września 1911 r. do 26 lipca 1912 r., jako koncypista⁸ w cieszanowskiej kancelarii notariusza Mariana Glazarewicza, następnie od 15 kwietnia 1913 r. do 1 sierpnia 1914 r. w tej samej roli w kancelarii notariusza Edmunda Bazylewicza w Cieszanowie. Był przystojnym mężczyzną. Zakochał się w Anusi Strzeleckiej (siostra „Winusi”). Do małżeństwa jednak nie doszło, bowiem ojciec od początku nie mile widział ją w roli synowej – żony pierwszego syna i dążył do zerwania tej znajomości (zresztą z powodzeniem).

Wybuchła I wojna światowa. Od 1 sierpnia 1914 r. Marian został powołany do austriackiego wojska. W jego szeregach przeżył wojnę (Węgry, Włochy, Austria, Ukraina), kończąc służbę 1 listopada 1918 r. w stopniu oficerskim. W 1915 r. spotkał się w Grazu (był wtedy artylerzystą), a następnie w Wiedniu (już po powrocie z frontu włoskiego) z Marianem Ciećkiewiczem⁹.

Po upadku Austro-Węgier i zakończeniu wojny przebywał w rodzinnym Cieszanowie. Tu przebywali również jego koledzy: Julian Czubyrt – późniejszy płk Wojska Polskiego (WP) oraz Marian Ciećkiewicz i Franciszek Gajerski. Rozważali możliwość przeciwstawienia się Ukraińcom, którzy opanowali Cieszanów. Dla zorientowania się w ukraińskich zamiarach Marian udał się do domu ich miejscowego przywódcy Iwana Paszki w Woli Nowosielskiej (dziś ul. Skorupki), gdzie mieścił się ich „sztab”. Widocznie Marian był jeszcze w mundurze austriackim, bo stojący przed domem wartownik zameldował: „Pane Oberleutnant, melduju

I 1999 r. w wieku 106 lat w Krakowie. Ten jarosławski okres wspominał Marian Ciećkiewicz w swoim liście do Eugeniusza Szajowskiego (Kraków, 4 II 1988 r.): „Lubiliśmy się [z Marianem] od dziecka, nic nas nigdy nie dzieliło i wiele dni spędzałem w Waszym domu i ogrodzie, a podczas mego pobytu w Gimnazjum w Jarosławiu spotykaliśmy się bardzo często”. W liście z 12 IV 1993 r. do Eugeniusza Szajowskiego Marian Ciećkiewicz pisał: „Pański brat (...) był mimo różnicy wieku o jeden rok, moim (...) serdecznym przyjacielem. Wspólnie z nim odbywaliśmy jako uczniowie Gimnazjum w Jarosławiu dalekie wycieczki piesze z Cieszanowa do Horyńca, z Jarosławia do Przemyśla itp.”

⁸ Początkujący urzędnik; referent biurowy, adwokacki, notarialny itp.; koncypient.

⁹ List Mariana Ciećkiewicza, Kraków, 27 III 1989 r.

szczo pan Paszko je w chati”¹⁰. Rozmowa nie dała rezultatu. Ukraińcy przejawiali determinację w postępowaniu i dawali dowody swojej przewagi. Miasto było otoczone ukraińskimi wsiami. Jako doświadczony żołnierz nie widział możliwości odbicia Cieszanowa z rąk Ukraińców jedynie przez garstkę zapaleńców. Uznając więc szanse na to za „żadne”, a wszelkie działania w tym kierunku za wręcz nierozsądne, wraz z podobnie myślącymi Ciećkiewiczem i Czubytem wyjechał do Jarosławia, gdzie wszyscy wstąpili do formującego się WP. Późniejszy przebieg wypadków oraz ich żołnierskie drogi i zasługi dla Ojczyzny potwierdzają słuszność tamtego wyboru. To samo radzili Franciszkowi Gajerskiemu i Józefowi Lityńskiemu, którzy, mając własną wizję działania, postanowili w Cieszanowie pozostać. Niebawem Ukraińcy obydwoh aresztowali i zamordowali w Niemirowie¹¹.

¹⁰ „Panie poruczniku, melduję, że pan Paszko jest w domu” (ukr.).

¹¹ E. Szajowski, *Materiały dotyczące walk polsko – ukraińskich o Lubaczów, listopad – grudzień 1918 r. (Moja rodzina w tych wydarzeniach)*, „Rocznik Lubaczowski” 2007, t. 11-12, s. 60-62; J. Szajowska, *Wspomnienie o Franciszku Gajerskim*, Cieszanów 1966 (mps, kopia w zbiorach autora). Po rozpadzie Austro-Węgier Marian Ciećkiewicz otrzymał rozkaz udania się do Jarosławia do koszar byłego 90. pułku i wkrótce (jak pisał w liście z Krakowa z 27 III 1989 r.) „(...) rozpoczęliśmy wojować z Ukraińcami, którzy byli dobrze uzbrojeni i przygotowani do wojny, o most na Sanie. Tam [w Jarosławiu] spotkałem się z Marianem [Szajowskim], który był już w stacji zbornej koni i obserwował mactwa swego przełożonego – majora (...), który sprzedawał konie wojskowe handlarzom koni, przyjmując w zamian chabety. Postanowiliśmy przerwać mu to łajdactwo czynione w pierwszych dniach tworzącego się państwa (...). Efektem tego był przyjazd pułkownika (...) zdjęcie (...) tego majora ze stanowiska (...). O szczegółach odnoszących się do Cieszanowa, o czym Pan w swym liście pisze, nie wiedziałem wówczas nic od Mariana, który był chyba wtedy na urlopie w Cieszanowie. Pewne szczegóły opowiedział mi Franek Gajerski, który raz pojawił się w Jarosławiu, i z którym wtedy rozmawialiśmy. Wrócił on do Cieszanowa, gdzie musiał być już obserwowany, i jako polski oficer uważany za niebezpiecznego dla Ukrainy. Z tego powodu został [Franek] zamordowany w Niemirowie razem ze swym szwagrem Lityńskim, podoficerem zawodowym. W Jarosławiu spędziłem z nim [Marianem] i z Julkiem Czubytem (...) dni do 31 grudnia 1918 roku (...) od 1 stycznia zostałem przeniesiony do szpitala w Krakowie, a stamtąd do dywizji górskiej, tworzącej się w Nowym Sączu (...).”

Po powrocie Mariana z wojny był w domu w Cieszanowie jego austriacki mundur oraz kurtka „kawaleryjska” z futrzanym kołnierzem i epoletami z taśmy srebrnej. Najmłodszy brat Gienek miał wtedy ok. 5 lat i bawił się jego bagnetem z ozdobnym sznurem. Potem był mundur WP (sukienny, zielony) i ten mundur domownicy musieli wepchnąć pod szafę, gdy wszedł do domu na rewizję Ukrainiec z karabinem¹².

W pierwszych dniach grudnia 1918 r. Marian Szajowski jako porucznik artylerii był uczestnikiem pomocy jarosławskiej jednostki wojskowej dla Lubaczowa¹³. Wysłany pociąg pancerny z oddziałem dotarł do Lubaczowa, wsparł obronę koszar i miasta, a następnie służył do patrolowania trasy kolejowej z Jarosławia do Horyńca, stacjonując w Lubaczowie¹⁴. 6 grudnia 1918 r. był szczególnie i dla Cieszanowa, i dla Lubaczowa. W obu miastach Polacy przejęli inicjatywę, przepędzając z nich Ukraińców.

Jednostka wojskowa, w której służył, stacjonowała potem w Kowlu, i tam Marian awansował się stopnia kapitana artylerii. Po trzech latach służby w wojsku, 15 października 1921 r. wystąpił z niego. 1 listopada 1921 r. podjął pracę w Internationale des Petroles- Towarzystwo Akcyjne w Brukseli z siedzibą we Lwowie, początkowo jako urzędnik – buchalter w Kopalni i Rafinerii Nafty w Borysławiu, gdzie pracował do 1 marca 1923 r. Od 19 września 1923 r. do 30 maja 1925 r. pracował w Izbie Skarbowej

¹² Relacja Eugeniusza Szajowskiego – naocznego świadka. W liście z 27 III 1989 r. Marian Ciećkiewicz pisał: „(...) dowiedziałem się z listu Pana, o fotografii Mariana (...). Chodziło chyba o jego fotografię w pierwszym mundurze wojska polskiego z lat 1918-1920. Taki mundur miało wtedy całe wojsko polskie, z wężkami na kołnierzu, i na barkach gwiazdki na srebrnym hafcie (...)”.

¹³ Z listu Mariana Ciećkiewicza (Kraków, 27 III 1989 r.): „Do Wojska Polskiego [Marian Szajowski] wkroczył w 1918 roku w Jarosławiu już jako porucznik artylerii (...)”.

¹⁴ Relacja Eugeniusza Szajowskiego na podstawie opowiadań jego brata – Mariana. Jednoczesne natarcie sił przybyłych z Jarosławia i lubaczowskiego oddziału por. Stanisława Dąbka doprowadziło do zepchnięcia oddziałów ukraińskich, a ostrzał z dział dopełnił reszty. Bateria artylerzystów powróciła do Jarosławia. M. Argasiński, *Walki polsko – ukraińskie o Lubaczów: listopad – grudzień 1918*, Lubaczów 2000, s. 25, 29, 43, 49.

we Lwowie jako pomocnik referenta w XI stopniu służby (st. sł.), a następnie od 1 czerwca 1925 r. do 30 czerwca 1927 r. w Wydziale Koncesji Izby Skarbowej we Lwowie jako prowadzący koncypista skarbu w X st. sł. W dniach 25-27 maja 1927 r. zdał we Lwowie z wynikiem bardzo dobrym egzaminu dla urzędników administracji I kategorii. W okresie od 1 lipca 1927 r. do 25 sierpnia 1928 r. w tejże Izbie Skarbowej pracował na stanowisku referendarza w VIII st. sł.¹⁵ Łącząc naukę z zarabkowaniem, ukończył studia na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, uzyskując dyplom magistra prawa.

W czasie studiów Marian przyjeżdżał do Cieszanowa. Wspominał to Eugeniusz Szajowski: „Przygotowując się do egzaminów prawa, Marian chodził po podwórzu z książką prawa karnego i czytał, czytał, a miał w niej wielce popodkreślane czerwonym ołówkiem całe fragmenty tekstu i ważne paragrafy”. Odwiedzał też przyjaciół w Krakowie, w tym swojego kolegę Mariana Ciećkiewicza, z którym posiadał wiele wspólnych zainteresowań. Wspominał to Marian Ciećkiewicz słowami: „(...) wspólnie z moją (...) żoną odbyliśmy wycieczkę do Włoch. Marian był nieocenionym towarzyszem podróży i zawsze był w dobrym nastroju, który udzielał się też otoczeniu. To też był przez wszystkich kolegów lubiany i pożądanym w większym towarzystwie. Był też dowcipny (...). Żona moja przepadała za jego towarzystwem w naszych podróżach zagranicznych i chętnie widziała go w naszym domu (...). Pozostała po nim w naszym domu pamięć bardzo miłego i zawsze uśmiechniętego, wszystkim życzliwego kolegi i przyjaciela.”¹⁶

Marian ożenił się z Heleną Sankowską (w rodzinie nazywaną też Halą, Haliną), ur. 26 sierpnia 1896 r. w Krakowie, urzędniczką Poczty Głównej we Lwowie, córką Józefa i Marii z Rogulskich. Jej ojciec był stolarzem we lwowskim teatrze (zmarł we Lwo-

¹⁵ Karta Ewidencyjna Mariana Szajowskiego, załącznik do pisma z Archiwum Akt Nowych w Warszawie z 30 VII 2001 r.

¹⁶ List Mariana Ciećkiewicza do Eugeniusza Szajowskiego, Kraków, 12 IV 1993 r. List ten kończy zdanie: „Serdecznie Pana pozdrawiam w swym setnym roku życia.”

wie), a matka garderobianą (zmarła w Warszawie). We Lwowie 17 grudnia 1927 r. urodził im się syn, któremu dali imię Adam. Jego matką chrzestną była cieszanowianka Bronisława z Szabatowskich Wysłouchowa¹⁷. Marian i Helena Szajowscy mieszkali we Lwowie na parterze kamienicy na ul. Lubomirskich 3.

Po latach w rozmowie wspominał Mariana lubaczowianin Wincenty Horoszczak, który w młodości jako urzędnik skarbowy w dziale kontroli produkcji spirytusu w gorzelniach u niego właśnie zdawał egzamin kwalifikacyjny. Posiadał i pokazywał mojemu ojcu książkę pt. „Zbiór przepisów akcyzowo-skarbowych”, której współautorem był mgr Marian Szajowski¹⁸.

W okresie od 25 sierpnia 1928 r. do 17 marca 1929 r. Marian Szajowski został oddelegowany do pracy na stanowisku referendarza w VIII a następnie w VII st. sł. w Ministerstwie Skarbu w Warszawie. W końcu wraz z żoną i synem przeniósł się do Warszawy. Zamieszkali na Żoliborzu w kamienicy na ul. Marymonckiej 3/23, wejście od strony ul. Sierpeckiej. Było to mieszkanie na I piętrze, opłacone własnym wkładem (własnościowe). Kamienicę tę budowała Spółdzielnia Skarbowców, której w pewnym okresie Marian był prezesem.

Od 18 marca 1929 r. do 1 lipca 1929 r. pracował w VII st. sł. w Generalnej Dyrekcji Loterii Państwowej w Ministerstwie Skarbu jako wicedyrektor Państwowej Loterii Klasowej, a od 1 lipca 1929 r. jako radca ministerialny w VI st. sł., etat stały¹⁹.

¹⁷ Bronisława Wysłouchowa została w styczniu 1941 r. aresztowana we Lwowie przez Sowieców i skazana na karę śmierci, a następnie wybawiona z więzienia dzięki interwencji gen. Władysława Andersa. Była oficerem Pomocniczej Służby Kobiet, zmarła w Anglii, jej prochy rodzina sprowadziła do Warszawy.

¹⁸ Relacja Eugeniusza Szajowskiego. Wincenty Horoszczak ur. się w Jaworowie, a ożenił w Cieszanowie z Anielą Marczak z ul. Sobieskiego; potem mieszkali w Lubaczowie na ul. Mickiewicza, przed Baumanami. Przyjaźnił się z moim ojcem, obaj byli filatelistami zrzeszonymi w lubaczowskim kole. Pomimo starań Eugeniuszowi Szajowskiemu nie udało się zdobyć tej książki do archiwum rodzinnego. Horoszczak zwlekał, książka zaginęła (dom Horoszczaków w Lubaczowie nie istnieje, w tym miejscu jest droga).

¹⁹ W 1935 r. Żyd Ries, prowadzący w Lubaczowie Kolekturę Loterii Państwowej, nie uiścił na czas należności skarbowych i za pośrednictwem Eugeniu-

Znał język niemiecki i ukraiński.

Ze wspomnień Eugeniusza Szajowskiego: „W 1936 r. Marian przyjechał z Warszawy do Lubaczowa do swojego kolegi – Mariana Zajęca²⁰, i był u nas w moim domu przy ul. Kościuszki. Miałem wtedy 23 lata i byłem rok po ślubie. Gdy go odprowadzałem dał mi 20 zł. Jak byłem u niego w Warszawie to kupił mi buty z firmy Leo za 15 zł. Byłem wtedy w sklepie z nim i jego żoną Heleną (...). Odwiedzając wielokrotnie Marianów w okresie przedwojennym 1932-1934 w Warszawie, pewnego razu zawiozłem mu w walizce jabłka papierówki z naszego cieszanowskiego sadu (nasz ojciec posiadał największy sad), i Marian zachwycał się tymi jabłkami. Gdy jego teściowa Sankowska kosztując je stwierdzała- »Marian, toż to kaczany!«, wówczas on odpowiedział – »Mamo, ale to z rodzinnego sadu, z domu, od ojca (...).« Jako najmłodszy z rodzeństwa byłem przy tych okazjach obdarowywany, dwoma płaszczami – letnim i jesiennym, ciemnopopielatym kapeluszem pilśniowym i krawatami. Kapelusz i niektóre krawaty posiadam do dziś. Marian palił papierosy, takie robione przez maszynkę, w tutkach. Pamiętam jak częstował mnie papierosem na przerwie w teatrze, i mówił wówczas z dumą, że »bywał tu na przedstawieniach również Józef Piłsudski!« Przyjazd Mariana do rodzinnego domu do Cieszanowa był zawsze niezwykle świąteczny. Mówiło się jakby z szacunkiem i oczekiwaniem: »Manio przyjedzie!« Wówczas był »czynny« główny frontowy

szajowskiego szukał u Mariana protekcji w załatwieniu sprawy spłacania ich ratami lub odroczenia ich spłaty w urzędzie w Warszawie. W końcu, zniecierpliwiony długim czekaniem, pojechał sam do ministerstwa i w drodze (12 V 1935 r.) zastała go wiadomość o śmierci marszałka Józefa Piłsudskiego. Urzędy zostały dla petentów zamknięte; woźny poinformował go, że „Pan radca Szajowski dziś nie przyjmuje”. Gdy ten jednak nie dał się zbyć tą informacją i powołał się na lubaczowskie pochodzenie, został przez Mariana przyjęty, wysłuchany i pozytywnie załatwiony, o czym (dziękując) nie omieszczał Eugeniusza Szajowskiego poinformować.

²⁰ Marian Zajęca (1892 – 1941), ur. w Cieszanowie, był lekarzem powiatowym w Lubaczowie. Mieszkał w kamienicy kupionej od Bolesława Strzeleckiego na ul. Kościuszki, w miejscu gdzie obok byłego kina „Melodia” stoi obecnie budynek Biblioteki Miejskiej.

pokój, w nim rozmowy, pytania. Ojciec był z niego dumny. Marian wybił się z biedy, był wykształcony. Mnie Marian posyłał zaraz z dzbankiem po piwo do Restauracji Brennera w cieszanowskim Rynku. To było jedyne piwo w naszym domu, i tylko przy tej okoliczności jego przyjazdu.”

W początkowym okresie okupacji hitlerowskiej Marian pozostawał bez pracy. Jego ojciec przestał być organistą w 1934 r. (po 45 latach pracy) i nie miał żadnej emerytury. Marian wspomagał go, a tym samym czworo młodszego rodzeństwa, co miesiąc przesyłając 80 złotych. Gdy po utracie pracy sam potrzebował pomocy, ojciec, ubolewając nad jego losem, sprzedał baranicę – którą ubierał rozwożąc zimą po Cieszanowie i okolicznych wsiach bożonarodzeniowe opłatki – a uzyskane pieniądze wysłał synowi do Warszawy²¹.

Po jakimś czasie Marian znalazł pracę w Radzie Głównej Opiekuńczej²² w Warszawie. Syn Adaś po szkole powszechnej uczęszczał, w latach 1939-1944, do gimnazjum handlowego o nazwie „Prywatna Koedukacyjna Szkoła Handlowa von J. Gądeckiego na Żoliborzu”²³. Gdy sytuacja w okupowanej Warsza-

²¹ O życiu w rozterce świadczy treść fragmentu listu Wiktora Sankowskiego z Warszawy z 29 VIII 1946 r. do Eugeniusza Szajowskiego: „Biedny Marian, serce mu się krajało z żalu, że nie mógł się widzieć z ojcem, którego bardzo kochał. Serce mu pękało, bo mówił (...) »Jak go odwiedzę, kiedy mu nic pomóc nie potrafię, bo nic nie mam, i tej chwili nie przeżyję.«” Wiktor Sankowski był szwagrem Mariana. Mieszkał z żoną Janiną w Warszawie w domu Ministerstwa Komunikacji w Warszawie przy ul. Miedzianej 4/46.

²² Rady Główna Opiekuńcza (RGO) jako legalna, zatwierdzona przez Hansa Franka polska organizacja charytatywna już od lutego 1940 r. (13 VI 1940 r. hrabia Adam Ronikier został jej prezesem) udzielała pomocy wysiedlonym przez okupanta, bezrobotnym, więźniom, jeńcom wojennym, prowadziła dożywianie dzieci, sprawowała opiekę nad ofiarami zbrodni ukraińskich nacjonalistów na Wołyniu. Pomoc pochodziła przede wszystkim z zagranicy (do 1941 ze Stanów Zjednoczonych – z Komisji Hoovera, także z Międzynarodowego Czerwonego Krzyża), a ponadto od Kościoła katolickiego, z ofiar społecznych i potajemnych subwencji Rządu RP na wychodźstwie. W pracach RGO uczestniczyło około 15 tys. osób, działających w radach powiatowych i miejskich oraz delegaturach gminnych. *Kronika Polski*, Warszawa 2000, s. 699.

²³ Legitymacja szkolna nr 60 na rok szkolny 1942/1943 (w zbiorach autora).

wie zaczęła się coraz bardziej komplikować, wiele osób (w tym i Marian Ciećkiewicz z Krakowa) namawiało Mariana, aby z niej wyjechał, jednakże brakło mu przezorności i nie usłuchał ostróg, jak w 1918 r., gdy na czas opuścił Cieszanów, wstępując do wojska w Jarosławiu. Był świadomy powagi sytuacji, nie przewidywał jednak najgorszego²⁴.

1 sierpnia 1944 r. wybuchło powstanie warszawskie. 17-letni Adaś Szajowski należał do Armii Krajowej. Ponieważ Żoliborz padł (a nie poddał się, jak Warszawa Śródmieście), jego

²⁴ List Mariana Ciećkiewicza do Eugeniusza Szajowskiego, Kraków, 16 XI 1976 r.: „W lecie 1944 roku usiłowałem ściągnąć Mariana do Krakowa, gdzie przebywał już dr Adam Ciećkiewicz i Kazimierz Dolski, których tu przedtem zwabiłem (...). Niestety, Marian nie mógł oderwać się od rodziny i od swego mieszkania, które było jedynym dorobkiem jego życia, i pozostał w Warszawie, by stać się z rodziną ofiarą hitlerowskich oprawców (...).” List Wiktora Sankowskiego do Eugeniusza Szajowskiego, Warszawa, 29 VIII 1946 r.: „Przed powstaniem byłem (...) u niego (...). Marian nieraz mówił w chwilach przynębienia, że nie przetrzyma wojny (...). Siostra moja trzymała się jako tako – udawała zucha. Adaś trzymał się najlepiej. Materialnie było im ciężko, jednak jakoś pomagaliśmy sobie. Gdy tylko dochodziły wiadomości że Niemców biją, Marian stawał się innym, wtedy radość i nadzieja biła z jego twarzy (...).” Bardzo obszerny list Wiktora Sankowskiego z 29 VIII 1946 r. obfituje w wiele nieocenionych informacji. Nie był przypadkowy. Rodzeństwo Mariana w Lubaczowie, Chełmie i Cieszanowie nic o losach brata nie wiedziało. 9 VII 1946 r. do Sankowskich napisał mój ojciec Eugeniusz Szajowski: „O adresie W. Pana dowiedziałem się od p. dr. M. Ciećkiewicza, którego niejednokrotnie zapytywałem o jakiegokolwiek wiadomości o Marianie i jego rodzinie. O Adasiu dowiedziałem się również od dr. Ciećkiewicza. W imieniu swoim i siostry Frani z Cieszanowa, proszę W. Pana o (...) wiadomości o swoim szwagrze a moim bracie i jego żonie. Czy istnieje jakakolwiek nadzieja że żyją, gdzie mogliby być, jakie są ostatnie wiadomości, gdzie się znajdowali (...). Nasz ojciec Jan Szajowski po powrocie z ucieczki przed Ukraińcami w r. 1944, na skutek przeżyć zmarł w jesieni tegoż roku, ubolewając strasznie nad losem Mariana, o którym nic nie wiedzieliśmy. Poza tym rodzina nasza przeszła okres wojny cało, z tym że w Cieszanowie zostało wszystko spalone przez bandy ukraińskie. Ja pracuję w Starostwie w Lubaczowie. Powiat nasz jest granicznym, spokoju nie ma, pociagu od kilku miesięcy, trzy lokomotywy zostały wysadzone na tym odcinku od nas do Jarosławia. Ludzie chodzą pieszo lub jeżdżą wózkami kolejowymi (...). Tak wygląda urządowanie. Od czasu do czasu przylatuje samolot. Pracuję w aprowizacji i nie ma czym dowieźć produktów na kartki (...). Uprzejmie proszę o wiadomość (...).”

mieszkańcy z uwagi na stawiany opór byli przez Niemców traktowani szczególnie źle. Po upadku powstania Polacy zostali wypędzeni z mieszkań i pod groźbą śmierci wywożeni do obozów w Niemczech. Marian z żoną i synem zostali aresztowani i znaleźli się w obozie przejściowym w Pruszkowie pod Warszawą²⁵.

Z pruszkowskiego obozu rodzina Szajowskich, wraz z wieloma innymi, została wywieziona pociągiem do Niemiec. Według późniejszej relacji Adasia, opisaney w liście przez Wiktora Sankowskiego, byli wożeni po Niemczech i nigdzie ich do obozu „nie chciano przyjąć”, podobno dlatego, że już „miejsca nie mieli”, albo „nie mieli dla nich roboty”. Wreszcie zawieziono ich za Hamburg do Neuengamme, gdzie przede wszystkim Marian miał przeżywać piekło na ziemi. Pociąg zatrzymał się przed bramą obozu. Mężczyznom i chłopcom polecono wyjść z wagonów niby po siano na posłania. Gdy wyszli, kazano im wrócić do wagonów po garnuszki na kawę, w końcu wprowadzono ich na duży plac apelowy obozu okolonęgo drutami kolczastymi pod napięciem i rowem

²⁵ List Wiktora Sankowskiego do Eugeniusza Szajowskiego, Warszawa, 29 VIII 1946 r.: „Otóż przed powstaniem, na 2 tygodnie a może tydzień, widzieliśmy się z nimi [Marianem, Heleną i Adasiem] ostatni raz. Powstanie rozdzieliło nas. Zbyt duża odległość nie pozwoliła nam się z nimi skomunikować, nawet podczas zawieszenia broni (co było kilka razy) (...). Chociaż wszystko było zależne od kaprysu tych łotrów [Niemców], bo z tej samej kamienicy jedni, którzy poszli na lewo – dostali się pod Kraków do chłopów i tam przetrwali wojnę do końca, a inni i wśród nich biedni nasi Marianowie poszli na prawo (...). Biedny kochany Marian, kiedy po powstaniu aresztowany szedł z Żoliborza, widział swoje mieszkanie, dorobek życia zniszczony bombami. Wywleczony, szedł jak skazaniec oczekujący śmierci (...).” List Mariana Ciećkiewicza do Eugeniusza Szajowskiego, Kraków, 16 XI 1976 r.: „Po Powstaniu Warszawskim udałem się z dwoma kolegami [też lekarzami] pod Warszawę pod pretekstem że chcemy zbadać na miejscu czy wobec zburzenia Warszawy nie zagraża nam epidemia, w rzeczywistości by nieść pomoc szpitalom ewakuowanym z Warszawy do Milanówka, Grodziska i innych podwarszawskich miejscowości. Przywieźliśmy z Krakowa 2 zestawy narzędzi operacyjnych, materiały opatrunkowe i leki. Przy tej sposobności zwiedziłem obóz w Pruszkowie w poszukiwaniu Mariana, gdyż przez ten obóz przeszła cała ludność ewakuowana z Warszawy. Część zwolniono i skierowano w Polskę, część szła do Niemiec. Niestety obóz w Pruszkowie był pusty, ponieważ opróżniono go przed przybyciem inspekcji Międzynarodowego Czerwonego Krzyża z Genewy (...).”

z wodą, gdzie zostali ustawieni w czworobok i zapoznani z obozową rzeczywistością: „Tu trzeba pracować, dobrze się zachowywać, a wyjść stąd można tylko przez komin”. Pociąg z kobietami odjechał w nieznane – jak się potem okazało zostały one wywiezione do obozu karnego w Ravensbrück²⁶. W tej sytuacji przyszłość Heleny malowała się w czarnych barwach²⁷.

Wiktor Sankowski pisał: „Parę dni Marian i Adaś byli razem w obozie karnym w Neuengamme. Bito ich niepomnie jak wszystkich. Adaś z temperaturą 40 stopni stał na mrozie przy apelu od 7-mej wieczór do 4-tej rano, a o 5-tej wstawali. Bili go [Mariana], że krew wylewała się oczami i gardłem, ale się jakoś nie poddał, nie załamał się i nie skarżył, że chory i że ma temperaturę, bo byliby go jak innych chorych spalili w krematorium. W tym obozie było przeszło 50 tysięcy ludzi. Niemcy codziennie wybierali źle wyglądających i posyłali ich rzekomo do kąpieli, tam ustawiano ich pod ścianami i spuszczano im na głowy żelaza (wbijano ich [w posadzkę] jak pale na rzekach), potem zabitych kładli inni Polacy na lory po 10 w jedną i drugą stronę, i do pieca. Adaś to raz robił, i dostał później dodatkową zupę. Przeróżne tam obmyślano katongi, ale po co będę to obecnie powtarzał, dość że po kilku dniach Mariana odłączono od Adasia tak, że Adaś miał wrażenie, że ojca jego wywieziono do innego obozu. Tak w rzeczywistości nie było. Na terenie obozu były fabryki i moc pawilonów. Mariana dali do innego pawilonu, a ludzie z różnych pawilonów nie mogli, i nie wolno im było się

²⁶ List Wiktora Sankowskiego do Eugeniusza Szajowskiego, Warszawa, 29 VIII 1946 r.

²⁷ W książce Karoliny Lanckorońskiej pt. *Wspomnienie wojenne 22.09.1939 – 5.04.1945* (Kraków 2003, s. 323), której autorka od stycznia 1943 r. do 5 IV 1945 r. była w obozie w Ravensbrück, czytamy: „Nieraz w ciągu dnia spotykało się partię wziętą z bloków znienacka, która nigdy do Jugendlagru nie dochodziła. Pamiętam jak mnie ktoś, gdy raz przechodziłem koło takiej grupy, zęgnął skinieniem ręki i spokojnym uśmiechem (...). W parę dni po zniknięciu tych osób z obozu, kancelaria otrzymała z komendantury spis ich numerów i nazwisk z zaznaczeniem, że wymienione więźniarki zostały wywiezione do Schonungslager (obóz rekonwalescentów) Mittwerde na Śląsku. Nawiasem mówiąc wiedzieliśmy wtedy wszystkie, że cały Śląsk był już wówczas w rękach rosyjskich” [w ten sposób usiłowano ukryć popełnione zbrodnie – dop. A.S.].

stykać. Nie wiem skąd Adaś miał wiadomość, zapewne otrzymał ją już po powrocie na Żoliborzu, że Marian z bicia dostał gangrenę. Marian podobno był z innymi 3-ma panami z Żoliborza w jednej celi. Z powodu bicia jeden z nich umarł na gangrenę. Marian chory pozostał, a ktoś który się wyratował, to wszystko opowiedział. Dziś trudno coś bardziej ścisłego ustalić.”²⁸

Po zakończeniu wojny rodzina Szajowskich i znajomi mimo wszystko odsuwali od siebie najgorsze przypuszczenia i oczekiwali na ich szczęśliwy powrót²⁹.

Adaś Szajowski (nr obozowy 55038) został po pewnym czasie skierowany do Berlina do obozu pracy Berlinische Bau. Bln. Tempelhof Volkmarstrasse 1/7 Arbeitsamt Berlin. Tu nosił nr 3911 i został zapisany w Arbeitsbuch pod poz. 40/612257. Posiadał Arbeitskarte für polnische Arbeitskräfte aus Gen. Gouvernement, w której ponadto podano: nr w rejestrze pracowników – A40/612257, miejsce pracy – „(Arbeitsstelle) Berlinische Baug. Bln. Tempelhof Volkmarstr. 1/7”, datę i miejsce wystawienia – (Ausgestellt am) 12.03.1945 r., Arbeitsamt Berlin-Dlg.³⁰

Ponieważ Anglicy i Amerykanie zbliżali się do Berlina, hitlerowcy starali się obóz zmniejszyć. W związku z tym zorganizowali grupę więźniów (około 120 osób, wśród nich Adaś), którą wysłali do odgruzowywania miasta. Chłopiec pochodził z inteligentnej rodziny i bardzo źle znosił obozowe warunki. Apele

²⁸ List Wiktora Sankowskiego do Eugeniusza Szajowskiego, Warszawa, 29 VIII 1946 r.

²⁹ List Mariana Ciećkiewicza do Wiktora Sankowskiego, Kraków, 22 V 1945 r.: „W odpowiedzi na list z 8 maja br. zawiadamiam uprzejmie, że do tej pory Adaś nie zgłosił się do mnie. Zgadza się z Panem najzupełniej, że należy wszystko uczynić aby chłopcu dać możliwość kształcenia się w zawodzie, który mu odpowiada. Jestem tylko zdziwiony tem, że ani pani Halina ani Adaś nie napisali do mnie z Niemiec ani słowa. Marian był przypuszczalnie w jakimś obozie pracy lub obozie koncentracyjnym, skoro również nie dał dotąd znaku życia. Obecnie wraca do Krakowa masa osób z Niemiec i z Czech, dokąd wywieziono z Niemiec osoby przebywające w obozach koncentracyjnych. Nadal proszę o informowanie mnie o losie mych przyjaciół (...).”

³⁰ Arbeitskarte Szajowski Adam, 12.3.[19]45, Berlin-Dlg. Ho. (oryginał w zbiorach rodzinnych).

w zimie, złe wyżywienie, ciężka praca (nosił trupy), wszystko to szybko nadwyrężyło jego zdrowie fizyczne i psychiczne, jednak udało mu się przeżyć. Odzyskał wolność po nadejściu wojsk sowieckich i polskich, i pod koniec marca 1945 r. powrócił pieszo do zrujnowanej Warszawy. Ujrzał swój dom zburzony bombą aż do parteru. Nie zastał rodziców ani wujostwa Sankowskich na ul. Miedzianej. Przygarnęli go sąsiedzi, Michalscy, którzy mieszkali w domu spółdzielni. Ich syn Zbigniew był jego kolegą, dużo razem przeżyli w czasie powstania. Obie rodziny znały się dobrze. W maju 1945 r. powrócili Sankowscy i wzięli Adasia do siebie³¹.

Sankowscy byli bezdzielnymi, więc potraktowali chłopca jako własne dziecko i z dniem 1 czerwca 1945 r. zameldowali w swoim domu, stwarzając mu możliwie jak najlepsze warunki dochodzenia do zdrowia. Dla młodego człowieka najważniejsze było kontynuowanie nauki, dlatego ok. 15 maja 1945 r. zapisali go do Gimnazjum Mechanicznego Kolejowego na ul. Chmielnej 88. Po jego skończeniu miał pójść do liceum technicznego, a później na politechnikę. 15 lipca ukończył skrócony kurs gimnazjalny i rozpoczął miesięczne wakacje. Wydawało się, że wszystko przebiega zgodnie z planem, jednakże zdrowie Adasia nadwyrężone w obozie zaczęło szwankować. Nagle 3 sierpnia zachorował, a 31 – zmarł, nie zdążywszy nawet zachłusnąć się wolnością³². Miał zaledwie 17 lat. Jak się miało okazać, odszedł

³¹ List Wiktora Sankowskiego do Eugeniusza Szajowskiego, Warszawa, 29 VIII 1946 r.; List Wiktora Sankowskiego do Eugeniusza Szajowskiego, Warszawa 30-31 I 1949 r., w którym Wiktor Sankowski pisał: „Radość niesłychana a jednocześnie tłumiony ból, co z Marianem i Halą. Mieliśmy nadzieję, że oni wrócą jak wielu, wielu innych – niestety do dziś tak nasłuchujemy, lecz nikt z nich nie nadchodzi, chociaż wiemy na pewno, że nigdy nie powrócą do nas tu na tej podłej Ziemi, siedliska jadu i nienawiści.”

³² List Wiktora Sankowskiego do Eugeniusza Szajowskiego, Warszawa, 29 VIII 1946 r.: „Adaś (...) nagle zachorował 3 VIII. Lekko, miał małą temperaturę (...). Na drugi dzień zawezwałem (...) lekarza, i ten powiedział że prawdopodobnie tyfus brzuszny. Ponieważ stan się nie poprawiał wzywałem lekarza jeszcze kilka razy, później konsylium, które orzekło, że Adaś ma zapalenie mózgu. Miał coraz silniejszy ból głowy na przedzie, powieki mu nagle zaczęły opadać, zaczął majaczyć, wzywał wszystkich i ciocię Franję [Ciećkiewicz z Cieszanowa – dop. A.S.], język był bardzo bezwładny, kark sztywniał. W takim stanie konsylium poradziło oddać go do szpitala dla zakaźnych w Warszawie na Chocimskiej (...) oczekiwali-

jako ostatni z rodziny. Został przez Sankowskich pochowany na cmentarzu Powązkowskim (Powązki Wojskowe) w kwaterze młodzieży powstańczej. Dziś na nagrobku umieszczony jest symboliczny napis dotyczący jego rodziców, kpt. WP Mariana Szajowskiego i Heleny z Sankowskich Szajowskiej. Do prowizorycznego brzoźowego krzyża przybito orzełka, jakiego Adaś zrobił sobie w czasie powstania³³.

Mijały lata i stało się pewnym, że Marian i jego żona już się nie odnajdą. Ciągłe brakowało informacji o ich losie. W końcu jak grom z jasnego nieba spadła na mojego ojca wiadomość od Sankowskich – uzyskana przez nich z Polskiego Czerwonego Krzyża – że Marian zmarł w obozie Neuengamme 18 grudnia 1944 r.³⁴ Wiadomości o jego żonie Helenie (Hali) nie sposób było

śmy na punkcję, to jest wyciąg z kręgosłupa. Naczelnny lekarz powiedział, że jeżeli zapalenie opony mózgowej jest na tle gruźliczym, to ratunek jest niemożliwy. Analiza wykazała niestety, że na tle gruźliczym, którą [chorobę] nabył w obozie. Dnia 31 sierpnia 1945 r. Adaś życie zakończył.” W liście z 10 IX 1945 r. Marian Ciećkiewicz pisał do Wiktora Sankowskiego: „Przypuszczam, że gruźlica opon mózgowych rozwinęła się u Adasia jako następstwo trudów i obozowych przeżyć w Niemczech. Jest to choroba w 100 % śmiertelna i żadna pomoc lekarska nie mogłaby mu już zdrowia powrócić (...). Tragiczne jest to, że Marian i żona jego myślą pewnie o Adasiu, i myśl o nim mogła ich przy życiu zachować. Że mogą jeszcze żyć po stronie aliantów, jest pewnym, gdyż dopiero przed dwoma tygodniami odwiedził mnie pewien rodak (Jasiek Kopf) [z Cieszanowa – dop. A.S.], którego Niemcy aresztowali 17 września 1939, i który teraz dopiero po sześciu latach wracał do domu. Nie był to młodziak gdyż liczył lat ponad 60, jednak wiara w lepszą przyszłość pozwoliła mu zachować życie. Marian (...) Dlaczego znalazł się w obozie koncentracyjnym skoro inni mieszkańcy tego samego domu znaleźli się pod Krakowem – nie rozumiem. Los go od wybuchu wojny prześladował (...). W razie powrotu Mariana do kraju i przyjazdu do mnie, będę się starał zatrzymać go tu jak najdłużej, aby go przygotować na ten cios, jaki czeka na niego [śmierć syna – dop. A.S.]”

³³ List Wiktora Sankowskiego do Eugeniusza Szajowskiego, Warszawa, 29 VIII 1946 r.: „Mam głębokie wrażenie, że widok bombą zniszczonego mieszkania i ta prawie pewność u niego, że rodzice jego zginęli, że to wpłynęło również zabójczo na niego. Gdy był zdrow jeszcze chciał jechać do Was [do Cieszanowa i Lubaczowa – dop. A.S.] i do Chełma. Odradziłem Mu, że zmęczony, że kto wie gdzie znajduje się rodzina ojca (...). Pochowaliśmy Go z wielkim trudem na cmentarzu wojskowym, gdyż skrycie przed rodzicami był w AK.”

³⁴ *Ibidem*: „Zatem Adaś miał wrażenie że ojciec żyje, a tymczasem ojciec umarł jeszcze w tym czasie kiedy i Adaś był w obozie (byli oddzieleni i jeden o drugim nic nie wiedział). Najwięcej miał nadziei co do powrotu matki. Na Żoliborzu dowiedzieli-

uzyskać, jednakże wszystko wskazywało na to, że musiała zginąć

śmy się (...) że w Warszawie na Marszałkowskiej mieszka pani, która była w obozie z Hala. Moja żona była u tej pani (...) powiedziała, że spały obok siebie, że Hala była wesół, dodawała otuchy innym, i że kiedy Niemcy poszukiwali chętnych do lżejszej pracy- do karczowania lasu, to i Hala zgłosiła się. Musiał to być okrutny obóz (zresztą wiemy o tym obecnie) skoro karczowanie lasu było lżejszą pracą. Hala jak poszła z grupą do lasu, tak więcej nikt nie wrócił, zapewne wymordowali je. Stara metoda i w innych obozach stosowana." Otrzymując obszerny list Sankowskiego z 29 VIII 1946 r., ojciec mój dowiedział się niemal całej prawdy o losie brata i jego rodziny. 2 X 1946 r. w liście do Sankowskiego napisał: „List W. Pana ucieszył mnie (...) ale zarazem jego wyczerpująca treść dowiodła, że nie ma się co łudzić co do ewentualnego znaku życia naszej kochanej rodziny. Treść tego listu podałem w odpisie do wiadomości memu bratu Andrzejowi Szajowskiemu, obecnie nauczycielowi w Opacie pow. Lubaczów, siostrze Frani zamężnej Ciećkiewicz w Cieszanowie ul. Mickiewicza 26, oraz siostrze Zosi Szajowskiej w Chełmie ul. Ogrodowa 10 (...). Zdaję sobie sprawę jaką przykrość jej wyrządziłem, podając jej tą smutną wiadomość, lecz było to nieuniknione wcześniej czy później. Szwagier z Cieszanowa oświadczył mi, że gdyby wiedział co zawiera ten list, byłby bezwzględnie siostrze go nie pokazał, gdyż często go czyta i płacze ciągle. Toż samo spodziewam się od szwagra z Chełma (...). Śp. Marianowie byli przez nas i przez śp. ojca bardzo kochani. Ojciec już nie żyje, dwa lata minęło we wrześniu – po powrocie z tułaczki z Markowej zmarł na swoich zgłiszczach w Cieszanowie. Byliśmy stąd wszyscy Polacy przez banderowców wypędzeni. Cieszanów został strasznie przez nich zniszczony i wielu straciło życie w płomieniach. Obecnie powrócili prawie wszyscy i mieszkają w norach i piwnicach. Siostra mieszka w domu męża – Ciećkiewicza, który ocalał. Z domu rodzinnego pozostał niedopalony spichlerz z piwnicą. Siostry mieszkanie składa się z kuchni, gdyż w pokoju frontowym, w którym [od pożaru – dop. A.S.] wypaliła się podłoga, składa siano, a w pokoju nie wykończonym drugim, trzyma konia. Siostra ma córkę 9-letnią [Stasię – dop. A.S.]. Brat Andrzej wraz z żoną [Jadwigą – dop. A.S.] uczą, mają dwoje dzieci [Zygmunta i Marię – dop. A.S.], syn uczęszcza do szkoły handlowej. Siostra z Chełma [po mężu Szajowska – dop. A.S.] (...). Ma dwóch starszych synów(...). Jestem najmłodszy z rodzeństwa (...). Mieszkam w Lubaczowie w domu własnym żony [Heleny z domu Margraf – dop. A.S.]. Mam dwóch synów – Mieczysława uczęszczającego do II klasy szkoły powszechnej i Wacława półrocznego. W Lubaczowie mieszkam kilkanaście lat, od czasu pierwszej posady w r. 1933. Liczę 33 lata życia. Moja kariera to urzędnik w Referacie Aprowizacji Starostwa, niedawno podwyższony do IX stopnia służby. Prócz tego prowadzę z żoną małe gospodarstwo rolne na własne potrzeby, z jedną krową, co w dzisiejszych czasach (...) w okresach przełomowych jest oparciem i nie jest się bez chleba (...). Wspomnienie tej smutnej rzeczywistości powoduje straszny żal i ból w sercu, czemu (...) gdyby choć ktoś z nich pozostał przy życiu. Zdjęcia Adasia mam jako dziecka, gdy przyjeżdżał do nas do rodzinnego domu. Ze zdjęcia nadesłanego widoczna jest troskliwość Pani o jego grób (...). W ubiegłym roku (...) napisałem dwa listy z prośbą o podanie wiadomo-

w Ravensbrück. W dwóch odrębnych pismach, jakie Wiktor Sankowski otrzymał z Polskiego Czerwonego Krzyża, czytamy:

„-Dot. Szajowska Halina [Helena]. W związku ze zgłoszonym w 1945 r. poszukiwaniem (...) [ww.] z d. Sankowskiej, ur. 26

ści o Marianie: jeden do Czerwonego Krzyża, drugi do magistratu miasta [Warszawy – dop. A.S.] (...) odpowiedzi żadnej do dziś nie otrzymałem (...)” List Mariana Ciećkiewicza do Eugeniusza Szajowskiego, Kraków, 16 XI 1976 r.: „Marian przetrwał w obozie Neuengamme zaledwie dwa miesiące, poczem zginął w nieznanach okolicznościach. Jako przyczynę zgonu wpisano „posocznica” tj. chorobę, w której wskutek braku sił obronnych ustroju, zarazki ropotwórcze przekraczają wrota wtargnięcia do ustroju i przenikając do krwi krążą w niej powodując ogólne zatrucie jadami bakterii, najczęściej gronkowców i paciorkowców hemolizujących. Była to jedna z częstych przyczyn zgonów więźniów w obozach koncentracyjnych, lecz mogła być także wpisana u osoby tak skatowanej, że musiała zginąć by nie wpisać, że osoba ta została po prostu zabita.” W kolejnym liście do Eugeniusza Szajowskiego z 4 II 1988 r. Marian Ciećkiewicz pisał: „W ostatnim nr. Przeglądu Lekarskiego poświęconego problematyce obozowej znajduje się artykuł dr-a Sterkowicza pt. »Zapomniany obóz koncentracyjny w centrum Hamburga«. Z artykułu tego wynika, że więźniowie tego obozu musieli pracować od świtu do zmierzchu. Pobudka odbywała się o 4.30, niekiedy wcześniej. Po wypiciu czarnej żółędnej kawy (oczywiście bez cukru) na pięciu więźniów w litrowym naczyniu, z którego pito po kolei tak, że dla ostatniego zwykle już jej brakowało, szli pobijani do Komand, które usuwały niewypały bomb alianckich, usuwały gruzy bombardowanych ulic, budowały fortyfikacje dokoła Hamburga itp. W obozie panował straszny, trudno wyobrażalny głód gdyż całodzienne wyżywienie nie przekraczało 1000 kalorii, a wymagało się ciężkiej pracy. Więźniowie próbowali zjadać wszystko co wydawało im się jadalne i co wpadło im w ręce, a więc także zawartość śmietników. Z głodu umierało codziennie kilkanaście osób. Wypoczynek nocny przerywały więźniom nocne alarmy z koniecznością zbiegania do schronów, przy czym upadek ze schodów kończył się deptaniem po tym który upadł, i jego śmiercią. W tych warunkach życia większość więźniów cierpiała na uporczywe biegunki, a rewir tj. szpital obozowy był stale zatłoczony i niedostępny. Prędzej czy później każdy więzień stawał się „muzulmaninem” skrajnie wyniszczonym fizycznie i psychicznie, obojętnym na wszelkie ciosy. Lekarzem rewiru był Francuz, sanitariuszami byli więźniowie polityczni, głównie Belgowie i Francuzi, wśród nich sześciu lekarzy, i wobec braku leków w rewirze praktycznie nie było czym leczyć. Do tego fatalnego obozu, w którym Polacy nie mieli sposobności oprzeć się o swych ziomków jak ci w Oświęcimiu, trafić musiał nasz Marian. Był to dla niego wyrok śmierci. W chwili wyzwolenia dn. 29.04.1945 r. było w obozie ok. 5000 półżywych, wyniszczonych i ciężko chorych więźniów, dla których wyzwolenie przyszło w ostatniej chwili. Jeszcze po wyzwoleniu, po odzyskaniu wolności, umierało w prowizorycznych angielskich szpitalach codziennie kilkudziesięciu więźniów w następstwie skrajnej eksterminacji obozowej i ich wyniszczenia (...).”

VIII 1896 r. w Krakowie, c. Józefa i Marii – donosimy, że o losie wyżej wymienionej dotychczas wiadomości nie posiadamy.

-Dot. Szajowski Marian. W odpowiedzi na zgłoszone przez Pana poszukiwanie (...) zawiadamiamy, że w ewidencji strat wojennych prowadzonej przez Biuro Informacyjne Polskiego Czerwonego Krzyża w Warszawie figuruje: Szajowski Marian ur. 6 VIII 1892, który przebywał w obozie konc. Neuengamme nr w. 55037, skąd odszedł do szpitala Kolonia-Hohenlinde, gdzie zmarł dnia 18 grudnia 1944 r. Łączymy wyrazy szczerego współczucia (...). Podstawa: Wiadomość z PCK Paryż, L.Dz.B.Inf. 7760.”³⁵

Poza wciąż żywą pamięcią nie pozostało po tej rodzinie właściwie nic, co mogłoby być bodaj pamiątką dla rodzeństwa. Tymczasem rodzinę czekały wydatki związane z wystawieniem Adasiowi nagrobka. W tej sytuacji postanowiono wystąpić do Niemiec z roszczeniem o odszkodowanie za śmierć bliskich, czyniąc notarialnie Wiktora Sankowskiego pełnomocnikiem rodzeństwa w tej sprawie. Do prowadzenia sprawy wzięto warszawskiego adwokata Ryszarda Csaky’ego. Niestety nic nie uzyskano. Koszty wzniesienia nowego nagrobka Adasiowi – z symbolicznymi napisami dotyczącymi Mariana i Heleny – pokryli więc solidarnie: Sankowscy z Warszawy, Szajowscy z Lubaczowa oraz Szajowscy z Chełma. Dodatkowo w 1960 r. na płycie nagrobkowej mojego dziadka Jana Szajowskiego na cmentarzu w Cieszanowie Andrzej Szajowski umocował symboliczną tablicę z napisem o treści: „Śp/ Marian Szajowski/6.08.1892-18.12.1944/Radca Ministerstwa Skarbu/zamordowany przez Niemców/w obozie koncentracyjnym w 1944 r./Cześć Jego pamięci!”³⁶

Mój ojciec, nie mogąc pogodzić się z istniejącym stanem rzeczy, rozpoczął obszerną korespondencję w sprawie brata i jego rodziny, starał się znaleźć informacje na temat okoliczności aresz-

towania, pobytu w obozie, śmierci i miejsca pochówku. 15 kwietnia 1974 r. wystąpił z pismem do Zarządu Okręgu Warszawskiego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację (ZBOWiD) w Warszawie. W 1975 r. zwrócił się do Polskiego Czerwonego Krzyża, za którego pośrednictwem otrzymał odpowiedź z Międzynarodowego Biura Poszukiwań z siedzibą w Arolsen (Comite International Geneve – Internationaler Suchdienst, D-3548 Arolsen) z 27 października 1975 r. z prośbą o podanie bliższych danych. Po ich uzupełnieniu otrzymał z Arolsen pismo podpisane przez kierownika archiwów datowane 11 maja 1976 r. o treści: „Wielce Szanowny Panie Szajowski! W załączeniu przekazujemy Panu dokumentalny wyciąg. Są w nim odtworzone wszystkie istniejące dane o uwięzieniu i śmierci Pańskiego brata Mariana Szajowskiego. Bardzo nam przykro, że musimy podać Panu wiadomość o śmierci i prosimy przyjąć nasze szczerze współczucie. Dołącza się wyciąg z rejestru zgonu, wystawiony przez specjalny urząd stanu cywilnego Arolsen. W wyciągu dokumentów pt. »Sprawdzone akta«, w kopercie mie-
nia ruchomego, znaleźliśmy: 1 obrączkę ślubną, 1 medal i 1 monetę. Dołączamy te przedmioty, które jako rzeczy pamiątkowe mogą mieć dla Pana szczególną wartość. Odnośnie do Pańskiej szwagierki, mogą być stwierdzone poniższe informacje, o których jednakże wskutek niepełnych danych nie możemy stwierdzić czy są trafne: Nazwisko Szajowska Helena, numer więźnia 76518, pojawia się w wykazie z nagłówkiem: »Przekazanie więźniów do obozu ochronnego Mittwerda na Śląsku«. Uwaga: »Mittwerda« (rzekoma miejscowość) było kryptonimem, który był używany ze strony SS, aby zamaskować akcję eksterminacyjną w komorze gazowej. Według danych, które mogliśmy ustalić, został Jej wydany numer więźnia 76518 obozu koncentracyjnego Ravensbrück około 8 października 1944 r. (transport z Warszawy). Informacje odnośnie do śmierci wyżej wymienionych nie mają mocy dowodowej, dlatego nie może zostać wystawiony aktu zgonu (...). O Pańskim bratanku Adamie Szajowskim nie mogliśmy niestety ustalić żadnych danych. Pozostajemy z głębokim poważaniem – A. Opitz, kierownik archiwów” [tłum. A.S.].³⁷

³⁵ Pismo Biura Informacyjnego Zarządu Głównego Polskiego Czerwonego Krzyża w Warszawie z 9 XI 1948 r.

³⁶ Podobną symboliczną tablicę upamiętniającą swoją siostrę Łucję ze Strzeleckich Charewiczową, zmarłą w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu zamówiła żona Andrzeja (brata mego ojca), Jadwiga. Tablica została umocowana na nagrobku Józia i Marylki Strzeleckich na cieszanowskim cmentarzu.

³⁷ Pismo z Międzynarodowego Biura Poszukiwań w Arolsen z 27 X 1975 r.;

Załącznikiem nr 1 do ww. pisma z dn. 11 maja 1976 r. jest „Dokumenten- Auszug” (wyciąg z dokumentu), w którym podano: „Szajowski Marian, narodowość Polska, ur. 6.08.1892, przydzielony do obozu koncentracyjnego Neuengamme, numer obozowy 5503; Ostatnie uwagi z obozu koncentracyjnego: Zmarł 18 grudnia 1944 r. w obozie koncentracyjnym Neuengamme/Kommando Hamburg (Spaldingstrasse). Pogrzebany na cmentarzu Hamburg – Ohlsdorf, położenie grobu Bp 74-45-18, trumna nr 8713; Uwagi: Stwierdzono, że nr obozowy 55037 obozu koncentracyjnego Neuengamme został wydany w dniach 8/10 października 1944 r.; Sprawdzono akta: Koperta, Rejestr zmarłych więźniów i lista zmarłych z obozu koncentracyjnego Neuengamme; Lista grobów [pochowków] z Urzędu Stanu Cywilnego w Hamburgu” [tłum. A.S.].

Załącznikiem nr 2 do wspomnianego pisma jest Auszug aus dem Todesregister (wyciąg aktu zgonu) wystawiony w gminie Arolsen (Sonderstandesamt in Arolsen /Abt. Ng Nr 1017/1952/) dn. 3 maja 1976 r., w którym podano: „Todesort [miejsce śmierci – dop. A.S.]: Hamburg- Fuhlsbüttel; -Todesdatum: 18.12.1944; -Familiennamen: Szajowski Marian; -Letzter Wohnsitz: Warschau; -Arolsen, den 3.5.1976.”

Ponieważ mój ojciec nie otrzymał żadnych rzeczy pamiątkowych, o których była mowa w piśmie z 11 maja 1976 r., w liście z 7 czerwca 1976 r. zwrócił się do Internationaler Suchdienst w Arolsen z prośbą o przysłanie pamiątek po zmarłym, które „będą stanowiły niejako relikwie rodzinne”. Otrzymał odpowiedź z 16 lipca 1976 r., że rzeczy te zostały wysłane wraz z pismem z 11 maja 1976 r., a więcej przedmiotów przy zmarłym o nazwisku Marian Szajowski nie stwierdzono. Następne interwencje nie przyniosły rezultatu. Kolejne dwa pisma z Arolsen, z 15 września i 1 grudnia 1976 r. jedynie potwierdzały ich otrzymanie. Na kolejne pismo Eugeniusza Szajowskiego, z 2 marca 1977 r., odpisał 23 marca 1977 r. kierownik archiwów w Arolsen: „Sprawa jest już zakończona. Nie możemy tej sprawy rozwiązać i nie wiemy jak to się mogło stać. 15 lat wysyłamy te rzeczy do różnych krajów i jeszcze nigdy nic nie zaginęło. Żałujemy jeśli ktoś się na tym bogaci;

Pismo z Międzynarodowego Biura Poszukiwań w Arolsen z 11 V 1976 r.

to jest dla nas smutne, że ktoś może sobie przywłaszczyć takie rzeczy. Są to wartości bezcenne, pamiątki. Wysłaliśmy listem poleconym i nie widzimy możliwości aby je odnaleźć” [tłum. A.S.]. W tej sytuacji należało uznać sprawę za zamkniętą³⁸.

Gdy zaczęto mówić, że władze Niemieckiej Republiki Federalnej będą świadczyć „pomoc” rodzinom poszkodowanym, 15 lutego 1982 r. Eugeniusz Szajowski wspólnie z siostrą Zofią wystosowali pismo do „Biura odszkodowań za zbrodnie hitlerowskie” (Warszawa, ul. Schroegera 82). Głównym celem tego wystąpienia nie była chęć uzyskania czegoś dla siebie, ale potrzeba włączenia się w nurt roszczeń finansowych Polaków wobec Niemiec. Odpowiedź datowana 30 marca 1982 r. nadeszła z Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce – działającej przy Ministerstwie Sprawiedliwości (Warszawa, al. Ujazdowskie 11) – ze wskazaniem, że „właściwym w sprawach rozpatrywania wniosków o pomoc finansową jest Urząd ds. Kombatantów, W-wa, Al. Ujazdowskie 6a, do którego GK BZHWP skierowała pismo”. Urząd ten w piśmie z 19 kwietnia 1982 r. wyjaśnił, że „za zbrodnie dokonywane przez okupanta na ludności polskiej nie wypłaca się odszkodowań”.

26 maja 1985 r. mój ojciec zwrócił się do Prezesa Urzędu ds. Kombatantów w Warszawie, w sprawie pośmiertnego nadania bratu i bratowej Krzyża Oświęcimskiego. Ta sprawa potoczyła się szybko. Po przesłaniu szczegółowych danych i przedstawieniu posiadanych dokumentów uwierzytelniających, Urząd pismem z 11 października 1985 r. poinformował, że „Rada Państwa uchwałą nr 6 z dn. 25.09.1985 r. nadała bratu Obywatela- Szajowskiemu Marianowi oraz bratowej- Szajowskiej Helenie, pośmiertnie Krzyż Oświęcimski. Odznaczenie powyższe jest do odbioru (za okazaniem dowodu tożsamości) w Wydziale Odznaczeń Urzędu (...).” Odznaczenia i legitymacje zostały odebrane w Warszawie 18 października 1985 r.³⁹

³⁸ *Ibidem* oraz pisma z 16 VII 1976 r., 15 IX 1976 r., 1 XII 1976 r., 23 III 1977 r.

³⁹ Ustawa z dnia 14 marca 1985 r. o ustanowieniu Krzyża Oświęcimskiego (Dz.U. Nr 14, poz. 59). Art. 1. Ustanawia się Krzyż Oświęcimski jako wyraz hołdu dla osób więzionych w hitlerowskich obozach koncentracyjnych

Szukając dalszych danych o bracie i jego rodzinie, 30 grudnia 2000 r. ojciec mój zwrócił się pisemnie do Ambasady RFN w Warszawie. W odpowiedzi z 16 stycznia 2001 r. Konsulat Generalny RFN w Krakowie napisał m.in.: „Z punktu widzenia prawa międzynarodowego nie jest zasadniczo możliwe wnoszenie indywidualnych roszczeń ze strony poszkodowanych za straty spowodowane przez siły prowadzące wojnę bezpośrednio wobec odpowiedzialnego za nie państwa, lecz dochodzenie zadań reparacyjnych na płaszczyźnie międzypaństwowej. Polska zrezygnowała w roku 1953 z dalszych reparacji a w 1991 r. przy utworzeniu »Fundacji Polsko-Niemieckie Pojednanie« i przekazaniu przez stronę niemiecką jednorazowej kwoty w wys. 500 milionów marek zachodniemieckich na rzecz Fundacji potwierdziła, że tym samym zostały ostatecznie uregulowane kwestie, które były przedmiotem tego porozumienia. Rząd polski zrezygnował z dochodzenia dalszych roszczeń obywateli polskich mających związek z prześladowaniami reżimu narodowo-socjalistycznego.”

Ponieważ Marian Szajowski był pracownikiem Ministerstwa Skarbu, zwróciliśmy się pismem z 3 lutego 2001 r. o informacje do Ministerstwa Skarbu Państwa. W odpowiedzi z 14 lutego 2001 r. poinformowano nas, pisząc że „akta byłego Ministerstwa Skarbu znajdują się w Archiwum Akt Nowych w W-wie, Oddział Udostępniania Zasobu, ul. Hankiewicza 1”. Wystosowaliśmy więc pismo do Gospodarstwa Pomocniczego przy Archiwum Akt Nowych skąd otrzymaliśmy wiadomość, że „odnaleziono jedynie kartę ewidencyjną dot. Mariana Szajowskiego, zawierającą podstawowe dane odnośnie przebiegu Jego pracy zawodowej”. Po uiszczeniu obowią-

za udział w walce o wyzwolenie Polski spod niemieckiej okupacji, działalność patriotyczną, rewolucyjną i postępową, z powodu przynależności narodowej lub rasowej oraz z innych przyczyn politycznych. Art. 2.1. Krzyż Oświęcimski jest nadawany obywatelom polskim. 4. Krzyż może być nadawany również pośmiertnie. Art. 3.1 Rada Państwa nadaje Krzyż Oświęcimski na wniosek: 1) Związku Bojowników o Wolność i Demokrację – w odniesieniu do członków tego związku, 2) Prezesa Urzędu ds. Kombatantów – w odniesieniu do innych osób niż wymienione w pkt 1 i 3, 3) Ministra Spraw Zagranicznych – w odniesieniu do obywateli polskich stale przebywających za granicą oraz obywateli innych państw.

zującej opłaty otrzymaliśmy dwustronicowy dokument, który zawierał wiele nieznanych dotąd wiadomości o Marianie. Dane te wykorzystałem i ująłem w początkowej części niniejszego artykułu⁴⁰.

Mając informację o tym, że Marian Szajowski może być pochowany koło Hamburga, poprosiliśmy Stanisławę Szolc (córkę Franciszki Ciećkiewicz z Cieszanowa), mającą rodzinę w Niemczech, o znalezienie kogoś, kto na miejscu rozeznałby się w sytuacji. W liście z 16 listopada 2001 r. Stanisława Szolc napisała: „Wysyłam zdjęcia, które otrzymałam z Hamburga. Pan który je zrobił nie zna polskiego, w Polsce nie był (...) zmartwiony, że nie mógł dokładnie odczytać (znaleźć) nazwiska, domyśla się tylko [o który rejon cmentarza chodzi – dop. A.S.], a to za mało (...)” Przysłała też folder, zawierający taki oto opis cmentarza: „Cmentarz Friedhof Ohlsdorf to największy na świecie (400 ha powierzchni) cmentarz o charakterze parku (...)” Dalej czytamy: „Najobszerniejszy hamburski park stanowi ze swoimi historycznymi pomnikami nagrobnymi, 800 rzeźbami, i wywołującą wrażenie architekturą ogrodową, dzieło sztuki o randze międzynarodowej. Pozwólcie zaprosić się na spacer aby przeżyć historię Hamburga. Odkryjcie kawałek natury w środku wielkiego miasta. Cmentarz Ohlsdorf jest czymś więcej niż cmentarzem – jest wart odwiedzin.” Prawda, że to bardzo interesujące miejsce wiecznego spoczynku. I jeszcze kilka informacji z tegoż folderu: Miejsca pochowku ofiar wojny i dyktatury – wymienione są lokalizacje kwater grobów pojedynczych, zbiorowych, ofiar bombardowań, kwater żołnierzy angielskich, niemieckich, ofiar żydowskich, jeńców wojennych sowiecko – rosyjskich i – co nas najbardziej interesuje – „groby ofiar różnych narodów ze specjalnymi kwaterami Bp-Bo 73 (kwatery holenderskie, kwatery polskie, kwatery rosyjskie)”. Miejsce „L” oznacza Polską Kwaterę Wojenną.

Po zapoznaniu się z listem Stasi Szolc i folderem wystosowałem 10 V 2005 r. pismo (w języku niemieckim) do administracji cmentarza, z prośbą o wskazanie miejsca pogrzebania oraz o infor-

⁴⁰ Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Karta Ewidencyjna Mariana Szajowskiego, Zespół akt PRM, sygn. cz. 8, k. 153.

macje na temat okoliczności śmierci i pochowku stryja. Poprosiłem też o fotografię tablicy nagrobnej i o wskazówki co do kierunku dalszych działań. Otrzymałem z Friedhof Ohlsdorf odpowiedź z 9 czerwca 2005 r. o treści: „Po sprawdzeniu w naszym rejestrze zmarłych z roku 1944 mogliśmy ustalić, że zmarły dnia 21.12.1944 [wg danych z wcześniejszych dokumentów – 18.12.1944, data późniejsza to raczej data pochowku – dop. A.S.] Marian Szajowski pochowany został na cmentarzysku ofiar różnych narodów w kwaterze pojedynczej oznakowanej BP74 rząd 45 nr 18. Zgodnie z Pana życzeniem dołączamy kilka zdjęć grobu i otoczenia. Dokumentów z tych czasów u nas brak. Bliższych informacji o tej osobie można ewentualnie zasięgnąć w Freundeskreis KZ-Gedenkstaette Neuengamme, Jean Dolidier-Weg 39, 21039 Hamburg. Za czas poświęcony przez nas tej sprawie przesyłamy Panu rachunek w wysokości 18,00 euro, z prośbą o przelanie tej sumy na nasze konto.” [tłum. A.S.] Informacja o obowiązku zapłaty była dosyć bulwersująca, ale pieniądze im wysłałem.

Zbliżając się do końca tego artykułu pragnę zaznaczyć, że zdobycie wiadomości w nim zawartych kosztowało nas – ojca i mnie – wiele kłopotów. Trud ten się opłacił. Posiedliśmy znaczną i konkretną wiedzę na temat tragicznych losów naszych bliskich. Nie wszystkie rodziny posiadają taką wiedzę.

Dla uczczenia pamięci Mariana Szajowskiego Jadwiga ze Strzeleckich Szajowska (szwagierka Mariana) ułożyła wiersz pod tytułem „Pamięci Mariana Szajowskiego zamordowanego przez Niemców w obozie zagłady Neuengamme”:

Nie przypuszczałeś nigdy Marianie,
że Ty, tak dobry, pogodny miły,
będziesz skazany na ból, rozstanie...
i na męczarnie ponad Twe siły.
Przebyłeś ciężki okres Powstania
i do Pruszkowa szedłeś w rozterce,
bo sił nie miałeś do uciekania,
i tak zginąłeś na poniewierce.
Twe zbite ciało od ran gnijące

nikt nie opatrzył, nie ulżył męce.
Wokół niemieckie spojrzenia drwiące
i bezlitośnie bijące ręce.
Nikt Ci nie zamknął Twych pięknych oczu
ani nie sapnął słowa pociechy.
Skonałeś biedny, gdzieś na uboczu...
Za co Marianie? Za jakie grzechy?
Hen za Hamburgiem w niemieckiej ziemi
Twe bohaterskie prochy zostały.
Lecz duchem krążysz między swojemi,
do których myśli Twoje wracały.
Od zgonu Twego już tyle lat...
A wciąż Twój uśmiech widzę uroczy...
A ten wiersz dzisiaj, jak biały kwiat
kładę na Twoje umarłe oczy.

Także ja, porządkując materiały do pierwszego opracowania na temat Mariana Szajowskiego⁴¹, ułożyłem wiersz pt. „Nie spotkaliśmy się w życiu”:

Nie spotkaliśmy się w życiu a jakbyśmy siebie znali.
Gdy ja się w 1954 r. urodziłem, Ciebie już nie było...
Nie spotkaliśmy się w życiu.
Opisałem los Twój wujku Marianie i Twojej rodziny,
by nie był zapomnianym.
Opisałem to również dla Twojego najmłodszego brata
a mojego wspańskiego ojca Eugeniusza (obecnie 98-letniego),
który zawsze miał dla Ciebie tyle nabożeństwa.
Pamiętasz małego Gienka?
Opisałem dla Twojej żony i Twojego jedyne go syna.
Wiesz- mnie też nazwali „Adam”.
Opisałem przeciw wojnie. Opisałem dla tych, którzy będą
uważać to za ważne...
Nie spotkaliśmy się w życiu a jakbyśmy siebie znali...

⁴¹ A. Szajowski, *Mgr Marian Szajowski 1892-1944*, Wydawnictwo Biblioteki Rodzinnej Szajowskich, Lubaczów 2007, s. 1-53.



Marian Szajowski
(z prawej) jako lejtnant
w armii austriackiej,
Graz (Austria), fot.
z przełomu 1916
i 1917 r. (zbiory Adama
Szajowskiego).



Marian Szajowski w Wojsku
Polskim, fot. z 1918 r.
(zbiory Adama Szajowskiego).



Adaś Szajowski, Warszawa,
1938 r. (zbiory Adama Szajowskiego).



Marian Szajowski w biurze, Warszawa, kwiecień 1939 r. (zbiory
Adama Szajowskiego).

Sylwetki

Marian Szymański

Helena Łokczewska (1906-1974)

Helena Łokczewska była córką Jana i Cecylii z domu Maślanka. Urodziła się 18 maja 1906 r. w Nowym Siole. Jej rodzice prowadzili średnio zamożne gospodarstwo. W 1921 r. ukończyła szkołę powszechną w Cieszanowie, który wówczas był siedzibą powiatu. W tym samym roku rozpoczęła naukę w pięcioletnim Żeńskim Seminarium Nauczycielskim w Jaworowie, gdzie w 1926 r. zdała egzamin dyplomowy. Z braku wolnej posady nauczyciela na terenie województwa lwowskiego złożyła podanie o pracę w Kuratorium Okręgu Szkolnego Wileńskiego w Wilnie, które zostało załatwione pozytywnie. W tej sytuacji zgłosiła się do inspektora szkolnego w Lidzie, który mianował ją od 1 października 1926 r. nauczycielką w dwuklasowej szkole powszechnej w Zadworzanach, w gminie Ostryna. Z niewiadomych przyczyn, po czterech latach pracy, 1 lipca 1930 r. zrezygnowała ze stanowiska i poprosiła Bocewicza, inspektora szkolnego w Szczuczynie, o zatrudnienie w innej szkole. Tym razem otrzymała kierownictwo czteroklasowej szkoły powszechnej w Orli, która to miejscowość była siedzibą gminy. Stamtąd Kurator Okręgu Szkolnego Szelański przeniósł ją – po roku pracy – do jednoklasówki w Przecimiu, w tej samej gminie. Nie był to jednak koniec jej przeprowadzek, bo 1 sierpnia 1935 r. pracowała już w Węslawie w powiecie oszmiańskim, a od 1 września 1938 r. do 25 stycznia 1940 r. w samej Oszmianie.

Na uwagę zasługuje dbałość ówczesnych wileńskich władz oświatowych o poziom intelektualny nauczycieli, bowiem w latach 1933 – 1937 Helena Łokczewska wyjeżdżała na wycieczki naukowe do Włoch i Francji. Zwiedziła również Belgię i Austrię oraz, jak sama pisała, „prawie całą Polskę.”

Po powrocie do rodzinnej wsi – do którego skłoniła ją m.in. choroba ojca – mimo starań nie otrzymała pracy i znajdowała się w stanie „przymusowej bezczynności.” W roku 1944 dowiedziała się, że UPA wydała na nią wyrok śmierci. Wyjechała więc do Krakowa, gdzie przez pół roku pracowała w Instytucie Przewodniczącym dr. Weigla. Po zakończeniu wojny wróciła do domu i 1 września 1945 r. rozpoczęła pracę w Szkole Podstawowej w Dachnowie. Po spaleniu jej przez UPA przeniosła się 17 stycznia 1946 r. do Nowego Sioła, gdzie objęła kierownictwo szkoły i sprawowała tę funkcję do 31 sierpnia 1957 r. W tej wsi m.in. dzięki jej staraniom wybudowano nową szkołę, którą oddano do użytku już we wrześniu 1951 r.

Kierownictwo Szkoły Podstawowej w Horyńcu objęła 1 września 1957 r. (po Władysławie Tabaczku), a po trzech latach inspektor szkolny Jan Dziedzic przeniósł ją do Nowin Horynieckich, aby tam prowadziła budowę szkoły. W Nowinach pracowała do końca sierpnia 1963 r. Tak pisała o sobie: „Przeniesiona do szkoły o jednym nauczycielu w Nowinach Horynieckich, dostałam budynek szkolny w trakcie budowy, ale do dziś i budynek i otoczenie jest zupełnie wykończony i stało się ośrodkiem życia kulturalnego wioski.”

Helena Łokczewska była aktywnym członkiem Związku Nauczycielstwa Polskiego. Pełniąc funkcję kierownika szkoły w Horyńcu, otrzymywała listy od nauczycieli – kuracjuszy, którzy przebywali tu na leczeniu przed wojną. Pytali o stan bazy leczniczej, prosili o rezerwację kwater. Odpisywała na listy i zapraszała ich w czasie wakacji do szkoły, którą zmieniała wtedy w dom noclegowy. Perspektywa pobytu w budynku bez bieżącej wody i sanitariatów przeważnie ich nie odstraszała. Z każdym rokiem przybywało coraz więcej osób. Wyżywienie dla nich przygotowywała restauracja Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”, mieszcząca się wówczas w budynku byłej „Aleksandrówki”, którego właścicielem jest dzisiaj Marian Dziechciarz. Kąpiele borowinowe kuracjom przygotowywał w drewnianym baraku Stefan Jara-pud, przedwojenny kąpielowy.

Z powyższego wynika, że Helena Łokczewska była w ogóle pierwszym w Horyńcu organizatorem zbiorowego leczenia uzdrowiskowego po wojnie, jak też nauczycielskich czasów wypoczynkowo – leczniczych. Tę pracę, po przeniesieniu jej do Nowin Horynieckich, kontynuował Wiesław Opaliński.

Zarząd Okręgu ZNP w Rzeszowie wskutek nacisków nauczycieli z całej Polski i osobiście Heleny Łokczewskiej oraz przewodniczącego Gromadzkiej Rady Narodowej Marcina Kolbuszewskiego i sekretarza gminy Pawła Hałuchy, a przede wszystkim inspektora szkolnego w Lubaczowie Jana Dziedzica – w porozumieniu z Kuratorium Okręgu Szkolnego w Rzeszowie – postanowił rozważyć możliwość budowy nowej szkoły z myślą o przekształcaniu budynku w czasie wakacji na Sezonowy Dom Wczasów Wypoczynkowo – Leczniczych. Inwestycję rozpoczęto w 1964 r., a już 9 grudnia 1967 r. budynek oddano do użytku. Co do wielkości i wyposażenia, to był on drugim w powiecie – po Szkole Podstawowej nr 2 w Lubaczowie (1961).

Helena Łokczewską odwiedziłem w Nowinach Horynieckich w czerwcu 1962 r., kilka dni po zdaniu matury (wcześniej byłem jej uczniem od klasy I do VI w Szkole Podstawowej w Nowym Siole). Zapytałem ją, czy wybierając studia nauczycielskie postępuje roztropnie. Dowiedziałem się wtedy od niej, że zawód ten nie przysporzy mi bogactwa (na które zresztą nie liczyłem), ale na pewno da mi ogrom życiowej satysfakcji. W tym dniu odwiedziło ją kilka osób – mieszkańców Nowin Horynieckich. Odnosiły się do niej z wielkim szacunkiem, a zarazem jak do kogoś bardzo bliskiego. Pomyślałem, że muszą jej wiele zawdzięczać. Już wtedy jej zdrowie było mocno zniszczone, przede wszystkim w wyniku ciągłych przenosin i wojennych przeżyć (dwie wojny światowe). Mimo trudnych warunków życia – niskiej pensji, braku mieszkania – przyjęła na wychowanie dwójkę dzieci swojej siostry. Wszystko to mocno osłabiło jej zdrowie i stało się przyczyną przejścia na rentę 1 września 1963 r. Zmarła w 1974 r. i spoczywa na cmentarzu w Cieszanowie.

Wspomniany już inspektor Jan Dziedzic tak o niej napisał: „W stosunku do nauczycieli i rodziców bardzo taktowna. Cechuje

ją serdeczny stosunek do dzieci, umie je ująć i przywiązać do siebie. Stale prowadzi pracę kulturalną i oświatową w środowisku wiejskim; kursy dla dorosłych i zespoły świetlicowe.” Podobnie pisał o niej w swoim pamiętniku Jan Gudź, mieszkaniec Nowin Horynieckich (oboje byli absolwentami przedwojennych seminariów nauczycielskich). Taką właśnie zapamiętali ją mieszkańcy Nowin Horynieckich.

Helena Łokczewska stanowi wciąż żywy przykład dobrego nauczyciela, sprawnego organizatora życia kulturalnego, bezinteresownego społecznika. Żyła skromnie, bez własnego domu i samochodu. Wypracowała jednak bogactwo największe – które przetrwało do dziś w pamięci mieszkańców Nowego Sioła, Horyńca – Zdroju i Nowin Horynieckich – głębokie poważanie u ludzi.



Helena Łokczewska,
fot. z lat 60. XX w.
(zbiory Mariana Szymańskiego).

Spis treści

Zygmunt Kubrak Polacy w Cieszanowie w okresie dwudziestolecia międzywojennego	3
Sławomir Róg Społeczność ukraińska Cieszanowa w latach 1918 – 1939	31
Tomasz Róg Żydzi cieszanowscy (1918 - 1939). Zarys problematyki.....	55
Mariusz Moszkowicz Gdzie w maju 1945 r. kierownictwo Inspektoratu AK-DSZ Zamość prowadziło rozmowy i zawarło porozumienie z OUN-B i UPA?.....	71
Stanisław Szabatowski Okupacja i konspiracja.....	87
Adam Szajowski Marian (1892 - 1944), Helena (1896 - 1944), Adaś (1927 - 1945) Szajowscy	127
Marian Szymański Helena Łokczewska (1906 - 1974)	155